

PATRYCJA KUCZYŃSKA  
MONIKA RĘPAŁSKA

# PŁONĄCY

# ALOID

TOM I

Nieczyste  
zagranie

NOVAE RES

PATRYCJA KUCZYŃSKA  
MONIKA RĘPAŁSKA

# PŁONĄCY LÓD

TOM I  
Nieczyste  
zagranie



NOVAE RES

# SPIS TREŚCI

[PODZIĘKOWANIA](#)

[PROLOG](#)

[ROZDZIAŁ I. LEXI](#)

[ROZDZIAŁ II. KNOX](#)

[ROZDZIAŁ III. LEXI](#)

[ROZDZIAŁ IV. KNOX](#)

[ROZDZIAŁ V. LEXI](#)

[ROZDZIAŁ VI. KNOX](#)

[ROZDZIAŁ VII. LEXI](#)

[ROZDZIAŁ VIII. KNOX](#)

[ROZDZIAŁ IX. LEXI](#)

[ROZDZIAŁ X. KNOX](#)

[ROZDZIAŁ XI. LEXI](#)

[ROZDZIAŁ XII. KNOX](#)

[ROZDZIAŁ XIII. LEXI](#)

[ROZDZIAŁ XIV. KNOX](#)

[ROZDZIAŁ XV. LEXI](#)

[ROZDZIAŁ XVI. KNOX](#)

[ROZDZIAŁ XVII. LEXI](#)

[ROZDZIAŁ XVIII. KNOX](#)

[ROZDZIAŁ XIX. LEXI](#)

[ROZDZIAŁ XX. KNOX](#)

[ROZDZIAŁ XXI. LEXI](#)

[ROZDZIAŁ XXII. KNOX](#)

[EPILOG. LEXI](#)

## **DEDYKUJEMY**

tę książkę każdemu, kto chciał kiedykolwiek napisać coś własnego, jednak nigdy na to się nie odważył.

Kochani, nie bójcie się przelewać swoich własnych pomysłów na papier czy poprzez klawiaturę na laptopa, właśnie z tego może powstać kolejny bestseller.

\*

„Książka stanowi cudowny przedmiot, dzięki któremu świat poczęty w umyśle pisarza przenika do umysłu czytelnika... Każda książka żyje tyle razy, ile razy została przeczytana”.

## **PODZIĘKOWANIA**

Chcemy w tym miejscu podziękować wszystkim tym, którzy w nas uwierzyli i w jakimś stopniu dodali nam skrzydeł. A przede wszystkim chcemy wyrazić wdzięczność pewnej przemiłej duszyczce, która obdarzyła nas największym zaufaniem. Dziękujemy, Paulinko, za wsparcie nas w realizacji naszych marzeń.

Pisanie podziękowań nie jest wcale takie proste. Trzeba pamiętać o każdym, kto przyczynił się do powstania książki, kto nas motywował i, co najważniejsze, wierzył, że się uda. Ze swojej strony chciałam podziękować osobie, która była ze mną od samego początku do końca - mojej siostrze. Sylwio, dzięki za to Twoje marudzenie i wytykanie błędów. Dzięki temu brałam swoje cztery litery i siadałam do pracy. Byłaś pierwszą osobą, która przeczytała tę książkę. Twoja opinia i wskazówki były dla mnie bardzo cenne. Za to bardzo Ci dziękuję - Monika.

Pisząc podziękowania, człowiek zastanawia się, kogo w tym miejscu wymienić. Nie jest to łatwe, bo za wszystkim tym stoi sporo osób. Są wśród nich moja rodzina i kilku przyjaciół, którzy mieli okazję już dawno tę książkę przeczytać. Zawdzięczam im całą motywację do pracy. Gdyby nie oni, nie byłoby mnie tu

i teraz. Nie powstałaby ta książka i nigdy nie poznałabym Moniki. Obie zgrałyśmy się idealnie, a efekty tej pracy znajdziecie w naszej książce – Patrycja.

No i nie możemy zapomnieć o Joli, która jest naszą największą fanką. Oby pojawiło się więcej takich jak ona. Jesteś z nami i wspierasz nas w każdym naszym przedsięwzięciu, więc nie mogłybyśmy w tym miejscu o Tobie nie wspomnieć. Mamy nadzieję, że nie skończy się to na tej jednej książce.

Każde miłe słowo czy najdrobniejszy gest pomaga nam oderwać się od ziemi i szybować po sukces. Gdyby nie wsparcie i cierpliwość tak wielu osób, nie byłybyśmy dziś w tym miejscu. Jesteśmy niezmiernie szczęśliwe, że Was mamy.

CAŁUSY,  
MONIKA I PATRYCJA

# PROLOG

Wiedziałam, na co się piszę...

Dlaczego więc pozwoliłam mu się do mnie dostać?

Leżę teraz na łóżku, wpatrując się ślepo w sufit, dziewczyny dobijają się do moich drzwi, ale na nie też nie zwracam uwagi. Pojedyncza łza spływa po moim policzku, nawet nie fatyguję się, aby ją wytrzeć. Może potrzeba mi takiego oczyszczenia. Jaka ja byłam głupia. Zaciskam oczy, nie chcę widzieć przed sobą jego twarzy. To wszystko stało się przez niego i tę głupią grę. Gdyby nie był taki zadufany w sobie, wszystko potoczyłoby się zupełnie inaczej, a tej dziewczynie nic by się nie stało.

A może to również moja wina?

Może to właśnie ja powinnam leżeć teraz w szpitalu, bo zadawałam się z nim, a nie ta dziewczyna?

- Lexi, otwieraj natychmiast! - krzyczy Lizzi, ale w tle słyszę też głosy moich dwóch pozostałych przyjaciółek. I co ja mam im powiedzieć? „Wiecie, gdybym nie prowokowała tego dupka, to może nie doszłoby do tego strasznego wydarzenia”? Albo: „Lizzi, otrząśnij się, to przez Artema omal nie zostałam skrzywdzona”? To wszystko jest bez sensu, przekręcam się na prawy bok, przyjmując pozycję embrionalną i przytulając mocno do siebie



poduszkę. Moja wojna przyniosła same szkody. Byłam taką idiotką, myśląc, że uda mi się z nim wygrać. Złamał mnie, tak jak tego pragnął.

Wyciągam rękę po telefon. Pewnie dziewczynom znudziło się dobijanie do drzwi, teraz będą męczyły mnie wiadomościami.

KNOX:

Moja siostra napisała mi  
właśnie, że siedzisz sama  
zamknięta w pokoju.  
Otwieraj te pieprzone drzwi!  
Ona boi się o Ciebie!

LEXI:

Nigdy Cię nie słuchałam,  
teraz też nie będzie inaczej!

KNOX:

Kurwa! Idę po Ciebie!

LEXI:

Nie oczekuj, że Ci otworzę!

KNOX:

Nie będziesz miała wyjścia.  
Jak mnie zmusisz, to wyważę  
te pieprzone drzwi!

LEXI:

Czy to groźba?

KNOX:

Nie, to pieprzona obietnica!

Policzę się później z Kim za to, że zadzwoniła do swojego brata tyrana. Niech on tylko spróbuje się tutaj dostać. Jestem w stanie posunąć się do rękoczynów, jeśli tylko coś zacznie.

Nie mija dwadzieścia minut, a słyszę jakieś zamieszanie po drugiej stronie nadal zabarykadowanych drzwi.

- Co ty robisz?! - piszczy Lizzi.

- Spokojnie, chodźcie, dziewczyny, niech on sam to załatwi. - No tak, mogłam się tego spodziewać, przecież pan i władca musiał przyjść ze swoimi sługusami.

- Wyjdiesz sama czy mam przyjść po ciebie?! - warczy Knox po drugiej stronie drzwi.

Nawet nie myślę, aby się odezwać. A niech sobie palant gada do pustki.

- Ok, sama tego chciałaś!

Nie zdążam nawet zareagować, kiedy moje drzwi zostają wyważone z ogromną siłą przez masywną, wściekłą postać Knoxa.

- Co ty robisz, nienormalny jesteś? - Wstaję z łóżka, kierując się do niego, gotowa mu przywalić. Jednak zatrzymuję się w miejscu, kiedy widzę jego wzrok błędzący po mojej sylwetce. Kurczę, dopiero teraz dociera do mnie, że mam na sobie tylko kuse szorty i prześwitujący biały top. Czuję, jak moje sutki twardnieją, napierając na materiał bluzki, chcąc się przed nim dumnie zaprezentować.

Knox, nic nie mówiąc, dwoma szybkimi krokami pokonuje dzielącą nas odległość i popycha mnie mocno na łóżko. Cholera, nie przypuszczałam, że tak się stanie. Z przerażenia zamykam oczy, czekając na jego ruch. Jednak nic się nie dzieje, otwieram niepewnie jedno oko. Stoi, bacznie mi się przyglądając tymi swoimi czarnymi, przerażająco mrocznymi oczami.

- Co mam teraz z tobą zrobić? - pyta.

Spoglądamy na siebie z mordem w oczach. Żadne z nas nie chce przerwać milczenia. Toczymy batalię na spojrzenia.

Wtedy to, co robi, zaskakuje mnie.

## ROZDZIAŁ I

# LEXI

Stoję w moim pokoju w akademiku, który będę dzieliła z moją najlepszą przyjaciółką Lizzi. Pomieszczenie wydaje się dość spore, po lewej i prawej jego stronie stoją jednoosobowe łóżka. Lizzi zdążyła zająć już jedno z nich, przez co zostaje mi prawa strona pokoju. Ściany pomalowane są na biało, widać, że niedawno musiały być odnawiane. Za dwa dni rozpoczyna się rok akademicki w jednej z najbardziej elitarnych szkół na świecie, do której zostałyśmy przyjęte. Dostają się tu ludzie, którzy należą do wyższych sfer i garstka ze stypendiami. Szkoła ta kształci wielkich polityków, biznesmenów, piosenkarzy, jak również inne wybitne osobistości tego świata.

Nasze bagaże są jeszcze w aucie brata Lizzi, który nas tu przywiózł. Din czeka na nas przy samochodzie, miałyśmy tylko zorientować się, gdzie znajduje się nasz pokój.

- Trochę tu szaro-buro, ale spokojnie, coś z tym zrobimy. - Tak, to cała moja przyjaciółka. Jej życie pełne jest kolorów, tu też musi je wprowadzić. - Co myślisz o przemalowaniu go na fioletowy?

- Boże, Lizz, dopiero tu przyjechałyśmy. - Kręcę głową. -

Musimy się rozpakować, a przede wszystkim musimy odebrać nasze bagaże od twojego brata.

- Ach, Din, on mnie zabije. - Moja przyjaciółka skacze na równe nogi i już jej nie ma w pokoju.

Śmiejąc się, ruszam za nią. Wychodzę z akademika na obłany słońcem kampus, mrużę oczy, gdy słyszę kłótnię. No tak, to z całą pewnością Din i Lizzi. Oni tak zawsze, więc nie dziwcie się. Mimo że często się kłóca, to bardzo się kochają.

- Jak zwykle bujasz w obłokach - karci Lizzi Din, gdy do nich podchodzę.

- Wal się! - Odwraca się od niego, po czym wyciąga ze złością swoją torbę. Ta uderza w jej stopę, przez co Lizzi klnie jak szewc.

- Opanuj się - ucisza ją Din. - O, jak dobrze, że już jesteś. Nie idzie się z nią dogadać.

- Spokojnie, będę miała na nią oko. - W żartach trącam go w bok.

- Obie jesteście szurnięte, więc nie wiem, o kogo powinienem bardziej się obawiać - żartuje. - Dobra, laski, mam mało czasu. Wiecie, mam randkę z taką jedną rudą. - Puszcza mi oczko, a ja wybucham śmiechem.

- Din, jesteś niemożliwy. - Macham na niego ręką, kierując się do Lizz, która mota się z naszymi walizkami. - Pomóż nam to wytaszczyć z twojego auta i będziesz wolny.

- On ma nam pomóc zataaszczyć je tam na górę. - Lizz piorunuje mnie wzrokiem.

- Poradzimy sobie. - Wyciągam swoje dwie walizki, a Din pomaga Lizz.

W końcu wszystkie nasze toboły stoją wypakowane na kostce, a my obserwujemy, jak auto Dina coraz bardziej się od nas oddala.

- Witaj, przygodo - śmieje się Lizz, łapiąc za swoje dwie walizki.

- Jasne, dla ciebie to przygoda. - Ciągnę za sobą moje, idąc krok w krok za Lizz.

Nagle czuję, jak coś uderza mnie w rękę, przez co wypuszczam jedną z walizek. Odwracam się, pocierając bolące miejsce. W jednej chwili zostajemy otoczone przez grupkę chłopaków. Przede mną stoi boski koleś. Jednak w jego oczach widzę pewną mroczność. Są czarne, ale, cholera, czy one nie błyszczą?

- Zamknij tę buźkę. - Boski koleś naśmiewa się ze mnie. - Głodna jesteś czy co?

Jego banda wybucha śmiechem.

- Odwal się od niej, koleś. - Lizz staje w mojej obronie. Zawsze waleczna i skora do pomocy. Jednak potrafię sama się bronić.

- Proszę, jaka wojowniczką nam się tu trafiła.

Teraz Lizz zostaje popchnięta do tyłu przez chłopaka w czapce z daszkiem.

Brunet nadal stoi przede mną bez ruchu, intensywnie mi się przyglądając. Czuję mrowienie na całym ciele, gdy jego wzrok skupia się na mnie coraz bardziej. Cholera, co się tu dzieje? Jeszcze nigdy nie widziałam takiego nieziemskiego faceta. Jest ode mnie dużo wyższy, więc gdybym chciała go pocałować, musiałabym unieść się na palcach. Co się ze mną dzieje? Czemu myślę o całowaniu obcego chłopaka? Jest ogromny, pod ubraniami musi mieć imponujące ciało składające się z samych mięśni. Barki ma rozbudowane, przez co sędzę, że musi ostro trenować. Klata napięta, unosi się nierówno, gdy tak mi się przygląda. Czarne oczy, dokładnie takie same jak włosy, które ma

krótko ostrzyżone. Wygląda jak typowy model z reklam czy magazynów. Zresztą cała jego banda dużo nie odstaje od niego wyglądem. Bije od niego coś mrocznego i władczego. Koleś w czapce ciągle popycha Lizz, a ta cofa się zaskoczona, coraz bardziej zbliżając się do ściany budynku.

- Zostaw ją! - Ruszam na oprawcę mojej przyjaciółki, ale ponownie zostaję szarpnięta za rękę, przez co upadam tyłkiem prosto na kostkę. Wszyscy wybuchają śmiechem. Który to, do cholery?

- Trafiły nam się niesforne pierwszaki - śmieje się brunet.

- Nie wątpię, że K się tym zajmie. Co nie, stary? - pyta blondyn.

- Artem, zostaw ją, mamy ważniejsze sprawy do załatwienia.

Widzę zaskoczenie wymalowane na twarzach innych chłopaków, gdy boski koleś to mówi. Jednak jak potulne baranki ruszają za nim, kiedy ten odchodzi swoim zamaszystym krokiem.

- Co za niewychowani kretyni! - warczę pod nosem.

Nagle zabójczy chłopak, czy jak tamci go nazywają - K, zastyga w miejscu, a plecy mu sztywnieją. Odwraca się w mgnieniu oka i szybkim krokiem zmierza w moim kierunku. Nawet nie wiem, kiedy zostaję przyparta do ściany. Patrzy na mnie z góry tymi swoimi mrocznymi oczami.

- Trzymaj się od nas z daleka, bo pożałujesz - ostrzega mnie, a po chwili słyszę za nim śmiech Lizz. K odwraca się i spogląda wprost na nią. Wykonuje ledwo widzialny ruch głową, a wtedy chłopak w czapce podchodzi do niej, robiąc dokładnie to samo co jego kumpel. Odrywa od nich wzrok, wracając do mnie. - Nie igraj z ogniem, bo ja jestem pieprzonym ogniem, który może cię cholernie poparzyć - szepcze mi do ucha swoim władczym głosem. Przechodzą mnie przez to ciarki, ale są one strasznie

przyjemne. Powinnam się bać, ale czuję zupełnie co innego. Odrywa się ode mnie, nawet nie zauważyłam, że byliśmy tak blisko. – Zapamiętaj! Kiedy mnie zobaczysz, schodź mi z drogi, kiedy będziesz w pobliżu, zniknij niezauważona. Nie patrz na mnie i nie wąż się do mnie odezwać. Pilnuj się, bo ja jestem tu prawem. – Odchodzi z resztą, zostawiając mnie zdezorientowaną.

Patrzę, jak znikają za rogiem budynku, a wtedy odczuwam ulgę.

– Co to miało być? – pyta Lizz.

– Nie mam pojęcia, nie podobają mi się ci chłopacy. – Chwytam swoje walizki i wchodzę do budynku.

– Daj spokój, chcieli zbadać teren. – Lizz dogania mnie pod windą.

Tak, w naszym budynku jest winda. Nie dziwcie się, w końcu to jedna z najbardziej elitarnych szkół. Wchodzimy do wspólnego salonu, gdzie siedzą dwie inne dziewczyny. Wyglądają jak jakieś damy. Ubrane w eleganckie sukienki, a buty... O takich marzy każda dziewczyna. Nie mówię, że nie stać mnie na takie rzeczy, ale ludzie, one kosztują ponad dwa tysiące funtów. Przeciętny człowiek musiałby oddać jedną swoją wypłatę, aby je sobie kupić. A gdzie życie? Wiem, że te dwie mają kasy jak lodu. Zauważają nas i wstają.

– Cześć, jestem Kim – wita się z nami czarnowłosa dziewczyna.

– A ja jestem Erin – przedstawia się druga. – Będziemy razem dzielić ten pokój, kuchnię i łazienkę, czyli od dziś jesteśmy współlokatorkami.

– Miło nam was poznać, jestem Lexi, a to jest Lizzi.

Uśmiechają się do nas szczerze.

Chwilę rozmawiamy, po czym rozstajemy się, rozchodząc się

do swoich pokoi.

\*

- Nie rozpakowuj się zbytnio, jutro chcę kupić farby - informuje mnie Lizz. - Wyjmij tylko to, co jest ci najbardziej potrzebne. Pomalujemy najpierw pokój.

- Oszalałaś, mnie wcale nie przeszkadza ten kolor. - Wskazuje ręką na białe, gołe ściany.

- Kochana, tobie to wszystko się podoba - karci mnie moja przyjaciółka.

- Chcesz mnie skazać na spanie w pokoju pełnym smrodu farb? - pytam oskarżycielsko.

- W salonie jest kanapa, ja mogę tu spać. - Jasne, zawsze znajdzie wyjście.

- Jaki kolor? - pytam. - Ostrzegam, nie chcę żadnych jaskrawych.

- Myślałam o kolorze lawendy. - Uśmiecha się do mnie promiennie. Wie, że już mnie ma.

- Dobra, dasz radę w jeden dzień? - dopytuję.

- Z twoją pomocą zawsze - śmieje się.

- Co planujecie? - Przez otwarte drzwi do naszego pokoju wchodzi Kim. - Nie podsłuchiwałam, drzwi są otwarte. - Uśmiecha się lekko skrępowana.

- Lizz będzie jutro malowała nasz pokój.

Oczy Kim zaczynają błyszczeć. Cholera, gdzieś już widziałam taki błysk. Dobra, nieważne.

- Mogę wam pomóc? - Zaskakuje nas tym pytaniem.

- Jasne, im więcej rąk do pracy, tym lepiej.

Uzgadniamy jutrzejszy plan działania i Kim znika.



\*

Wybieram się z samego rana po zakupy na śniadanie, bo lodówka świeci pustkami. Przy okazji rozglądam się po okolicy. Zaskakuje mnie widok tej samej grupki chłopaków co wczoraj. Siedzą w małym parku przy akademikach. Omawiają coś żywo, ale całe szczęście nie dostrzegają mnie. Pan boski wygląda dziś niesamowicie. Ma potargane włosy, jakby dopiero co wstał z łóżka. Obcisła koszulka eksponuje jego umięśnioną klatę. Boże, czy ja się właśnie ślinię? I to na koleś, który był w stosunku do mnie arogancki? Dał mi jasno do zrozumienia, że mam się trzymać z dala od niego.

Kiedy wracam po zakupach tą samą trasą, ich już nie ma w tym miejscu. Czuję przyjemną ulgę, ale i pewne ukłucie żalu. Ja chyba oszaleję.

\*

Śniadanie zrobione, nawet nasze współlokatorki skorzystają, bo w całym tym rozkojarzeniu przygotowałam zbyt dużo jedzenia.

- Wiesz, że cię kocham? - pyta, wchodząc do kuchni, Lizz. - Te zapachy roznoszą się wszędzie.

- Wreszcie wstałaś, mamy dziś sporo planów. - Klepię miejsce obok siebie, a ona na nim siada. - Najedz się, bo zapowiada się bardzo długi dzień.

- Och, te zapachy mnie zabijają. - Dołącza do nas Kim, przeciągając się.

- Częstuj się, wystarczy dla każdego - zapraszam ją.

- Od dziś jesteś moją idolką - śmieje się Kim, zajadając

jajecznice z pomidorami. Przy każdym kęsie wydaje z siebie dziwne dźwięki.

Po kilku minutach dołącza do nas Erin. Wszystkie, najedzone i wyszykowane, ruszamy na poszukiwanie farb do naszych pokoi. Tak, dobrze słyszeliście, farb. Kim z Erin też chcą pomalować swój pokój. Ochocho wybieramy odpowiednie dla nas kolory. My z Lizz wracamy z melancholijną lawendą, a Kim i Erin z pudrowym różem.

- Może powinnam poprosić o pomoc mojego brata i jego świtę  
- zastanawia się Kim.

- Lepiej nie, oni są dość specyficzni, a dziewczyny mają jeszcze czas na poznanie ich. - Coś dziwnego jest w głosie Erin, gdy o nich mówi.

- Może i masz rację, oni są tu prawem - zgadza się z nią Kim.

Słyszałam już gdzieś to słowo. Cholera, tylko nie pamiętam gdzie.

- Nie wszystkim musi się spodobać to, co oni robią - oznajmia Erin.

Zabieram się za malowanie, bo nie chcę tego przedłużyć. To ma być szybka robota. Po godzinie pracy ja i Lizz pomagamy dziewczynom. One nie mają o tym zielonego pojęcia, po dziesięciu minutach są całe w farbie i nie mówię tu tylko o ubraniach. Chodzi głównie o włosy. Po kolejnej godzinie jako tako wykonanej roboty wszystkie, umorusane, opadamy na kanapę.

- To była niesamowita zabawa - odzywa się Kim.

- Coś czuję, że razem stworzymy idealny team - śmieje się Erin.

- No, fantastyczna czwórka z nas - dołącza do niej Lizz.

- Dobrze, dobrze - popiera tę nową nazwę Erin. - Od dziś jesteśmy fantastyczną czwórką zajebistych lasek.

- Lepiej nie rzucać się w oczy - upomina ją Kim, na co Erin szybko poważnieje.

- Masz rację, przynajmniej przez miesiąc. - Erin kiwa głową. Coś tu się dzieje i to dość dziwnego.

\*

Budzę się obolała na kanapie w salonie. Nie mogłam tamtej nocy spać w naszym pokoju, bo ten zapach przyprawiał mnie o mdłości. Oczywiście Lizz została, tej kobiety nic nie rusza. Przeciągam się na kanapie, gdy słyszę szepty.

- Powiedz im lepiej, żeby były niezauważalne. - To chyba dziewczyny rozmawiają między sobą. - Wiesz, że zawsze biorą te nowe, młode, nieświadome.

- Daj spokój, na pewno nie są szarymi myszkami. - To chyba Kim.

- Ale Lexi jest bardzo ładna, a wiesz co... - Erin nie może dokończyć, bo Kim trzaska drzwiami, po czym kieruje się do kuchni.

Wiedziałam, że coś się tu dzieje. Pytanie tylko, co to może być?

\*

Wędruję po ścieżkach kampusu, szukając budynku, w którym mają się odbyć pierwsze zajęcia. Na ławce siedzi jakiś chudy chłopak, więc podchodzę do niego.

- Cześć, nie wiesz może, gdzie znajdę budynek 4D? - pytam.

- Masz go przed sobą. - Śmieje się. Podnosi na mnie swój

wzrok, a ja topię się w morzu błękitu. - Masz teraz nauki polityczne?

- Tak - odpowiadam.

- Ja też. Jeśli chcesz, możemy pójść razem - proponuje.

- Jasne, miło mieć towarzystwo, gdy się tu prawie nikogo nie zna.

Kiwa głową ze zrozumieniem. Zbiera swoje rzeczy, po czym kierujemy się do budynku.

Siadamy obok siebie i dopóki nie rozpoczną się zajęcia, rozmawiamy. Nagle sala z głośnej robi się cicha. Cholera, co się dzieje? Rozglądam się po ludziach za sobą. Słyszę, jak dziewczyny gwałtownie wciągają powietrze. Nieświadoma, zaczynam się z tego śmiać, a ktoś obok mnie odchrząkuje. Zdezorientowana odwracam się i... Cholera. To nie może znów być ten koleś. Ten mroczny wzrok przewierca mnie na wskroś. W jednej chwili robi mi się gorąco, ale nie pokazuję tego po sobie. Tym razem muszę być twarda.

- Bawię cię? - pyta boski koleś.

- Zależy, o co pytasz - odpowiadam mu wymijająco.

Salę zalewają szepty. Chłopak nachyla się, tak że czuję jego rześki, miętowy zapach.

- Mówiłem ci, nie igraj z ogniem - szepcze mi do ucha. Odsuwa się i siada na samej górze. Jednak ja nadal czuję na sobie jego palący wzrok. Z całą pewnością obserwuje mnie.

- Co to miało być? - pyta Sam, chłopak, z którym tu przyszedłem.

- Nic, koleś jest dziwny i tyle. - Wzruszam ramionami. No co mam mu powiedzieć? „Ej, słuchaj, podoba mi się, ale jest jakiś dziwny”?

- Rzadko rozmawia z pierwszakami - wyraża swoje zdziwienie

Sam.

- A to jest grupa mieszana? - pytam.

- Tak, ja jestem na drugim roku.

Mieszane grupy, super.

- Tak samo jak Knox i reszta jego hołoty - informuje mnie

Sam.

- Nie przepadasz za nim, co? - pytam zaciekawiona.

- Tak, on z Nico i Artemem są tu prawem.

Chcę zadać jeszcze jakieś pytanie, ale wchodzi profesor.

Muszę to zostawić na później.

Nie jest mi jednak dane dowiedzieć się więcej o tej dziwnej elicie szkolnej, ponieważ Sam bardzo śpieszy się na jakieś swoje spotkanie.

\*

Spotykamy się z Lizz w kampusowej kawiarni.

- Jak tam zajęcia? - pyta.

- Znośnie, ale znów spotkałam tę grupkę.

Patrzy na mnie zaciekawiona.

- Cała sala zamarła, jak weszli na aulę, a ja zaczęłam się z tego śmiać. Zagadał do mnie, powiedział, żebym nie igrała z ogniem. Rozumiesz coś z tego? Bo ja ani trochę.

- Opiera się pokusie - kwituje Lizz.

- Kto opiera się pokusie? - pyta Kim, opadając na krzesło obok mnie, a Erin siada obok Lizz.

- Nic, nasza Lexi ma chętnego koleśka na nią, tylko on dziwnie to okazuje.

Walę Lizz po głowie za te durne insynuacje.

- Fiu, fiu, kilka dni i już jakiś koleś na ciebie leci? - Gwiżdże

Erin.

- Zejdźcie ze mnie. - Piorunuję je wzrokiem.

- Moje pierwsze zajęcia były istną katorgą. - Ratuje mnie Kim, puszczając mi przy tym oczko.

W ten sposób rozmowa schodzi na rzeczy przyziemne. Do końca lunchu nie wspominamy już o mojej rozmowie.

\*

Dziewczyny zabierają mnie na pierwszy sezonowy mecz hokeja. Z tego, co się dowiedziałam, jest to ulubiony sport na tej uczelni. Tutejsza drużyna zdobywa mistrzostwo od kilku lat. Dzięki kilku utalentowanym chłopakom z drużyny. Kim chce zobaczyć się z kimś przed samym meczem, przez co jesteśmy na stadionie godzinę wcześniej. Razem z Erin zostawiają mnie i Lizz na trybunach. Na środku znajduje się ogromne lodowisko otoczone przez szklane szyby. Widok jest imponujący, zapiera mi dech w piersi.

- Cholera, muszę do łazienki - mówię do Lizz.

- To idź, ja zaczekam tu na dziewczyny.

Zgadzam się, po czym kieruję się w stronę wyjścia. Na korytarzu rozglądam się za łazienkami. Idę prosto przed siebie i w końcu je znajduję. Załatwiam szybko swoją potrzebę i wychodzę, wpadając wprost na masywną, szeroką postać.

- Patrz, kurwa, gdzie leziesz - mówi wściekły koleś.

- Przepraszam. - Chcę go minąć, ale ten łapie mnie za łokieć, obracając i przyciskając do swojej klaty.

- Knox, patrz, kogo tu dla ciebie mam. - Koleś śmieje się do mojego ucha.

- Puść mnie, idioto. - Szarpię się z nim, ale jest silniejszy.

- Kurwa, powiedziałem ci już, żebyś nie igrała z ogniem.

Knox. Czyli tak ma na imię to ciacho.

- Mam się nią zająć? - pyta koleś za mną.

- Odprowadź ją do wyjścia - rozkazuje Knox.

- Co?! - krzyczę i tym razem kopię koleś, który mnie przytrzymuje.

Puszczam mnie i łapie się za kostkę.

- Wojowniczką z niej, nie ma co, może by tak dodać ją do listy? - proponuje chłopak w czapce.

Czy on zawsze nosi czapki z daszkiem? Ciekawe, ile ich ma.

- Connor, wyprowadź ją z tego pieprzonego stadionu! - drze się na koleś Knox.

- Pierdol się, Knox! - krzyczę, biegnąc do dziewczyn.

- Jeszcze z tobą nie skończyłem! - Słyszę te słowa, zanim wpadam za róg.

Wyglądam zza niego, ale ich już tam nie ma. Całe szczęście musieli odejść. Uwalniam wstrzymany oddech. Serce wali mi jak szalone. Czemu nie chciałem, abym została na stadionie? O co chodzi temu koleśowi?

Mecz kończy się wygraną naszej drużyny. Jeszcze nigdy nie widziałam aż tak brutalnego sportu. Koleś wpadają na siebie z taką prędkością, aby tylko odebrać sobie krążek. Ta gra jest beznadziejna.

- Dobra, teraz czas na imprezę - mówiąc to, Kim klaszcze w dłonie.

- Jaką imprezę? - pyta zaciekawiona Lizz. Jasne, jej nie może zabraknąć na żadnej balandze.

- Bractwo mojego brata - oznajmia, na co ja wybałuszam oczy.

- Masz brata? - pytam zdziwiona.

- Tak, jest na drugim roku - odpowiada. - Niestety, nie ma czym się chwalić. Jesteśmy blisko, ale nie popieram tego, co robi i jak się zachowuje.

- Skończ głądzić o K, idziemy na imprezę. - Erin popycha nas ku wyjściu. - Wygrali, to teraz alkohol będzie lał się strumieniami. Mam ochotę się dziś upić.

- Twój brat jest w drużynie? - Nie daję za wygraną. Zaciekawiła mnie tym bardzo.

- Tak, tak samo jak i jest kapitanem drużyny - mówi Erin. - Jest jak pieprzona gwiazda. On jest tu prawem. On tu rządzi. Wszyscy chcą go znać, a jeszcze bardziej każdy chce się z nim przyjaźnić. A laski, one są najgorsze. Chcą go tylko dla siebie.

- Erin, skończ, to mój brat! - warczy na nią Kim.

- Dobra, pijecie ze mną? - Lizz szybko zmienia temat.

Wszystkie chórem odpowiadamy: „tak”.

Docieramy na miejsce i widzimy, że impreza już dobrze się rozhulała. Dom bractwa jest spektakularny. Wydobywają się z niego głośne, basowe dźwięki. Ludzie kręcą się tak na zewnątrz, jak i w środku. Cały dom rozświetlony jest jak bożonarodzeniowa choinka. Kim ciągnie mnie za rękę w stronę kuchni. Przepychamy się przez gęsty tłum, aby dostać się jak najbliżej barku zaopatrzonego w nieźle alkohole. Większość osób wita się z Kim, a ona odpowiada im kiwnięciem głowy.



## ROZDZIAŁ II

# KNOX

Moje życie wydawać może się wielu niesamowite. Mam władzę, pieniądze i wszystko, czego tylko dusza zapagnie. Pieprzona władza to podstawa w dzisiejszych czasach. Każdy się ze mną liczy i wie, kim jest Knox Black. Jestem tu pieprzonym BOGIEM. Mam dwóch najlepszych przyjaciół, Artema i Nico - znamy się od dziecka. Nasi rodzice również przyjaźnią się od dzieciństwa. Moją pasją jest władza i hokej. Sport to właśnie to, na co stawiam w swoim życiu. Jak wyglądałoby moje życie bez niego? Powiem wam jedno! Byłoby do DUPY!!! Pochodzę z arystokratycznej rodziny, przez co moje życie musi być poukładane. Rodzice zazwyczaj wynajmowali ludzi do pomocy w wychowaniu mnie i mojej siostry. Tak, mam młodszą o rok siostrę. Właśnie zaczęła naukę w tej wymuskaniej, elitarniej szkole. Nie zaprzeczę, uczą się tu same elity, dzieci prezydentów, premierów, gwiazd filmowych, mógłbym wymieniać tak bez końca. Sam należę do jednego z najznakomitszych i najzamożniejszych rodów w Wielkiej Brytanii. Moja rodzina jest spokrewniona z rodziną królewską. Dlatego stawia mi się wysokie wymagania, które muszę spełniać. Niesamowicie mnie to denerwuje, bo nie mogę być prawdziwym

Knoxem. Jedyne moi przyjaciele znają mnie na wylot. Ta cała hołota, bo inaczej nie potrafię nazwać tej zgrai wychuchanych i wypieszczonych gogusiów z elit, nigdy nie dowie się, jaki jestem naprawdę. Wiem, bo sam gram w tej lidze oszustów. Jednak w środku jestem zupełnie innym człowiekiem niż na zewnątrz. Gdyby moi rodzice dowiedzieli się, czym zajmuję się po zajęciach, dawno by się mnie wyparli.

\*

Zmierzamy właśnie z chłopakami do siłowni trochę poćwiczyć, gdy dociera do mnie melodyjny, słodki śmiech. Nie znoszę takich, denerwują mnie, są takie przesłodzone. Cholera, jednak ten jest całkiem inny. Taki przyjemny i kojący dla ucha. Rozglądam się za właścicielką tego głosiku. Kampus zalany jest przez tłum ludzi, za dwa dni rozpoczynają się zajęcia. Zjeżdżają się starzy wyjadacze, ale również pierwszaki. Zatrzymuję się, gdy dostrzegam dziewczynę z rozpuszczonymi, czekoladowymi włosami. Drobną, z niezłym tyłkiem, opiętym przez dżinsowe szorty, średniej wielkości piersiami, które eksponuje wydekoltowany top na ramiączkach. Jej uśmiech jest zniewalający. Cholera, Knox, myśl! To laska jak każda inna. Choć muszę przyznać, że jest w niej zupełnie coś innego. Bije od niej jakiś blask, który roztacza wokół siebie, tak że każda osoba obok niej promienieje. Widzę to po stojących z nią koleśku i blondynce, którzy nie mogą oderwać od niej wzroku.

- Co, Knox, szukasz nowych do naszej gry? - pyta, trącając mnie, Nico.

- Ja już mam swój typ. - Artem kiwa głową w stronę blondynki, z którą stoi czekoladowowłosa. Blondynka złości się

podczas wyciągania swoich walizek.

- Norma, Artem zawsze wybiera blondynki - żartuje Noah, co zresztą jest prawdą. Ten dureń ma jakiś sentyment do blondynek.

- Spieprzaj! - Artem pokazuje Noahowi środkowy palec.

- Dobra, ale nie zapominajcie, że dziewice są warte złota - dorzuca od siebie Nico. Ten zawsze musi zaliczać same dziewice, które są najwyżej punktowane.

- Aha, Nico i dziewice. - Noah kiwa głową.

- Dobra, mieliśmy iść na siłownię. - Widzę, że Artem nie spuszcza wzroku z blondynki. No, zaczyna się, założę się, że chce do nich podejść. Tego jestem pewny, już sobie upatrzył blondynkę do gry.

Ruszam w ich stronę, kiedy obie dziewczyny idą w kierunku jednego z akademików, ciągnąc za sobą walizki. Wolałbym trzymać się z dala od czekoladowowłosej, ale czego nie robi się dla przyjaciela. Musi z bliska ocenić panienkę. Zresztą wszyscy musimy jednogłośnie zgodzić się na wpisanie jej na listę. Chcąc być chamskim, uderzam czekoladowowłosą dość mocno w rękę, przez co ona wypuszcza walizkę, która z hukiem opada na kostkę. Dziewczyna odwraca się zdezorientowana, po czym jej wzrok pada na mnie. Widzę, jak mnie ocenia, jej oczy mówią mi wszystko. Z całą pewnością podoba jej się to, co widzi. Aby nadal być chamskim, rzucam kilka razy durne teksty w jej stronę. Artem już zajmuje się swoją dziewczyną do gry, ale czekoladowowłosa próbuje ją ratować, nie ma co, wojownicza laska. Ma pazurki. Szarpie ją za rękę, przez co zatacza się do tyłu i opada na ten swój seksowny tyłeczek. Trochę mi go żal, ale tylko trochę. Skacze na równe nogi, patrząc wściekle na mnie i chłopaków. Artem korzysta, przypierając blondynę do ściany budynku. Podejmuję szybką decyzję, że już mu starczy oceniania,

i zarządzam odwrót. Odchodzimy, kiedy z ust czekoladowowłosej wychodzą słowa, które wcale mi się nie podobają. Wściekły, w jednej chwili staję przed nią, wydając jej polecenia, ostrzegając przed samym sobą. Muszę zbudować między nami potężny mur. Wolałbym uniknąć jej w naszej grze. Bałbym się, że mogłaby potoczyć się nie po mojej myśli. Wiem, że chłopacy będą chcieli wpisać ją na listę, jednak ja jestem zdecydowanie na NIE. A moje słowo ma potężne znaczenie. Odchodzimy, a ja wiem, że za chwilę oni zaczną gadać o grze.

- Chcę blondynę - wyrzuca z siebie Artem.

Na to mogę się zgodzić.

- Ok, wchodzi do gry. - Zgadza się, na co ten zaciera ręce. - Nie ciesz się, bo nie wiesz, czy ją wygrasz.

Tak, gramy o dziewczyny. Każdy z nas będzie grał o punkty, zabiegając o daną panienkę.

- Ja chcę tą ciemnowłosą - żąda Nico, a za nim Noah, Milan i Cooper.

Wiedziałem, w końcu to ich typ urody.

- Ona wypada z gry - informuję ich.

Nico odwraca się zaskoczony, patrząc na mnie. Nigdy nie wyrzucałem z gry lasek, które proponowali. Zawsze przystawałem na nie, jednak ta nie może wziąć udziału w naszej grze. Głównie ze względu na mnie.

- Czemu? - pyta Nico.

- Znajdziecie inne, nie będę się wam tłumaczył z moich decyzji - mówię jasno.

- To blondynka też wypada z gry - zaskakuje mnie swoim zachowaniem Nico, a Milan go popiera.

- Nie ma nawet takiej pieprzonej opcji, ona już jest w grze! - warczy na nich Artem. Mój przyjaciel potrafi walczyć o swoje. -

Zamknąć mordy i znajdźcie sobie inne. To, co mówi Knox, jest święte. Nie zapominajcie o tym.

- Bracie, nie zmienisz decyzji co do tej ciemnowłosej? - pyta Nico, spoglądając na mnie błagalnym wzrokiem.

- Niestety, nie tym razem, brachu.

Macha na mnie ręką, ruszając w stronę szatni. Muszę poszukać mu jakiejś laski na rozładowanie tej całej zaistniałej z mojej winy frustracji.

Wchodzimy do siłowni, każdy zabiera się za swoje ćwiczenia. Nie gadamy, po prostu ćwiczymy.

\*

Kierujemy się z chłopakami w stronę szatni, na pierwszy mecz w tym sezonie. Idę z Nico i Artemem na czele, gdy z tyłu słyszę, jak Noah zaczyna kląć. Odwracam się, cholera, widzę ją, jak stoi przytrzymywana przez niego. Szarpie się z nim jak dzika kotka. Nie mam ochoty zaczynać od nowa. Każę mu ją wyprowadzić, a ta znienacka wali go w kostkę, przez co ten kuli się z bólu. Powstrzymuję się od śmiechu. Czekoladowowłosa zaskakuje mnie swoimi słowami, przez co odgrażam się jej, że jeszcze z nią nie skończyłem. Mam zamiar wepchnąć jej te słowa z powrotem do jej krnąbrnych usteczek. Jestem w końcu pieprzony Knox Black, ze mną się nie pogrywa, a tym bardziej nie zadziera.

Dziwi mnie to, że moja siostra rozmawia z Ianem, ale szybko znika, gdy tylko się pojawia.

- O co chodziło z moją siostrą? - Podchodzę do Iana.

- Pytała o imprezę u nas - odpowiada.

O nic więcej nie pytam, przygotowujemy się z chłopakami do gry.

Mecz wygrywamy bez problemu. Teraz pozostaje nam pierwsza sezonowa impreza, w czasie której, jak co roku, kilku chłopaków z drużyny wybiera dziewczyny do gry. Tak jak w tamtym roku udział biorą Nico, Artem, Noah, Milan, Cooper, Sam i Josh. W tym roku dołączam także ja. Wcześniej nadzorowałem tylko grę, pilnując wszystkiego. Zdecydowałem, że w tym roku również i ja się zabawię.

\*

Siedzimy u mnie w pokoju, obgadując plan typowania lasek do gry.

- Jedną mamy, zostało siedem wolnych miejsc - informuję na wstępie.

- Każdy z nas wybiera po jednej do gry? - pyta Nico.

- Tak - mówię.

- Czyli Artem odpada, bo już wybrał? - dopytuje się.

- Tak, on odpada - potwierdzam.

Schodzimy na dół. Zostaję z Artemem i Nico, a reszta rozchodzi się, każdy w swoją stronę. Kierujemy się z chłopakami do kuchni po piwa, po czym wychodzimy na taras rozejrzeć się nieco. Widzę kilka nowych twarzy, ale, cholera, nie ma żadnej interesującej panienki, która nadawałaby się do gry dla mnie. Po chwili Nico trąca mnie, pokazując jakąś czarnowłosą panienkę. Spore cycki, jędrny tyłek, dokładny typ Nico.

- Jak ci się widzi? - pyta.

- W twoim typie. - Obaj zaczynamy się śmiać. Znamy się jak łyse konie.

- Upatrzyliście już sobie laski? - Artem podchodzi do nas z kolejnymi piwami.

- Nico typuje tą czarnowłosą. - Kiwam głową w jej stronę.  
- Widzę, że to, co preferujesz, bracie. - Nico w żartach uderza Artema w klatę.

- Cholera, za dobrze mnie znacie. - Udaje urażonego. -  
Dobra, Artem, to zrobimy zakład w wytypowaniu lasek dla Knoxa.  
Zaczyna się, mogłem się tego spodziewać.

- Wchodzę w to, a co na zakład dajesz? - pyta Artem.

- Oddam ci jedną kartę z numerem, którą będziesz chciał -  
proponuje, czym nas zaskakuje.

- Wchodzę w to. - Przypieczętowują zakład uściskiem dłoni. -  
Teraz, Knox, jesteś naszym sekundantem.

- Dobra, dawajcie swoje typy. - Macham ręką w tłum.

- Ty pierwszy, Nico. - Artem daje zielone światło.

- Hmm, nasz K preferuje ciemnowłose laski - gada sam do  
siebie Nico, rozglądając się. - Mam, ta czarna przy basenie,  
w jaskrawej bluzce.

- A twój typ, Artem? - pytam.

- Ja pójdę w inną stronę, zawsze były ciemne, co powiesz na  
tą rudą z niezłymi cyckami? Stoi tam, koło grilla.

Szukam jej wzrokiem. Całkiem niezła, może i poszedłbym tym  
razem w inny typ lasek? Mówią, że rude są dzikimi tygryscami  
w łóżku. Obaj patrzą na mnie wyczekująco. Każdy z nich  
zapropozował całkowicie inny typ laski.

- Zaskoczę was, ale ta ruda wchodzi do naszej gry.

Artem wybuchą śmiechem, a Nico patrzy na mnie  
zszokowany.

- Jee, mam do wyboru jedną kartę z puli Nico! -Artem  
klaszcze w dłonie jak małe dziecko.

- Przyznaję, jestem zaskoczony. - Nico wraca do siebie po  
chwili zdezorientowania.

- Dobra, to jak każdy z nas ma wytypowaną dziewczynę do gry, czas się upić - zarządza Artem.

Wypijamy nasze piwa, po czym razem wracamy po coś mocniejszego do kuchni. Zauważam w niej Kim, oczywiście z Erin u boku. Nie mogłoby być inaczej, mam nadzieję, że ta się tym razem na mnie nie rzuci.

- Cześć, braciszku - ćwierka na mój widok Kim, nawalona już w trzy dupy. - Nie poznałeś jeszcze moich nowych koleżanek. - Macha ręką w stronę drzwi do salonu. Kręcę głową na jej zachowanie, odwracając się w kierunku, który wskazała.

- Proszę, proszę, kogóż my tu mamy - piszczy Erin.

Jednak mój wzrok skupia się na nowych koleżankach Kim. Cholera jasna, to nie może być prawda. Stoi tam czekoladowowłosa. Mimowolnie zaczynam się przebiegle uśmiechać. Nikt nie zabroni mi się przez chwilę z nią zabawić. Stoi sobie nieświadoma ze swoją przyjaciółką, odwrócona plecami do mnie.

- Artem, patrz, kogo tam mamy. - Kiwam głową w ich stronę.

- Cholera, nie mogło być lepiej. - Zaciera ręce, ruszając w ich stronę.

Łapię go za ramię, zatrzymując.

- Co jest? - pyta. - Muszę zająć się moją dziewczyną do gry.

- Hola, hola, bracie. To, że jest w puli, nie znaczy, że już z nią grasz - przypominam mu. - A poza tym nie chcę, aby ta druga mi zwała. Muszę się na niej odegrać za tę akcję na stadionie.

- Spoko, ty pierwszy. - Przepuszcza mnie, a Nico stoi z boku i śmieje się z nas. Obaj jak na zawołanie pokazujemy mu środkowy palec.

Kieruję się w stronę dziewczyn. Przepycham się między ludźmi i tym sposobem popycham czekoladowowłosą w kąt



salonu, zamykając ją między sobą a ścianą.

- Oszalałeś! - piszczy, a ja knebluję jej usta ręką.

- Powiedziałem, zadarłaś z ogniem - przypominam jej.

Czuję ciepło promieniujące z jej ciała. Kontakt z jej ciałem jest dla mnie torturą. Chciałbym tę chwilę wykorzystać zupełnie inaczej, ale jestem tu w innym celu. Zemsta - to ona jest teraz moim priorytetem.

- Jak to mi brzydko powiedziałaś? Przypomnisz mi?

Próbuje coś powiedzieć, ale moja dłoń skutecznie jej to utrudnia, a ja tak łatwo nie odpuszczam.

- Spróbuj jeszcze raz spojrzeć w moją stronę albo powiedz coś niewłaściwego, a pożałujesz, to jest moje ostatnie ostrzeżenie. Jeśli rozumiesz, kiwnij głową.

Natychmiast kiwa nią, a ja zaciągam się jej cukierkowym zapachem. Cholera, zajeście pachnie, nie dość, że jest słodka, to jeszcze dokładnie tak samo pachnie. Od jej włosów czuję zapach gumy balonowej. Boże, jak ta dziewczyna to robi, że chociaż nie chcę tego czuć do niej, to wydobywa ze mnie takie uczucia. Jednak jestem Knox Black, nigdy żadna dziewczyna nie będzie ponad wszystko. Nie złamię tej zasady, nawet dla niej.

- Ostrzegam cię, lepiej schodź mi z drogi. - Opuszczam dłoń z jej ust, a ona lekko zaczyna się wiercić, ocierając o moje ciało. Mój fiut natychmiast reaguje na nią. Cholera, co ona ze mną robi?! Słyszę jej cichy jęk, a mój wzrok pada na jej rozchylone aroganckie usteczka. Nasze usta dzieli kilka milimetrów, patrzę, jak oblizuje usta. - Teraz lepiej zjeżdżaj, jeśli nie chcesz, żebym pożałował swojej decyzji i zrobił z tobą coś, co by ci się z całą pewnością nie spodobało.

- Skąd wiesz, że nie chciałabym tego?

Zadziorna.

- Nie igraj z ogniem, bo się sparzysz - ostrzegam ją któryś raz z kolei dzisiejszego wieczoru.

- Nie wydaje mi się, żebyś był ogniem - ripostuje.

- Lubisz gierki, co? - pytam, podnosząc jedną brew.

- A kto nie lubi? - Teraz ona wyzywająco unosi brew.

- Doigrasz się w końcu. - Ociera się o mnie specjalnie. - Nie pogrywaj sobie ze mną. - Ile razy jeszcze muszę się powtarzać? Ta dziewczyna doprowadza mnie do białej gorączki.

Nagle słyszę zalaną Kim, jak woła jakąś Lexi, niesamowicie przy tym sepleniąc.

- Muszę iść do koleżanki - informuje mnie czekoladowowłosa.

- Woła mnie właśnie. - Czyli to ona jest Lexi. Dobrze wiedzieć.

Odpycham się od ściany, a ona przemyka pod moim ramieniem. Cholera, teraz jakoś dziwnie się czuję bez bliskości jej kuszącego ciała. Tak idealnie wpasowała się w moje. Knox, laski są od bzykania. Ta nie jest żadnym pieprzonym wyjątkiem! Chcesz, to ją bzyknij, ale nie idź nawet w tę stronę. Rozglądam się po salonie, mój wzrok odnajduje na środku, wśród tańczących par, Artema z blondynką. Widzę po niej, że już jest jego. Wpadłaś, maleńka.

- Twoja siostra jest już zalana w trupa. - Nico dołącza do mnie. - Radziłbym ci ją dostarczyć do domu.

- Wydaje mi się, że już ma bodyguarda. - Kiwam głową w jej stronę.

- Cholera, bracie, czemu nie chcesz, żeby ona weszła do gry?

- Patrzy ze ślinotokiem na Lexi.

- Nie pasuje do naszej gry. - Sam próbuję się do tego przekonać. Choć tak naprawdę wpasowuje się idealnie. Jednak nie chcę jej w niej.

- Nie pierdol, za dobrze cię znam. - Klepie mnie po plecach. -

Boisz się, że za bardzo się w to wkręcisz i to może być ona. Nie chcesz jej w tej grze, bo może być twoim kryptonitem. Zniszczy twoją tarczę ochronną. Od zawsze traktowałeś laski jak jednorazowe numerki do bzykania, a tu nagle masz z nią jakiś problem. Widzę to, K. Nie zaprzeczaj.

- Dobra, masz mnie - przyznaję się. Co mam innego zrobić, skoro przejrzał mnie na wylot. - Nie chcę jej w naszej grze, bo mogę grać nieczysto, jeśli chodzi o nią.

- Wiedziałem. - Uderza mnie w ramię. - Dobra, już nie nalegam. Mnie masz z głowy, ale Noah i Connor tak łatwo nie odpuszczą. Chodzą i ciągle nie mogą pojąć, czemu nie chcesz się na nią zgodzić. Wpadła im w oko, a wiesz, jak to jest. Tego, czego nie możesz mieć, chcesz najbardziej.

- Wiem, ale ten temat jest zamknięty.

Kończymy rozmawiać i ruszamy obaj na łowy. Muszę dziś zaliczyć, czuję się ostro naładowany.

\*

Budzę się z laską obok siebie. Wczorajszej nocy zabrałem do siebie rudą, dla ścisłości - właśnie tę, którą wytypowałem do gry. Jeszcze jej nie zaczęliśmy, a już mam ją owiniętą wokół palca. Zastanawiam się, czy nie zmienić jej, bo jak dla mnie jest słaba w łóżku. A to jej obciążanie jest mierne. Leży rozwalona, choć już dawno powinna być daleko stąd. Wychodzę do łazienki, biorę szybki prysznic, a ona nadal śpi. Kurwa. Czy wieczorem nie dałem jej jasno do zrozumienia, że to tylko numerek?

- Mała, czas na ciebie. - Zbieram jej rzeczy, a ta siada na łóżku z wywalonymi piersiami. Nie powiem, są niezłe, ale sztuczne. Uwierzycie, że większość z tych tu panienek ma

sztuczne, silikonowe cycki? Nie chcę nawet myśleć, co jeszcze mogą mieć sztuczne.

- Knox, chodź, jeszcze raz mnie przelecisz. - Wyciąga do mnie dłoń, zapraszając na jeszcze jedną rundkę. - Jestem mokra dla ciebie.

- Megan, jeden numerek - przypominam jej. - Teraz musisz już iść. Nie każ mi wykopać twojego seksownego tyłeczka.

Zniesmaczona, cmokając, zbiera się do wyjścia.

- Na szafce nocnej masz mój numer - mówi i zamyka za sobą drzwi.

Raczej już do niej nie zadzwonię. Gniotę kartkę z jej numerem i wrzucam ją do kosza.

\*

Wchodzę do naszej wspólnej kuchni. Chłopacy pochylają się nad stołem. Większość wygląda tragicznie.

- Widzę, że imprezka udana. - Śmieję się z nich.

Sam nie zaszalałem, dzięki czemu dziś jestem w dobrym stanie. Dokładnie to samo tyczy się Artema i Nico. Artem uśmiecha się do mnie, wiem, że ma już kanarka w klatce.

- Co tam, bracie? - pytam go.

- Zajebicie, pisałem z nią całą noc. - Stuka palcami o wyspę.

- Chociaż jednemu z nas wczoraj się poszczęściło. - Dołącza do nas Connor, zaraz za nim pojawia się Noah z Nico.

- K, możesz jeszcze raz przemyśleć decyzję co do tej ciemnowłosej? - Noah nie daje za wygraną.

- No właśnie, bracie, daj się przebłagać - popiera go Connor.

Zerkam na Nico. Po wczorajszej rozmowie wie, jak się sprawy mają. Spogląda przepaszającym wzrokiem, ale pozostawia mnie

samego z tym problemem.

- Zapomnijcie, temat zamknięty. - Nie ugnę się.

- Cholera, byłaby idealna do tej gry - mamrocze Noah.

- Co nie? Dokładnie tak samo myślę - zgadza się z nim Connor.

Czy oni zejdą już z tego tematu? Mam dość, a moja cierpliwość jest już na pograniczu.

- Przestańcie o niej gadać. Nie widzicie, że podjął już definitywną decyzję? - ratuje mnie Nico.

Temat znika tak szybko, jak się pojawił.

\*

Robimy sobie mały trening na lodowisku. Na trybunach siedzi grupka dziewczyn, co nie uchodzi uwadze chłopaków. Zachowują się jak typowi naładowani testosteronem faceci. Popisują się, przez co trening przeradza się w walkę o to, kto zdobędzie więcej braw od lasek. Od kilku dni chodzę sfrustrowany i zaczynam się coraz bardziej łamać co do wpisania Lexi na naszą listę gry. Mam wolne jedno miejsce, bo zrezygnowałam z rudej. Kiepska w łóżku, co z całą pewnością nie zachwyciłoby żadnego z chłopaków, jeśli któryś z nich by ją wygrał. Dokładnie za tydzień mamy zaplanowane spotkanie na rozpoczęcie gry. Do tej pory mamy wybrać po jednej dziewczynie, a ja chwilowo jako jedyny nie mam żadnej kandydatki. Noah z Connorem od ostatniej rozmowy nie wspominają już o Lexi. Wiem, że byliby uradowani, gdybym ją dodał.

- Coś cię gnębi, widzę to. - Nico zatrzymuje się obok mnie. - Śmiało, wal.

- Zastanawiam się nad dodaniem do naszej gry Lexi -

wyrzucam z siebie.

- Lexi? O którą panienkę chodzi? Nie kojarzę żadnej Lexi. -  
Patrzy na mnie zaciekawiony.

- To ta laska, co chciałeś z Noahem i Connorem, a ja się przed  
nią broniłem. - Kiwa głową na znak, że łapie, o kogo chodzi. -  
Mam jeszcze kilka typów. Jednak to ona mnie korci.

- To po prostu ją wpisz.

Jasne, to takie proste.

- Dopiero w ostateczności, chyba że mnie do tego zmusi -  
mówię, zabierając krążek Noahowi i wbijając bramkę  
Vinnie'emu.

Kończymy trening, a dziewczyny idą za nami pod szatnię.  
Biorę prysznic, ubieram się, zarzucam sprzęt na ramię  
i wychodzę.

Podchodzi do mnie brunetka z czerwonymi pasemkami.  
Całkowicie nie w moim typie.

- Cześć, ty pewnie jesteś Knox - zagaduje.

- Pewnie tak, ale nie mam teraz czasu na pogawędki -  
zbywam ją.

- Myślałam, że się zabawimy. - Zaskakuje mnie swoją  
otwartością.

Nie powinno mnie to dziwić, w końcu nie pierwszy raz trafia  
mi się taka laska.

- Maleńka, pomyliłaś się. - Mijam ją. - Nie jestem  
zainteresowany.

Słyszę, jak za moimi plecami rzuca potok brzydkich słów, na co  
zaczynam się śmiać. Nie daj lasce tego, co chce, to cię wyzwie od  
najgorszych.

### ROZDZIAŁ III

## LEXI

Wczorajszej nocy miałyśmy się świetnie bawić, niestety...

Po tym incydencie z boskim, mrocznym palantem odechciewa mi się imprezować. Mogłabym upić się jak Kim albo zabawiać się na parkiecie z przystojnymi kolesiami, ale chcę mieć jasny umysł, kiedy spotkam ponownie wielkiego pana „Ja tu rządzę”. Nie zostało mi nic innego, jak tylko zabawa w niańkę. Znając Lizzi, wiem, czego się po niej spodziewać, ale moje nowe przyjaciółki też potrafią bawić się na całego.

Mimo że pomieszczenie jest ogromne, a ludzi tu jak mrówek, moje oczy cały czas odnajdują tego zarozumiałego, seksownego koleśia. Najchętniej sama kopnęłabym się w dupsko za te moje durnowate zachowanie zauroczonej i wzdychającej do palanta małolaty. Kurczę, kiedy przyparł mnie do ściany, moje ciało musiało na niego zareagować i całkowicie mnie zdradzić. W chwili, gdy zawisł nade mną i zaczął mi grozić, nazwijcie mnie głupią, ale niesamowicie mi się to podobało. Moje sutki boleśnie ocierały się o miseczki stanika przy każdym oddechu, przez co moją kobiecość zalewała fala potrzeby i stawałam się coraz bardziej mokra. Chcąc choć trochę sobie w jakiś sposób ulżyć,

przyłgnęłam do niego bardziej i wiałam się pod nim, ocierając o jego twarde ciało. Jak tylko to sobie przypominam, robi mi się gorąco, ale nie pozwolę na to, aby jakikolwiek facet miał nade mną władzę przez moje zdradziecko szalejące hormony.

Wielokrotne próby przetransportowania moich kumpelek do mieszkania w końcu, za którymś razem, kończą się sukcesem. Zostawiam każdą z nich zdychającą w łóżku z kacem mordercą, a sama wybieram się na zajęcia.

- Dobra, imprezowiczko, na stoliku masz tabletki, a obok postawiłam wodę. - Zostawiam to wszystko w zasięgu ręki Lizz, dzięki czemu nie będzie musiała sama się fatygować do kuchni. - Zanim wyjdę, dokładnie taki sam zestaw zostawię dziewczynom. - Macha tylko na mnie ręką, dając znać, że zrozumiała.

Zaglądam przed wyjściem do Kim i Erin, zostawiając im te same instrukcje co Lizzi, ale wydaje mi się, że to, co powiedziałam, nie zostało przez nie przyswojone. Głowy schowane pod poduszkami i wydobywające się spod nich jęki mówią same za siebie. Tym razem im odpuszczę, ale następna impreza należy do mnie, mam zamiar zaszaleć. Z tym postanowieniem opuszczam pokój, kierując się na dziedziniec.

\*

Wchodzę do auli, rozglądając się za jakimkolwiek wolnym miejscem. Jedyne, które wpada mi w oko, znajduje się obok szatyna z olśniewającym uśmiechem, który zauważam, kiedy posyła go siedzącej po jego lewej stronie dziewczynie. Hmm... To będzie dobry wybór. Jestem tak zapatrzona w tego kolesia, że nie zauważam wyciągniętych nóg wystających z jednego z rzędów. Potykam się, ale całe szczęście udaje mi się utrzymać



równowagę, przez co nie robię z siebie pośmiewiska.

- Mówiłem ci, żebyś nie wchodziła mi w drogę. - Podążam za znajomym głosem, natrafiając na rozpalające mnie do białej gorączki spojrzenie czarnych, mrocznych oczu.

- Schowaj te swoje giry, jeszcze ktoś zrobi sobie przez ciebie krzywdę, idioto. - To tyle, jeśli chodzi o moją spokojną stronę.

- Ty chyba nie wiesz, do kogo mówisz - odzywa się jeden z napakowanych kumpli tego, jak mu tam, Knoxa. Czy oni myślą, że są jakimiś pieprzonymi bogami? No dobra, każdego z nich można schrupać, ale z chwilą, kiedy się odezwą, tracą swój czar.

- Tak się składa, że wiem. - Podnoszę brodę, aby wyglądać na bardziej pewną siebie. - Do tego tu koleś z wielkim, wybujałym ego, który myśli, że...

Nie jest mi dane dokończyć tego, co chciałam pięknie ubrać w słowa, a uwierzcie, dopiero się rozkręcałam. Knox szybko podnosi się ze swojego miejsca, szarpie mnie boleśnie za ramię i pomimo mojego sprzeciwu wywleka na korytarz.

- Czy ty jesteś jakaś niedorozwinięta? Nie dociera do ciebie to, co powtarzałem już kilka razy? - Przypiera mnie do najbliższej ściany, wbijając swoje grube paluchy w moje kruche ramiona. Boli jak cholera, ale nie dam mu tej satysfakcji i nie pokażę mu tego, jak bardzo sprawia mi ból.

Moja babcia zawsze mnie uczyła, żeby nie dawać się innym. Nigdy nie okazywać przed nimi strachu, ale aby w mądry sposób walczyć. Dlatego teraz zaciskam zęby, ale w myślach tworzę już plan, jak się na nim odegrać za tak podłe traktowanie mnie.

Nasze twarze dzieli kilka milimetrów, tak jak ostatnio, tylko tym razem nie myślę o pocałowaniu tych srogich ust, ale ugryzieniu, aby dać mu tym zasłużoną nauczkę. Jednak nic takiego nie następuje, bo odzywa się jeden z kumpli Knoxa.

- Brachu, idziesz? - Mój oprawca zerka na niego przez ramię, później patrzy jeszcze raz na mnie, aż w końcu decyduje się odejść. Podejrzewam, że nie byłby sobą, gdyby na odchodne nie popchnął mnie jeszcze na ścianę. Kiedy zwalnia swój uścisk, robię krok do przodu, ale ponownie czuję ból po spotkaniu moich pleców z tym masywnym murem. Dodatkowo popycha mnie swoją wielką dłoń prosto w mostek. Kilka centymetrów w dół, a moje piersi zostałyby przez tę rękę zmiażdżone. Chyba zdaje sobie z tego sprawę, bo patrzy na położenie swojej dłoni ciągle przyciskającej mnie do ściany. Jego nozdrza rozszerzają się, a oczy jeszcze bardziej ciemnieją, o ile to możliwe, ale po chwili to mija, jakby znów zakładał tę swoją stoicką maskę.

\*

Przez zachowanie Knoxa odpuściłam sobie poranne zajęcia. Nie to, żebym się go obawiała, po prostu miałam na obecną chwilę dość tych dziecinnych sprzeczek z nim. Czy teraz bez przerwy będę trafiała na wspólne zajęcia z tym palantem? Może powinnam zmienić sobie plan? Nieee, nie odbiorę sobie tej przyjemności z fascynującej gry słownej, którą toczymy. Niech wie, że jego rządy ani ustalone prawa nie mają na mnie pieprzonego wpływu.

\*

- Cześć, lenie - witam moje współlokatorki, które zbiły się w wielki kokon na kanapie, oglądając jakieś durne show w telewizji, na dodatek jeszcze ubrane w piżamy.

- O, hej, jak tam zajęcia? Podpisałaś się za nas? - Tak się składa, że razem chodzimy na te zajęcia. Może dobrze, że dzisiaj ich nie było, nie chcę, aby były świadkami mojego starcia z Knoxem. Wolę trzymać je z dala od tego oszołoma.

- Tak, ale oświadczam wam, że był to pierwszy i ostatni raz, kiedy wy się dobrze bawicie na imprezie, a ja muszę stać w kącie, trzymając pieczę nad wami. - Nie zaprzeczę, lubię się zabawić, a to miejsce jest do tego idealne. Rozumiecie więc, dlaczego nie chcę przepuścić już ani jednej okazji na małe szaleństwo.

- Przyjęte do wiadomości. - Lizz saltuje mi dla zgrywy. - Teraz dawaj do nas w środek. - Spycha dziewczyny, robiąc mi miejsce pośrodku. W ten sposób spędzamy ze sobą pół dnia, oglądając filmy, śmiejąc się i opowiadając różne historie. Cieszę się, bo dziewczyny potrafią z siebie pożartować, a co za tym idzie - lubią opowiadać o sobie. Dzięki temu poznajemy się wzajemnie. Korci mnie, aby spytać Kim o jej brata, ale powstrzymuję się. Przez przypadek wygadała się, że Knox to jej starszy o niecały rok, nadopiekuńczy braciszek. Zadziwia mnie to, że aż tak bardzo się od siebie różnią. Ona miła i pomocna osóbka, a on arogancki koleś z wielkim, wybujałym ego.

\*

- To co, może czas wyjść coś zjeść? - pyta Erin.

- Popieram. - Lizzi szybko przystaje na ten pomysł.

- Dobra, to za dziesięć minut spotykamy się przy wyjściu - proponuję.

Oczywiście dziewczyny ochoczo zgadzają się, więc rozchodzimy się do swoich pokoi, żeby wyszykować się do wyjścia.

Nagle słyszę charakterystyczny dzwonek Lizzi.

- Liz, dostałaś SMS-a! - krzyczę z salonu. Wyszukowałam się jako pierwsza, więc czekam teraz na resztę.

- Odczytaj! - odkrzykuje zza drzwi sypialni.

Tak więc robię.

ARTEM:

Hej, laska. Co Ty na to,  
żebyśmy wybrali się gdzieś  
razem i przy okazji bliżej się  
poznali? Artem

Zastanawiam się, kim jest Artem, ale nagle do mnie dociera. Cholera! Co!? Ona zaczyna kręcić z jednym ze świty pana „Ja jestem prawem”? Widziałam na imprezie, jak gadali, trochę potańczyli, ale nie spodziewałam się takiego obrotu spraw. Nie pamięta już tego, jak zaatakował ją pierwszego dnia na dziedzińcu? Jeszcze ta dziwna rozmowa między Kim i Erin, którą niechcący podsłuchałam, kiedy o niej szeptały. Czuję, że coś się święci, a ja nie pozwolę skrzywdzić mojej przyjaciółki. Pierwsze, co muszę zrobić, to dowiedzieć się, co tu jest grane, a drugie, przekonać Liz, aby dała sobie spokój z tym chłopakiem. Choć wiem, że nie będzie to łatwe. Jestem świadoma tego, że jest w jej typie, a Lizzi jest bardzo trudno złapać na haczyk.

- Kto to? Wyglądasz na zamyśloną. - Wracam do rzeczywistości dopiero, kiedy słyszę głos Lizzi.

- Jakiś Artem. - Przecież nie zdradzę się, że wiem, o kogo chodzi. Pierwszy raz muszę ją okłamać, zawsze mówiłyśmy sobie wszystko. Jednak tu chodzi o coś grubszego, dlatego na razie niech będzie nieświadoma tego, co planuję.

- Och... - Tylko tyle z siebie wydobywa, ale po raz pierwszy

dostrzegam rumieniec na jej twarzy. Czyżby się zawstydziła? No nie!

- Och, i co dalej? - wypytuję delikatnie. Muszę wiedzieć dokładnie, na jakim etapie zauroczenia jest moja przyjaciółka. Przechodziłam już wszystkie objawy uwielbienia faceta. Po jej reakcji wiem, że będzie cholernie trudno wybić jej go z głowy.

- Znam to spojrzenie i wiem, że będzie trudno przekonać cię do niego, ale kiedy zamienisz z nim parę zdań, okazuje się spoko kolesiem, a w dodatku jest taki megaseksowny, po prostu do schrupania. - Zgadza się z nią, mam oczy, widziałam to jego napakowane ciało, śnieżnobiały uśmiech jak z reklamy Blend-a-med, a do tego w pakiecie te oczy - takiego niebieskiego jeszcze w życiu nie widziałam. Nawet nie mam pojęcia, jak poprawnie go określić, ten kolor był lazurowy i zmieniał się w zależności od padającego światła w szmaragdowy.

- Zapomniałaś już nasze pierwsze spotkanie z tą całą świtą? To, jak mnie potraktował ten dupek? Nie pamiętasz już, jak mnie broniłaś? - Moje argumenty chyba jej ani trochę nie przekonują. Jak głową w mur.

- No tak, ale...

Ugh! Dobra, niech jej będzie. To tylko zmienia moje wcześniejsze postanowienie, będę musiała mieć na nią oko przez cały czas. Czego to się nie robi dla najlepszej przyjaciółki, z którą ubierało się Barbie w piaskownicy?

- Jesteście gotowe, idiemy? - Erin i Kim stoją w drzwiach, podczas gdy my z Lizzi przytulamy się, dając sobie wzajemnie wsparcie. To nasze sekretne powiedzenie sobie, że wszystko będzie dobrze. Głowa do góry, cycki do przodu, ruszamy podbijać ten wielki świat.

\*

Siedzimy w ulubionej restauracji Kim, kiedy mój wzrok pada na drzwi, które właśnie się otwierają. Znowu on, nie wierzę, gdziekolwiek bym nie poszła, to wpadam na niego. Przyciągam go jak magnes czy co? Podchodzi do nas z tą swoją wszechogarniającą władzą, a jego świta idzie krok w krok za nim. Jego masywna szczęka ukazuje szyderczy uśmiezek.

- No proszę, z kim to moja siostra się zadaje - mówiąc to, patrzy na mnie z pogardą w oczach. Nie pozostaję mu dłużna i udaję, że jego osoba wcale mnie nie interesuje, po prostu ignoruję go.

- Knox, daj spokój, o co ci chodzi? - Kim próbuje mnie bronić, ale jedno piorunujące spojrzenie tych czarnych oczu posłane w jej kierunku urywa dalszą konwersację.

- Nie lubię się powtarzać, a ty mnie do tego zmuszasz. Trzymaj się z daleka od mojej rodziny i miejsc, do których chodzę - warczy na mnie.

Spoglądam za jego wysportowane ciało i zauważam tych samych koleśki, którzy cały czas mu towarzyszą. Nie mogę się powstrzymać i wypalam:

- To ty chodzisz za mną, a przyjaźnić się będę, z kim tylko zechcę. Zastanawia mnie tylko jedno. - Chyba go zaskoczyłam, jednocześnie zaciekawiając, bo przechyliła głowę w moją stronę. - Po co ci ta banda za tobą, czyżbyś się gubił w tym mieście albo może tak hardo wyglądasz tylko przy nich? - Mój cholerny, niewyparzony język. Mówię wszystko, co mi przyjdzie do głowy. W momencie, kiedy kończę zdanie, zostaję poderwana na równe nogi.

Mogłam się tego spodziewać, ale przyznaję, myślałam, że

w miejscu publicznym nie posunie się do tego. Szarpnięciem wywała krzesło, na którym jeszcze przed chwilą siedziałam, a gdyby nie jego żelazny uścisk, po którym będę miała siniaki, padłabym po raz kolejny na tyłek.

- Skończyłaś, wychodzimy! - warczy mi do ucha, przez co przechodzą mnie ciarki.

- Hej, zostaw ją, napakowany macho. - Lizzi postanawia przyjść mi z odsieczą, gdy dociera do niej, że dziewczyny nie zamierzają reagować. Przyglądają się tylko temu przedstawieniu jak cała reszta w lokalu. Cholera, co jest z tymi ludźmi? Czy wszyscy się go boją? Jest tu nietykalny jak jakiś pieprzony BÓG?!

Wystarcza tylko skinienie głową Knoxa, a chłopaki przysiadają się do dziewczyn. Obserwuję, jak Artem mówi coś do Lizzi, a ta zapomina o całym Bożym świecie.

- Chyba nikt ci nie pomoże - wyśmiewa się ze mnie mój oprawca, cały czas ciągnąc mnie za ramię w kierunku wyjścia. Zadziwia mnie to, że nikt nawet nie reaguje na tę scenę, która dzieje się na ich oczach.

Zaciąga mnie w zaciemniony kąt na tyłach restauracji, gdzie otaczają nas same kontenery na śmieci. Kurczę, nie jestem jakąś szmacianą lalką, ale on chyba tak uważa, bo miota moim ciałem na wszystkie strony świata. Mam tego dość, próbuję po raz kolejny się wyrwać, niestety kiepsko mi to wychodzi. Robię więc jedyną rzecz, która przychodzi mi do głowy. Gryzę go w rękę, którą zasłania mi teraz usta.

- Kurwa, czy ty jesteś normalna?! - syczy, wyrywając swoją dłoń.

Korzystając z okazji, że mnie puszcza, szybko uciekam od niego i mijam restaurację, zostawiając swoje przyjaciółki z tymi debilami od Knoxa. Pędzę co sił w nogach, kierując się do

naszego mieszkania.

- Jeszcze tego pożałujesz! - wrzeszczy za mną Knox.

\*

- Co zrobił ci mój brat? - pyta Kim, jak tylko mnie widzi.

Dziewczyny godzinę temu wróciły z obiadu, zastając mnie skuloną na moim łóżku. Nie płakałam, nie jestem jedną z tych lasek, co płaczą przez popieprzonych koleśki. Teraz przenoszę swój cały gniew, który buzuje we mnie, na brata mojej nowej przyjaciółki.

- Właśnie to jest ten chłopak, który tak chamsko zaczepiał mnie i Lizzi pierwszego dnia.

Opowiadam dziewczynom całą historię w skrócie, nie chcę długo o tym mówić.

- Wiedziałam, że tak będzie - mamrocze pod nosem Erin.

- Knox teraz jej tego nie daruje, za dobrze znam mojego brata.

Czy one nie wiedzą, że także jestem w tym cholernym pokoju, a to, co mówią, nie napawa mnie optymizmem?

- Nadal tu jestem, jakbyście zapomniały. - Macham do nich, przypominając o swoim istnieniu.

- To co, on jednak na nią teraz nie leci? - wtrąca się do rozmowy Lizzi. Jej plan zeswatań mnie z Knoxem runął, jeszcze zanim coś mogło się zacząć.

- Dlaczego on tak się na mnie wziął? - Coraz bardziej mnie to frapuje.

- Chodzi o to, że... - zaczyna mówić Erin, kiedy wpada jej w słowo Kim.

- On tutaj rządzi, więc proszę, nie wchodź mu w drogę. -



Patrzy na mnie błagalnym wzrokiem, widzę w jej oczach, że boi się o mnie. Cholera, co tu się dzieje? Czy ona boi się własnego brata? Czy wszyscy ludzie tu się go boją?

- A reszta jego świty? - pytam. Chcę wiedzieć, na czym stoję, aby w razie czego ratować Lizzi z jej fatalnego zauroczenia Artemem.

- Oni wszyscy są megaseksowni, ale niebezpieczni, jak jesteście z nami, nic wam nie grozi, ale nie zadawajcie się z nimi.

Właśnie niedawno mogłam zobaczyć, jak mogę liczyć na pomoc z ich strony, kiedy Knox wywlekał mnie z lokalu.

- Nie słyszałam, żeby dziś ktoś organizował jakąś imprezę, ale zawsze możemy same coś zadziałać - zaczyna Kim, zmieniając temat. W sumie, dlaczego by nie? Muszę trochę rozluźnić moje ciało po tym dzisiejszym zajściu.

\*

Wystarcza godzina, a w naszym mieszkaniu kręci się już masa ludzi. Przed chwilą skończyłam tańczyć z przystojnym blondynem, którego wyczałam ostatnio na zajęciach, ale nie było mi dane do niego podejść. Od słowa do słowa wychodzi, że jestem umówiona z nim na sobotę. Jak tylko powiem o tym dziewczynom, padną. Kurczę, stanowczo za dużo piwa, przez co pilnie potrzebuję teraz łazienki. Mijam slalomem grupkę ludzi, kierując się do siebie.

Otwieram drzwi, a moim oczom ukazuje się we własnej, pieprzonej osobie Knox. W moim pokoju! Na moim łóżku!

- Co ty, kurwa, robisz? - Staję jak wryta w drzwiach swojego pokoju, kiedy widzę, jak szpera w moim laptopie. Cholera, jestem pewna, że zamykałam drzwi na klucz, poza tym nikt go tu nie zapraszał, więc jakim cudem jest u mnie?

- Imprezy możemy robić tylko my, więc ponownie mi podpadłaś. - Powoli podnosi się z mojego łóżka, podchodząc do mnie z błyskiem w oku.

Lexi, weź się w garść! Skup się, ten chłopak nie jest tu dla twojej przyjemności, on chce z całą pewnością coś ci zrobić! Tak, mogę tak sobie mówić, a moje ciało i tak ma własny rozum. Kiedy dzielą nas tylko trzy kroki, robi mi się gorąco i w napięciu czekam na to, co teraz się stanie. Szczerze mówiąc, jestem gotowa na wszystko, co trzyma dla mnie w zanadrzu. W końcu bez powodu tu się nie pojawił.

- Ugryzłaś mnie i uciekłaś. To było bardzo nieładne z twojej strony - mówi do mnie jak do dziecka.

- A ty na oczach wszystkich wywlokłeś mnie siłą z restauracji - odpyskuję mu, przez co zostaję złapana za szyję. Teraz zaczyna mnie trochę przerażać.

- Nie chciałem się na to zgodzić, ale twoje zachowanie przybliżyło mnie do podjęcia tej decyzji, wszystko zależy od ciebie.

O czym on do cholery mówi? Co ja niby robię? Spoglądam prosto w jego mroczne, czarne oczy. Uścisk na mojej szyi powoduje, że się krztuszę.

- Ostrzegam cię po raz ostatni. Nie wchodź mi w drogę, nie patrz na mnie i moich przyjaciół, daj spokój mojej siostrze, a może ci odpuszczę.

Nie pojmuję, o co mu chodzi. Przecież to on cały czas na mnie wpada. Gdzie się nie odwrócę, zawsze go widzę, nawet teraz siedzi w moim pokoju.

Po tych słowach puszcza mnie i jakby nigdy nic, wychodzi spokojnie. Od razu łapię gwałtownie haust powietrza. Kiedy już mogę swobodnie oddychać, przeglądam się w lustrze. Patrę z szeroko otwartymi oczami na ślady palców, które zostawił na

mojej szyi. Nie był delikatny, choć w stosunku do mnie zawsze taki był. Znamy się, zresztą trudno nazwać to znajomością, od pięciu dni, bo tyle minęło od spotkania na dziedzińcu, a koleś już coś do mnie ma. Zawsze jakiś palant znajduje sobie słabą ofiarę, ale ja nie jestem słaba, potrafię o siebie walczyć. Może właśnie to mu nie pasuje, że postawiłam się mu przy kolegach, a teraz postanowił dać mi nauczkę?

\*

- Lexi, wstawaj, czyżbyś wczoraj zabalowała? - Powoli otwieram oczy i widzę pochylającą się nade mną Lizzi.

- Nie, po prostu dobrze mi się spało. - Przeciągam się na łóżku.

- Kim powiedziała, że idziemy dziś na mecz hokeja. Już nie mogę się doczekać! - piszczy podekscytowana.

- Spoko, daj mi tylko chwilkę na wyszykowanie się, to zaraz do was dołączę - mówiąc to, łapię po drodze bieliznę i pędzę pod prysznic.

Stoję pod gorącym strumieniem wody, który rozluźnia każdy mój zastygły po nocy mięsień. Zastanawiam się, co dziś na mnie czeka. Czy pojawią się jakieś niespodzianki? Odkąd dostałam się tutaj, jeszcze nie było dnia, abym nie stoczyła potyczki z panem i władcą tej szkoły. Ostatni mecz był nawet interesujący, choć dość brutalny, ale mogłabym polubić ten sport, a później, jak zwykle, spotkanie bandy Knoxa zepsuło mi resztę popołudnia. Zakładam na siebie obcisłe, dzinsowe rurki, do tego białe sneakersy Calvina Kleina i przylegający granatowy top, na to zarzucam czarną ramoneskę, robię lekki makijaż i jestem gotowa.

\*

Zajęcia mijają powoli, ale dość spokojnie. Jeszcze tylko dwie godziny do meczu. Lizzi nie daje mi o tym zapomnieć, co chwilę wysyłając durne SMS-y o tym, że spotkała się z nim w strefie VIP. Kim załatwiła nam miejscówki przy samym lodowisku, to może być fajna zabawa. W całym kampusie czuć podekscytowanie przed kolejnym meczem tutejszej drużyny. Dookoła widzę ludzi ubranych w koszulki w barwach drużyny, czyli biało-granatowe. Sporo z nich ma pomalowane twarze, dokładnie w tych samych barwach. Śmieję się pod nosem z tych dziwactw, choć każda uczelnia przechodzi dokładnie to samo przed meczem. Ta nie należy do wyjątków.

- W końcu jesteś - mówią chórem dziewczyny.

- Przepraszam was, ale zagadałam się z pewnym kołesiem - tłumaczę im swoje spóźnienie.

Oczywiście teraz nie dają mi spokoju, przez co muszę przejść lawinę ich pytań.

\*

Plotkujemy do czasu, kiedy spiker ogłasza skład drużyn. Jakie jest moje zaskoczenie, gdy na lód wjeżdża nie kto inny jak Knox we własnej osobie. Wygląda władczo, posyłając każdemu z przeciwnej drużyny to samo spojrzenie co mi, mówiące, żeby z nim nie zadzierać. Ma na sobie strój do hokeja, wygląda w nim kurewsko seksownie i niebezpiecznie, rozgląda się po trybunach i jakby wyczuwając, zatrzymuje wzrok na mnie, nasze spojrzenia krzyżują się, a ja już wiem, że mam ogromne kłopoty.

Mecz rozpoczyna się, a wtedy Kim trąca mnie delikatnie łokciem. Zerkam na nią, a ta uśmiecha się do mnie słodko.

- No wyduś to z siebie - mówię.

- Po meczu chłopaki z drużyny organizują małą imprezkę na lodowisku. - Szczerzy się do mnie.

- No i? - Mrużę oczy.

- Zostajemy na niej - oznajmia.

- Oszalałaś. Nie słyszałaś, co powiedział mi twój brat? - Wtedy ktoś strzela pierwszą bramkę, a tłum wokół nas skanduje imię Knoxa. - Założę się, że mnie na niej nie chce. Wracam po meczu prosto do pokoju.

- Obiecuję, że tym razem wstawię się za tobą. - Patrzy na mnie tymi swoimi kocimi oczkami. No i jak jej tu odmówić?

- Dobra, ale tylko jedno jego krzywe spojrzenie na mnie, a wracam do akademika - ostrzegam. Ale przecież nie mogę chować się przez tego palanta po kątach.

- Super! - piszczy, a tłum ponownie wstaje, krzycząc.

- A jak w ogóle udało im się przekonać zarząd szkoły do udostępnienia lodowiska? - pytam zaciekawiona.

- Lexi, to przecież mój brat, Knox Black. - Gestykułuje rękoma, nie wierząc, że jeszcze o to pytam.

Po co w ogóle o to pytam, przecież to proste. Ten palant jest tu pieprzonym BOGIEM.

Mecz okazuje się pestką dla naszej drużyny, Knox strzela połowę bramek, przy okazji przepychając się brutalnie z jednym gościem z drużyny. Zdecydowanie nie lubią się, a mnie podoba się to, że ktoś nie liczy się z tym, kim on jest, mając to gdzieś. Mecz kończy się naszą wygraną, a Knox wściekły schodzi po ostatnim starciu z koleśkiem z przeciwnej drużyny. Trener patrzy na niego, a ten ignoruje go, rzucając część sprzętu pod ławki, po

czym znika w tunelu prowadzącym do szatni. To powinno dać mi do myślenia, ale ja głupia zostaję z dziewczynami.

#### ROZDZIAŁ IV

## KNOX

Staram się, uwierzcie, że się staram, ale ta dziewczyna pojawia się wszędzie tam, gdzie właśnie jestem. Nie mogę pozwolić sobie, aby nawet ona odnosiła się do mnie bez szacunku. Czy ja aż tak dużo wymagam? Cholera, ale przyciąga mnie do siebie. Opieram się temu na tyle, na ile potrafię. W chwili gdy jestem blisko niej, mam ochotę zrobić zupełnie co innego, niż robię. A co robię? Krzywdzę, zastraszam ją, chcę, żeby trzymała się z dala ode mnie. A ona, w cholere, musi jeszcze przyjaźnić się z moją siostrą. To wszystko jest popieprzone. Dlatego gdy widzę ją całą rozpromienioną, jak wchodzi na aulę, rozglądając się za wolnym miejscem, to aż skręca mnie w środku. Wygląda jak pieprzony anioł. Niewiele kobiet potrafi zwrócić moją uwagę na siebie, a ona robi to za każdym razem, gdy się pojawia. Zresztą robi to nawet wtedy, kiedy jej nie widzę, ale kurewsko ją wyczuwam. Jej wzrok pada na kogoś z tyłu, odwracam się i widzę Patricka i jedno puste miejsce obok niego. Skupiam z powrotem uwagę na Lexi, a ta, nie spuszczać z niego oczu, zmierza w jego kierunku. Wyciągam nogi, przez co ona potyka się, a ja czekam, aż otrzeźwieje, waląc tyłkiem o schody. Jednak ona z gracją łapie

równowagę, piorunując mnie wzrokiem. A miałem już nadzieję, że stanie się pośmiewiskiem na auli. Wyprowadza mnie z równowagi, gdy się odzywa, przez co wyciągam ją z auli. Ponownie jej grożę, ale te pieprzone usteczka wodzą mnie na pokuszenie, mam ochotę mocno zassać jedną z jej soczystych warg. Jej oddech przyśpiesza, a ja nadal staram się ją zastraszyć, przez co wzburzony sprawiam jej ból swoją siłą. Rатуje ją przede mną jeden z chłopaków, ale na odchodne naciskam nieco mocniej na jej kruche ciało. Chcę, aby po tym trzymała się jak najdalej ode mnie.

\*

Po późnym treningu udajemy się z chłopakami do naszej ulubionej kampusowej knajpki. To, co widzę, rozwściecza mnie. Ta dziewczyna nie przyjmuje do siebie żadnych pieprzonych ostrzeżeń. A na dodatek zaczyna kręcić się przy mojej siostrze. Podchodzę, a ta pluje jadem ze swoich nieziemskich usteczek. Ma dziewczyna temperament i pazurki. Nie wiem, ile razy już wywlekałem ją z pomieszczeń, ale tym razem zabieram ją w ciemną alejkę na tyłach budynku. Walczy ze mną jak dzika kotka, co pobudza mnie w miejscach, w których chciałbym pozostać niewzruszony. Z zaskoczenia gryzie mnie i ucieka. Patrę zszokowany, jak oddala się, a dłoń piecze mnie cholernie mocno. Czuję satysfakcję, gdy nie pojawia się na zajęciach, raduję się tym, bo zdecydowanie ją wystraszyłem.

\*



Szykujemy się z chłopakami na kolejny mecz w tym sezonie. Cała szatnia tętni życiem. Trener podaje nam kilka wskazówek, a my przyjmujemy je z pełną uwagą. Ubieram się w strój, który, nawiasem mówiąc, robi z każdego z nas potężnego Hulka. Wyglądamy jak napakowani koksem koleisie. Zgarniam z szafki mój kij, po czym na czele drużyny wychodzę na lód. Wtedy czuję to, wiem, że tu jest, wyczuwam ją w tym ożywionym tłumie. Skanuję trybuny i wreszcie odnajduję ją obok Kim. Nie dotarło do niej ostatnie ostrzeżenie, chyba czas zastosować nadzwyczajne środki. Skupiam się na meczu, a nią postanawiam zająć się później. Jestem przekonany, że zostanie na naszą imprezę lodowiskową. Dyrektor uczelni nie sprzeciwił się, kiedy zaproponowałem, że urządzimy party na lodowisku. Poprosił tylko o rozwałę, co mu zagwarantowałem.

Bonito wpieprza mi się w każde zagranie, przez co kilka razy nie trafiam krążkiem do bramki. Mnóstwo razy spycham go brutalnie na szybę, ale koleś nie daje za wygraną. Pomimo tego mecz kończy się naszym zwycięstwem. Rozwścieczony, schodzę z lodowiska prosto pod prysznic. Woda zmywa wszystkie buzujące we mnie emocje, kątem oka dostrzegam Artema opierającego się o ściankę działową między moim prysznicem a kolejnym. Z promiennym uśmiechem na twarzy, zawzięcie pisze coś na swoim telefonie.

- Z kim tam tak esemesujesz, casanowo? - pytam, zakręcając wodę.

- Z Lizzi, przyjaciółką tej laski, co jej tak nie znosisz - odpowiada.

Mogłem się tego spodziewać.

- I co? - podpytuję.

- Zostają na imprezę, poszły teraz do kawiarni na coś

ciepłego. – Chowa telefon do kieszeni. Szybki jest, ja jeszcze stoję w łazience, a ten już jest gotowy.

– Wszystko zorganizowane? – Wskazuję głową na szatnię.

– Trener już się ulotnił, a reszta zarządu wyszła z piętnaście minut temu. – Oplatam ręcznik wokół bioder i kieruję się z nim do szatni.

Większość chłopaków stoi ubrana, czekając na mnie.

– Idźcie, dołączę do was, jak tylko się ubiorę. – Każdy rusza do drzwi, a ja zostaję sam. Szatnia spowita jest w ciszy, dzięki czemu mogę się trochę zrelaksować. Z chwilą gdy opuszczam ręcznik i stoję, jak Bóg mnie stworzył, drzwi otwierają się i wchodzi Sophie. Ta laska zawsze zaskakuje mnie w najlepszych momentach. Wyczuwa, kiedy muszę kogoś ostro wypieprzyć. Skinieniem głowy wskazuję na łazienkę, więc kieruje swoje kroki właśnie tam. Ruszam za nią, trzaskam drzwiami, a ona patrzy na mnie, odpinając guziki swojej koszuli. Popycham ją na drzwi, dociskając mojego nabrzmiałego fiuta. Wydaje z siebie zadowolony jęk. Wiem, że uwielbia go. Potrafi obchodzić się z nim z ogromnym szacunkiem, dzięki czemu ma przywilej niesamowitego rżnięcia. Zrzuca koszulkę, a jej piersi wylewają się ze stanika z fiszbinami. Wiadomo, cycki ma zrobione przez jednego z najlepszych chirurgów w kraju. Opada na kolana, biorąc mojego naprężonego fiuta w usta. Obciąga zawodowo, ma laska do tego dryg. Odrzucam głowę do tyłu, gdy jej ruchy stają się coraz szybsze, a ona bierze go prawie całego do ust, dotykając czubkiem ścianek gardła. Wypluwam stek przekleństw, gdy dochodzę w jej ustach. Połyka wszystko z przyjemnością wymalowaną na jej twarzy, oblizując przy tym usta. Biorę ją po tym ostro od tyłu, tak jak lubię. Dochodzi, a ja wyskakuję z niej, spuszczaając się na jej nagi brzuch. Wyciera się, ubiera i już jej nie

ma. Znow zostaje sam. Na mój telefon przychodzi wiadomość od Nico.

NICO:

Czekamy na ławkach  
przy lodowisku.

Rozluźniony, idę do chłopaków. Zastaję ich z kilkoma dziewczynami siedzącymi na kolanach Nico, Noaha i Coopera. Na trybunach i lodowisku jest niezły tłum. Rozglądam się po nim, ale nigdzie jej nie widzę, tak samo jak Kim i Erin. Mam nadzieję, że zrezygnowały z zabawy w tym miejscu.

- Właśnie wracają tu z kawiarni. - Artem rozwiewa moje nadzieje.

- Chcesz mi powiedzieć, że ona tu będzie? - upewniam się.

- Nie inaczej, ale bracie, zachowuj się - prosi mnie Artem.

- Niczego nie obiecuję...

Jak tylko pojawiają się dziewczyny, Artem znika, aby dołączyć do Lizzi, którą przechwytuje na lodowisku. Obserwuję z boku Lexi, kiedy jakiś koleś próbuje do niej zagadać, a ta cała się rozaniela. Czuję bużującą we mnie złość. Właśnie przed tym ją ostrzegałem, miała schodzić mi z oczu. A ona nie zdaje sobie sprawy, z kim zadarła. Muszę jej to ponownie przypomnieć. Zakładam łyżwy, a Nico z resztą chłopaków podąża za moim przykładem. Zamierzam trochę się z nią zabawić. Widzę, że jest kiepska w jeździe na lodzie, co mogę wykorzystać. Z całą paczką wjeżdżamy na lód, robi się na nim małe zamieszanie. Każdy zjeżdża mi z drogi, kiedy kieruję się prosto do Lexi i koleś, który niby z przyjemnością uczy ją jazdy na łyżwach. Odpycham go od niej, przez co ten upada na tyłek. Patrzy na mnie z przerażeniem w oczach. Lexi próbuje przedrzeć się do niego przez mur z mojego ciała, ale blokuję ją, popychając prosto w objęcia Nico.

Ona piszczy i kopie go, ale ten trzyma się.

- Spadaj, jeśli nie chcesz mieć wybitych zębów - ostrzegam jej towarzysza.

Koleś, wstając, kilka razy potyka się, ale w końcu udaje mu się stanąć na nogach. Starając się wyglądać na mniej przerażonego niż jest, duka kilka słów przeprosin i szybko się ulatnia. Chłopacy za mną śmieją się w najlepsze.

- Jesteś chory! - krzyczy Lexi.

- Może ja ci udzielę kilku lekcji jazdy na lodzie? - Wyzywająco podnoszę jedną brew.

- Spieprzaj, nie potrzebuję żadnej pomocy od ciebie! - warczy, plując jadem.

- Jesteś tego pewna? - drocę się z nią.

- Tak jak nigdy w życiu jeszcze nie byłam. - Próbuje ruszyć na mnie, ale Nico trzyma ją mocno.

- To radzę ci teraz zabrać swój tyłek do domu i zejść mi z oczu - mówiąc to, kiwam głową na Nico. Ten puszcza ją, ale ona nie rusza się. - Czy nie wyraziłem się dość jasno?

Kim łapie ją pod ramię i ciągnie do wyjścia z lodowiska. W tym czasie odwracam się, aby z resztą chłopaków podjechać do kilku dziewczyn.

Zostaję znienacka pchnięty w plecy, przez co wpadam na Coopera. Osoba, która to zrobiła, właśnie już tego żałuje. Z ledwością w ostatniej chwili łapię równowagę.

- O cholera - mówi zszokowany Cooper, patrząc za mnie. - Dziewczyno, uciekaj, gdzie pieprz rośnie, on ci tego nie podaruje.

Odwracam się i widzę ją z tym jej przemądrzałym uśmiechem. Zaraz za nią stoi zszokowana Kim. Wszyscy wpatrują się w nas, czekając na to, co zrobimy. Podjeżdżam do niej, popychając ją, a ona, nie próbując się nawet ratować, upada

na tyłek.

- Zadowolony? - pyta.

- A ty? - odpowiadam pytaniem na pytanie.

- Miałam z tego zajebistą satysfakcję - cedzi przez zęby.

Kim pomaga jej się podnieść. Kiedy już stoi na nogach, popycham ją na Coopera.

- Zabierz ją stąd, zanim zrobię coś, czego będę żałował - mówię.

- No tak, Knox, pan i władca, sam nie może tego zrobić - kpi ze mnie, a moja cierpliwość powoli ulatuje.

- Radzę ci zamilknąć! - ostrzega ją Nico.

- Pieprzcie się wszyscy! - Lexi wyszarpuje się Cooperowi i sama dumnie odjeżdża w stronę wyjścia. Obserwuję ją, dopóki nie znika mi z oczu.

- To było kiepskie - odzywa się Nico.

Zjeżdżam z lodowiska i wściekły kieruję się do szatni, a reszta podąża za mną. Gdy drzwi zamykają się za nami, podejmuję decyzję. Zamierzam ją złamać.

- Nico, Noah i Cooper - zwracam się do nich. - Dalej chcecie tę zdziczałą laskę w grze?

Patrzą na mnie zdezorientowani, ale powoli dociera do nich, o co mi chodzi.

- Bracie, jasne, że tak - zgadza się usatysfakcjonowany Nico, a w ślad za nim idą Noah i Cooper.

- To wpiszcie ją na listę pod moją propozycją - decyduję. Sama tego chciała. Teraz zagra z nami w naszą grę.

- Nie wierzę, że się na to godzisz - mówi Cooper. - Myślałem, że już nie zmienisz zdania.

- Jej dzisiejsze zachowanie pomogło mi podjąć taką a nie inną decyzję.

Kiwa głową na znak, że rozumie.

- To kiedy rozpoczynamy grę? - pyta Milan.

- Dziś wieczorem w moim pokoju - zarządzam. -Karty mam już przygotowane. Artem ma przynieść listę dziewczyn. Dzisiejszej nocy rozpoczynamy naszą grę.

Oczywiście nie wszyscy biorą w niej udział, bo ilość miejsc jest ograniczona. Nie każdy z chłopaków może z nami zagrać. Jest osiem miejsc i wszystkie są już zajęte.

Wracamy na naszą imprezę lodowiskową. Resztę wieczoru spędzam dość przyjemnie dzięki zaliczeniu kilku lasek w toalecie i szatni. Musiałem ulżyć sobie po podjętej decyzji co do Lexi. Czuję, że kiepsko się to skończy dla mnie, ale nie mogę już odkręcić tego, co powiedziałem w chwili gniewu.

\*

Czekam na chłopaków u siebie. Pierwsi pojawiają się Artem i Nico.

- Upewnię się po raz ostatni. Ciemnowłosa weszła do gry, tak? - pyta, zacierając ręce, Nico.

- Tak, nie zmienię raz podjętej decyzji - potwierdzam.

- Mam nadzieję, że ją wygram - mówi Nico.

- Pamiętasz, że jedna twoja karta jest moja? - przypomina mu Artem.

- Pamiętam - krzywi się Nico.

Po chwili pojawia się reszta chłopaków. Zasiadamy na narożniku wokół stolika nocnego. Artem kładzie specjalnie przygotowaną listę z ośmioma numerami dla nowych dziewczyn, Nico dokłada do tego zasady gry, a ja na koniec rzucam sześćdziesiąt cztery karty z numerami. W talii znajdują się

numery od jednego do ośmiu, dokładnie tyle, ilu jest graczy. Gramy nimi w ośmiu, dopóki każdy z nas nie będzie miał w swoim ręku ośmiu kart z tą samą cyfrą. Jedna osoba spoza gry pilnuje nas, w tym przypadku jest to Greg. Wybieramy sami po jednej dziewczynie, która będzie brać udział w naszej grze. Greg wpisuje ich imiona w przypadkowej kolejności, pytając o nie każdego z nas. Rozpoczynamy naszą grę, która może potrwać dość długo. Jedna rubryka pozostaje wolna do czasu zakończenia gry i dopasowania nas z każdą z nich w parę.

Rozpoczynam grę, rozdając karty. Gramy z rozwagą, nie oszukując się wzajemnie. Uczciwość to podstawa.

- Nico, karta dla mnie z numerem siedem. - Artem wyciąga rękę w jego stronę.

- Masz. - Nico podaje mu ją, wzdychając.

Jednak zauważam, jaką kartę w zamian daje mu Artem, co mnie zaskakuje. Choć nie powinno mnie to wcale dziwić. Jak domyślacie się, jest nią karta z numerem Lexi, czyli pięć.

- Dzięki, bracie, zawsze można na tobie polegać. - Nico śmieje się zadowolony.

- Łamiemy zasady? - pyta zadziornie Cooper.

- Zakład, a Nico mi obiecał.

Wszyscy o tym wiedzą i nikt się nie sprzeciwia.

Gramy już dobre dwie godziny, na polu bitwy zostałem ja, Cooper, Noah i Milan. Reszta już skończyła, zdobywając swoje numery. Została mi do zdobycia jeszcze jedna karta z numerem jeden, którą właśnie podaje mi Noah. Rzucam wszystkie osiem kart, pokazując mój numer. Chłopacy grają jeszcze z pół godziny, a po tym mamy już ustaloną listę.

## **LISTA GRY 1**

- |                         |                         |
|-------------------------|-------------------------|
| <b>1. KNOX - MIA</b>    | <b>5. SAM - MONIC</b>   |
| <b>2. JOSH - AMANDA</b> | <b>6. NICO - LEXI</b>   |
| <b>3. COOPER - LENA</b> | <b>7. ARTEM - LIZZI</b> |
| <b>4. MILAN - ALICE</b> | <b>8. NOAH - SILVIA</b> |

- Czas rozpocząć grę - mówi Nico, wyciągając z kieszeni telefon.

- Masz już jej numer? - pyta zaskoczony Cooper.

Wiem, że sam miał ochotę na Lexi.

- Planowałem już wcześniej trochę się z nią zabawić - oznajmia Nico.

- Nie zapominajcie o grze - przypominam im.

Obserwuję, jak Nico z uśmiechem wystukuje coś na swoim telefonie. Nie mija chwila, gdy jego telefon odzywa się. Czyta z zainteresowaniem, po czym jego twarz blednie. Ciekawość wygrywa i podchodzę do niego.

- Co, rybka się wymyka? - pytam, trącając go ramieniem.

- Ta rybka będzie trudna do zdobycia - stwierdza. - Wiesz, co mi napisała?

- Niech zgadnę, żebyś spadał? - żartuję.

- Niedużo się pomyliłeś. - Zaskakuje mnie. - Pisze, że mam się wypchać tymi swoimi durnymi sztuczkami podrywu.



- I co z nią zrobisz? - podpytuję.

- Te najbardziej odporne są najlepszą nagrodą. - Podnosi jedną brew, widzę, jak trybiki przeskakują w jego głowie. - Lubię wyzwania, w końcu właśnie z nich jestem znany.

- Powodzenia! - Macham ręką, odchodząc. Czas na rozpoznanie mojego terenu do gry.

\*

Dowiedziałem się, gdzie mogę spotkać tę całą Mię i podążam jej tropem. Na ławce siedzi nieźle wyglądająca dziewczyna i z zainteresowaniem czyta jakąś książkę. Z tego, co zdążyłem się zorientować, uwielbia romansidła. Typowa, łatwa do zdobycia laska. Wystarczy kilka słodkich słówek, a już masz ją pod sobą. Już przez ten jej styl siedzenia nie wydaje mi się, żeby należała do cnotliwych. Dziewice zazwyczaj są skrępowane każdym ruchem. Podchodzę do niej, ale nie za cicho, aby jej nie wystraszyć.

- Hej. Jestem Knox.

Podnosi senny wzrok. Skanuje mnie od góry do dołu, po czym lekko się rumieni.

- Wiem, kim jesteś.

Mogłem się tego spodziewać.

- No cóż, moja sława wyprzedza mnie o krok - żartuję, siadając obok niej.

Nie odsuwa się ode mnie, co mnie nie zaskakuje. Jednak nie pomyliłem się w jej ocenie.

- Słynny Knox Black, każdy w tym mieście cię zna. - Ma laska gadane.

- Co tam czytasz? - Wskazuję na książkę w jej ręce.

- A od kiedy interesują cię książki? - Podnosi jedną brew

wyzywająco.

- No co, gustuję w romansach. - Teraz ja odpowiadam uniesieniem brwi, a ona zaczyna chichotać. - Nie wyśmiewaj mnie, ranisz tym moje uczucia.

- Niezły czaruś z siebie. - Wstaje, przeciągając się.

Mój wzrok pada na jej płaski, odsłonięty brzuch. Może jednak nie będzie to takie złe, jak sądziłem.

- Tak w ogóle to jestem Mia Williams.

- Miło cię poznać, Mio. - Robię z siebie całkowitego durnia, kłaniając się jej w żartach.

- Po co, czarusi, tu przyszedłeś? - pyta.

Nie jest mi dane odpowiedzieć na to pytanie, bo ktoś mnie uprzedza.

- Pewnie chce zaliczyć kolejną naiwną.

Co ona tu robi? Patrzę na zniesmaczoną minę Lexi.

- Ach tak? - Mia przygląda mi się z ciekawością.

- Nie daj się nabrać - ostrzega ją Lexi. Ona tak serio sobie ze mną pogrywa?

- Knox, nawet nie będziesz się bronił? - Mia stoi zaskoczona.

- Po co, jak ta wszechwiedząca, szwendająca się za mną wszędzie laska już wszystko powiedziała. - Podnoszę się zły.

Lexi stoi w bojowym nastroju.

- Wybacz nam. - Biorę Lexi za łokieć, ciągnąc za najbliższy budynek.

- Ała, to boli, idioto.

Powtarzam sobie ciągle: „Ona należy do Nico, ona należy do Nico”.

- Jeszcze raz nazwij mnie idiotą, a nie ręczę za siebie - ostrzegam ją po raz ostatni.

- Serio, właśnie tak podrywasz laski? - drażni się ze mną. -

Bijąc pokłony? - Wyśmiewa mnie, a to już jest dla mnie za wiele.

Jednym ruchem przypieram ją do ściany, dociskając do niej swoje ciało. Jej oddech owiewa moją szyję. Słyszę mały jęk wymykający się z jej ust.

- Lubisz sobie ze mną pogrywać, co nie? - szepczę jej do ucha.

- Puść mnie, nieokrzesańcu. - Wije się pode mną. Moje ciało nie pozostaje bez reakcji na to jej ocieranie. Czuje go, bo gwałtownie wciąga powietrze.

- Widzisz, co ze mną wyprawiasz? - Przygryzam jej ucho.

- Idź lepiej dalej kontynuować ten swój śmieszny flirt.

Mocniej na nią napieram.

- Zabieraj to swoje pieprzone krocze z mojego brzucha.

Czuję przyjemny cukierkowy zapach, zaciągam się nim.

- Naruszasz moją przestrzeń osobistą.

Wyczuwam, że jej mury zaczynają pękać.

Łapię mocno za jej ramiona, przerywając nasz kontakt cielesny. Muszę dać jej nauczkę, przez nią mogę być spalony u tamtej laski. Gra dopiero się rozpoczęła, a Knox nigdy nie przegrywa. Wbijam mocno palce w jej ramiona, przez co krzywi twarz z bólu. Jej oczy zaczynają świecić od napływających łez. Odwraca głowę w bok, a ja puszczam ją, cofając się o dwa kroki.

- Spieprzaj, zanim zrobię ci coś jeszcze gorszego. - Ona wyczerpuje już swoją liczbę ostrzeżeń.

Odbiega w przeciwnym kierunku, z którego przyszliśmy. Nico będzie miał trudny orzech do zgryzienia, aby trafić do niej.

Wracam w miejsce, gdzie zostawiłem Mię, ale jej już tam nie ma. Mam tylko nadzieję, że przez tę całą Lexi nie wypadnę z gry. Skończyłoby się to dla niej bardzo źle, ale na pewno tak tego nie zostawię. Upokorzyła mnie z premedytacją, a ja, Knox Black, nie

pozwolę na takie traktowanie. Zwłaszcza ze strony jakiejś głupiutkiej panienci, która ma się za nie wiadomo kogo.

Wracam do naszego domu, gdzie moi kumple grają w UFC.

- Grasz z nami? - pyta Artem, gdy mnie zauważa.

Miałem zamiar udać się prosto do swojego pokoju, ale zostaję.

- Nico właśnie poszedł spotkać się z Lexi - zaskakuje mnie Cooper.

- Miałem z nią małe starcie, ośmieszyła mnie przed Mią. -  
Wszyscy kierują wzrok na mnie.

- Nie gadaj, że przerwała ci podczas gry? - pyta Noah.

- Nie inaczej. - Opadam na oparcie kanapy.

- Nie dość, że zajebista dupa, to i jeszcze ma charakterek, przez co nie boi się niczego i nikogo - stwierdza Cooper.

- Zamknąć się, głąby, i grać.

Wszyscy wybuchamy śmiechem.

Temat urywa się z chwilą, gdy powalam Artema na łopatki w grze.

## ROZDZIAŁ V

# LEXI

Dziewczyny zabierają mnie na cappuccino do najbliższej kawiarni. Wiedzą, że trochę się tym wszystkim stresuję. Widzę, jak Kim uważnie mi się przygląda.

- Co jest, Kim? - pytam.

- Nic, tak tylko myślałam, zresztą nieważne. - Wsadza nos w kartę z kawami.

- Gadaj, jak już zaczęłaś - naciskam na nią.

W tym czasie składamy zamówienia.

- Nie rozumiem tego, dlaczego mój brat tak cię traktuje - wypala po zamówieniu kawy.

- Co chcesz mi przez to powiedzieć? - Marszczę brwi.

- Kim chce powiedzieć, że on zazwyczaj zarywa do takich lasek jak ty. - Erin zaskakuje mnie.

- O czym wy mówicie? - Czuję się dezorientowana. - Zdecydowanie nie jestem w jego typie.

- Moim zdaniem to on przed czymś ucieka - wtrąca swoje pięć groszy Lizzi. - A raczej przed kimś. - Sugestywnie pokazuje głową na mnie.

- Oszalałyście. - Zakrywam uszy, nie chcę więcej tego

słuchać. Jednak Kim kontynuuje, a ja z ciekawości postanawiam posłuchać.

- Ja bardziej powiedziałabym, że on boi się, że przebijesz się przez jego mury - stwierdza zdecydowanie.

- Popieram - dodaje Erin.

Kończymy rozmowę, kiedy kelnerka przynosi kawę. Rozpływam się nad swoim cappuccino, podobnie jak reszta dziewczyn. Milczymy, dopóki nie opróżniamy do ostatniej kropelki swoich kubków. Widzę, że Lizzi przez cały czas z kimś esemesuje, a uśmiech nie schodzi z jej ust.

- Z kim tak piszesz? - Trącam ją łokciem.

- Artem chce ze mną spędzić trochę czasu sam na sam na lodowisku. - Zaczyna się czerwienić.

- Lizzi, proszę, uważaj na niego.

Zerka na mnie zdziwiona.

- Coś mi z nimi nie pasuje - szepczę, ale Kim i Erin pogrążone są w swojej rozmowie.

- Nie martw się, już radziłam sobie z takimi jak on. - Puszczam mi oczko. - Nie zaciągnie mnie tak łatwo do łóżka.

- Pamiętaj, jak coś będzie cię niepokoiło, masz przyjść z tym do mnie. - Wolę to powiedzieć niż milczeć.

- Tak, mamusiu - śmieje się.

Wstajemy, płacimy za nasze zamówienia, po czym kierujemy się na lodowisko.

\*

Wiem, gdzie stoi, i wiem, że mi się przygląda, ale ignoruję go. Próbuję być naturalna, gdy podjeżdża do mnie brunet. Lizzi zostawia mnie, jak tylko pojawia się u jej boku Artem. Kim i Erin

kręcą się gdzieś obok. A ja próbuję utrzymać się na tych pieprzonych łyżwach. Serio, czy to musi być tak trudne? Kurwa, tak!

- Cześć, jestem Barry. - Brunet wyciąga do mnie rękę, a ja nią potrząsam. - Chyba pierwszy raz na lodzie, co? - Wskazuje znacząco na łyżwy.

- A tak, kiepska jestem w te klocki. - Macham ręką, śmiejąc się.

- Chodź, pokażę ci kilka trików. - Łapie mnie pod rękę, a ja opieram się na nim. Jedziemy, a on powoli zwalnia uścisk, dając kilka instrukcji. W końcu mnie puszcza, a wtedy to się dzieje.

Widzę w zwolnionym tempie, że Knox popycha Barry'ego, a ten upada na lód. Zaczynam widzieć na czerwono. Knox chce wojny, to ją będzie miał! Palant! Myśli, że jest tu wszystkim! Pieprzoną władzą, królem na swoich włościach. Ja mu pokażę, gdzie raki zimują. Nie będę stała z założonymi rękami jak reszta tej hołoty. Widzę przerażenie w oczach Barry'ego, gdy Knox mu grozi. Ten dureń ma jeszcze czelność proponować mi nauki od siebie. Chcę mu przywalić, ale powstrzymuje mnie przed tym Nico. Śmieje się za mną, a ja kopię go. Kolejny obleśny typ. Czy ta szkoła kształci samych przemądrzałych koleś z wybujałym ego? Porażka na całej linii. Ten palant traktuje mnie gorzej niż szmatę, ma tupet. Nakazuje mi wyjść z lodowiska, ale ja nie mam nawet takiego zamiaru, w środku cała kipię ze złości. Wtedy pojawia się Kim, ciągnąc mnie do wyjścia. O nie, kochana, ja tak tego nie zostawię. Wyrwam się jej i na tyle, na ile potrafię, z gracją podjeżdżam do Knoxa, który niczego nieświadomy, spokojnie sobie jedzie. Wpadam na niego z niezłą prędkością, popychając go, przez co ten z ledwością łapie równowagę. Odwraca się, a w jego oczach widzę furię z... Czy to jest możliwe? Czy ja

dostrzegam w nich pożądanie? Po chwili jego oczy wyrażają wyłącznie wściekłość, czarną, przerażającą wściekłość. Z gracją tygrysa polującego na swoją ofiarę podjeżdża do mnie, po czym upadam bez próby ratunku na tyłek. Niech ma tę satysfakcję. Niech czuje się jak pieprzony zwycięzca. Szydzi ze mnie, a ja nie pozostaję mu dłużna. Cooper na jego polecenie ma mnie wyprowadzić z lodowiska, jednak robię to sama. Nie mam zamiaru być ewakuowana przez jednego z jego wymoczków. Wprowadzam stan wyjątkowy pod hasłem: Knox Black. Wojna rozpoczęta...

Leżę w łóżku, gdy Lizzi, lekko wstawiona, wchodzi do pokoju i rzuca swoje rzeczy na moje łóżko.

- Ups! - Nie, ona zdecydowanie jest nieźle wstawiona.

- Ile wypijaś? - pytam, siadając.

- Ociupinkę. - Próbuje pokazać to palcami.

Na pewno ten palant specjalnie ją upił, aby dobrać się do jej majtek.

- Wykorzystał cię? - pytam.

- Boże, nie! - piszczy Lizzi. - Tylko się całowaliśmy.

- To i tak za dużo - stwierdzam.

Rzuca się na swoje łóżko w ubraniu, po czym odpływa.

Opadam zrezygnowana na swoje, zapadając w sen, który przerywa mi przychodzący SMS. Przecieram oczy zdezorientowana. Patrząc na zegarek nad drzwiami, jest po trzeciej w nocy. Cholera, kto normalny pisze o tej godzinie?



NICO:

Cześć, piękna. Może umówisz się ze mną?

LEXI:

Nie umawiam się z nieznajomymi.

NICO:

Znasz mnie :D

LEXI:

Tak? To może mnie oświecisz?

NICO:

Jestem Nico, ten zajebisty i najprzystojniejszy z paczki Knoxa :D

LEXI:

Przełącz swojemu PANU, że ma się ode mnie odwalić!  
A Ty razem z nim!

NICO:

Lubię takie odporne :D.  
To co, o której jutro mam wpaść? :D

LEXI:

Wpaść to możesz z laską, którą masz w planach wyruchać.

NICO:

I w dodatku dowcipna.  
Podoba mi się to, mamy  
coś wspólnego ;)

LEXI:

Wbij sobie do tej pustej  
mózgownicy, NIC NAS  
NIE ŁĄCZY I NIGDY  
NIE POŁĄCZY!

NICO:

Lubię takie seksowne  
kociaki 😊. A na Tobie można  
z przyjemnością zawiesić  
oko, piękna 😊

LEXI:

Nie do mnie z takimi  
tekstami, nie polecę na nie.  
Zamierzam teraz położyć  
się spać, a Ty dasz mi  
spokój. Nara.

NICO:

Do zobaczenia, piękna :\*

Czy ja mam jakieś urojenia? Jeden z kumpli Knoxa do mnie zarywa? To chyba jakieś żarty.

\*

Budzą mnie jęki dochodzące z łóżka po drugiej stronie pokoju. To Lizzi, ma niezłego kaca, z tego, co słyszę. Dobrze, teraz ma za swoje, że dała się tak łatwo podejść temu palantowi.

- Żałujesz teraz picia z tym całym Artemem? - pytam.  
- Zamknij się, łeb mi zaraz rozsadzi - jęczy, a ja śmieję się.  
- Nie masz serca dla mnie.  
- Kochana, mam więcej serca dla nas obu - żartuję. - Mam coś przynieść, aby ci ulżyć w bólu?  
- Proszę? - Jej prośba brzmi jak pytanie.  
- Zaraz wracam. - Zsuwam się z łóżka i w moich króliczych kapciach drepczę do kuchni, która spowita jest w ciszy, co mnie zaskakuje. Dziewczyny śpią jeszcze albo gdzieś wyszły z samego rana. Na zegarku widzę, że jest już po dziewiątej. Zabieram leki i wodę dla Lizzi, po czym wracam do naszego pokoju. Ta z jękiem przełyka je i ponownie usypia.

Wracam spod prysznic, a mój telefon pokazuje, że dostałam wiadomość.

- Możesz wyciszyć te przekłete dzwonki? - zaskakuje mnie Lizzi. Myślałam, że śpi. - Dostałaś ze trzy SMS-y, kiedy byłaś w łazience.

Biorę telefon z szafki nocnej i czytam wiadomości. Wszystkie są od jednej i tej samej osoby. Czego chce ode mnie ten cały Nico?

NICO:

Cześć, piękna. Masz dziś ochotę na lunch w moim towarzystwie?

NICO:

Czekam jak potulny kotek 😊

NICO:

Nie odpuszczę tak łatwo. Nico Ferelli tak łatwo się nie poddaje ;)

Zadziwia mnie ten jego upór i trochę przeraża, ale nie jestem zainteresowana nim.

LEXI:

Zaskoczę Cię, ale jem lunch z moją przyjaciółką. Więc odpowiedź brzmi – NIE!

Nie mija minuta, a on już odpisuje. Cholera, czy on siedzi przez cały czas z telefonem w ręku?

NICO:

Z tego, co wiem, to Lizzi umówiona jest na lunch z Artemem 😊. Możemy zjeść we czwórkę. Dla mnie to nie problem, piękna ;)

LEXI:

Czuję się przez Ciebie  
osaczona. Zapomnij lepiej,  
że istnieję!

NICO:

Oj, to byłoby trudne. Z Twoją  
urodą to jest niemożliwe 😊.  
Do zobaczenia na lunchu,  
piękna :\*

Nie odpisuję, muszę coś wymyślić, aby uniknąć tego spotkania. Zaskakuje mnie kolejny SMS.

NICO:

Wiedz, że jeśli się nie  
pojawisz, sam Cię znajdę  
i zaciągnę nawet siłą 😊

On oszalał, to jakiś szaleniec. Nie odczepi się ode mnie, jeśli tam się nie pojawię. Wtedy odzywa się telefon Lizzi. Widzę, jak ze zmarszczonym czołem czyta wiadomość.

- Idziemy podobno razem na lunch. - Zaskakuje mnie. - Czy to prawda?

Skąd o tym wie... Dociera to do mnie. To sprawa Nico.

- Artem pisze, że Nico mu o tym przed chwilą powiedział. - Lizzi potwierdza moje przypuszczenia. - Idziesz?

- Jeszcze się nad tym zastanawiam. - I co mam teraz zrobić? - Zaczął pisać do mnie w nocy.

Lizzi dostaje kolejną wiadomość.

- Podobno to ma być podwójna randka.

Po moim trupie!

Zaczynam szybko pisać do Nico.

LEXI:

Zapomnij o lunchu,  
a tym bardziej nie myśl, że  
chciałabym iść z Tobą  
na randkę!

On znów odpisuje szybko.

NICO:

Nie igraj z ogniem 😊.  
Widzimy się na lunchu.

Znam te słowa, często słyszę je z ust Knoxa. Oni są szaleni, w życiu się z nim nie umówię. Nie odpisuję, postanawiam go olać. Nie mam zamiaru tam się pojawić.

Kiedy Lizzi wyszykowana wychodzi na spotkanie z Artemem, ja wybieram się na spacer po kampusie. Mam tylko nadzieję, że nie trafię na Nico. Wychodzę z za budynku biblioteki, kiedy widzę Knoxa z jakąś laską. Śmieszy mnie, jak do niej zarywa. Czy on właśnie się jej ukłonił? Nie wierzę, ale muszę mu przeszkodzić we flircie. Tak jak on ostatnio zrobił mi z czystą premedytacją na lodowisku. Wojna to wojna, a on ją sam rozpoczął.

Stoję z nimi, próbując ośmieszyć Knoxa w oczach tej panienki. Wtedy on chwyta mnie, ciągnąc za budynek biblioteki. Przyparta do ściany przez jego masywne, twarde ciało, czuję, jak zaczynam płonąć z pożądania, przez co wymyka mi się niekontrolowany jęk. Czuję dociskający się do mojego brzucha jego wzwód, a on wbija go we mnie jeszcze mocniej. Fala ciepła zalewa mój rdzeń, a ja wije się, ocierając o jego naprężonego fiuta. Cholera, musi być spektakularny. Nie, Lexi, nawet nie idź w tym kierunku. Nagle zmienia się, jego oczy wyrażają ciemność, jaka panuje w nim w tej chwili. Łapie mnie mocno za ramiona, wbijając w nie z ogromną

siłą palce. Z całą pewnością pozostaną po nich siniaki. Łzy kłują mnie w oczy, co Knox zauważa, odrywa się ode mnie, a ja uciekam jak zraniona sarenka. Jeszcze tego pożałujesz, draniu!

Przestaję biec, siadam na najbliższej ławce. Rozglądam się, wokół panuje cisza i spokój. Nie widzę nikogo, przez co mogę się w spokoju wypłakać. Robię to, bo muszę. Czuję potrzebę, a potem ponownie założę maskę. Odegram się na tym psycholu, który rani mnie, ilekroć tylko naruszamy wzajemnie swoją przestrzeń. Widziałam z początku w jego oczach pożądanie, ale coś go pchnęło w drugą stronę. Wtedy zobaczyłam w nich przerażający mrok. Może powinnam porzucić zemstę? Nie! Cholera, nie! Zemszczę się po stokroć! Nie boję się go!

\*

Spotykam Lizzi pod akademikiem. Cała promienieje.

- Jak tam randka? - pytam, zaskakując ją.

- Och, Lexi, nie strasz mnie, proszę. - Łapie się za serce.

- Sorki, nie chciałam - przepraszam.

- Artem jest taki cudowny - szczebiocze. - Ale Nico był nieźle wkurzony, że się nie pojawiłaś.

- Aha, wiesz, gdzie mam jego złość? - Puszczam jej oczko.

- Niech zgadnę. W wielkiej, pieprzonej D? - Śmieje się, a ja dołączam do niej.

- Dobra jesteś w te klocki - żartuję. - I jak po lunchu?

- Pomijając wkurzonego Nico, było super. - Rozpływa się w zachwytach. - Nie dostałaś od niego żadnego SMS-a? Pisał zawzięcie do kogoś przez cały lunch. Artem próbował do niego zagadać, ale ten tylko ciągle na niego warczał.

- Zostawiłam telefon w pokoju. - Wzruszam ramionami.

- Dziwię się, że nie czeka tu gdzieś w ukryciu na ciebie - żartuje Lizzi.

- Weź mnie nie strasz, już i tak wydaje mi się wystarczająco przerażający. - Wzdrygam się na samą myśl o nim.

- Chodź, dziewczyny czekają na nas z filmem - oznajmia.

- Tak? A z jakim? - pytam, idąc za nią.

- Nie mam pojęcia, zrobiły podobno dużo popcornu. - Klaszcze w dłonie z podekscytowania. Lizzi od dziecka uwielbia popcorn, więc nie dziwi mnie jej zachowanie.

Kiedy wchodzimy, dziewczyny siedzą na narożniku, gotowe na nasz mały seans.

- Ruszać dupska, baby - pośpiesza nas Kim.

- Gdzie się podziałyście rano? - pytam.

- Musiałam podskoczyć do domu po kilka rzeczy - odpowiada Kim.

- Ok, zaraz wracamy. - Lizzi ciągnie mnie do naszego pokoju.

Przebieramy się w dresy. Zanim wychodzę, zgarniam z biurka telefon. Widzę, że mam jakieś połączenia i kilka nieodczytanych SMS-ów. Opadam na narożnik, przykrywam się kocem i odczytuję wiadomości.



NICO:

Ładnie to tak nabijać w balon przystojnego kolegę?

NICO:

Piękna, raniśz me uczucia.  
Gdzie jesteś?

NICO:

Bawimy się w kotka i myszkę?  
Ok. Lubię takie zabawy :D

NICO:

Znajdę Cię, moja  
Ty myszko :\*

On zachowuje się jak jakiś pieprzony stalker. Ignoruję go, zatracając się w filmie. Po obejrzeniu go i zjedzeniu niezłej ilości popcornu wracam odprężona do pokoju z Lizzi. Ta rzuca się na łóżko, pisząc zapewne z Artemem.

- O której jutro zaczynasz zajęcia? - pytam, a ona odrywa oczy od telefonu.

- O dziewiątej, później lunch z Artemem, po tym mam jeszcze dwa wykłady - odpowiada. - A ty?

- Ja zaczynam o jedenastej - informuję ją. - Czyli nici ze wspólnego lunchu. Pewnie będę miała w tym czasie zajęcia.

- Szkoda, ale to nadrobimy. - Puszczą oczko, wracając do pisania.

\*

Kolejne dni są spokojne, aż za spokojne. Lizzi większość uwagi poświęca Artemowi, przez co ma mało czasu dla mnie. Dlatego

spędzam go z Kim i Erin. Zastępują mi po części Lizzi, ale nie tak bardzo, jak bym tego chciała.

Czas, kiedy udaje mi się ukrywać przed Nico, niestety kończy się z chwilą, gdy zmierzam w kierunku auli, w której będę miała kolejne wykłady. Zauważa mnie natychmiast i podchodzi z kilkoma kumplami.

- Gdzie się podziewałaś, jak nie mogłem cię znaleźć? - odzywa się.

- To za nią tak ganiasz? - pyta wysoki, napakowany koleś.

- Możecie nas zostawić?! - On nie pyta, tylko wydaje rozkaz.

Super, lepiej nie mogło być. Jak nie Knox, to teraz Nico. Czy ja przyciągam do siebie tylko samych oszołomów? Samców alfa?

- Nie trzeba, ja sama odejdę. - Ruszam w kierunku drzwi do auli, ale on łapie mnie za rękę, zatrzymując.

- Nie tak szybko, piękna - mówi. - Teraz odpuszczę, ale po wykładach musimy pogadać.

- Nie mamy o czym rozmawiać - informuję go, podtrzymując swoje wcześniejsze postanowienie, jeśli chodzi o nasze spotkanie.

- Oj, oczywiście, że mamy. - Puszczam mnie, a ja szybko oddalam się od niego.

Nie zamierzam z nim ponownie rozmawiać.

Wykłady kończą się, a ja jestem gotowa, aby wystrzelić z auli jak z procy. Na pewno nie dopuszczę do rozmowy z Nico. Kątem oka zerkam na rząd, w którym ulokowali się całą paczką. Siedzi z nimi kilka wyglądających wyzywająco panienek. Laski prawie same wpychają się im do łóżek. Chwila, gdzie jest Knox? Jeszcze przed końcem drugiej przerwy widziałam, że siedział z nimi, a teraz go tam nie ma. Gdzie on się podział? Lexi, ostudź swoje myśli. On cię nie interesuje ani trochę. Myśl tylko o tym, że musisz stąd spieprzać, zanim Nico będzie mógł cię złapać.

Profesor oznajmia koniec wykładu, na sali robi się zamieszanie. Każdy próbuje jak najszybciej dostać się do wyjścia, a mnie udaje się, tak jak zamierzałam, wyjść z auli niezauważoną. Zaskakuje mnie jednak pewien głos.

- Lexi, czekaj! - woła mnie Nico.

Wtedy ja, ile sił w nogach, spieszę na wyższe piętro budynku. Opieram się o drzwi, łapiąc powietrze, kiedy słyszę głosy na klatce schodowej. To musi być Nico, szuka mnie. Biegnę wzdłuż szerokiego korytarza, rozglądając się i sprawdzając drzwi od sal. Po kilku próbach jedne otwierają się, a ja czuję ulgę. Zamykam je za sobą, a wtedy słyszę jęki. Rozglądam się i widzę gołe, umięśnione plecy faceta, a pod nim jakąś panienkę. Super, lepiej nie mogłam trafić. Para odrywa się od siebie, gdy mnie słyszą.

- Sorki, nie przeszkadzajcie sobie - mówię, łapiąc za klamkę. Trudno, wolę, żeby znalazł mnie Nico, niż miałabym trwać z tą parką, co prawie się pieprzyła na ławkach, przy których siedzą studenci. Blee, to jest obrzydliwe. Wtedy moje oczy otwierają się szerzej. Nie uwierzycie, kogo widzę we własnej osobie. To pieprzony Knox Black, a za jego plecami stoi zszokowana i zawstydzona panienka z tamtego feralnego dnia, kiedy on kłaniał się przed nią jak błazen. Ma zdjętą koszulę, a jej piersi podtrzymuje czerwony „pieprz mnie” stanik.

- Co ty tu, do kurwy nędzy, robisz? - odzywa się Knox, łapiąc z ławki swoją koszulkę. Pasek od spodni Hugo Bossa zwisa swobodnie odpięty.

Cholera, oni zamierzali się tu pieprzyć, a ja im w tym przeszkodziłam.

- Mam ci to jeszcze raz powtórzyć? - niecierpliwi się Knox.

- Jesteś obleśny, Knox - wypalam bez zastanowienia. Patrzę

na jego wzwód próbujący przebić się przez dżinsy.

- Mia, później dokończymy to, co przerwała nam ta... - odzywa się do panienki za sobą, która w pośpiechu zaczyna źle zapinać guziki od koszuli. - Możesz nas zostawić na chwilę samych? Poczekaj na mnie na zewnątrz.

Dziewczyna jak potulny baranek wymyka się z sali, zostawiając mnie z Knoxem. Patrzymy na siebie oboje ze wściekłością w oczach.

- Serio, Knox? Nie możesz zabrać panienki do swojego łóżka, tylko pieprzysz ją na uczelnianych ławkach? - pytam z wyzwaniem w oczach. - Boże, są też łazienki. Chyba że jeszcze do tego nie doszedłeś.

- Proszę, proszę, tyle wiesz o miejscach do pieprzenia? - drażni się ze mną. - Może mnie jeszcze oświecisz? Posłucham z zainteresowaniem. - Mija ławki, chcąc dotrzeć do mnie, ale ja nie jestem głupia. Skrywam się za kolejnymi, cofając się na tył małej salki.

Krąży jak lew polujący na swoją ofiarę. Nie podoba mi się to ani trochę. Jego oczy znów są mroczne, ale widzę w nich coś jeszcze. Przebija się przez nie... Czy to uśmiech? Czy on się właśnie uśmiecha?

- Z czego się cieszysz? - pytam głupio.

- Bawisz mnie, Lexi. - Zaskakuje mnie tym, że mówi mi po imieniu.

- Cholera, wiesz, jak się nazywam? - pytam z kpiną.

- Trudno nie wiedzieć. - Zbliża się jak zwierz podczas polowania, zostaje bez wyjścia z tej sytuacji.

Przypiera mnie do parapetu. Na ramieniu trzyma koszulkę, a jego klata jest spektakularnie umięśniona. Czuję, że zaczynam się ślinić na sam widok, a nawet jej nie dotknęłam.

- Co, Lexi, podoba ci się moje ciało? - Wyrywa mnie z chwilowego otępienia.

- Możesz pomarzyć. - Odpycham go, ale jest jak pieprzona ściana.

Łapie mnie za biodra, podrywa w górę, sadzając na parapet. Wpasowuje się między moje nogi. Nasze oddechy mieszają się wzajemnie. Jego oddech przyśpiesza, czuję, jak mnie wacha. Wdycha mój zapach. Dotyka delikatnie moich rozpuszczonych włosów. Co on robi? W co on ze mną gra? Moje ciało płonie, nie mogę oderwać od niego wzroku. Trzyma z powrotem ręce na moich biodrach. Korytarz zaczyna ogarniać hałas, zaczynają pojawiać się na nim studenci. Wtedy on z ogromną siłą wbija swoje palce w moje biodra, przez co czuję potężny ból. Odpycham go obiema rękami, przerywając to... cokolwiek to było. Cofa się kilka kroków, obejmując mnie wzrokiem. Kręci głową, wciąga przez głowę koszulkę i zapina pasek. Bez słowa wychodzi z sali, zostawiając mnie zdezorientowaną na pieprzonym parapecie. Co to miało być? O co tu chodziło? Widziałam, jak powoli zrzucił swoją maskę. Jednak wyszedł, ponownie ją zakładając. Dupek!

## ROZDZIAŁ VI

# KNOX

Po tej całej akcji z Lexi nie wiem, czy mam być zły, czy bardziej śmiać się z tego wszystkiego. Mogłem zebrać najwyższe noty, bo ta cała Mia nie dość, że była chętna na szybki numerek, to dodatkowo na moje szczęście była dziewicą. Podwójne punkty miałbym gwarantowane, gdyby nie przerwała nam Lexi. Laska jak szalona wpadła do auli, jakby przed czymś uciekała, później dowiedziałem się, o co chodziło. Nico próbował ją dorwać i namówić na randkę. Szkoda mi gościa, bo to mój kumpel, ale gra to gra, nie ma litości dla nikogo.

- Co? Ptaszyna ci uciekła? - Naśmiewam się z niego, gdy jesteśmy już w domu, grając sobie w GTA 5.

- Lepiej mnie, kurwa, nie wnerwiał - odwarkuje, co wywołuje u mnie jeszcze głośniejszy śmiech.

- Może ci z nią pomóc? - Teraz nabija się z niego Artem, który przed chwilą się do nas dosiadł, obserwując z boku naszą grę.

- Ha ha! Bardzo śmieszne. To, że tobie idzie jak po maśle, nie znaczy, że masz wygraną w kieszeni. Poczekajcie jeszcze trochę, a zobaczycie, że będzie moja - mówi pewny siebie Nico.

Jednak mam cichą nadzieję, że mu się nie uda. Nie chcę, aby

ktokolwiek inny niż ja miał ją pod sobą. Kurwa, o czym ja myślę, przecież ona w ogóle mnie nie interesuje! Chcę jej tylko pokazać, kto tu jest PANEM.

- Dobra, to do kiedy mamy czas? - zadaje pytanie Artem.

- Myślę, że za jakieś trzy tygodnie podliczymy punkty, a później zaczniemy nową rozgrywkę. - Do tej pory mam zamiar zaliczyć z Mią wszystkie punkty, które są na tablicy.

Mamy tam dla przypomnienia wypisane zasady naszej gry oraz tabelę punktów z przypisanymi wyzwaniem.

PUNKTACJA				
	P	C	M	S
KNOX	2	4	6+2	
JOSH		4	4+1	
COOPER		4	4+1	
MILAN		4	4+2	10
NICO				
SAM		4	4	1+1
ARTEM	2	4	6+1	
NOAH		4	4+2	1

\* przytulanie - 2 pkt  
\* całowanie - 4 pkt  
\* macanko:  
- przez ubranie - 1 pkt  
- pod ubraniem - 2 pkt  
\* seks: 10 pkt  
- anal - 1 pkt  
- oral - 1 pkt  
- dziewica - 10 pkt

Cholera, nie lubię przegrywać. Milan jak na razie jest na prowadzeniu. Nico jako jedyny jest daleko w tyle za nami, a Lexi mu tego nie ułatwia. Patrząc na to, czuję zadowolenie. Tylko że on jest faktycznie zawzięty. Jak już coś sobie postanowi, to będzie do tego dążył, aż osiągnie swój cel.

- Co tak się gapisz na tablicę, już obmyślasz plan dorwania

i przelecenia swojej dziewczyny? – pyta mnie Artem.

– Człowieku, gdyby nie laska Nico, już dawno zakończyłbym grę – odpowiadam z pewnym siebie uśmiechem na ustach. Kątem oka widzę, jak mój kumpel zaciska ze złości szczękę. – Dobra, ruszmy dupska i chodźmy do podziemi, dostałem z rana wiadomość od Fausta, że dzisiaj są pierwsze w tym roku walki pierwszaków. – Artem i Nico jako jedyni wiedzą o moim nielegalnym interesie. Mianowicie w wolnych chwilach zajmuję się zakładami bukmacherskimi w podziemiach jednego z popularnych klubów. Jest to nielegalne, zdaję sobie z tego sprawę, ale jestem pieprzony Knox Black, a co za tym idzie, jestem dla tych wszystkich ludzi nietykalny.

– Spoko, dawno nie miałem jakiejś rozrywki niezwiązanej z łatwymi laskami – rzuca Nico.

Wstaję, zadowolony łapię po drodze klucze, telefon i portfel, kierując się w stronę wyjścia.

– Spoko, tylko napiszę do Lizzi, że przekładamy nasze spotkanie – tłumaczy się Artem. Gdybym go nie znał, pomyślałbym, że wkręcił się w tę znajomość nie tylko ze względu na naszą grę.

\*

Jak tylko wchodzimy do podziemi klubu, zalewa nas tłum zgromadzonych ludzi, którzy aby tu się dostać, musieli wcześniej zdobyć przepustki. Jest czterech założycieli tego klubu. Ja znalazłem się tutaj przez swoje nazwisko, styl życia i towarzystwo, w którym się obracam. Reszta została zwerbowana, ale zanim to nastąpiło, zostali oni poddani próbom, które musieli przejść. Z roku na rok nasza grupa, składająca się



z samych samców alfa, powiększała się. O spotkaniach jesteśmy powiadamiani SMS-ami.

- Jesteś w końcu. - Witamy się wszyscy trzej z Faustem.

- Pisałeś - odpowiadam krótko.

Nie muszę nic dodawać. Fausta, jak każdego innego, mam w garści. Kiedyś sprzedawał dragi, przez co miał kłopoty, a dzięki moim znajomościom pomogłem mu, przez co teraz, mimo że to jego interes, liczy się ze mną.

- Chodź, usiądziemy, przedstawię ci chłopaków, którzy dzisiaj będą walczyć. A może napijecie się czegoś mocniejszego? - Faust kiwa na koleś przy barze.

Zapoznaję się z nowymi rekrutami, w czasie rozmowy próbuję wyczuć, który ma w sobie potencjał, żebym mógł na niego postawić. Jednak jak zwykle wszystko okaże się, kiedy dojdzie do sparingu. Ale już teraz mogę zacząć przyjmować kasę od zgromadzonych gości. Naprowadzam ich, na kogo mają stawiać, tak abym sam wygrał jak najwięcej.

- Co robisz? - Szturcham Nico łokciem.

- Hmm? - Podnosi głowę, ale widzę, jak jego umysł pracuje na najwyższych obrotach, zdecydowanie coś knuje.

- Przegapiłeś walkę, którą wygraliśmy. Pytałem, co robisz. - Nie lubię się powtarzać, ale jestem cholernie ciekawy, co pisał na telefonie przez cały ten czas, odkąd tu jesteśmy.

- Piszę do Lexi. Próbuję ją namówić na spotkanie, ale laska jest uparta. Muszę znaleźć sposób, żeby się do niej dostać. - Te ostatnie słowa mówi raczej do siebie niż do mnie.

Niech te trzy tygodnie szybko zlecą, żeby Nico nie miał czasu zacząć czegoś z tą zadziorną dziewczyną.

Kurwa, byłem dziś napalony na Mię, ale gdy przyparłem Lexi do parapetu, miałem w głowie obraz naszych nagich ciał

pieprzających się do upadłego w tej sali, a nie laski, którą miałem aktualnie zaliczyć, aby wygrać. Muszę coś z nią zrobić, bo zaczynam świrować. Powtarzam sobie w kółko, że ona jest jak każda inna, ładne ciało, stworzone do dobrego rżnięcia, nic więcej. To dlaczego zaczynam myśleć o czymś więcej? Do jasnej cholery, czemu wkurwiam się, kiedy Nico o niej wspomina? Dobra, stary, mówię do siebie, twoje zadanie to Mia, skromna laska, na dodatek kolejna dziewczyna do twojej kolekcji, prosta sprawa. Zaliczasz, zdobywasz punkty i wygrywasz, nie zbaczaj z drogi! Jasne, mogę tak sobie powtarzać, ale kiedy widzę tego upartego, gotowego do walki kociaka, mam zamiar ją mieć, przez co tracę wtedy kontrolę nad sobą.

\*

Następnego dnia, kiedy wchodzę z kilkoma chłopakami do auli, moją uwagę zwraca zebrany tłum na samym końcu. Z ciekawości podchodzę bliżej tego zamieszania, a tam zaskakuje mnie widok leżącego na podłodze w pozycji embrionalnej Nico, nad którym stoi zadowolona z siebie Lexi. Artem pęka ze śmiechu, trzymając się za brzuch. Spoglądam na resztę mojej ekipy. Podobnie jak Artem, pokładają się ze śmiechu. Zauważam swoją siostrę z przyjaciółką i laskę Artema. Na ich twarzach jest wypisany szok.

- Ostrzegałam cię, że masz się do mnie nie zbliżać, a tym bardziej niczego nie zaczynać. - Jakby mogła, naplułaby chyba na leżącego Nico, jednak tego nie robi. Przechodząc obok mnie, specjalnie trąca mnie mocno łokciem w śledzionę, co wywołuje u mnie lekkie skrzywienie. Jako że nigdy nie okazuję bólu, szybko powracam do swojej niewzruszonej pozy.

- Co jej zrobiłeś, człowieku? - pytam Nico zaciekawiony.

Przecież ja byłem wobec niej cały czas chamski, a jeszcze tak nie dostałem. No, szczerze, nie chciałbym dostać w jaja tak jak on. Cały czas się za nie trzyma ze zbolałym wyrazem twarzy. Nie mogąc się doczekać odpowiedzi od niego, kiwam głową w kierunku Artema, aby mnie oświecił.

- Nico chciał nam udowodnić, że jest w stanie zdobyć chociaż jeden punkt. - Nie może powiedzieć nic więcej, bo ponownie wybucha śmiechem. Więc czekam, coraz bardziej zniecierpliwiony, aż się uspokoi. - Podszedł do tej laski, napierając na nią swoim ciałem, jednocześnie macając jej tyłek i chcąc przy tym ją pocałować. Wiesz, chciał zrobić dwie rzeczy naraz.

- Kurwa! To nie jest śmieszne, ja umieram!

Teraz i ja przyłączam się do chłopaków, nabijając się z mojego najlepszego kumpla. W końcu, gdy jest w stanie wstać, sam mi zdaje relację, jak to Lexi podniosła kolano w zawrotnym tempie, przywalając mu z całej siły w klejnoty i zwalając go tym w jednej sekundzie z nóg.

- Współczuję kolejnemu, który ją wygra w następnej rozgrywce, czuję coś, że Nico nie ma u niej szans - mówi Artem, a ja już zacieram ręce, czekając, aby przypadła mnie. Wtedy to dopiero pokażę jej, jak prawdziwy mężczyzna radzi sobie z takimi krnąbrnymi panienkami.

\*

Wychodząc z zajęć, widzę moją zdobycz, jak gada ze swoimi przyjaciółkami, myślę sobie, że czas najwyższy zakończyć zadanie. Może być nawet całkiem miło. Ciało ma świetne, jest wrażliwa, bo wystarczyło, że wsunąłem ostatnio w nią palce, a już

się na nich zaciskała. Cycki, oczywiście, inaczej być nie mogło, ma zrobione, jak każda ucząca się tutaj laska, ale nie przeszkadza mi to za bardzo. I tak zamierzam brać ją od tyłu, jak każdą, trochę jej pougniatam te napompowane baloniki, w sumie najważniejsze jest to, żebym ja doszedł, ona później może się sama sobą zająć. Wiem, jestem dupkiem, ale te laski, które zaliczam, same są chętne, już zapomniałem, nie, ja w ogóle nie wiem, jak zabiega się o dziewczynę, bo nigdy nie musiałem tego robić. Skoro mogę je mieć na kiwnięcie palcem, to po co mam się przejmować tym, czy ona doszła, czy nie. Chuj mnie to obchodzi. Powoli kieruję się do Mii, jednak mój wzrok szybko przykuwa Lexi. Co ona odpierdala, teraz ma zamiar pobić Artema? Postanawiam złapać swoją dziewczynkę później, a w tej chwili muszę po raz kolejny pokazać temu kociakowi, kto tu rządzi.

- Nic do ciebie nie dociera, co nie? Znow zaczynasz? Może mam ci przypomnieć naszą ostatnią rozmowę? - Zaskakuję ją od tyłu, szepcząc jej te słowa do ucha. Moje nozdrza zaciągają się jej cukierkowym zapachem, przez co mam ochotę pochylić głowę do jej szyi i polizać ją. Jezu, człowieku, ogarnij się, bo jeśli chociażby zauważy drobną zmianę w twoim zachowaniu, może chcieć wykorzystać to przeciwko tobie.

- Nie, dobrze ją pamiętam. Tylko radziłabym ci trzymać na nieco krótszej smyczy to swoje stado piesków, niech nie ganiają za nami cały czas z wywalonymi jęzorami. - Jak zwykle uroczo waleczna, kiwa głową w kierunku moich przyjaciół.

- Muszę z przykrością zauważyć, że chyba tylko tobie to tak bardzo przeszkadza, reszta, jeśli dobrze widzę, nie ma nic przeciwko. - Patrząc na Kim, ona nigdy nie zabiera głosu, kiedy ja coś mówię lub każę zrobić. Erin od małego jest zapatrzona we mnie jak w obrazek, więc też nie piśnie ani słowa. Natomiast

Lizzi, jej przyjaciółce, raczej nie przeszkadza towarzystwo A.

- Pieprz się! - Kiedy te słowa opuszczają jej soczyste usta, myślę, że mógłbym to w tej chwili zrobić, ale chyba tylko z nią.

- Wiesz co? Chyba w tym się z tobą zgodzę, potrzebuje porządnego pieprzenia, a twoje usta zaraz mi w tym pomogą. - Jej oczy robią się w jednej sekundzie wielkie, gdy to mówię, po czym łapię ją za łokieć, ciągnąc prosto w stronę toalet.

- Puszczaj mnie, ty... - Nie chcę tego słuchać, więc zakrywam jej usta dłonią, jednak pamiętając ostatnią akcję, uprzedzam ją, zanim zrobi coś, co mnie rozwścieczy.

- Tylko spróbuj mnie ugryźć, a nie pozostanę dłużny - zastraszam ją, a ona szarpie się, próbując uwolnić się z mojego uścisku.

Wpycham ją do męskiej toalety, upewniając się, że nikogo nie ma w środku, po czym popycham ją na kafelkową ścianę, jak zwykle używam przy tym swojej siły. Jej drobne ciało uderza o nią z hukiem. Szybko do niej podchodzę, szarpiąc za włosy i posyłając ją wprost na kolana naprzeciw mojego krocza. Standardowo próbuje wyrywać się, walcząc zaciekle, ale nic jej to nie daje. Wolną ręką sięgam do guzika, odpinając i spuszczaając od razu spodnie. Marzę o tym, aby mnie ssała, ale tym razem chcę ją tylko porządnie nastraszyć. Skoro groźby i przemoc fizyczna na nią nie działają, sprawdzam, czy może to w końcu poskutkuje.

- Teraz zobaczmy, co jeszcze ta twoja śliczna buźka potrafi robić oprócz ciągłego pieprzenia tymi ostrymi jak żyletki usteczkami. - Mój fiut napiera na bokserki, stojąc już na baczność, patrzę na dół, na nią, widzę, jaka robi się blada, na jej twarzy maluje się przerażenie. Kurwa, aż takim sadystą nie jestem, nie brałem nigdy laski bez jej zgody, co ja sobie do licha myślałem?! Przy niej całkowicie mi odwała. Puszczam ją

momentalnie, zakładam spodnie, a ona nawet nie korzysta z okazji, że jest wolna. Odsuwa się pod samą ścianę, chowa głowę między kolana, które oplata drżącymi dłońmi. Ten widok coś ze mną robi, ale nie potrafię nazwać tego uczucia. Czy to wstręt do samego siebie? Nie wiem. Chciałbym w tej chwili wziąć ją w ramiona, powiedzieć, że mi przykro, ale szybko się opamiętuję. Nie jestem jakimś tam zwykłym kolesiem, który z pewnością by tak zrobił. Dlatego, nie odwracając się za siebie, wychodzę z łazienki, zostawiając Lexi samą sobie.

- Idź po nią - tylko tyle mówię do mojej siostry, kiedy przechodzę obok niej. Czy właśnie odezwało się we mnie sumienie? Po raz kolejny nie jestem pewien, ale wiem jedno, muszę odsunąć się od tej dziewczyny, bo inaczej mogę wpakować się w niezłe gówno, a to mi nie jest teraz potrzebne.

\*

- Stary, co ty jej zrobiłeś? - pyta mnie Artem.

Podarowałem sobie resztę zajęć dzisiejszego dnia. Nie mogłem się skupić, bo cały czas miałem przed oczami przerażoną twarz Lexi - wtedy nie była już taka odważna. Wydawała się krucha i słaba. No to teraz się postarałeś, Knox. Brawo, teraz pewnie na ciebie nawet nie spojrzy, a może dzięki temu również będzie schodziła ci z drogi. Czyż nie tego chciałeś? To dlaczego siedzę na kanapie i zamiast oglądać mecz hokeja, zadręczam się tą laską?

- Pokazałem po raz kolejny, kto tu rządzi - mówię z pewnym siebie uśmiechem na twarzy.

- Podśluchałem dziewczyny, Lexi powiedziała, że teraz to ci dopiero pokaże.

Że co?! Ja tu myślę, że byłem dla kogoś za ostry, a ona planuje pokazać mi, gdzie raki zimują? Muszę mieć z lekka zszokowaną minę, bo Artem kontynuuje:

- Z tą dziewczyną nie będzie tak łatwo, twarda z niej sztuka.

Wygląda na to, że mój kumpel ma rację, jest silniejsza, niż przypuszczałem. To, co widziałem w łazience, to było chwilowe opuszczenie gardy.

- To nie moja sprawa, od dzisiaj skupiam się na Mii, muszę zdobyć te pieprzone punkty - warczę zły.

- Jasne, powodzenia, chyba że ktoś znowu pokrzyżuje ci plany. - A klepie mnie po plecach, po czym wychodzi z pokoju. Zostaję sam, bijąc się z myślami. Co mam teraz, do cholery, zrobić z tą dziewczyną, która tak zalazła mi za skórę?

\*

Jak w każdą niedzielę jadę do rodziców. Nie cierpię tam przebywać, bo mój ojciec, jak zwykle, będzie miał do mnie jakieś chore pretensje. Na Kim, z racji tego, że jest dziewczyną, w ogóle nie zwraca uwagi. Moja siostra nie przyzna się do tego, ale strasznie to przeżywa. Nigdy, nawet za dzieciaka, nasz ojciec, wielki baron Black, nie poświęcił jej choćby pięciu minut swojego, jak to mówi, cennego czasu. Tak w ogóle to kogo obchodzą te durne tytuły. Przez to nasza rodzina nigdy nie była normalna, zawsze jakieś dystygowane przyjęcia, sztywne maniery, życie pod dyktando innych. Czasem zazdroszczę Kim braku kontaktu z tym człowiekiem, przynajmniej nie musiała przechodzić przez to co ja. Ciągłe wymagania, pouczania, a nawet bicie tak, aby nikt nie mógł zauważyć. Właśnie, kto będzie podejrzewał szanowanego barona, członka rodziny królewskiej, o takie

niegodne zachowanie. Matki tknąć nie mógł, bo dzięki niej wszedł do tej rodziny, ale za to mógł wyżywać się do woli na mnie, za drobne rzeczy, niepowodzenia w pracy, dosłownie za wszystko. Mimo że jestem dorosły, cały czas się go boję. Moje plecy, jak się bardzo dobrze przyjrzę w lustrze, noszą ślady pasa. Te znamiona przypominają mi o tym, jakim człowiekiem sam nigdy nie chcę się stać, ale chyba zmierzam w tym właśnie kierunku. Kończę rozmyślać, gdy dojeżdżam do domu.

Stojąc przed bramą i czekając, aż ta się otworzy, mam wrażenie, że nie kieruję się do domu, tylko pieprzonej wielkiej rezydencji, gdzie każdy zaczyna drzeć na mój widok. Ojciec tak wychował sobie całą służbę, że mają traktować każdego, jakby był ich panem i władcą. Strasznie mi to przeszkadza, ale kiedyś, gdy chciałem się wstawić za naszą służbą, to za brak niesubordynacji dostałem mocne baty. Może dlatego Kim, gdy coś mówię w szkole, nie sprzeciwia się temu, bo boi się, że jestem podobny do ojca. Kilka razy była świadkiem takich zdarzeń. Dobra, czas przywitać się z rodzicami, co i tak jest nieuniknione.

- Cześć, mamó, tato! - Wchodzę do jadalni, w końcu zostałem zaproszony na śniadanie. Paranoją jest to, że do własnego domu muszę przychodzić na zaproszenie. Dziwne, co nie? Ale tak to już jest u nas w rodzinie. Nachyliam się nad mamą, całując ją w nadstawiony, wypielegnowany policzek, natomiast do ojca tylko kiwam głową.

- Twoja siostra powiedziała, że dzisiejszy dzień spędza z nowymi przyjaciółkami - odpowiada mi mama, kiedy rozglądam się po pomieszczeniu, szukając Kim. Nigdy nie przyjeżdżamy do domu razem z dwóch powodów. Po pierwsze, ja muszę być tu co tydzień o określonej godzinie, ona może robić, co zechce. Po drugie, to jest nasz dzień, mój i ojca, kiedy muszę mu zdać raport



z całego tygodnia. Nie wiem, po co to, ale posłusznie jak dziecko przychodzę, a po śniadaniu idziemy do jego gabinetu i rozmawiamy. Taa, dobrze byłoby to nazwać rozmową, ale jedno złe słowo, a ja po raz enty mam jakieś ślady na ciele pozostawione przez jego rękę bądź słynny skórzany pas z masywną klamrą, która niejeden raz rozcięła mi skórę. Całe szczęście moja skóra szybko się regeneruje, a dzięki temu nie mam wielu widocznych blizn.

\*

Jestem już pod kampusem, wychodzę z samochodu lekko skrzywiony, moje plecy pieką jak diabli, a na kogo oczywiście wpadam? Na Lexi we własnej, pieprzonej osobie, która pędzi w kierunku swojej części mieszkalnej. Nie wiem, czy to specjalnie, ale popycha mnie, a ja lecę plecami na samochód.

- Kurwa, czy ty jesteś ślepa? - syczę na nią, a ból jest nie do zniesienia.

Raptownie staję w miejscu i patrzy na mnie szeroko otwartymi oczami. Czy to jest strach, nie jestem w stanie powiedzieć tego na sto procent, bo tak samo jak ja szybko zakłada na siebie maskę obojętności.

- Chyba w tym miejscu się nie parkuje? - Najpierw rozgląda się po otoczeniu, w końcu jej oczy zatrzymują się na mnie, odpowiada pytaniem na pytanie.

- Ty chyba jeszcze nie masz dość po ostatnim naszym spotkaniu, co? - Niech ona jak najszybciej stąd się ulotni, a jeszcze lepiej niech nie otwiera tych swoich ślicznych, ponętnych usteczek, bo po spotkaniu z ojcem mogę się zagalopować, a wtedy ona będzie tego kurewsko żałować.

- Wiesz co, nie warto z tobą rozmawiać, zabierasz za dużo świeżego powietrza. - Z tymi słowami odchodzi pośpiesznie.

Nawet nie mam ochoty jej się odgryźć. Potrzebuję teraz tylko zimnego prysznica, a później muszę pomyśleć nad tym, jak szybko zdobyć ostatnie punkty.

## ROZDZIAŁ VII

# LEXI

Serio, czy to tak trudno zrozumieć, jak ktoś nie odbiera i nie odpisuje na SMS-y? Coraz bardziej mnie irytuje ten cały Nico. Moja skrzynka zawałona jest wiadomościami od niego. Lizzi natomiast rozpływa się nad opowieściami o wspaniałym Artemie. Rzygam już tym wszystkim. Mam dość ciągłych rozmów kręcących się wokół tej całej kliki PANA WŁADCY.

Stoję pochylona nad Lizzi, coś jej tłumacząc, kiedy ktoś od tyłu uderza mnie chamsko w tyłek. Odwracam się i zgadnijcie, kogo widzę? Tak, Nico we własnej osobie. Zanim mogę się obejrzeć, ten na oczach wszystkich zgromadzonych opiera mnie o oparcia foteli, dociskając się do mojego ciała swoim, macając przy tym mój tyłek, a na koniec chce mnie pocałować. W odpowiedzi moje kolano ląduje na jego najczulszym miejscu, czyli przyrodzeniu. Skulony, trzymając się za krok, opada z głośnym jękiem na podłogę. Zbiera się wokół nas niezłej wielkości tłum. Kumple Nico zaczynają się z tego histerycznie śmiać. Koleś, zajebistych masz kolegów.

Po zajęciach po raz kolejny przez mój cięty język zostałam wciągnięta przez Knoxa tym razem do męskiej toalety. To, co się

tam działało, przechodzi ludzkie pojęcie. Ten drań poniżył mnie po całości. Klęczałam przed nim, patrząc na jego majestatyczny wzwód. Myślałam, że zmusi mnie siłą do obciążenia mu, ale odepchnął mnie, zostawiając rozbitą na milion kawałków, bez pieprzonej dumy. Nasza dzisiejsza potyczka z Knoxem mnie rozwaliła, nawet nie ukrywałam łez przed dziewczynami, kiedy zabrały mnie do naszego mieszkania. Na zmianę czuwały nade mną, za co im dziękuję. Następnego dnia pozbierałam się szybko, tak jak zawsze to robię, obiecując Knoxowi, że mnie nie złamie już nigdy więcej. Nie dam mu tej satysfakcji. Wojna się jeszcze nie skończyła, a on swoim zachowaniem tylko dolał oliwy do ognia. Zwykł mi powtarzać, abym nie igrała z ogniem. Ja będę jak pieprzona woda, która go ostudzi, zostanie z niego tylko sam żar.

\*

Dziewczyny zorganizowały wypad do kina na jakąś komedię. Jak się okazało, była to *Kung Fu Panda 3*. Padłam, jak tylko zobaczyłam początek. Tym samym na chwilę oderwałam się od moich planów zemsty. Siedzę wpatrzona w ekran, oglądając, jak panda próbuje coś wyczarować, i nagle czuję, że ktoś z tyłu rzuca w naszym kierunku popcornem. Patrzymy z dziewczynami po sobie zdezorientowane, wzruszając ramionami. Miejsca za nami są pozajmowane, a na samym końcu panuje ciemność, przez co nie możemy dostrzec, kto tam siedzi. Postanawiamy to olać, ale nie mija pięć minut, a powtarza się to samo, co kilka minut wcześniej. Skanuję wzrokiem tył sali, ludzie patrzą na mnie jak na jakiegoś dziwoląga. Kręcę głową, po czym wracam do oglądania. Większa ilość popcornu znów spada na moje kolana.

- Serio, czy ludziom nie żal tego całego popcornu dla chwili

żartów? – pyta Lizzi, wrzucając sobie do ust popcorn, który zebrała z moich kolan.

– Kimkolwiek jesteś, idioto od popcornu, rzuć nim jeszcze raz, a podejść do ciebie i skopię ci ten żartobliwy tyłek – ostrzegam.

Ludzie siedzący za nami zaczynają mnie uciszać. Serio, może tylko we mnie trafił ten pieprzony popcorn? Co się dzieje z tymi ludźmi?

Nie zdążam odwrócić głowy, a duża ilość popcornu leci prosto we mnie i dziewczyny. Na końcu sali wybucha głośny śmiech. Co za idioci. W złości podnoszę się i ruszam za śmiechem, a Lizzi depcze mi po piętach. Ludzie ponownie zaczynają mnie uciszać, ale mam w dupie to, co sobie myślą.

Mogłam spodziewać się tego, co lub kogo tam zobaczę. Czy w tym mieście jest tylko jedno pieprzone kino, że musieliśmy razem trafić do tego samego? W dodatku na ten sam film! Pierwszego oczywiście zauważam Knoxa, po jego prawicy usadowił się Nico, a po lewicy Artem. Knox zdecydowanie unika mojego wzroku. Tak, koleś, mądrze robisz. Natomiast Nico uśmiecha się do mnie promiennie, rzucając we mnie cholernym popcornem. Lizzi papla do Artema, aby zrobił coś z Nico. Jednak ci dwaj idioci siedzą, szczerząc się do nas. Czara się przelewa, a ja zaczynam przeciskać się do Nico pomiędzy resztą hałaśliwych idiotów. Mijam właśnie Artema, gdy ten popycha mnie, a ja opadam prosto na kolana Knoxa. Ja pierdzielę, lepiej nie mogło się stać.

– Złaż z moich kolan! – warczy Knox.

– To przez twojego durnego kumpla. – Piorunuję wzrokiem Artema.

– Gównu mnie to interesuje, wyjazd mi stąd. – Spycha mnie z kolan, muskając swoimi szorstkimi opuszkami palców mój

odsłonięty brzuch. Zasysam głośno powietrze, a po chwili zostaje przerzucona przez ramię Nico i wytaszczona z rzędu foteli.

- Muszę zająć się moją zgubą, której długo szukałem - świergocze Nico. Jego kumple zaczynają życzyć mu powodzenia.

- Postaw mnie z powrotem na ziemię! - piszczę, waląc go w plecy, a ten daje mi za to klapsa w tyłek. - Jeszcze się nie nauczyłeś po ostatnim?

- Spokojnie, moje klejnoty są bezpieczne. - Śmieje się, opuszczając mnie wzdłuż swojego twardego ciała. Wtedy orientuje się, że jesteśmy sami w ciemnym korytarzu. Napiera na mnie swoim ciałem, przez co cofam się, aż wreszcie trafiam na ścianę. Nie mam już gdzie uciec.

- Odwal się, chcę wrócić do dziewczyn - żądam.

- A ja wolałbym się zabawić - ripostuje.

- Po moim trupie - mówię.

- Te seksowne usteczka mają w sobie zdecydowanie za dużo jadu. - Jego oczy pożerają moje usta.

- Masz tupet. - Depczę mu po palcach, więc odsuwa się ode mnie.

Wtedy wybiegam na zewnątrz, kierując się do naszego mieszkania. Dziewczyny wracają po skończonym seansie. Napisałam do Lizzi po powrocie, że ze mną wszystko ok i żeby zostały obejrzeć do końca film.

\*

Kilka dni po incydencie natykam się na chłopaków podczas naszych wspólnych wykładów. Wszystko idzie gładko, nikt nie zwraca uwagi na moją osobę, co mnie zaskakuje. Dzięki temu, rozluźniona, skupiam się na zajęciach. Za kilka tygodni rozpoczną

się egzaminy semestralne, a ja jeszcze nie zaczęłam się do nich przygotowywać. W czasie przerwy wychodzę na dach budynku, aby zaczerpnąć trochę świeżego powietrza. Znalazłam to miejsce kilka dni temu. Jest tu cicho i nikt nie patrzy na ciebie z zaciekawieniem. Cisza i spokój, właśnie to jest mi teraz najbardziej potrzebne. Zerkam na zegarek, zostało pięć minut do końca przerwy, czas na powrót. Schodzę w miarę cicho schodami, zmierzając na pierwsze piętro, kiedy słyszę czyjeś głosy. Zatrzymuję się, nie chcąc, aby ktoś mnie usłyszał. Nagle jednak wypada mi długopis z torby, robiąc przy tym dużo hałasu, przez co zamieram w miejscu.

- Słyszałeś to? - pyta jakiś chłopak.

Nikt nic nie mówi, z całą pewnością nasłuchują, ale ja ani drgnę. Cholera, co ja wyprawiam. Zachowuję się jak jakiś tajny agent.

- Coś po prostu spadło, nikogo nie ma na klatce. - Słyszę głos Nico.

- Jak stoi gra? - pyta Knox.

Cholera, o czym on gada? O jakiej grze?

- Zalicz Mię, a będziesz prowadził - odzywa się drugi męski głos.

- To kto teraz prowadzi? - pyta Nico.

- Milan, a tuż za nim jest Knox z Artemem - mówi pierwszy głos.

Gra? Punkty? O co tu chodzi?

- Biedny Nico, nie poradzisz sobie z tą laleczką - drażni się z nim Artem.

- Pilnuj lepiej Lizzi, zaciągnąłeś ją już do łóżka? - Nico nie daje za wygraną.

Co on właśnie powiedział? Lizzi gra z nimi w jakąś grę?

Zaczynam to sobie analizować. Wtedy zaskakuje mnie to, co słyszę.

- Zalicz ją i będziesz miał dodatkowe punkty - mówi Knox. - Ja dziś planuję odebrać dziewictwo Mii.

- Ty to zawsze musisz trafić na dziewicę - dołącza trzeci głos.

- W końcu jestem najlepszy w te klocki. - Drań z wybujałym ego. - Spokojnie zdobędę te dodatkowe dziesięć punktów, pokonam was wszystkich z kretesem.

Co? Oni dają sobie pieprzone dodatkowe punkty za odebranie dziewictwa? Jacy chorzy sukinsyni.

- Dobra, czas najwyższy wracać na wykłady - przypomina im Nico.

Drzwi na klatce otwierają się, po czym zaraz zamykają z hukiem.

To dranie, urządza sobie jakąś pieprzoną grę, zaliczając panienki dla jakichś punktów, które sami sobie przyznają.

\*

Nie wracam na zajęcia, bo wiem, że już nie wysiedziałybym na nich. Piszę szybkiego SMS-a do Lizzi.

LEXI:

Gdzie jesteś? Muszę Ci coś pilnie powiedzieć.

LIZZI:

Zaraz zaczynam wykłady.  
Coś się stało?



LEXI:

Tak. Musimy pogadać.  
To pilne!

LIZZI:

Nie może to  
poczekać do 15?

LEXI:

Nie, za pięć minut widzę  
Cię u nas w pokoju!

W domu łapię butelkę wody i z nią wchodzę do pokoju. Po dziesięciu minutach dociera Lizzi.

- Co jest aż tak pilnego, że nie może poczekać do piętnastej? - pyta, opadając na swoje łóżko.

- Wiesz coś o jakiejś grze, w którą grają Knox, Artem i reszta ich paczki? - Obserwuję jej reakcję.

- Nie, a powinnam coś o tym wiedzieć? - Ziewa, jakoś zbytnio to jej nie zainteresowało.

- Oni grają na punkty, zaliczając panienki ze swojej listy. - Nadal nic. Leży niewzruszona.

- No i? - Czy do niej dociera cokolwiek z tego, co mówię?

- Artem podobno walczy z Knoxem o drugie miejsce na tej liście - wyrzucam z siebie.

- Artem? - Tym razem siada zaciekawiona.

- Tak, a wiesz kto z nim gra? - pytam.

- Kiedy on niby ma w to grać, jak większość czasu spędza ze mną? - pyta sceptycznie.

- Boże, Lizzi, ale ty jesteś czasem tępą. - Siadam obok niej. - W tym sęk, że on gra w tą pieprzoną grę z tobą.

- Co? Oszalałaś? - pyta zszokowana.

- Słyszałam dobrze, o czym mówili - zapewniam ją.

- Masz na to jakiś dowód? - Czy ona siebie słyszy? Chce dowodów ode mnie?

- Spytaj go o to. Albo nie. - Pstrykam palcami, wpadając na idealny pomysł. - Włamiemy się do nich, poszukamy tej listy. Wtedy będziesz miała te swoje dowody czarno na białym.

- Odbija ci, przecież Knox cię zabije. - Widzę przerażenie w jej oczach.

- Pieprzyć Knoxa, wypowiedziałam mu wojnę - przypominam jej. Już dawno powiedziałam jej, że za te wszystkie poniżenia wstąpiłam z nim na wojenną ścieżkę.

- Jak chcesz się tam włamać? - pyta, uśmiechając się do mnie szeroko. Wiem, że coraz bardziej podoba jej się ten pomysł.

- Kilka dni, musimy obadać teren - oznajmiam. - Musimy mieć pewność, że chłopaków nie będzie w domu.

Kończymy na razie rozmowę, bo do mieszkania wracają dziewczyny. Im, póki co, nic nie wspominamy o naszym planie. Lizzi pędzi wskoczyć pod prysznic, a ja do kuchni coś spałaszować.

Wracając do swojego pokoju, zastaję Lizzi z wzrokiem utkwionym w telefonie. Stawiam talerz z jedzeniem dla mnie i dla niej, kiedy zauważam nowe wiadomości na swoim telefonie.

NICO:

DZIŚ. TY I JA. RAZEM.  
RANDKA :D

NICO:

Nie przyjmuję żadnych  
wymówek 😊

NICO:

Lizzi chce iść z Artemem na  
lody, co Ty na to? Proszę,  
chodźmy z nimi :D

NICO:

No proszę, daj się  
namówić 😊

Chłopak nie daje za wygraną, dlatego postanawiam, że pójde z nim ten jeden jedyny raz.

LEXI:

Ok. Tylko nie myśl, że to randka! Nie licz na nic więcej prócz tego, że będziemy razem na lodach!

NICO:

Już mi się to podoba 😊. Lody, Ty i ja, razem :D

LEXI:

Jeszcze chwila i się rozmyślę!

NICO:

Już milczę, piękna 😊

NICO:

Do zobaczenia za godzinkę. Przyjdziemy po Was z Artemem. Buziaki :\*

- Wybierasz się z Artemem na lody? - pytam.
- Mhm. - Nie odrywa się od telefonu.
- Idziemy z Nico z wami - informuję ją.
- Co? - Patrzy na mnie zszokowana.
- Zgodziłam się, żeby w końcu się odczepił - stwierdzam.
- Wątpię, aby to zrobił. Przystając na to, jeszcze bardziej go zmotywujesz do działania. - Może jednak się myliłam, zgadzając się tak łatwo. To może tylko zintensyfikować jego starania. Zamiast się go pozbyć, to jeszcze bardziej go zmotywuję. No trudno, ale zaraz, może właśnie dzięki temu spotkaniu dowiem się czegoś więcej o ich grze. Ha! Dobra jestem. Jak to się mówiło: „Przyjaciół trzymaj blisko, a wrogów jeszcze bliżej”. I z tak

pozytywnym nastawieniem jestem gotowa do wyjścia.

\*

Chłopacy przychodzą po nas dokładnie godzinę po ostatnim SMS-ie Nico. To, co mnie zaskakuje, to widok Knoxa z tą całą cycatą Mią u boku. Ta wtula się w niego, jakby tworzyli pieprzoną jedność.

- Powiedziałam, że to nie randka - cedzę przez zęby do Nico, idąc za resztą.

- Skarbie, spokojnie. - Ten idiota próbuje wziąć mnie za rękę, przez co obrywa po głowie.

- Jeszcze raz mnie dotknij, a dostaniesz w inne, wrażliwsze miejsce - ostrzegam.

Cycata chichocze, gdy to mówię, zwracając tym moją uwagę na nią i Knoxa. Widzę, jak jego palce pocierają jej gołą skórę nad tyłkiem. Ta szczebiocze o jakichś głupotach, wtulając się w niego coraz bardziej.

- Ziemia do Lexi. - Lizzi macha ręką przed moimi oczami.

Dopiero wtedy dociera do mnie, że jesteśmy już na miejscu.

- Co jest? - pytam, lekko uśmiechając się.

- Pytałem, na jakie lody masz ochotę? - pyta Nico.

- Ja wiem, jakby co, jakie lody chciałby Nico - żartuje Artem.

- Zamknij się. - Nico go popycha.

- Poproszę śmietankowo-czekoladowe - mówię.

Lizzi mówi, co ona chce, to samo Mia i razem idziemy zająć stolik dla naszej szóstki.

- Jak długo znacie się z Knoxem? - wypala Lizzi do Mii.

Mam ochotę ją za to zabić.

- Prawie dwa tygodnie - odpowiada ożywiona, zerkając co

chwilę w jego kierunku.

- Podoba ci się, co? - Lizzi nie przestaje zadawać pytań.

- Och, mało powiedziane, że mi się podoba - szczerzy się do nas Mia. - Mam ochotę stracić z nim dziewictwo. - Cholera, jaka ona przy nas otwarta.

- Jesteś dziewicą? - pytam Mię, udając zdziwioną.

- Tak, teraz wiem, że czekałam z tym na Knoxa. - Zaskakuje mnie swoim wyznaniem. Ta laska chyba się w nim zakochuje. Szkoda mi jej, ale tylko odrobinę. Powinna wiedzieć, że kolesie tacy jak on nie pakują się w związki.

- A jak tam między wami? - pyta nas.

- Ja i Nico to nic poważnego - informuję ją, a ona patrzy na mnie zszokowana. - Po prostu wytrwały jest w tych swoich podchodach, chciałam mu tylko zrobić tę jedną jedyną przyjemność. Rzecz jasna to nie jest żadna randka.

- A ty, Lizzi? - zwraca się teraz do mojej przyjaciółki.

- Ja i Artem spotykamy się, a co dalej z tego wyniknie, to tylko pokaże czas.

Mia kiwa głową, że rozumie.

- To ty ostatnio chyba wyprowadziłaś Knoxa z równowagi swoimi uwagami, jeśli dobrze pamiętam.

Jasne, przypominaj mi o tym. Drań wtedy któryś raz z kolei zadał mi ból.

- Aha - mruczę jednak tylko. Całe szczęście nie muszę mówić nic więcej, bo dołączają do nas chłopacy.

Knox jak na złość musi usiąść naprzeciwko mnie, przez co mam najlepszy widok na to, jak prawie pieprzy się samymi rękami z Mią. Powinni zabronić wchodzenia takim parom do lokalów z jedzeniem. Nico nie byłby sobą, gdyby nie próbował objąć mnie i przytulić do siebie. Dostaje ode mnie po swojej ślicznej buźce,

przez co odzywa się Knox.

- Czy ty, do kurwy nędzy, potrafisz być dla kogokolwiek miła?
- warczy przez zaciśniętą szczękę.

Czas zawieszenia broni skończył się z chwilą, gdy się do mnie odezwał.

- Pieprz się, Knox! - Pokazuję mu środkowy palec.

Siedząca obok niego Mia zbiera swoją szczękę z podłogi. Serio, bawi mnie ta dziewczyna.

- Nie nauczyłaś się jeszcze po ostatniej lekcji, że lepiej nie wypowiadać tych słów? - Knox uśmiecha się do mnie złowieszczo.

- Spróbuj jeszcze raz, a obetnę ci fiuta i podaruję krokodylom na śniadanie. - Spoglądam na niego wrogo.

Lizzi próbuje mnie uspokoić, a Artem z Nico pokładają się ze śmiechu.

- Myślałem, że te łzy były oznaką uległości - ripostuje.

- Przepraszam, czy mogłabym poprosić państwa o spokój? - pyta zestresowana kelnerka. Głośno przełyka ślinę, gdy dostrzega Knoxa, i nic więcej nie mówiąc, ucieka jak spłoszony piesek.

- Czy wszyscy muszą się ciebie bać, wielki panie Knoxie? - pytam rozwścieczona zachowaniem tamtej laski.

- Przynajmniej oni wiedzą, że lepiej ze mną nie zadzierać, w przeciwieństwie do ciebie. - Omija stolik, pozostawiając zdezorientowaną Mię, a zmierzając po mnie.

- O nie, tym razem mnie nigdzie nie wyprowadzisz. - Skaczę na równe nogi, rzucając w niego tym, co tylko wpadnie mi w ręce.

Udaje mu się uchylić przed solniczką i pieprzniczką, ale trafiam go swoim niedojedzonym lodem w czystą śnieżnobiałą koszulkę. Brązowa maź spływa po niej, tworząc szlak od jej połowy, spadając na jego białe Nike. Cała lodziarnia zastyga w bezruchu. Patrzymy z Knoxem na siebie z groźbą w oczach.

Wtedy on ponownie rusza, ale Artem ratuje mnie, blokując mi drogę razem z Nico. Wtedy dociera do mnie, że czas się ulotnić, a Lizzi dochodzi do tego samego, ciągnąc mnie w pośpiechu za sobą.

- Znajdę cię, a wtedy to, co z tobą zrobię, nie będzie ci się podobać! - drze się za nami Knox, szarpiąc się z chłopakami.

Mia stoi z boku zszokowana.

\*

- Co to miało być? - pyta Lizzi, kiedy jesteśmy już bezpieczne.

- Sam zaczął. - Opadam na ławkę w parku.

- On będzie szukał cię u nas w mieszkaniu - stwierdza. - Musimy znaleźć ci na dzisiejszą noc jakieś lokum.

- Chyba nie myślisz, że będę się przed nim ukrywać. - Parskam śmiechem, widząc jej minę.

- Właśnie że będziesz - stwierdza stanowczo. - Dostałam przed chwilą wiadomość od Artema, abym cię dziś gdzieś przenocowała. On podobno siedzi już w naszym mieszkaniu z nimi. Powiedział, że nie ruszy się stąd, dopóki cię nie dorwie. Kazał nawet przywieźć sobie świeże ciuchy do Kim. Myśli, że będą tam dziś spać.

- To idealny moment. - Klaszczę w dłonie podekscytowana.

- Na co? - Patrzy na mnie zdezorientowana.

- Włamiemy się do jego pokoju - wyjawiam z przejęciem swój plan.

- Oszalałaś?! A co, jeśli się tam pojawi? - pyta z niepewnością wymalowaną na twarzy.

- Przecież Artem napisał ci, że będą nocować u nas - przypominam jej.



- Nie podoba mi się ten pomysł - mówi.

A myślałam, że to ona zawsze była pierwsza do szalonych pomysłów.

\*

Dom kliki Knoxa niemal całkowicie skąpany jest w ciemności, jedyne światło widać w salonie. Pewnie wszyscy chłopacy ulokowali się tam, grając w swoje durne gry. Wchodzimy z Lizzi przez drzwi kuchenne, które, jak przypuszczałam, nie są zamknięte. Lepiej dla nas. Niezauważone, mijamy salon, z którego słychać krzyki. Nie pomyliłam się, wszyscy grają w jakąś strzelaninę. Powoli wchodzimy schodami na górę. Znalezienie pokoju Knoxa nie stanowi dla nas problemu. Na podwójnych drzwiach namalowany jest napis: KRÓLESTWO KNOXA, na co parskam śmiechem. Oryginalne, Knox, nie ma co. Lizzi ucisza mnie, a ja otwieram drzwi, które również nie są zamknięte.

- Idź sama, ja poszukam pokoju Artema - zaskakuje mnie Lizzi. - Spotkamy się przed domem przy moim aucie.

Kiwam głową na zgodę, po czym zamykam za sobą drzwi.

Pokój skąpany jest w kolorze grafitu. Na środku stoi ogromne łóżko, elegancko zasłane czerwoną narzutą w jakieś ciemne wzorki z dwiema czerwonymi, ozdobnymi poduszkami. Po obu jego stronach stoją szafki nocne. W kącie tej ogromnej sypialni stoi narożnik ze szklanym stolikiem. Porozrzucane są na nim jakieś karty z numerami od jednego do ośmiu. Naprzeciwko wisi duża plazma z xboxem i potężnym kinem domowym. Lubi chłopak rozmach. Na biurku pod oknem dostrzegam jakieś zapiski. Podchodzę, widząc, że są to jakieś informacje o Mii. Dla zemsty

zgarniam je, składam i chowam do kieszeni. Jutro frajer będzie się głowił, gdzie to wpieprzył. A ja będę siedziała u siebie i śmiała się z niego. Mój telefon zaczyna wibrować w kieszeni. Widzę, że dostałam wiadomość od Lizzi.

LIZZI:

Uciekaj! Knox właśnie wszedł do domu! Boże, Lexi, on Cię zabije. Piszę do Artema!

Słyszając zbliżające się kroki, rozglądam się w poszukiwaniu kryjówki. W ostatnim momencie chowam się pod łóżko. Piszę szybkiego SMS-a.

LEXI:

Nie. Jestem bezpieczna!

Po czym wyłączam telefon. Drzwi otwierają się, a przez nie wchodzi trzy pary nóg. Drzwi trzaskają, a ktoś siada na łóżku nade mną. Trzymam rękę na ustach, aby nie wydać z siebie żadnego niekontrolowanego dźwięku. Dostrzegam, że osoba siedząca nade mną ma białe Nike z brązową plamą na jednym z nich. To Knox.

- Zostajemy? - pyta Nico.
  - Tak, ale niech ja ją dorwę. - Knox zrzuca swoje buty.
  - Daj spokój, sam ją sprowokowałeś - stwierdza Artem.
  - Ciekawe, czy sam nie byłbyś wściekły za spieprzenie ci randki? - warczy na niego Knox.
  - Sorry, ale też miałem randkę - zauważa Artem.
  - I ja - wtrąca Nico.
- Jasne, pomarzyć to sobie można.
- Ona cię nie chce, pogódź się z tym - mówi Knox.
  - Jeszcze się nie poddam, nadal jestem w grze - protestuje

Nico.

Co? Znów coś pieprzą o tej grze. Cholera, chyba ja nie... Ale on powiedział, że jeszcze jest w grze. Czy oni wrzucili mnie do tej popapranej gry? Muszę znaleźć tę cholerną listę. Jeśli jestem na niej, to ich powybijam, każdego po kolei.

Czyjś telefon zaczyna wibrować. Knox nade mną zaczyna się poruszać.

- To Faust, dziś są kolejne walki. - Wstaje, sięgając po następną parę butów Nike, tym razem wybrał czarne.

- Idziemy? - pyta Nico.

- Tak, muszę zebrać zakłady - odpowiada Knox.

Walki? Zakłady? O co tu chodzi? Co ukrywa ten cały popieprzony Knox? Zamierzam się tego dowiedzieć. Może to mi się przyda.

Wszyscy wychodzą po pięciu minutach, zostawiając mnie samą w pustym pokoju. Tym razem muszę sobie darować poszukiwania. Knox jest w domu, miał gdzieś iść, ale nie wiem, czy na pewno wyszedł. Postanawiam tu wrócić po więcej informacji. Jednak dziś dowiedziałam się dość, będę musiała nad tym wszystkim pomyśleć.

Gra. Walki. Zakłady. Co kombinują Knox, Artem i Nico? Czyżby to było coś nielegalnego?

Wymykam się niezauważona. Nigdzie nie widzę chłopaków, a więc musieli pojechać na te ich jakieś niby wspomniane walki. Wracam do auta Lizzi, która wypuszcza powietrze, gdy tylko mnie widzi. W ciszy wracamy do naszego mieszkania. Wiem, że Knox odpuścił sobie mnie jak na razie.

## ROZDZIAŁ VIII

# KNOX

Stoję wściekły, powstrzymywany przez chłopaków, patrząc, jak ta cholerna laska po raz kolejny spieprza, nie dostając nauczki za to, co zrobiła. Mia zaczyna pocierać moje plecy, a ja z furią w oczach piorunuję ją wzrokiem. Nie mam ochoty na żadne pieprzone współczucie od żadnej dziuni. Ta wzdryga się na moje zachowanie, a do mnie dociera, że gram w grę, a ona właśnie jest tą grą. Otrząsam się z Lexi, postanawiając zaraz się nią zająć. Jednak najpierw muszę unormować sytuację z Mią.

- Przepraszam, nie tak miała wyglądać ta randka. - Prowadzę ją do naszego stolika, który jest pobożowiskiem. Kelnerka w locie stara się to sprzątnąć, a ja siadam na jednym z foteli, ciągnąc Mię na swoje kolana. - Przykro mi, że musiałaś oglądać niezrównoważoną randkę Nico.

- Sama wściekłałabym się za coś takiego. - Dotyka czule mojego policzka. - Zresztą powiedziała, że to nie randka. Więc chyba jej nie żal tego wszystkiego. - Macha ręką, zataczając krąg.

- Co powiedziała? - pytam zaskoczony.

- To nie była randka, raczej według niej przysługa - powtarza.

- Nico? - Patrzę na niego zdezorientowany. Myślałem, że to

miała być w końcu jego pierwsza, długo wyczekiwana randka. Chłopak chyba poległ po raz pierwszy z laską.

- Bracie, małymi kroczkami. - Śmieje się, pocierając kark.

- Wiedziałem! - Artem uderza dla efektu w stół.

- Spadaj - mówi, popychając go, Nico.

- Przestańcie, mam dość afer jak na dziś. - Ustawiam ich do pionu. - Skarbie, ten dzień miał wyglądać nieco inaczej, ale muszę pilnie zająć się pewną sprawą. - Ugniatam jej jędrny tyłek.

- Och, a ja myślałam, że... - Nie kończy, rumieniąc się.

Chyba wiem, co chciała powiedzieć.

- Obiecuję, nadrobimy to wszystko. - Puszczam do niej oczko.

- Trzymam cię za słowo. - Uśmiecha się promiennie.

Jak szybko można zadowolić laskę. Powiedz tylko coś odpowiedniego, a już klęczy przed tobą. Jak jakaś pieprzona uległa.

Wstaję razem z nią, a ona wpatruje się we mnie z pożądaniem.

- A teraz zabierz ten swój seksowny tyłeczek do akademika. Odezwę się, jak tylko załatwię wszystko.

Całuje mnie mocno w usta, po czym odwraca się i kieruje do drzwi, kręcąc zalotnie tyłeczkiem. Na pożegnanie klepię ją w ten jej zgrabny tyłek, a ona piszczy jak zarzynane zwierzę. Czy te laski muszą wydawać z siebie takie dźwięki?

Jak tylko drzwi się za nią zamykają, odwracam się do chłopaków.

- Idziemy do Kim, nie daruję tego tej histeryczce - zarządzam.

Artem nie rozstaje się z telefonem podczas naszej krótkiej podróży do Kim. Wiem, z kim esemesuje i o czym. Dobrze, niech ona wie, że teraz jej tak łatwo nie podaruję.

\*

Kolejne godziny, aż do zmroku, spędzamy z chłopakami u Kim, która naprawdę próbuje przekonać mnie, abym odpuścił. Ona tak serio? Myśli, że ile mogę przyjmować jeszcze na siebie? Siedzę teraz w pieprzonej poplamionej koszulce, nie wspominając już o moich ulubionych adidasach. Tak, mam swoje ulubione, pieprzone buty. Zbieg okoliczności? Nie, bo to właśnie one zostały poplamione lodami Lexi. Ta laska zachodzi mi za skórę, ale jednocześnie mam ochotę przerzucić ją przez swoje kolano i schłostać ten jej boski tyłeczek. Pokazałbym jej chętnie, jak bierze ją prawdziwy mężczyzna z krwi i kości. Może wtedy stałaby się mniej narowista. Nie, Knox, nie idź w tę stronę. Masz do tego Mię, masz grę do wygrania. Ogarnij się. Jeden z chłopaków miał przywieźć mi ciuchy na zmianę, ale odwołuję go. Myślałem, że nie zajmie mi to tak długo. Jednak Lexi nie pojawia się w mieszkaniu.

- Dobra, wracamy. - Wstaję. - Przekaż swojej przyjaciółce, że mam już dla niej karę - mówię do Kim. - Mam nadzieję, że jej się spodoba.

- Knox, proszę, daruj jej - błaga mnie.

- Mogę tylko obiecać, że to przemyślę. Nic poza tym.

Zostawiamy ją i Erin same.

\*

- Co chcesz zrobić Lexi? - pyta Nico, gdy wjeżdżam swoim czarnym astonem martinem lagondą na nasz podjazd.

- Nie wiem, ale coś wymyślę - odpowiadam.

Wchodzimy do domu, reszta siedzi w salonie, grając w jakąś grę. Mijam ich, kierując się prosto do swojego pokoju. Wchodzę, zapalam światło i ściągam koszulkę, łapiąc kolejną z szafy. Zdejmuję adidas, po czym wkładam inną parę. Wtedy dostaję wiadomość od Fausta.

FAUST:

Mamy dziś specjalną walkę. Kupa kasy. Pamiętaj o papierach! Musimy podpisać kontrakt z tym małym przed walką. Musi być nasz!

Cholera, zapomniałem o tej walce. Dzieciak ma ikrę, nadaje się do walk na mocniejszych arenach. Wylukałem go, gdy napierdalał się z pięcioma oprychami naraz. Wszyscy dostali niezły łomot. Jeden miał połamane żebra, drugi złamaną rękę, a reszta była dobrze poobijana. Zgarnąłem małego prosto z ulicy i kazałem Faustowi się nim zająć. Ziggi, bo tak ma na imię dzieciak, traktuje mnie jak jakiegoś boga. Od urodzenia wszyscy mnie tak traktują, ale on w swoim zachowaniu i podejściu jest zupełnie inny. Jestem dla niego jak starszy brat, którego stawia na piedestale. Pomagam mu, ale nie chcę być dla niego jak ojciec. Nie miałem w dzieciństwie dobrego wzoru do naśladowania, zresztą do tej pory mój ojciec jest do dupy.

Zbieramy się z chłopakami do klubu Fausta, ale w połowie drogi przypominam sobie, że nie zabrałem kontraktu dla Ziggiego. Z piskiem, paląc przy tym opony, zawracam. Nico klnie, bo wypadł mu batonik, którego właśnie jadł, a Artem śmieje się obok mnie. Nasza święta trójca jest ostro pojebana. Śmieję się z tego pod nosem. Bez tych dwóch idiotów nie potrafiłbym

przeżyć nawet cholernego dnia.

Jestem pewny, że wczoraj wydrukowałem ten pieprzony kontrakt. Położyłem go na biurku, razem z... Chwila. Gdzie są moje zapiski o Mii? Zostawiłem je tu, na pewno nigdzie ich nie chowałem. Biurko jest prawie puste, prócz kilku pustych kartek i długopisów. Co tu, do cholery, się dzieje?

- Braliście coś z tego biurka? - pytam chłopaków. Obaj kręcą głowami, to nie oni. - Zostawiłem tu kontrakt ze swoimi zapiskami o Mii.

- Może gdzieś go przełożyłeś? - mówi Artem.

- Jeszcze jestem przy zdrowych zmysłach, wiem, co robię. - Zaczynam robić się zły. Rozglądam się po pokoju, wszystko inne jest na swoim miejscu. Nic nie wskazuje na to, żeby ktoś tu się kręcił. - Dobra, może gdzieś to posiałem. Czekać, wydrukuję jeszcze raz ten kontrakt. Musimy się streszczać, Faust czeka z Ziggim.

\*

Ziggiego z Faustem zastajemy w jego biurze mieszczącym się nad klubem.

- Masz, wszystko jest tu zawarte, tak jak chciałeś. - Rzucam papiery na drewniane biurko.

- Masz, dzieciaku, czytaj. - Faust przesuwając kontrakt w stronę Ziggiego.

- Nie muszę, ufam Knoxowi. - Zaskakuje mnie swoją pewnością co do mojej osoby.

- Czytaj, nie chcę być odpowiedzialny za jakieś gówno, które może z tego wypłynąć. - Podaję mu papiery do ręki.

Ten, bez zbędnych słów, robi to natychmiast. Widzę, jak jego



oczy wychodzą z orbit.

- Co jest, młody? - pytam.

- Dwadzieścia kawałków za jedną walkę? - pyta zszokowany.

- Jeśli, rzecz jasna, wygrasz - wtrąca Faust.

- Młody, my zarabiamy na tym spektakularną sumkę. Ta kasa to jest jak kropla w morzu - odpowiadam mu.

- Nigdy w życiu nie widziałem takiej kasy. - Zdziwiał mnie jego zszokowana mina.

- Wygraj, to ją zobaczysz na własne oczy. - Klepię go w plecy.

- Dziś masz przed sobą walkę. Idź się przygotuj. Mam kilka spraw do załatwienia.

- Ok. - Bez większych ceregieli rusza do drzwi. - A, Knox?

- Mhm. - Spoglądam znad telefonu, który wyjąłem z kieszeni.

- Jesteś dla mnie jak brat, którego nigdy nie miałem. - Zapada cisza. - I to nieprawda, że Knox Black nie ma serca. Masz tak ogromne serce, że dziewczyna, która dostanie je na złotej tacy, będzie miała kurewskie szczęście.

- Język, młody - upomina go Faust. Nienawidzi, gdy stek przekleństw wychodzi z tak młodych ust.

- Spadaj, młody. - Śmieję się, a on znika za drzwiami. Ma chłopak gadane.

- Zgadza się z tym dzieciakiem - odzywa się Artem. Za nim potwierdzają to samo Faust i Nico.

- Ciule. - Śmieję się, wychodząc z telefonem przy uchu.

Czekam kilka dzwonek, nikt nie odbiera, aż po chwili włącza się sekretarka. Postanawiam się nagrać.

- Witam. Z tej strony Knox Black. Jestem przyjacielem twojego brata Ziggiego. Jeśli chcesz z nim porozmawiać, będzie dziś walczył w podziemiach klubu Sparta. Radzę zachować to dla siebie. Dzwonię tylko ze względu na Ziggiego, który jest dobrym

dzieciakiem. Potrzebuje pomocy. Twojej pomocy. Stań się w końcu bratem, którym nigdy nie byłeś. Staw czoła temu, co zostało ci po rodzicach. Spróbuj go zrozumieć. To dobry chłopak, tylko pogubił się. Musisz go zabrać z tej przeklętej ulicy, ona go zniszczy. Wiesz, gdzie go znaleźć. Ma walkę o dwudziestą drugą. Na razie.

Czuję ulgę, że to zrobiłem. Z tego, co wiem od Ziggiego, brat go nie rozumie, przez co zdecydował się uciec. Od kilku tygodni tuła się po ulicach Londynu, a wiem, że w ten sposób można łatwo zboczyć z dobrej drogi. Zwłaszcza taki porywczy małolat, jakim jest Ziggi. Dzięki temu całemu zamieszaniu mogłem choć na chwilę oderwać myśli od Lexi. Po tym całym zajściu w lodziarni byłem wściekły, myślałem, że ją rozszarpie. Tym razem dam jej porządną nauczkę. Z zamyślenia wyrывa mnie dźwięk nowej wiadomości.

LEO:

Nie wiem, kim jesteś, ale  
wiem, gdzie jest ten klub.  
Zjawię się. Leo

Przynajmniej jeden problem z głowy.

KNOX:

Chciałbym z Tobą pogadać,  
zanim Cię zobaczy. Spotkajmy  
się o 21:40 przed klubem. K

LEO:

Ok.

Chowam już telefon do kieszeni, kiedy odzywa się ponownie. Tym razem pisze Mia.

MIA:

Kiedy się zobaczymy?

Tęsknię :\*

Laska zasypuje mnie setkami SMS-ów. Nawet po nocach nie daje mi spać, ale czego to się nie robi dla wygranej.

KNOX:

Skarbie, jutro wpadnę do Ciebie z samego rana. Czekać na mnie gotowa 😊

MIA:

Och, Knox... Rozpalasz mnie, jeszcze nigdy nie miałam tak przyjemnego uczucia 😊

Zerkam na zegarek. Mam kilka minut, aby pobawić się z nią.

KNOX:

Jesteś kotku dla mnie mokra?

MIA:

Och tak, nawet nie masz pojęcia jak bardzo...

Rozglądam się dookoła, pusto, teren czysty. Dzwonię do niej, odbiera po pierwszym sygnale z zachrypniętym głosem.

- Dotykaj się dla mnie, skarbie, potrzymaj ją, wyobraź sobie, że robię to właśnie ja - szepczę do słuchawki.

- Och Knox, to jest takie fantastyczne - dyszy.

- Jesteś ubrana czy naga? - pytam.

- Leżę w swoim łóżku w samej koszuli, bez majtek. - Dobra dziewczynka.

- Dotknij swoich piersi, poszczyp się po swoich maleńkich, soczystych sutkach. - Jęczy, wiem, że to robi. - Zataczaj kręgi

wokół nich. Zwiększ tempo, myśl przy tym, że to robię ja, skarbie.  
- Sapie coraz głośniej.

- Knox, proszę, przyjdź do mnie - wyjękuje Mia. - Jestem cała gotowa dla ciebie. Chcę zrobić to z tobą.

- Skarbie, niestety jestem zajęty.

Dziewczyna ma pilną potrzebę, muszę ją uwolnić chociażby przez ten pieprzony telefon. Nie jestem takim draniem, aby zostawić ją z tym samą.

- Teraz wsadź w siebie jeden ze swoich zgrabniutkich paluszków. - Jęczy, dając mi znać, że to robi. - Teraz wsuwaj i wysuwaj go z siebie. Wyobraź sobie, że to mój gruby, długi fiut. Ujeżdżasz go, zwiększając przy tym tempo. - Krzyczy. Wiem, że dochodzi. - Teraz, skarbie, weź długą, ciepłą kąpiel. Śnij o mnie, a jutro z samego rana zrobię dokładnie to samo, ale tym razem moim fiutem.

- Knox, to było... - Milknie.

- Fantastyczne? Bombastyczne? Niesamowite? - podsuwam jej odpowiedzi.

- Wszystko w jednym, to było cholernie seksowne. - Zaskakuje mnie swoim słownictwem. Nigdy nie używa przy mnie takiego.

- Muszę kończyć, czekają na mnie. - Nie dam jej nic więcej powiedzieć, po prostu rozłączam się.

Wyłączam telefon, chcąc uniknąć niepotrzebnego odwracania uwagi. Dołączam do chłopaków pod klatką. Panuje dziś niezły tłok. Zbieram zakłady od wszystkich, zapisując w swoim notesie. Później wpłacają kasę na nasze szwajcarskie konta bankowe. Tak, dobrze słyszycie. Kasa jest lewa, jak inaczej mamy to zrobić? Jak miałbym się później wytłumaczyć z niej urzędnikom? To, że moja rodzina ma fortunę, nie znaczy, że nie mogę zabezpieczać się na boku. Mam w planach grać zawodowo w hokeja, a wiem, że ojcu

to się nie spodoba. Będzie chciał mnie w swoim rodzinnym interesie, aby dyrygować mną jak kukiełką. Zgodzę się na to, ale na moich warunkach. Jeśli mu to nie odpowiada, powiem, żeby się walił z tym swoim spadkiem. Mam już niezłe sumki na kilku kontach w Szwajcarii. Ustawiłem się na samych walkach do końca życia. Mogę wieść życie na wysokim poziomie, jak do tej pory, dzieląc się tym z moimi bliskimi. Mam dryg do interesów, które okazują się kopalniami złota, jak to mawia Faust.

- O czym tak myślisz? - Artem wrywa mnie z zamyślenia.

- Zabawiałem się przez telefon z Mią. - Nie mówię całej prawdy. - Powinienem za to dostać dodatkowe punkty.

Chłopaki znają moją sytuację z ojcem. Wiedzą, że potrafi podnieść na mnie rękę. Próbowali mnie już nieskończoną ilość razy namówić na to, abym mu oddał. Jednak na razie daję mu satysfakcję, że ma nade mną władzę. Przyjdzie czas, że się na nim zemszczę, ale w zupełnie inny sposób.

- Chciałbyś - śmieje się Artem.

- Co was tak śmieszy? - Dołącza do nas Nico.

- Knox doprowadził Mię do orgazmu przez telefon - ubiega mnie z odpowiedzią Artem. - Chce za to dodatkowe punkty.

- Nie ma mowy, wystarczy, że zdobędzie przewagę przez to, że ona jest dziewicą. - Nico macha mi palcem przed oczami.

- Dobra, muszę coś załatwić.

Nie pytają o nic, a ja odchodzę.

Kieruję się do wyjścia z klubu. Ochroniarze kłócą się z jakimś koleśkiem niewiele starszym ode mnie. Widzę w gościu podobieństwo do Ziggiego, to pewnie jego brat.

- Leo? - pytam, podchodząc do niego.

- Tak, a kto pyta?

Co za dupek.

- Knox - odpowiadam ostro.
- To ty mnie tu ściągnąłeś. - Macha mi rękami przed twarzą.
- Myślałem, że sam chciałeś tu przyjść.

Co za popieprzony gość. Nie dziwię się, że Ziggi od niego uciekł.

- Z tego, co skumałem, mały ma dziś walczyć, a tym samym zarobi niezłą sumkę.

Kurwa, jemu chodzi wyłącznie o kasę, nie o dzieciaka. Co za zryty brat.

- Chyba źle mnie zrozumiałeś. - Próbuję z tego jakoś wybrnąć. Na pewno nie pozwolę mu spotkać się z Ziggim po tym, jak zobaczyłem, jakim naprawdę jest bratem ten cały Leo.

- To po cholere mnie tu ściągnąłeś!?! - warczy na mnie.

- Myślałem, że będzie dobrze, jak sobie wszystko wyjaśnicie - mówię spokojnie.

- To się grubo pomyliłeś. Ten szczył jest dla mnie garbem na plecach. Mam ochotę mu przywalić. Poczuję ulgę, kiedy zniknął.

Nie wytrzymuję, rzucam się na niego. Dostaje kilka mocnych strzałów w tę parszywą mordę. Teraz rozumiem, co chciał mi wcześniej powiedzieć Ziggi w biurze Fausta. On już dawno pogodził się z tym, że nie ma brata. Postanawiam się nim zająć, jakbym był to ja nim. Każę ochroniarzom wsadzić popieprzonego braciszka do taksówki i odesłać prosto do jego domu. Daleko od Ziggiego.

Walka kończy się wygraną młodego. Faust lokuje go u siebie w domu po tym, jak mu opowiadam wszystko o jego szurniętym braciszku. Obiecuje mi, że będzie miał na niego oko. Pomimo tego, czym zajmuje się na boku, Faust jest dobrym człowiekiem.

Następnego dnia, wykończony, dzwonię do Mii, przepraszając ją, że nie dam rady się pojawić. Padam na pysk po wczorajszych

walkach. Obiecuje jej to wynagrodzić, muszę wreszcie ją zaliczyć i pozbyć się tego balastu. Oczywiście wygrywając, a co za tym idzie, pozostawiając chłopaków daleko w tyle.

\*

Dziś jest niedziela, tego dnia jak zwykle spotykam się z rodzicami. Mama dzwoniła do mnie wczoraj z informacją, że zjemy razem obiad. Pojawią się na nim jacyś specjalni goście. Pewnie napompowani arystokratyczni przyjaciele ojca. Nie, poprawka, ojciec ma przyjaciół z wyższych sfer, ale sam się z nich nie wywodzi. Żyje w cieniu matki, dzięki której może z tego wszystkiego korzystać.

Zajeżdżam swoim maleństwem, na podjeździe stoi auto Kim. Zaskakuje mnie to, najczęściej unikała naszych niedzielnych spotkań lub spotykała się z mamą na zakupach.

Wchodzę do środka, a z salonu dochodzą ożywione rozmowy i śmiechy. Co tu się dzieje? Wchodzę do salonu i zamieram. Jak ona, do kurwy nędzy, śmiała pojawić się w moim rodzinnym domu?

- Jak miło, że już się pojawiłeś, synku - szczebiocze mama, całując mnie w oba policzki. Nie spuszcza w tym czasie oczu z Lexi.

Wszystkie cztery siedzą zadowolone na kanapie, dumne i roześmiane. Ojca jak zwykle nie ma, pewnie siedzi w swoim gabinecie, pojawi się dopiero na obiedzie.

- Jak już jesteśmy w komplecie, pójdę sprawdzić, na jakim etapie mamy obiad - stwierdza mama, wychodząc.

Czekam, aż zniknie mi z oczu, a wtedy wychodzę z kontratakiem.

- Co to ma znaczyć, Kim? - pytam wściekły.
- Mama poprosiła, abym przyprowadziła nowe koleżanki na obiad - odpowiada lekko zmieszana.
- I nie raczyłaś mi o tym powiedzieć? - pytam defensywnie.
- Daj jej spokój, to nie jej wina - wtrąca się jak zwykle Lexi. - Bała ci się o tym powiedzieć. Jesteś jak jakiś pieprzony pitbull.
- Uważaj na słowa w tym domu - warczę na nią.
- Och, przepraszam wielmożnego pana za moją niewyparzoną mor..., ups, buźkę. - Wiem, że robi to specjalnie.

Szarpię ją w jednej chwili z kanapy, ciągnąc na patio mamy. Tu będziemy przez chwilę mieli prywatność. Słyszę, jak Kim histerycznie prosi mnie o spokój, a Lizzi próbuje mnie powstrzymać. Warczę na nią, a ta daje za wygraną. Popycham Lexi na wiklinowe krzesło, zamykając podwójne drzwi. Nie mogę jej nic tu zrobić, bo jesteśmy na widoku. A przede wszystkim w moim rodzinnym domu z moim popieprzonym ojcem.

- Radzę ci trzymać język za zębami na dzisiejszym obiedzie - ostrzegam ją.
- Jak zawsze czarujący - nabija się ze mnie.
- Nie martw się, teraz odpuszczę, ale zemszczę się za wszystko.

Widzę, jak wolno przełyka ślinę. Boi się mnie, ale stara się udawać nieugiętą. Kochana, złamię cię.

\*

Obiad jak zawsze mija na niewinnych rozmowach. Nawet ojciec niekiedy wtrąca się do nich. Później prosi mnie do swojego biura. Omawiamy tam mój tygodniowy plan. Kilka razy każe mi się zachowywać. Z chwilą, gdy mówię o tym, że będę grał zawodowo



w hokeja, wścieka się, drąc się tak głośno, że wszyscy w domu na pewno to słyszą.

Wychodzę z jego gabinetu, trzaskając drzwiami z wściekłości. Dziś mnie nie uderzył, widziałem chwilowy strach w jego oczach, gdy się zamachnął, ale ręka szybko opadła mu do boku. Kazał wynosić mi się z domu. Tak też robię, nie patrząc na wołającą mnie matkę. Wyjeżdżam z podjazdu z zawrotną prędkością. Muszę dać upust swojej złości.

\*

Kolejne dni mijają spokojnie. Nawet Lexi nie niepokoi mnie swoją zadziorną osobą. Czuję przez to pewną pustkę. Czyżbym polubił te nasze małe potyczki? Wypieram szybko te myśli z głowy.

Pukam do drzwi Mii, dziś planuję ją zaliczyć. Za bardzo się do mnie już przywiązała. Muszę to szybko zakończyć. Otwiera ubrana w seksowną czerwoną bieliznę. Jej ciało jest nieskazitelne, blada cera, zaróżowione policzki, cycki, jak mówiłem wcześniej, zrobione chirurgicznie. Łapie mnie za koszulkę, wciągając do środka i zamykając za nami drzwi. Jedno z dwóch łóżek jest zaścielone, co upewnia mnie, że jej współlokatorki nie ma. Patrzy na mnie pożądliwie. Skupiam wzrok na jej seksownym ciele, a ona uśmiecha się do mnie przebiegle. Jeśli sama nie powiedziałaaby mi, że jest dziewicą, sądziłbym do naszego pierwszego seksu, że to już robiła. Zachowuje się, jakby już dawno miała to za sobą. Przypieram ją do drzwi, a ona jęczy. Całuję ją, a ona łapie za moje spodnie, rozpinając je. Szybka jest, ale czyż mogę narzekać? Dziewczyna jest bardzo potrzebująca.

Odbieram jej dziewictwo, waląc jej plecami o ścianę. Z początku wykrzywia twarz z bólu, ale po chwili zmienia się

w istnego kociaka. Zaczyna mnie ujeżdżać, współgrając ze mną w ruchach. Wychodzę z niej na chwilę, żeby założyć prezerwatywę, po czym kończę, pieprząc ją jak szalony. Spuszczam się, a ona w ekstazie krzyczy moje imię. Tak, kochanieńka, poczuj Knoxa Blacka. Zostawiam ją wykończoną w jej łóżku. Nie próbuje mnie zatrzymać, odlatuje w sen.

\*

Zaspokojony i pewny wygranej, postanawiam wrócić do domu. Wiem, że wszyscy chłopacy poszli na jakiś mecz, dlatego dom będzie pusty. Piszę do Artema i Nico, oni podobno zrezygnowali w ostatnim momencie. Mamy spotkać się pod domem, a później będziemy grać u mnie w pokoju. Zajeżdżam przed dom, który świeci pustkami, skąpany jest w ciemności. Dawno nie widziałem już takiego widoku, do tej pory zawsze ktoś się po nim kręcił. Artem opiera się o swoje zaparkowane auto, czekając na mnie, a ja parkuję obok niego.

- Nie wchodzisz? - pytam.

- Czekam na ciebie, tak myślałem, że to ty, jak zobaczyłem światła - odpowiada.

Nie czekając na Nico, wchodzimy do domu. Wtedy wpadam po ciemku na jakąś małą postać, przewracając ją tym sposobem na podłogę razem ze sobą. Słyszę gdzieś w głębi domu czyjś krzyk.

Co tu się dzieje?

Mamy włamywaczy?

Ktoś próbuje nas okraść?

Wtedy oślepia mnie włączone z zaskoczenia światło.

## ROZDZIAŁ IX

# LEXI

Poprosiłam Lizzi, aby napisała do Artema i wypytała go ostrożnie, czy jest w domu. Od czasu, kiedy opuściłam pokój Knoxa z dziwną notatką o Mii oraz kiedy podsłuchiłam ich rozmowy o jakiejś grze, nie mogę zaznać spokoju. Muszę dowiedzieć się, co ten kretyn knuje.

- I co napisał Artem? - pytam Lizzi. Mam w planach jeszcze raz dokładnie przeszukać pokój Knoxa. Chcę dowiedzieć się konkretnie co do tych ich jakichś tajnych walk, a także dziwnej umowy, na której widnieje imię Ziggi oraz nieczytelne logo, chyba jakiegoś klubu.

- Jest bardzo zajęty, pisze, że wróci bardzo późno.

Jest mi to ogromnie na rękę, czas wdrożyć w życie mój plan zdemaskowania oślizgłej sfory Knoxa.

- Świetnie! - Klaszczę w dłonie jak mała dziewczynka, przez co ona patrzy na mnie jak na jakąś nienormalną.

- A jak coś pójdzie nie tak?

W tym cała zabawa. Gdzie podziała się stara Lizzi, która zawsze pierwsza wyrywała się do takich akcji?

- Przestań, uda nam się. - Ciągnę ją za rękę, kierując się do

wyjścia.

\*

Oczywiście Lizzi zawróciła mnie do domu, każąc przebrać się w jakieś czarne ciuchy. Fakt, mamy zamiar szpiegować, musimy wyglądać jak prawdziwi fachowcy, tak jak to zwykle wygląda w filmach. Odpowiednie ciuchy wystarczą, żeby moja przyjaciółka wkręciła się w mój genialny plan. Każę jej stać na czatach, kiedy ja będę się zakradać do pokoju Knoxa. Nie chciałabym, aby złapał mnie szperającą w jego małym własnym królestwie.

- Ok, to tak jak ustaliłyśmy. Jeśli coś usłyszysz albo co gorsza zauważysz, masz dać mi natychmiast o tym znać.

Kiwa głową na znak, że przyjęła do wiadomości moje słowa.

Jestem już w jego pokoju, od razu kieruję się w stronę biurka, to tam właśnie znalazłam ostatnio notatki, mam nadzieję, że nic nie przekładał. Cholera, nic! Lexi, myśl, gdzie jeszcze mógłby to schować. Rozglądam się gorączkowo po pomieszczeniu. Bingo! Jak można przeoczyć stolik nocny? Ha! To jest to, czego szukałam, sprawdzam telefon, czy Lizzi przypadkiem nie pisała do mnie, ponieważ ustawiłam go na wibrację. Dobra, czysto, więc zabieram się do pracy. Moją uwagę przykuwają dziwnie wyglądające karty. O cholera, one mają dodatkowo naklejone zdjęcia jakichś dziewczyn. Przeglądam je wszystkie, natrafiając na zdjęcie moje i Lizzi. Co to ma, do cholery, być? Kurwa, oni grają o nas? Zaglądam pod stolik, moja ręka wyjmuje zapisaną kartkę. Hmm, to jakieś zapiski, próbuję je rozszyfrować. Blednę, kiedy orientuję się, czego dotyczą te bazgroły. Dobra, to mi wystarczy, robię kilka szybkich zdjęć swoim telefonem, aby mieć jakiś dowód i móc dokładnie to przestudiować u siebie. Teraz

wiem, dlaczego Artem tak zarywa do Lizzi, a Nico... Pokażę temu cwaniakowi swoją grę, będzie żałować, że w ogóle ze mną zaczął. Te ciągłe SMS-y, próby wyciągnięcia mnie na randkę czy macanie, to wszystko było po to, by wygrać tę cholerną grę. To odkrycie wpienia mnie niesamowicie, ale dzięki temu będę mogła przestrzec przed nimi inne nieświadome dziewczyny. Schodzę na dół, kręcąc się w kółko w poszukiwaniu Lizzi, znajduję ją w salonie. Stoi skamieniała przed wielką korkową tablicą. Podchodzę do niej bliżej i zauważam jej szeroko otwarte oczy. Podążam za jej wzrokiem, moja szczeka opada, bo to, co widzę, przechodzi ludzkie pojęcie.

- Czy widzisz to, co ja? - Oczywiście, że tak. To jest totalnie pojebane, tak się zabawiają ci kolesie.

- Nadal chcesz spotykać się z Artemem? - Jeśli po czymś takim z nim nie skończy, to nie mam już pojęcia, jak mam jej przemówić do rozumu.

- On zdobywał za mnie punkty, a ja myślałam...

Kurczę, Lizzi nie jest zazwyczaj naiwna, ale chyba na tym chłopaku zaczęło jej zależeć. To wszystko wina Knoxa, jestem tego pewna, on tu każdym dyryguje, więc jeśli na twarzy mojej przyjaciółki zobaczę chociażby jedną zbłąkaną łezkę, oni wszyscy mi za to zapłacą.

Oczywiście Knox ma już zapelnione prawie wszystkie rubryczki, szybko dobrał się do tej laski, jak jej tam było... Mii. Cieszę się, że Nico ma same świecące pustką miejsca, dostała mu się twarda dziewczyna. Jeju, jak sobie pomyślę, że jestem kartą przetargową w jakiejś chorej grze, to znów zaczyna się we mnie gotować.

- Dobra, zbieramy się, wszystko, co potrzeba, mamy w telefonie. Teraz tylko musimy obmyślić jakiś dobry plan zemsty.

- Odwracam się do idącej za mną Lizzi, mogę szybko zareagować, kiedy wpadam na czyjeś potężne ciało. Siłą rozpędu upadam na plecy, na drewnianą twardą podłogę, to cholernie zabolalo. Przygniata mnie masywne ciało, jest niedobrze, bardzo niedobrze, chłopacy musieli wrócić nieco wcześniej, niż zakładali. Za sobą słyszę donośny pisk Lizzi, kiedy nagle ktoś włącza światło, rażąc mnie po oczach. Nie mam czasu na ucieczkę. Gdy spotykam zaskoczone, a później pełne wściekłości oczy Knoxa, czuję suchość w gardle. Zamykam na chwilę oczy. Już po mnie, myślę.

- Co tu jest grane, do kurwy nędzy?! - Słyszę nad nami głos Nico, wygląda na to, że to on zapalił światło.

- Lizzi, co tu robisz? - pyta moją przyjaciółkę Artem.

Każdy zadaje pytania, a ja ciągle leżę pod Knoxem. Robi się trochę niezręcznie, gdy czuję twardego fiuta tego palanta wbijającego się w mój brzuch. Co jest z nim nie tak? Już dawno by mnie pociągnął do góry, później sponiewierał, zagroził, a on cały czas na mnie patrzy.

- Złaż ze mnie, debilu, nie ważysz pięć kilo. - Muszę to jakoś przerwać, a jedyne, co mi przychodzi do głowy, kiedy jestem blisko niego, to potyczki słowne.

Jakby wyrwany z transu wstaje, łapiąc mnie mocno za ramię.

- Co tu robicie? - syczy na mnie przez zaciśniętą szczękę. Widzę, jak na jego czole pojawia się pulsująca żyła. To może oznaczać, że jest bardzo, ale to bardzo bliski wybuchu, a ja jestem na pierwszej linii ognia.

- To nie jej wina - ratuje mnie Lizzi.

Knox odwraca głowę ku niej.

- Kto w ogóle pozwolił wam tu przychodzić? - Z każdym wypowiedzianym słowem palce Knoxa wbijają się boleśnie w moją rękę. Boże, najchętniej skrzywiłabym się z bólu, siniaki mam

gwarantowane.

- Chciałam przynieść Artemowi prezent. - Lizzi wyjmuję z kieszeni złoty, męski łańcuszek z jej inicjałem.

- Stary, wyluzuj - upomina go Nico.

Knox wypuszcza mnie ze swojego żelaznego uścisku, uważnie przyglądając się Artemowi i Lizzi. On podchodzi do niej, przyciągając ją w objęcia, po czym całuje słodko w usta. Gdybym nie wiedziała o ich grze, dałabym się nabrać na te jego podchody.

- Dziękuję ci, kochanie, nie musiałaś się po nocy tu fatygować, aby mi to dać. - Nie wiem, czy to udawane czy prawdziwe, ale moja kumpela oblewa się rumieńcem.

- Poprosiłam Lexi, by mi towarzyszyła, kupiłam to dziś rano, chciałam ci od razu go dać - mówi moja przyjaciółka. Nawet nie wiedziałam, że zabrała coś ze sobą, ale dzięki temu mamy jakąś wymówkę na to, co tu robimy o tej godzinie.

- Odwieź swoją dziewczynę, a ja zajmę się naszym gościem. - Knox jak zwykle wydaje rozkazy swoim kumplom.

- Może ja odwiozę Lexi? - proponuje Nico.

Nie wiem, czy chce mnie chronić przed nim, czy spróbować czegoś ze mną w samochodzie.

- Masz. - Popycha mnie w jego stronę. - Jutro się z tobą policzę.

\*

Nico udaje dżentelmena, otwierając mi drzwi do swojego auta. Wsiadam, ale mój wzrok cały czas spoczywa na nim, obserwując każdy jego ruch. Podróż mija nam bardzo szybko, rozmowa jest jednostronna. Chociaż trudno nazwać to rozmową, bo mój towarzysz cały czas nawija, a ja, pogrążona w myślach,

zastanawiam się, co mi szykuje Knox. Tak łatwo mi nie odpuści po dzisiejszym wtargnięciu. Musiało się coś stać, że tak łatwo darował mi tym razem. Czekanie jest najgorsze, będę musiała na siebie teraz jeszcze bardziej uważać.

- To co, zgodzisz się jutro zjeść ze mną lunch? - pyta z nadzieją Nico, parkując.

- A odpowiesz mi na parę pytań? - Widzę, jak na jego twarzy zaczyna gościć pełen zadowolenia uśmiech.

- Dawaj.

Ciekawe, czy będziesz taki zadowolony, jak zapytam cię o wasze sekrety.

- Dobra, ale jeśli będziesz się wykręcał, wychodzę.

Kiwa głową jak piesek przyczepiony do deski rozdzielczej samochodu.

Jeszcze zanim wychodzę, próbuje się do mnie nachylić i pocałować. Nie tak szybko, kolego. Odsuwam się od niego na bezpieczną odległość.

- Chyba nie chcesz zepsuć tego, na co pracowałeś cały miesiąc? - Po tych słowach zostawiam go samego. Stoi na podjeździe, dopóki nie wejdę do akademika.

To była ciężka noc, zaglądam do pokoju Lizzi, ale nigdzie jej nie widzę. Zaczynam wyciągać telefon z zamiarem napisania do niej, kiedy wchodzi do pokoju.

- Co robiłaś z Artemem? - atakuję ją na wstępie tym pytaniem.

- Możemy pogadać o tym jutro, jestem zmęczona - odpowiada, nie patrząc na mnie.

- Lizzi, co jest grane? - Muszę wiedzieć, czy niczego nie próbował, kiedy byli sami. Nie doczekując się odpowiedzi, postanawiam dać jej dzisiaj spokój.



\*

Kiedy wstaję, okazuje się, że dziewczyn nie ma w mieszkaniu. Biorę prysznic, a później wychodzę na zajęcia. Nico od samego rana zasypuje mnie SMS-ami, ale nie zamierzam mu odpisywać, wczoraj ustaliliśmy wszystko.

NICO:

Cześć, piękna 😊.

Lunch aktualny?

NICO:

Nie dostałem wiadomości od

Ciebie, pewnie jeszcze śpisz.

Odpisz, jak wstaniesz 😊

NICO:

Widzę dziewczyny, masz

zajęcia później? Przyjechać

po Ciebie?

Już sama nie wiem, czy lepiej było nadal go ignorować czy zgadzać się na ten durny lunch. Skoro dziewczyny już są na zajęciach, to czemu mnie nie obudziły? Miałam pogadać z Lizzi o wczorajszym, teraz to musi poczekać, aż skończę zajęcia. Zastanawiam się, czy podzielić się z dziewczynami swoim odkryciem. Co prawda stoi za tym brat Kim, ale może właśnie ona pomoże mi go rozpracować. Musi znać jakieś jego brudne sekrety.

- No proszę, czekałem na ciebie. - Zaskakuje mnie stojący przy ścianie Knox.

Musiałam być myślami daleko stąd, ponieważ go nie zauważyłam.

Cholera, jego wygląd zapiera dech w piersiach. Jedną nogę ma zgiętą, przez co czarne dżinsy seksownie opinają jego wyrzeźbione uda. Pewnie wszędzie jest tak ubity przez tę jego grę w hokeja. Masywne dłonie splecione ma na szerokiej piersi, spod koszuli widać jego spektakularne mięśnie, ale ja większą uwagę przykuwam do jego czarnych niczym smoła oczu, które teraz patrzą na mnie, rozpalając moje ciało. STOP, Lexi, musisz się pilnować, bo po raz kolejny zaczynasz ślinić się na jego widok. Z chwilą, kiedy to zauważy, pewnie nie da mi spokoju, nabijając się ze mnie, a ja nie chcę dać mu tej satysfakcji.

- Sorry, ale nie mam dla ciebie czasu. - Próbuję szybko przejść obok niego, ale nie udaje mi się.

- Jeśli myślałaś, że wczorajszy występek ujdzie ci na sucho, to jesteś w wielkim błędzie. - Mówiąc to, odrywa się od ściany, zbliżając się do mnie niczym drapieżnik polujący na swoją ofiarę. W tej właśnie chwili czuję się jak ofiara, która ma być pożarta przez wielkiego, przerażającego lwa.

- Przecież Lizzi już mówiła, przyszliśmy do Artema - tłumaczę, a w międzyczasie szukam możliwości ucieczki.

- Nie chce mi się jakoś w to wierzyć, zdążyłem już trochę cię poznać i nie nabiorę się na te twoje gadki. Czego u mnie szukałaś?

Myśl, Lexi. Nie daje mi nawet szansy na odpowiedź. Co on ma z tym wpychaniem mnie do przeróżnych pomieszczeń? Znajdujemy się teraz w jakimś ciemnym schowku. Oj, niedobrze, czuję już zbliżający się napad paniki. Mam lekką klaustrofobię, więc takie małe przestrzenie, na dodatek ciemne, nie wróżą nic dobrego.

- O której powinnaś wrócić z zajęć? - Co to niby za pytanie?

- O piętnastej, a dlaczego chcesz to wiedzieć? - Teraz ja chcę

wiedzieć, po co mu ta informacja.

- Dlatego, że do tego czasu nikt nie będzie cię szukał. - Jego zimny ton przeraża mnie, a gdy jego słowa do mnie docierają, próbuję uciec.

Knox blokuje szybko swoim ciałem drzwi, więc nie mam jak się wydostać. Zaczynam go walić swoimi zaciśniętymi z przerażenia piąstkami, jednak to nie przynosi żadnych efektów, on jest jak pieprzony stalowy mur, który nawet nie drgnie.

- Puść mnie, proszę. - Po raz pierwszy zaczynam go błagać. On patrzy tylko na mnie, jedną ręką mocno trzymając moje dłonie, a drugą sięga za siebie, coś wyciągając. Zaczynam się powoli hiperwentylować, gdy widzę w jego ręku czarną, grubą taśmę. Nawet nie mam czasu krzyknąć o pomoc, bo on knebluje mi nią usta. Kiedy kończy, ja już mam mroczki przed oczami. Nie chcę zostawać tu sama. Proszę, niech mi ktoś pomoże. Leżę na podłodze, gdy on zamyka drzwi. Słyszę szcęk zamka. W tym momencie modlę się tylko, aby karetka zdążyła na czas, kiedy mnie odnajdą. Zaczynam coraz bardziej panikować, nic nie widzę w tej ciemności, czuję, jak ściany się do mnie zbliżają, a ja nie potrafię uciec. Pot zaczyna spływać mi po plecach i skroni, robi się strasznie duszno. Nie mogę oddychać, jak ja mam w ogóle oddychać? Boże, brak mi tchu...

\*

Budzi mnie pisk, powoli otwieram oczy, mrugam kilka razy, gdyż razi mnie światło. Kiedy łapię ostrość, widzę nad sobą pochylającego się lekarza, który przed chwilą chamsko świecił mi po oczach małą latareczką.

- Dobrze, że pani się obudziła - wita mnie z uśmiechem

starszy mężczyzna. To on musi być lekarzem, który mnie badał.

- Długo tu jestem? - wychrypiał pytanie.

- Jakąś godzinę temu znalazł panią pewien młodzieniec. Musieliśmy uzupełnić pani płyny, podać trochę tlenu. Postanowiłem również zatrzymać panią na obserwacji. - Zerkam na szafkę obok, stojący tam zegarek wskazuje godzinę trzynastą. Czyli to Nico musiał mnie znaleźć, kiedy nie przyszedłem na umówiony lunch. Dzięki ci, Boże, za tego chłopaka. Gdyby nie jego uganianie się za mną, nie wiem, co by się stało.

- Wywiad środowiskowy przeprowadziłem z pani przyjaciółką. Czeka teraz na korytarzu. Jak się pani czuje, coś dolega? W ogóle co się stało? - Dobrze, że nie zadzwonili do domu, moja matka wpadłaby w panikę i chciałaby mnie stąd jak najszybciej zabrać, a ojciec składałby już pozew do sądu za brak przypilnowania jego małej córeczki. Tak, dla mojego ojca już do samej usranej śmierci będę jego maleńką, słodką Lexi.

- Mam klaustrofobię, spanikowałam, kiedy weszłam do tego małego pomieszczenia i tak jakoś wyszło. - Jeśli Nico mnie znalazł, nie powiedział pewnie, co się rzeczywiście stało, dlatego też zmieniam trochę swoją historię. - Czy moja przyjaciółka może do mnie przyjść?

- Oczywiście, już ją wołam. Gdyby jednak poczuła się pani źle, proszę wcisnąć ten zielony przycisk. - Pokazuje mi pilota, który leży za mną. W następnej minucie do mojego szpitalnego pokoju wpadają wystraszone i równocześnie wkurzone dziewczyny.

- Lexi, co się stało? - Lizzi podbiega, i ściska mnie mocno, aż po raz drugi tego dnia brak mi tchu.

- Weź jej nie przyduszaj. - Kim odciąga ją ode mnie.

- Co wiecie? - pytam, bo nie wiem, od czego mam zacząć.

- Tylko tyle, że Nico cię znalazł w składziku woźnego,

nieprzytomną, z zaklejonymi ustami. Wyniósł cię ze szkoły na rękach, podczas kiedy ja dzwoniłam po pogotowie – streszcza mi całą znaną im wersję wydarzeń Erin.

- Kim, do czego twój brat jest zdolny?

Cała krew odpływa jej z twarzy z chwilą, kiedy uzmysławia sobie, kto mnie w to gówno wpakował.

- Mówiłam ci, abyś z nim nie zadzierała – papla zdenerwowana Erin.

Lizzi nic nie mówi, cały czas uważnie mi się przygląda, jakby szukała na moim ciele jeszcze jakichś innych oznak znęcania się nade mną.

- To on ci to zrobił? – Kim obejmuje się ramionami.

Postanawiam opowiedzieć o podsłuchanej przypadkowo rozmowie chłopaków o grze, o włamaniu się do ich domu i przeszukaniu pokoju Knoxa, na koniec mówię im, jak potraktował mnie ten kretyn. Patrząc na reakcje Kim i Erin, wydaje mi się, że coś wiedzą o ich głupich zawodach w zaliczaniu panienek. Już mam zamiar zapytać je, czego mi nie mówią, kiedy przerywa nam pukanie do drzwi.

- Mogę wejść? – Do sali wsuwa się głowa Nico. Gdy zapraszam go do środka, widzę, że przyszedł z kwiatami i czekoladkami dla mnie.

- Ja to wezmę, jej nie można. – Lizzi zabiera mu słodkości, co wywołuje mój śmiech. Ona zawsze była łakoma na słodycze.

- Jak się czujesz? – Wiem, że każdy się zamartwia, ale to pytanie zaczyna mnie irytować. Jednak odpowiadam dla świętego spokoju, że jest ok.

Teraz słucham wersji Nico o tym, jak myślał, że ponownie go wystawiłam, ale po rozmowie z Knoxem dowiedział się, gdzie mogę być, i tym sposobem mnie znalazł.

- Gdzie teraz jest ten mój debilny braciszek? - Chce wiedzieć Kim.

- On musiał coś załatwić - płacze się w swojej odpowiedzi Nico.

Mój telefon zaczyna wibrować na szafce przy łóżku, więc podnoszę go. Nie znam tego numeru, klikam „odczytaj”.

...:

Nie wiedziałaś, ale teraz już wiesz, że w potyczce ze mną nie masz żadnych szans.

Nie muszę nawet zgadywać, kto jest nadawcą tego SMS-a, ta wiadomość mówi sama za siebie. Daruję sobie przez kilka dni wchodzenie mu w drogę, ale muszę rozpracować najpierw tę ich grę, przede wszystkim przyszykować karę dla wielkiego pana władcy. Widziałam tamtej nocy ładne, czarne autko Knoxa na podjeździe, kiedy Nico podrzucał mnie do akademika. A gdyby tak je niechcący uszkodzić? To jest plan, teraz tylko poczekam, aż mnie wypiszą. Odczekam ze dwa, trzy dni, uśpię jego czujność, niech myśli, że tym razem mnie przeraził, a wtedy zemsta będzie słodka.

Odpisuję mu:

LEXI:

W końcu to zrozumiałam.

Nie mija minuta, a dostaję odpowiedź:

KNOX:

Długo Ci to zajęło,  
ale tak lepiej dla Ciebie.

No, dupku, teraz cię mam, tylko czekaj, aż z tobą skończę. Zaczynam lubić te nasze kłótnie, bez nich zanudziłabym się na

śmierć, a tak mam zajęcie i misję do wykonania.

Punkt pierwszy. Zniweczyć plan jego gry.

Punkt drugi. Dowiedzieć się, jakie tak naprawdę skrywa sekrety.

Punkt trzeci. Zniszczyć definitywnie Knoxa Blacka.

## ROZDZIAŁ X

# KNOX

Siedzę w salonie z Nico i Artemem. Przed chwilą obaj wrócili po odwiezieniu dziewczyn. Nadal czuję cukierkowy zapach Lexi, który zalewa moje zmysły. Musiałem ostro się napocić, aby powstrzymać się przed wzięciem jej na tej pieprzonej podłodze, na której leżałem, przyciskając jej kruche ciało do mojego. Cisza między nami jest strasznie krępująca.

- Myślicie, że widziały listę gry ze swoimi zdjęciami? - przerywa ciszę Artem.

- Całkiem możliwe - wtrąca Nico. - Jednak Lexi zachowywała się normalnie.

- Przejmujecie się tym? Bo ja ani trochę - mówię. - Mam jakieś dziwne wrażenie, że one specjalnie się tu włamały.

- K, one tu przyszły z prezentem dla mnie. - Artem macha swoim nowym łańcuszkiem, zawieszonym już na szyi.

- Coś mi tu nie pasuje - dzielę się swoimi podejrzeniami. - Czy myślisz, że to było aż tak pilne? Nie mogło poczekać do jutra? Kto normalny przynosi po nocy prezenty?

- Artem, K ma rację - popiera mnie Nico. - Nikogo nie było w domu, po co się tu zakradały?



- No dobra, macie rację - przyznaje Artem. - Lizzi milczała przez całą drogę, wyglądało, jakby nad czymś mocno się zastanawiała.

- Ej, K, a może Lexi szukała czegoś na ciebie?

Też o tym pomyślałem, ale czy byłaby aż tak głupia?

- Wiecie co, teraz tak sobie myślę. - Skupiają na mnie swoją uwagę. - Pamiętacie, jak kilka dni temu byłem pewny, że wydrukowałem umowę dla Ziggiego? No i w dodatku zniknęły moje notatki o Mii.

- Sądzisz, że to ona? - wypala Nico.

- A myślisz, że kto miałby tyle odwagi, aby to zrobić? - Patrzę na niego.

- Zgadzam się z Knoxem, ona byłaby do tego zdolna - stwierdza Artem.

- Cholera, jeśli była w twoim pokoju wtedy, gdy Faust napisał wiadomość do ciebie, to wszystko słyszała. - Nico otwiera mi oczy.

- To ona zwinęła umowę i notatki o Mii. - Teraz jestem tego pewny. Tylko ciekawe, jak dużo o tym wie. Będę musiał ją przycisnąć.

- K, uważaj. Nie zagalopuj się za daleko z nią - mówi Artem. - Nie potrzeba nam problemów.

Reszta chłopaków wraca, a my kończymy temat.

\*

Następnego dnia o świcie pojawia się pod akademikiem Lexi. Dam jej raz a dobrze do zrozumienia, że z Knoxem Blackiem się nie zadziera. Czekam na nią na jej piętrze przy schodach. Dostrzegając mnie, nie wpada w panikę. Próbuje mnie minąć, ale

łapię ją i wpycham do małego schowka. Próbuje walczyć, ale ze mną nie wygra. Knebluję ją, po czym za karę zostawiam, dopóki ktoś jej nie znajdzie.

Zaliczyłem wczoraj Mię, a ta od rana zalewa mnie wiadomościami. Dostaję właśnie już którąś z kolei.

MIA:

Knox, mam ochotę  
na Ciebie.

Nie odpisuję, a ta przysyła kolejnego.

MIA:

Nie wiem, co mi zrobiłeś,  
ale zmieniłeś mnie  
w inną Mię 😊

SMS-y przychodzą jeden za drugim, zaczyna mnie to wkurzać. Zastanawiam się, czy nie zmienić numeru. Laska jeszcze nie skumała, że dostałem to, co chciałem, i teraz spadowa?

MIA:

Knox, proszę,  
potrzebuję Cię.

- Czemu tak marszczysz czoło? - pyta Artem, opadając na siedzenie obok mnie, a obok niego siada Nico.

- Mia. Zachowuje się jak prześladowczyni. - Obaj zaczynają się śmiać.

- Posmakowała pana Knoxa. Stajesz się dla niej jak narkotyk.  
- Artem parska śmiechem na słowa Nico.

- Zabawne - warczę na nich. - Od rana zalewa mnie SMS-ami. Mam dość.

- To z nią pogadaj, uświadom jej, że to już koniec.

Żeby to było takie proste. Kobiety nigdy nie należały do

prostych istot.

Kolejny SMS, a mnie rozwała to, co dostaję.

MIA:

Jestem gotowa, czekam

u siebie 😊

Wiadomość ma załącznik. Opada mi szczęka, gdy widzę roznegliżowaną Mię w samej kusej, białej bieliźnie. Jej piersi wylewają się spod koronkowego stanika.

- Patrzcie na to. - Pokazuję chłopakom zdjęcie.

- Kurwa - klnie pod nosem Nico. - Chciałbym taką fotę dostać od Lexi. Myślę, że przebiłaby Mię.

Cholera, że też musiał o niej teraz wspomnieć. Wyobraźnia zaczyna wyczyniać cuda w mojej głowie. Zamiast Mii wyobrażam sobie Lexi w tej seksownej bieliźnie. Mój kutas zaczyna drgać, a ja walę się mentalnie po gębie za tak daleko idące myśli.

- Nikt już nie zdobędzie dodatkowych punktów na niej, bo nasz kochany Knox odebrał jej wczoraj dziewictwo - zaczyna mamrotać Artem.

- Przez co jest na prowadzeniu - zauważa Nico. - Ja chyba muszę się poddać z Lexi.

- Czemu? - pytamy obaj z Artemem o to samo.

- Odrzuca moje starania, a uwierzcie, nigdy nie zabiegałem o żadną łaskę tak jak o nią. - Rozwała się na swoim siedzeniu. - Chciałbym ją mieć pod sobą, ale nie mam szans. Nie chce mnie. Cholera, uwierzcie? Do tej pory nie było takiej, która by mnie nie chciała.

- Racja, Nico, zawsze byłeś rozchwytywany, tak samo jak K - potwierdza Artem.

- Zamknij się, jełopie, ty tak samo - besztam go w żartach.

- Ugadałem się z Lexi dziś na lunch. - Nico zaskakuje mnie tą

informacją.

- Um, co zrobiłeś? - pytam.
- Jem dziś lunch z Lexi, mam ci to zapisać? - żartuje Nico.
- Może być z tym pewien problem - mówię pokrętnie.
- Czyli? - Obaj patrzą na mnie zdezorientowani.
- Zamknąłem Lexi w schowku za karę - oznajmiam, a oni patrzą na mnie zszokowani.
- Co zrobiłeś? - pyta Artem, kręcąc się w swoim fotelu.
- Zamknąłeś ją w schowku? - pyta tym razem Nico.
- Tak, u niej w akademiku - odpowiadam szybko.
- Kiedy to było? - podpytuje Nico.
- Gdzieś z godzinę temu? - Wzruszam ramionami. Wiem, jestem draniem, ale jej należała się porządna nauczka.

Nico podrywa się ze swojego miejsca, znikając w mgnieniu oka z auli.

- A temu co? - pytam Artema.
- Martwi się o nią? - odpowiada pytaniem, wzruszając ramionami. - Może zrobiło mu się jej szkoda.
- Pewnie tak.

Zaczyna się wykład, a my kończymy rozmawiać.

\*

Koniec zajęć, a ja dostaję wiadomość od Nico.

NICO:

Kretynie, ona ma klaustrofobię. Pogotowie zabrało ją do szpitala.

O cholera, co takiego? Ona ma klaustrofobię. Mój mózg

zaczyna pracować na wysokich obrotach. Co ja najlepszego zrobiłem? Nigdy nie chciałem być jak własny ojciec, a tak właśnie się zachowuję. Tylko jak mam wytrzymać z taką dziewczyną jak Lexi? Ciągle stara się zająć mi za skórę. Piszę szybko do Nico.

KNOX:

I co z nią? Żyje?

NICO:

Żyje, podają jej tlen. Lizzi rozpacza. Lekarze mówią, że wszystko z nią ok. Ma wyjść wieczorem.

KNOX:

Informuj mnie na bieżąco.

NICO:

Ok.

- Lexi ma klaustrofobię - szepczę do Artema. Ten patrzy na mnie z niedowierzaniem. - Żyje, mają ją wypisać do wieczora.

- Przegiąłeś, stary. - Krzywi się, gdy to mówi.

- Wiem, ale przydało jej się to, bracie. - Wzruszam ramionami, a wykładowca kończy zajęcia.

Razem z Artemem wracam do domu. Piszę szybką wiadomość do Lexi, a ta odpisuje mi po chwili. Widzę, że chyba daje za wygraną. Poddaje się, w końcu ją złamałem.

\*

Mia łapie mnie w końcu trzy dni później. Nie mogę jej dalej unikać, więc konfrontuję się z nią.

- Wreszcie cię złapałam. Nico z Artemem ciągle mi mówili, że

masz pilne sprawy do załatwienia - zaczyna szczebiotać na mój widok.

- No, niestety, ale nadal jestem bardzo zajęty. - Próbuję ją łagodnie zbyć.

- Och, myślałam, że może my, no wiesz ty i ja... - Płacze się, ale wiem, o co jej chodzi.

- Słuchaj, piękna, przespaliśmy się raz, na tym kończy się nasza znajomość. - Widzę, jak zszokowana otwiera szeroko oczy. Wiem, że nie tego się po mnie spodziewała.

- Ale jak to... myślałam, że chcesz czegoś więcej... - Kładę palec na jej ciągle trajkoczących usteczkach. W końcu się przymyka, patrząc mi prosto w oczy.

- Kochana, nigdy nie wchodzę dwa razy do tej samej rzeki, jeśli wiesz, o co mi chodzi. - Kiwa lekko głową. - Będziesz miała co opowiadać dzieciom, przeleciał cię najlepszy ogier w Londynie.

- Byłeś ze mną tylko dla seksu. - W końcu załapuje.

Brawo, kochanie, jednak myślisz.

- Aha - potwierdzam obojętnie.

- To wszystko było na pokaz, aby się do mnie dobrać? - papla dalej.

- Aha - odpowiadam znów krótko.

- Przez ten cały czas udawałeś? - pyta.

- Aha - powtarzam moje krótkie, skromne słowo. Załapiesz w końcu, dziewczyno? Próbuję cię spławić.

- Wiesz, że jesteś draniem? - pyta, jakbym tego nie wiedział.

Nie bez powodu na kampusie nazywają mnie PIEPRZONYM.PANEM.I.WŁADCĄ. Wszyscy się mnie boją, jestem nietykalny.

- Pierdol się, Knox. - Zaskakuje mnie swoim wulgarnym języczkiem i odchodzi szybko, a za nią podąża odbijające się od

budynków echo, jakie niesie stukot jej niebotycznych obcasów.

Cóż, ta moja skromność i maniery. Nie moja wina, że laski tak na mnie lecą. Nie ona pierwsza i z całą pewnością nie ostatnia.

Nie zdążam nawet wejść do domu, kiedy dostaję SMS-a.

MIA:

Nie pisz i skasuj mój numer,  
palancie.

Ta dziewczyna rozpierdziła mnie.

KNOX:

Ok.

MIA:

Myślałam, że mnie chcesz!

Cholera, o co jej chodzi? Myślałem, że określiłem się dość jasno. Ta laska jest jakaś dziwna.

MIA:

Kiepska byłam?

Co to ma być? Czuję się lekko zdezorientowany jej zachowaniem.

MIA:

Powiedz, Knox,  
kiepska byłam?

Znów ten sam SMS. Dla świętego spokoju odpisuję.

KNOX:

Byłaś lepsza od co  
niektórych, które pieprzyły  
się nie tylko ze mną.

MIA:

Naprawdę?

Nie kumam tej dziewczyny. Czy ona jest jedną z tych niedowartościowanych lasek?

KNOX:

Tak. Możesz już skończyć z tym pisaniem do mnie? Mam swoje życie, a Ty wróć do swojego, poukładanego.

- Co tam? - Podskakuję, słysząc głos Nico.

- Uświadomiłem Mii, że to był jednorazowy numer.

Siada obok mnie z miską płatków.

- A z kim tak zawzięcie piszesz? - dopytuje, wskazując na telefon, który sygnalizuje przyjście nowej wiadomości.

- Właśnie z nią, chyba nie dotarło do niej to, co powiedziałem.

Bierze mój telefon, po czym czyta SMS-a.

- Ta laska chce uczestniczyć w twoim życiu. - Podaje mi telefon, a ja odczytuję SMS-a.

MIA:

Chcę być częścią twego życia.

Proszę, nie rezygnuj z nas.

Z jakich nas? Nie ma żadnych nas. Nigdy nie było. Nic jej nie obiecywałem.

- Co mam z nią zrobić? - pytam o radę.

- Napisz, że jeśli nie przestanie cię nękać, wystąpisz o zakaz zbliżania się - żartuje Nico, a później wybucha śmiechem.

- Super, na tobie można zawsze polegać. - Piorunuję go wzrokiem.

- Spoko, do usług. - Kłania mi się, siedząc na krześle.

Szybko odpisuję Mii.



KNOX:

Skasuj mój numer. Zaliczyłem  
Cię, tak jak chciałem. Teraz  
mam kolejną na oku.  
Więc znajdź sobie kolesia,  
który będzie o Ciebie  
dbać. Ja się nie nadaję  
do związków. Nara.

Blokuję jej numer, nie chcę już tych chorych wiadomości. Razem z Nico idziemy do swoich sypialni, rozstając się pod moimi drzwiami. Dzisiejszy dzień był dość ciężki.

\*

Nagle w nocy budzi mnie głośne wycie jakiegoś alarmu. Co jest, do cholery? Do mojej sypialni wpada zdyszany Artem.

- To twoje auto, ktoś pochlapał ci je farbą - mówi, sapiąc.

- Co? - Jeszcze to do mnie nie dociera. - Moje auto? Farba?

Skaczę na równe nogi, po czym wybiegam, tak jak spałem, na podjazd przed domem. Stoją tam już chłopacy, oglądając szkody.

- Stary, kiepsko to widzę. - Cooper klepie mnie po plecach.

- Kto to zrobił? - pytam, rozglądając się po chłopakach.

- Nikt nic nie widział. - Nico podchodzi do mnie. - Nas wszystkich obudził alarm.

- Nie domyślasz się, kto to mógł być? - pyta Noah.

Mój mózg, dopiero co zbudzony z uśpienia, zaczyna powoli pracować.

- Niech ją szlag trafi! - krzyczę.

- Kogo? - pyta Milan.

- Jak to kogo? - Patrzę na niego z niedowierzaniem. Kto

mógłby być w stanie zrobić to mi, Knoxowi? Jest tylko jedna osoba, chociaż myślałem, że poddała się po ostatnim. Twarda sztuka z niej, ale nie ze mną te numery.

- Chyba nie myślisz, że to ona? - odzywa się obok mnie Artem.

- Myślisz, że to Lexi? - pyta o to otwarcie Nico.

- Tylko ona byłaby do tego zdolna. - Buzuje we mnie wściekłość. Ta laska zachodzi mi coraz bardziej za skórę.

- Nico, pożycz mi swoje auto - zwracam się do niego.

- O nie, musisz ochłonać. - Popycha mnie w stronę domu. - Nie chcę, aby doszło do czegoś podobnego jak kilka dni temu.

- Należy się jej coś znacznie gorszego - syczę przez zęby.

- Jak na przykład co? - pyta Artem.

- Nie wymyśliłem jeszcze tego - odpowiadam. - Ale zapewniam was, będzie to coś strasznego.

- Ochłoń, prześpij się, a rano zobaczymy, co da się zrobić z twoim autem - zarządza Nico.

- I jak zwykle ma jej ujść wszystko na sucho. - Zaciskam mocno szczękę ze złości.

- Może da się uratować lakier. - Nico próbuje odwrócić moją uwagę od niej.

Artem z Nico odprowadzają mnie do pokoju, a ja kładę się do łóżka. Postanawiam najpierw zobaczyć, co z autem, później zajmę się tą małą cwaniarą.

\*

Całe szczęście okazuje się, że moje auto wyjdzie z tego bez szwanku. Najpierw moje ulubione adidasy, a teraz auto. Ta laska lubi się na mnie mścić.

Jakby wiedziała, co ją czeka, unika mnie, nie wchodząc mi w drogę przez kolejne dni.

\*

Odbieram Ziggiego ze szkoły, dziś jest jego kolejna walka. Walczy z jednym z czołowych zawodników. Mam nadzieję, że go pokona. Wtedy będziemy mogli rozpocząć walki z wyższej półki. Więcej kasy, więcej aroganckich szych obstawiających zakłady, dla mnie to szybka i kolosalna kasa. Wiem, że młody kończy niedługo szkołę. Będzie mógł iść do college'u, a do tego potrzebna jest mu kasa. Dzięki walkom łączy taką sumę, że spokojnie starczy mu na to i kupi sobie małe mieszkanie. Jeśli będzie chciał, będzie mógł nadal walczyć. Decyzja będzie należała do niego. Zabieram go na szybkie zakupy, musi kupić sobie kilka sportowych ciuchów. Te, w których do tej pory chodził, są podziurawione i poprzecierane. Potem zawożę go prosto do klubu Fausta. W gabinecie zastajemy mojego przyjaciela. Witamy się, a młody schodzi do piwnicy, aby się przygotować.

\*

Stoję okrążony przez tłum, przyjmując zakłady. Ludzie stawiają pół na pół. Zapada cisza, a gdy pokazuje się przeciwnik Ziggiego, Lucas, tłum szaleje, krzycząc jego imię. Po raz drugi zapada cisza, a wtedy pojawia się mój dzieciak i podziemie znów ożywa. Obaj zawodnicy stoją naprzeciw siebie, czekając na gong oznajmiający rozpoczęcie walki. Jeden głośny dźwięk gongu i zaczyna się przedstawienie. Lucas zadaje kilka pierwszych

mocnych ciosów Ziggieemu, ale ten nie poddaje się, walczy z nim zawzięcie. Kończy się pierwsza runda, a ja patrzę z dumą na młodego. Ma krzepę i siłę do walki, potrzebną w tym interesie. Drugi gong, kilka mocnych ciosów Ziggiego, a Lucas leży rozłożony przez niego na łopatkach. Mój chłopak wygrywa, teraz inni, mocniejsi zawodnicy będą się z nim liczyli. Podchodzę, zgarniam młodego spod klatki, kierując się z nim do baru. Wtedy ją widzę. Kurwa, co ona tu robi?! Czy ona mnie śledzi? Pojawia się wszędzie tam, gdzie jej nie powinno być. Jest jak mój pieprzony cień. Zostawiam młodego za sobą, a ruszam w kierunku Lexi, patrzymy sobie z wyzwaniem w oczy. Myślałem, że po akcji z moim autem zrezygnowała z zadzierania ze mną. Słyszę za sobą śmiech chłopaków i głos Ziggiego, który zadaje im pytania. Nie spuszczam wzroku z Lexi. Cholera, wygląda dziś nieziemsko. Krótka, czarna, luźniejsza koszulka odsłaniająca jej płaski, idealnie wyrzeźbiony brzusek, dżinsowe szorty opinające każdą najmniejszą jej krągłość, obcasy stwarzające wrażenie, że jej nogi sięgają nieba. Kurwa, ona doprowadza mnie do wściekłości, ale i zarazem wzbudza pożądanie. Jak ta dziewczyna potrafi jednocześnie na dwa różne sposoby tak na mnie działać? Dostrzegam w jej oczach wyzwanie.

Ok, kotku, podejmuję je!

## ROZDZIAŁ XI

# LEXI

Dziewczyny pilnują mnie na każdym kroku przez pierwsze dwa dni, bojąc się, że gdzieś im zemdleję. Wzięły sobie za bardzo do serca to, co powiedział lekarz. Kazał mi się oszczędzać, a przede wszystkim unikać małych, ciemnych pomieszczeń. Jednak trzeciego dnia odpuszczają, widząc, że czuję się dobrze. Kim milczy zawzięcie w sprawie tego, czego dowiedziałam się ze zdjęć zrobionych w pokoju Knoxa. Mam na nich zdjęcia moje, Lizzi i reszty dziewczyn biorących udział w tej chorej grze. Zastanawiam się tylko, czy jest jeszcze sens informować je o tym, co się dzieje. Mam świadomość, że gra toczy się od dłuższego czasu, a oni są już pewnie na finiszu. Z tego, co wywnioskowałam, Knox prowadzi, co oznacza tylko jedno – dobrał się do majtek cyncatej Mii. Nie mogę przeboleć tego, że nie widziałam tej ich punktacji. Ciekawa jestem, ile punktów zdobył Artem, a Lizzi kolejna milczy zawzięcie na ten temat od dnia, kiedy zostałyśmy przyłapane przez chłopaków. A, zapomniałabym, udało mi się rozszyfrować napis na umowie jakiegoś Ziggiego. Było tam napisane coś o jakimś klubie Sparta oraz adres, pod którym się znajduje. Mam zamiar się tam wybrać, ale muszę w jakiś sposób

namówić na to dziewczyny. Rzecz jasna poinformuję je o tym dopiero na miejscu, nie wcześniej, bo będą próbowały wybić mi ten pomysł z głowy.

\*

- Lizzi! - Chcę zwrócić na siebie jej uwagę.

- Tak? - Zerka na mnie znad książek.

Sama powinnam się uczyć, niedługo rozpoczynają się egzaminy semestralne.

- Chcę dziś załatwić auto Knoxa.

Kręci tylko na to głową z niesmakiem.

- Lexi, musisz odpuścić - mówi.

- Co?! - piszczę.

- Mam ci to przeliterować? Odpuścić. - Nie poddaje się.

- Nie ma nawet takiej opcji. - Tupię nogą dla lepszego wrażenia.

- Boże, Lexi, to, co dzieje się między wami, zaszło za daleko. - Wiem, że się o mnie martwi. - Nie chcę, aby coś ci się stało. Omal sama nie przekręciłam się, kiedy zobaczyłam cię nieprzytomną w tym schowku.

- To tylko pieprzona klaustrofobia! - krzyczę na nią. - Nie koniec świata. Inni ludzie to mają i jakoś żyją. Nie umrę z tego powodu. Po prostu muszę unikać małych, ciemnych pomieszczeń!

- Oszaleję z tobą. - Szarpie się za włosy. - Co chcesz zrobić jego autku?

- Orientowałam się już co do zmywalnych farb - zaczynam, a ta patrzy na mnie zszokowana.

- Nie ma mowy, on cię zabije za choćby poplamienie jego maski. - Kręci głową.

- To zmywalna farba, facet ze sklepu powiedział, że dobry lakiernik spokojnie załatwi sprawę - tłumaczę. - Nie chcę zrobić poważnych szkód jego ukochanemu autu.

- Kiedy i gdzie chcesz to zrobić? - pyta.

- Dziś o drugiej w nocy, wszyscy powinni już spać. - Przygotowałam idealny plan od A do Z.

- Ok, wchodzę w to. - Wzdycha. - Robię to tylko dla ciebie. Chcę mieć pewność, że nic ci się nie stanie.

\*

Stoję przed domem chłopaków. Wokół jest tylko cisza, a w oknach panuje ciemność, właśnie tego potrzebowałam. Lizzi stoi obok mnie, trzymając dwie puszki specjalnej, zmywalnej farby. Ja trzymam kolejne dwie. No co? Nie obiecywałam w końcu, że będzie tego mało. Powiedziałam tylko, że dobry lakiernik załatwi tę sprawę. Knox ma kasy jak lodu i znajomości, więc na pewno załatwi to u najlepszego fachowca w Londynie. Lizzi wzdycha z boku.

- Gotowa? - pytam szeptem.

- Odkąd tu stoję, to tak - odpowiada.

Ruszam pierwsza, a ona za mną. Oczywiście nie chcę, aby Lizzi była za to odpowiedzialna, dlatego też to ja dokonuję tego czynu. Przecież to moja wojna z Knoxem. Wylewam farby z puszek, jedną za drugą. Dla efektu kolor idealnie kontrastuje z jego czarnym lśniącym lakierem. Rzecz jasna wybrałam zmysłowy czerwony kolor. Ostatnia puszka wyslizguje mi się z ręki, gdy kończę swoje dzieło. Opada na maskę auta, przez co włącza się alarm, nie, to pieprzona syrena. Moje uszy odmawiają posłuszeństwa. Czuję, że jeszcze chwila, a popękają mi bębenki.

Lizzi szarpie mnie za bluzę, a ja załapuję, że czas najwyższy się ulotnić. Jednak nie mogę się powstrzymać, aby nie obejrzeć bezcennej miny Knoxa, kiedy zobaczy moje istne arcydzieło. Chowamy się dwa domy dalej, obserwując z bezpiecznego ukrycia, jak cała hołota wylewa się z domu. Po kilku minutach wybiega Knox. O kurwa! Czy on jest właśnie w samych bokserkach? Jego ciało jest nieskazitelne. Nawet z tej odległości mogę zobaczyć jego idealny sześciopak, barczyste ramiona, umięśnione nogi. Boże, aż brak mi powietrza. Zasycha mi w ustach. On, kurwa, nie dość, że zachowuje się jak pieprzony BÓG, to, do cholery, wygląda jak Adonis. Niezaprzeczalnie jest na czym oko zawiesić. Nie widzę stąd jego oczu, ale domyślam się, że są przerażająco czarne, jak zawsze, kiedy się denerwuje. Rozstawia chłopaków po kątach. Mówi coś do Artema i Nico, a po chwili w eskorcie ich dwóch wchodzi do domu. Tak łatwo mi poszło? Upiecze mi się? Nie wierzę. Myślałam, że czym prędzej popędzi do naszego mieszkania i się ze mną policzy. A mnie tam nie będzie, bo z czystą przyjemnością będę się temu przyglądać z boku. Jednak mija dwadzieścia minut, a nadal nic się nie dzieje. Dziwne, gdzie jest Knox? I czemu nic nie robi? Lizzi zaczyna jęczeć i wracamy do mieszkania.

\*

Następnego dnia nie widzę na porannych zajęciach żadnego z chłopaków. Dziwne, bo zawsze się na nich pojawiali. Mój telefon wibruje na stoliku przede mną, to wiadomość od Nico.



NICO:

Domyślam się, że to Ty  
jesteś odpowiedzialna za  
auto Knoxa. Dla Twojej  
wiadomości, udało  
się wszystko po Tobie  
posprzątać. Radzę Ci teraz  
unikać Knoxa. Nie chcę  
podobnej historii jak ta ze  
szpitalem.

Kurczę, chyba jest na mnie zły. Straszłą formalnością w tym SMS-ie poleciało.

LEXI:

Farba była zmywalna.

NICO:

Czyli przyznajesz się?

LEXI:

A kto inny potrafi utrzyć  
nosa PANU KNOXOWI?

NICO:

Jakbym go  
właśnie słyszał...

LEXI:

Co? Knox, powiedział to samo co ja? Czyli jest tego samego co ja zdania?

LEXI:

Dobra, dam mu przez kilka dni poużalać się nad swoim autkiem.

NICO:

Prawdziwa żoźła z Ciebie. Nie dość, że nieugięta, to jeszcze wredna.

LEXI:

To moje drugie imię :D  
Podoba Ci się? :D

NICO:

Jesteś niemożliwa 😊. I jak tu się na Ciebie gniewać?

LEXI:

Mnie tylko można lubić ;)

NICO:

Dobra, to chodź ze mną na randkę. Tak bardzo Cię lubię ;)

LEXI:

Czaruś. Dobra, mam zajęcia, na których Was nie widzę. Więc sądzę, że dziś je olaliście.

NICO:

Musielimy po Tobie  
posprzątać :/ Rób notatki,  
później się po nie zgłoszę.  
Do zobaczenia 😊

Nie odpisuję, bo rozpoczynają się zajęcia. Ten cały Nico nie jest wcale taki zły. Gdyby tylko nie kumplował się z Knoxem, mogłabym dać mu szansę. No i gdyby nie grał o mnie w tej grze.

\*

Tak jak obiecałam, schodzę z drogi Knoxowi. Widzę, że chodzi dumny, ciesząc się, że ma ze mną spokój. Ciesz się, dupku. Nadal szukam jakiegoś haczyka na ciebie. To wszystko to cisza przed burzą. Zaatakuję wtedy, gdy najmniej będziesz się tego spodziewał.

\*

Mamy już plany na sobotę, chcę odwiedzić klub Sparta, podobno to jeden z najlepszych w Londynie. Dziewczyny nic nie podejrzewają, tylko rozanielone szykują się na imprezkę. Gotowe, wyruszamy z mieszkania o dwudziestej. Przed klubem jest niezła kolejka, w której się ustawiamy. Dla zabicia czasu rozglądam się wokoło, bo poruszamy się do przodu w ślimaczym tempie, a wtedy zauważam znajome auto podjeżdżające pod same drzwi klubu. Dziewczyny pogrążone są w ożywionej rozmowie, przez co nie dostrzegają wysiadającego ze swojego lśniącego, czarnego auta Knoxa z jakimś dzieciakiem, co ledwo skończył szkołę. Od

kiedy takie dzieciuchy wpuszczają do klubu dla dorosłych? Nie mówię, że ja mam dwadzieścia jeden lat, ale mam przynajmniej fałszywkę i nie przypominam na pewno swoim wyglądem małolaty. Wiem, wiem, fałszowanie dokumentów jest surowo zabronione. Podążam wzrokiem za Knoxem i dzieciakiem, jak wchodzi bez najmniejszego problemu do klubu. Znajdę cię, draniu, i dowiem się, o co tu chodzi.

Wreszcie po dwudziestu minutach od chwili, kiedy wszedł Knox, dostajemy się do środka. Dziewczyny od razu zabierają mnie do baru po mocne trunki. Chcą dziś ostro zabalować. Jednak moje myśli krążą ciągle przy Knoxie. Gdzie on jest? Co robi? Co to za dzieciak był z nim? Postanawiam udać, że pilnie muszę do toalety, po czym pędzę na poszukiwania tego drania. Muszę się streszczać, bo znając Lizzi, jeśli nie wrócę za dziesięć minut, rozpocznie poszukiwania. I tak z ledwością przekonałam ją, że mogę iść sama. Rozglądam się po korytarzach, zastanawiając się, dokąd mógł pójść. A może jest gdzieś na sali? Wracam do dziewczyn, nie przestając się rozglądać. Kilka razy pytają mnie, czego tak szukam, ale zbywam je tym, że szukam ciacha na dzisiejszą noc, na co te się śmieją. Uwierzycie, one robią to samo co ja, ale z tą różnicą, że nie szukają Knoxa. Zabierają mnie na parkiet. Poddaję się muzyce. Kilku kolesi próbuje mnie obłapiać, ale ja ciągle mam w głowie Knoxa. Nigdzie go tu nie widzę. Lizzi prosi mnie, żebym poszła z nią do toalety, więc, jak na przyjaciółkę przystało, wędruję za jej kusząco kołyszącym się na boki tyłeczkiem. Czy ja na serio właśnie to pomyślałam? Cholera, za dużo alkoholu, muszę przystopować. Przy takim tempie, jakie narzuciły dziewczyny, to jeszcze trochę i padnę. Zostaję przed toaletami, nie chcę słuchać, jak plotkują pindrzące się przed lustrami naiwne panienki. Wtedy słyszę rozmowę dwóch facetów.

- Na kogo stawiasz? - pyta jeden drugiego.

- Na młodego. Wiesz, młoda krew, może wygra -mówi szary garniak.

- Ja stawiam na pewniaka, Lucasa - odzywa się czarny garniak.

Tak nazywam ich od kolorów garniturów. Dobra jestem, wiem.

- Liczę, że ten cały Ziggi pokaże staremu wyjadaczowi - szepcze szary garniak.

- Zobaczymy, walka zaczyna się za piętnaście minut, chodź, musimy się pośpieszyć, nie chcę się spóźnić. - Ruszają obaj w stronę masywnych, podwójnych czarnych drzwi, których strzegą trzej potężni kolesie.

Cholera, czemu tego wcześniej nie zauważyłam? Jeden z ochroniarzy ma na uchu słuchawkę, pewnie dostaje przez nią polecenia. Czeka, chwila, ja skądś znam to imię. Ziggi. Kurde, umowa, tam ono było. Młody, bo tak szarak go nazywał, to może być on. Możliwe, że to z nim wszedł Knox? Czym on się tu zajmuje? Walki? Tak, tu muszą być jakieś nielegalne walki. Założę się, że za tymi drzwiami naprzeciwko właśnie to się odbywa. Tam znajdę odpowiedzi.

Moje myśli przerywa Lizzi, wychodząc z łazienki. Kieruje się już w stronę baru, ale łapię ją za łokieć.

- Co jest? - pyta.

- Masz ochotę obejrzeć walkę? - pytam z uniesioną brwią.

- O czym ty mówisz? Jesteśmy w klubie. - Patrzy na mnie zdezorientowana.

- Chodź, zaraz zobaczysz - mówię. - Tylko oczaruj tych trzech panów przed nami. Musimy się tam dostać.

Podchodzimy uwodzicielsko do tych trzech kolesi, ale oni

zajęci są rozmową między sobą.

- Cześć, wpuściecie nas? - pytam grzecznie, zawijając jedno pasmo włosów wokół palca.

- Przykro mi, ale to zabawa dla specjalnych gości - odzywa się najwyższy.

- Nie widzisz, że my do nich należymy? - ripostuje mu zza mnie Lizzi. Tak, kochana, wejdź w swoją rolę.

- Hmm, jakoś nie bardzo to widzę. - Wysoki przekrzywia głowę, patrząc prosto na nią.

- Przykro mi, drogie panie, ale jeśli nie ma was na liście, nie wejdziecie - oznajmia nam najniższy. Tak, wiem, mam skłonności do głupich określeń ludzi.

- Możecie nas wpisać? - Lizzi ociera się o tego najwyższego. Widzę, że wpadła koleśowi w oko. Tak, jedz jej z ręki.

- No nie wiem, wyglądacie za młodo - zdecydowanie droczy się z nią.

- Czy wyglądam ci teraz na taką młodą? - pyta Lizzi, wpychając mu swoje piersi prosto w twarz.

- Dobra, ten jeden jedyny raz, możecie wejść - odpowiadają naraz wszyscy trzej.

Powstrzymuję się od roześmiania. Wszyscy patrzą z uznaniem na Lizzi. Tak, moja przyjaciółka została obdarzona superbiustem. Oczywiście obfitym, prawdziwym, nie tak jak większość lasek w tym klubie.

Wchodzę pierwsza przez otwarte drzwi, a Lizzi za mną, wtedy ten najwyższy daje jej klapsa w tyłek, przez co ta piszczy. Wziął ją z zaskoczenia.

Pomieszczenie jest wielkie, przestronne, a światła są przyciemnione. Spory tłum zebrał się obok czegoś wielkiego na wzór klatki. Widziałam kiedyś w telewizji coś takiego, to chyba

było w walkach UFC. Mój wzrok przyciągają wielkie, opięte czarną koszulą plecy. Ich właściciel z ożywieniem rozmawia z kilkoma facetami w wyglądających na drogie garniturach. Kiedy odwraca głowę w moją stronę, zamieram na chwilę. To Knox. Wygląda tak potężnie i władczo wśród tych wypicowanych gości. Cofam się kilka kroków w ciemny kąt, ciągnąc za łokieć Lizz. Ta patrzy na mnie zdezorientowana.

- Knox. - To wystarczy, szarpie głową w kierunku, w którym ja kiwam swoją.

- Co on tu robi? - pyta. - Zaraz, czy ja tam widzę Artema?

Patrzę, przyglądając się reszcie. Ma rację, jest z nim Artem i Nico oraz kilku nieznanym facetów.

- Też go widzę - potwierdzam.

- Czy ty może o tym nie wiedziałaś? - pyta, świdrując mnie wzrokiem.

- Um, tak jakby. - Przełykam ciężko ślinę, widzę złość w jej oczach. - Pamiętasz, jak znalazłam papiery u Knoxa? - Patrzy na mnie, nic nie mówiąc. - Rozszyfrowałam, że jest tam logo tego klubu. Pod łazienką podsłuchałam rozmowę dwóch gości, później złożyłam kawałki w całość i domyśliłam się, że tu chodzi o nielegalne walki. A, i nawiasem mówiąc, widziałam Knoxa wchodzącego do klubu z jakimś dzieciakiem.

- Kiedy zamierzałaś mi o tym powiedzieć? - pyta z wyrzutem.

- Dzisiaj? Chciałam ci powiedzieć, Lizzi, ale musiałam się upewnić - tłumaczę.

- Miałyśmy się wszystkim dzielić, żadnych tajemnic - wyrzuca mi.

- Przepraszam, wybaczysz mi? - błagam.

- Aby mi to było ostatni raz. - Teraz przygląda się Artemowi.

Wokół chłopaków zaczynają kręcić się skąpo ubrane panienki.

Każdy z nich przyciska do swojego boku po jednej pindzie. Patrzą, jak jedna wpycha się w krocze Knoxa. Czuję pewien dyskomfort, a może bardziej niesmak? Nie, a może to zazdrość? Cholera, nie! Zazdrość i Knox nie występują w parze. Nie jestem zazdrosna o pieprzonego Knoxa. A niech ta zdzira weźmie go sobie. Zerkam na Lizz, a ta marszczy brwi, obserwując Artema. Ten, jak reszta, nie odpycha swojej panienki, wprost widzę zadowolenie wypisane na jego twarzy.

- Teraz widzisz, że go wcale nie interesujesz? - mówię, choć szkoda mi jej.

- Wiem, że gra o mnie. Jednak myślałam, że coś nas połączyło. - Nie spuszcza z niego wzroku. - Lexi, mówię ci, on przy mnie jest zupełnie inny. Przy chłopakach zgrywa takiego twardego casanowę.

- Ma idealnego nauczyciela. - Patrzą, jak Knox ściska tyłek przypartej do niego lafiryndy. - Idealny przykład.

Dostaję SMS-a, to Kim.

KIM:

Gdzie, babuszki, jesteście?

Kręcą się tu same

smakowite kąski 😊

- Kim pyta, gdzie jesteście. Mam napisać jej prawdę? - pytam Lizzi.

- Tak - odpowiada twardo.

LEXI:

Jesteśmy na walkach.



KIM:

Jakich walkach?

LEXI:

W klubie, w piwnicach są  
ustawiane nielegalne walki.

KIM:

Co?

Spiła się już nieźle.

LEXI:

Boże, Kim,  
NIELEGALNE WALKI!!!

KIM:

Wracajcie, bo Erin obłapia  
właśnie jakiś koleś. Dobra,  
lecę jej pomóc 😊

LEXI:

Daj nam 20 minut.

Nie odpisuje, więc chowam telefon. Walka rozpoczyna się, a spiker zapowiada zawodników. Tak jak się spodziewałam, jeden z nich to Ziggi. Oglądam z podziwem walkę. Dzieciak ma krzepę, taki młody, a potrafi się tak dobrze bić. Walka kończy się zwycięstwem przez nokaut Ziggiego, co mnie wcale nie zaskakuje. Dzieciak jest w swoim żywiole, widzę to po jego radosnym uśmiechu. Jeszcze kilka lat i będzie łamał serca wielu dziewczynom w swoim wieku. Jest idealnym odzwierciedleniem Knoxa. Lizzi zaciągnęła mnie do baru na kilka kieliszków wódki, przez co jestem już dość nieźle zakręcona. Wtedy napotykam wzrok Knoxa. Świdruje mnie nim chamsko, a jego oczy wyrażają błyszczącą czerń. Gdzie zniknęła ta mroczność? Młody gada do

niego jak najęty, ale ten rusza na mnie z wyzwaniem w oczach, a ja odpieram je swoim. Jeden, dwa kroki i już stoi przede mną.

- Co ty tu robisz? - pyta, patrząc na moje usta, więc oblizuje je dla lepszego efektu.

- Oglądamy walki? - odpowiadam pytaniem.

- Kto was tu wpuścił? - pyta, zaciskając palce na moim ramieniu. Nawet nie wiem, kiedy mnie dotknął.

- Ma się te kobiece sposoby. - Trzepoczę rzesami.

- Nie pierdol, kto cię tu wpuścił? - warczy przez zęby.

- Jakbyś nie zauważył, jestem tu z Lizzi, więc pytanie powinno brzmieć: Kto was tu wpuścił? - drażnię się z nim.

- Kto was tu wpuścił? - poprawia się. Czyli jednak potrafi słuchać.

- Twój ochroniarze, ups, czekaj, czy oni są twoimi pracownikami? - pytam.

- Odpowiedz na jedno pieprzone pytanie bez zbędnych pytań ze swojej strony. - Ze złości zaciska szczękę.

- Te trzy opryszki przy wejściu. Nie mogli oprzeć się naszym wdziękom, więc nas wpuścili - odpowiadam.

- Dotknęli cię? - Zaskakuje mnie swoim pytaniem.

- Co? - Patrzę na niego zszokowana.

- Znaczy się, czy dotknęli was? - poprawia się szybko.

- Nie! - piszczę. Za kogo on mnie uważa? Nie jestem jak większość tutejszych panienek. Nie wpycham się do łóżka facetom tylko po to, aby przez to na coś zyskać.

Artem z Nico stoją za Knoxem, pokładając się ze śmiechu. Z czego ci durnie się tak śmieją? Dzieciak obok nich stoi, obczajając mnie.

- Macie stąd wyjść! - rozkazuje Knox. Te swoje rozkazy może sobie wsadzić głęboko w swój smakowity tyłek.

- Kto to jest? - pyta dzieciak, podchodząc do boku Knoxa.
- Cześć, jestem Lexi. - Wyciągam do niego rękę, którą Knox szybko odpycha.
- To nikt na tyle ważny, abyś musiał poznać - cedzi przez zęby.
- Wal się, Knox. - Walę pięścią w jego twardą klatę.
- Uuu, chyba widzę tu ogromne napięcie seksualne - śmieje się dzieciak.
- Ziggi, ucisz się lepiej - odzywa się Artem.
- No co, napięcie seksualne między nimi aż kipi. - Młody nie daje za wygraną. - Czy tylko ja to widzę?
- Pff, nawet za miliony nie chciałabym Knoxa - prychem na jego stwierdzenie.
- Tak? - zaskakuje mnie Knox.
- Tak, co? - Przekrzywiam głowę, patrząc na niego.
- Nie pieprz, że nie chcesz, żebym cię przeleciał. - To wyzwanie, które mi stawia.
- Jak to wcześniej ujęłam, nie chciałabym cię nawet za grube miliony - przypominam.
- Nie mówiłbym tego na twoim miejscu. - Uśmiecha się do mnie przebiegle.
- Lepiej idź zabawiać się z tymi lafiryndami, które tylko na to czekają. - Macham ręką w tłum, odprawiając go.
- Knox, ale ci się trafiła twarda sztuka - rzuca dzieciak.
- Żebyś wiedział, jest twarda jak cholera - dodaje Nico z za Knoxa.
- Halo, jeśli nie wiecie, to tu jestem. - Macham do nich, próbując zwrócić na siebie ich uwagę.
- Och, biedna Lexi nie jest w centrum zainteresowania? - droczy się ze mną Knox. - Jak mi przykro.

- Odwal się, Knox - warczę na niego. - Chodź, Lizzi, przyszliśmy tu zabawić się dzisiejszej nocy. - Chwytam Lizzi pod ramię, po czym kierujemy się do wyjścia.

- Macie zamiar tu zostać? - Zaskakuje mnie swoim pytaniem Artem.

- Tak! - odpowiada mu Lizzi, spiesząc ku drzwiom.

- Czemu nic o tym nie wiedziałem? - pyta Artem, depcząc nam po piętach.

- Nie powinno cię to obchodzić - warczy Lizzi, nawet się do niego nie odwracając.

- Jesteś moją dziewczyną. - Czuję zdezorientowanie.

- Już nie, zrywam z tobą. - Lizzi szokuje mnie.

- Że co? - Odrywa ją ode mnie.

- Zostaw mnie, idioto! - krzyczy moja przyjaciółka.

- Co się z tobą dzieje? - pyta Artem.

- Powtórzę po raz ostatni: zrywam z tobą! - warczy na niego Lizz.

- Czemu? - pyta.

- Gównu cię to obchodzi. - Wyszarpuje mu się, ciągnąc mnie ku wyjściu.

Zerkam przez ramię i widzę tam zszokowanych chłopaków odprowadzających nas wzrokiem.

Tak, Lizzi, moja dziewczynka, pojechała po bandzie. Zadała jeden, a skuteczny cios.

## ROZDZIAŁ XII

# KNOX

Ta dziewczyna dostała się do mnie. Słowa Ziggiiego uświadamiają mi, że w jakimś stopniu jest między nami napięcie seksualne. Jak to często bywa między kobietą a mężczyzną. Co tu ukrywać, Lexi to zadziorna, sukowata laska, ale niezaprzeczalnie każdemu facetowi z krwi i kości staje na jej widok. Tak, dobrze mnie rozumiecie, ona na mnie działa. Nie będę tego ukrywał, ale dokładnie to samo widzę w niej. Oboje odpieramy to, a ja już wcześniej postanowiłem ją złamać. A może najlepszym planem będzie złamanie jej w cholernym łóżku, gdy będę ją pieprzył do nieprzytomności? Zaskakuje mnie zachowanie Artema, myślałem, że to wszystko, co jest między nim a Lizzi, to tylko gra. Jednak niepokoi mnie, że on traktuje ją jak swoją własność. Wiem, że przespali się ze sobą. Czy to mogłoby wyrzeć na nim aż tak duże wrażenie? Czy z chwilą, gdy się z nią przespał, zrozumiał, że mu na niej zależy? Czy on może coś do niej czuć? Spoglądam na swojego przyjaciela, jak gapi się tępo na drzwi, za którymi parę minut temu zniknęły Lexi i Lizzi.

- Dasz innemu kolesiovi pałętać się przy swoim towarze? - Ziggi zaskakuje mnie swoim pytaniem. Ten dzieciak jest

niemożliwy.

- O czym ty mówisz? - Patrzę na niego, a ten nie zamierza dać za wygraną.

- Ta cała Lexi, widzę, że ją chcesz. - Czy ten dzieciak postradał zmysły? Może chcę ją pod sobą, ale nie jestem głupi. Nie będę latał za żadną pieprzoną laską. - Pewnie w tej chwili jakiś koleś dobiera się do niej. Opuścisz tak łatwo?

- Słuchaj, młody, nie wiem, o co ci chodzi, ale radzę ci skończyć ten temat - ostrzegam go delikatnie.

- Nie pieprz, Knox, oboje chcecie siebie. - Chyba oszalał.

- Język! - Walę go w tył głowy.

- Knox, idę tam. - Zaskakuje mnie Artem.

- Gdzie? - pytam.

- Wyjaśnię sobie wszystko z Lizzi - tłumaczy.

- A właściwie co? - pytam, ale on nie słucha. Po prostu kieruje się do wyjścia. Patrzę na Nico i Ziggiego, a ci wzruszają ramionami.

- Pieprzyć to. - Ruszam za Artemem.

Znajduję go przy jednej z łóż, w których siedzą dziewczyny. Widzę, jak Kim, zalana, obmacuje się z jakimś kolesiem na jego kolanach. Szarpię za jego koszulkę, wytaszcżając jego tyłek daleko od mojej siostry. Artem z Lizzi drą się wzajemnie na siebie, a Lexi próbuje ich uspokoić. Wtedy moja siostra postanawia mi się postawić.

- Spadaj, Knox, nie jesteś pieprzonym Bogiem! - drze się, zaskakując mnie swoim ciętym językiem.

- Nie pozwolę żadnemu oblechowi obmacywać mojej siostry!  
- warczę na nią.

Casanowa, z którym jeszcze przed chwilą całowała się Kim, postanawia natrzeć na mnie. Popycha mnie na Lexi, która upada

na skórzaną kanapę, a ja rozpłaszczam się na niej. Co za cholerny palant! Czy on nie wie, kim jestem? Zadarł z niewłaściwą osobą! Lexi jęczy pode mną. Podoba mi się dociskanie mojego ciała do jej. Jest taka ciepła i pachnie tak cholernie słodko tymi swoimi cukierkami. Jej oddech owiewa moją szyję. Zaczyna się poruszać pode mną, przez co mój kutas zaczyna podrygiwać. Cholerne pożądanie.

- Czy ty lubisz mnie przygniatać? - warczy pode mną.

- Nie moja wina, to ten pojeb - odpieram natarcie.

- To nie jest wymówka. - Próbuje zepchnąć mnie z siebie, przez co jeszcze bardziej pobudza mojego kutasa.

- Przestań się, kurwa, tak wić. - Wstaję, a ona patrzy na mój krok.

- Boże, zapanuj nad nim. - Nie spuszcza z niego oczu.

- Jeśli zamierzasz do mnie coś jeszcze powiedzieć, to miej choć trochę taktu i patrz mi w oczy, a nie na moją pachwinę. - Natychmiast piorunuje mnie wzrokiem.

- Palant. - Porusza tylko swoimi soczystymi usteczkami.

- Miło mi, jestem Knox. - Kłaniam się przed nią.

- Czy ty właśnie próbujesz mnie poderwać? - pyta ze złością.

- Zapomnij, nie gustuję w wyrachowanych, popaprzanych laskach. - Koleś, co mnie popchnął na Lexi, ciągnie Kim za sobą na parkiet. O nie, kochaniutki, nie ze mną takie numery. Myślisz, że jak ją odciągniesz, to odpuszczę?

Popycham koleś, a ten pada jak kłoda na podłogę. Podskakuje szybko, próbując zadać mi koślawy cios. Robię unik, po czym walę tego skurwiela prosto w gębę. Po chwili pojawiają się jego kumple. Patrzą na mnie, chyba coś do nich dociera, zbierają go z podłogi zalanego krwią i nie patrząc już na mnie, wyprowadzają z klubu.

- Brawo! Jesteś mistrzem dla tych wszystkich ludzi - mówi zza mnie Lexi z jadowitym sarkazmem.

Odwracam się, omiatam wzrokiem jej ciało, a ta stoi pewnie, klaszcząc w dłonie. Co ona do cholery wyprawia? Czy ta laska zamierza kiedyś z tym skończyć?

Mijam ją, po prostu tym razem odpuszczam sobie. Wracam z chłopakami prosto do domu, zabierając Ziggiego do nas.

KIM:

Dzięki, braciszku,  
schraniłeś mi noc.

KNOX:

Właśnie o to mi chodziło.

KIM:

Wiesz co, czasem jesteś  
prawdziwym k...

KNOX:

No wyduś to z siebie!

KIM:

Nie dam Ci tej satysfakcji.

KNOX:

Jak sobie chcesz.

Zmęczony, kładę się spać. Dzisiejszy dzień dał mi ostro w kość. Lexi stanowczo za dużo kręci się obok, chcąc dowiedzieć się o mnie stanowczo zbyt wiele. Nie podoba mi się to, muszę coś z tym zrobić.

\*

Siedzimy z chłopakami w salonie, patrząc na nasz plan gry ze



zdjęciami dziewczyn. Pamiętam, jak szperałem po necie, poszukując jakichś ich fotek. Na profilu społecznościowym znalazłem wszystkie. Lexi wygląda na swojej fotce na zadziorną laseczkę. Cholera, jak ona to robi, że nawet przez zdjęcie zajebicie na mnie działa?

- To co, chyba czas najwyższy rozpocząć nową grę - odzywa się Nico. Rozumiem chłopaka, nie zdobył ani jednego pieprzonego punktu. Nie udało mu się z Lexi, ale ma nadzieję, że nadrobi to z inną.

- Jestem cholernie za! - popiera go Artem. Chłopak chodzi naburmuszony od dnia, kiedy zerwała z nim Lizzi. Warczy na każdego wokoło.

- Dobra, pasuje mi. - Dołączam do nich. Mam ochotę tym razem zagrać z Lexi. Chcę ją złamać, a dzięki temu mam na to najlepszą okazję. Będę nawet grał nieczysto, aby to ona mi się trafiła. Wiem, gramy dla zabawy, ale tu widzę zajebiste wyzwanie dla siebie. Lexi będzie moja, a ja ją złamię, kiedy mi się podda.

Reszta przystaje na propozycję, przez co ustalamy, że w piątek po meczu rozpoczynamy nową grę.

\*

Mój ukochany hokej to jest to, co chcę robić w życiu, do czego dążę za wszelką cenę. Nawet ojciec nie jest w stanie mnie przed tym powstrzymać. Od dnia afery w klubie Fausta dziewczyny unikają nas bardzo skutecznie. Jestem trochę zawiedziony tym, że Lexi nie pyskuje mi i nie walczy ze mną. Czy ja o czymś nie wiem? Czy coś się stało? Chyba jej nie złamałem? Nie, tego jestem pewny. Wiele razy mogła się już złamać, ale za każdym razem podnosiła się jak Feniks z popiołów.

Kim zaskakuje mnie, pojawiając się przed meczem pod moją szatnią. Widzę ją stojącą dumnie z blondynką o niebieskich jak bezchmurne niebo oczach. Jest tego samego wzrostu co Kim, ale ma więcej krągłości. Jej oczy wwiercają się we mnie, po prostu pożera mnie wzrokiem. Jest ładna, ale nie ciągnie mnie do niej. Ale, cholera, czemu miałbym się z nią nie zabawić? Jest niezła, widzę po niej, że ma na mnie ochotę.

- Cześć, siostra, czekasz na mnie? - pytam, a ona się uśmiecha. Czuję, że przeszła już jej złość po tym, jak przegoniłem jej amanta.

- Tak, przyszłyśmy z dziewczynami na wasz mecz - szczebiocze podekscytowana. - Ale Rebeka bardzo chciała poznać mojego owianego sławą braciszka.

- Tak? - Patrzę na Rebeke. - Cześć, jestem Knox. - Wyciągam rękę, ale ona zaskakuje mnie, całując słodko w policzek.

- Rebeka, miło mi cię poznać - szczebiocze aż za słodko.

- Skąd jesteś, Rebeko? - pytam uprzejmie.

- Z Chicago, przeniosłam się kilka dni temu. - Proszę, panienska ze Stanów. - Chodzimy z Kim na te same zajęcia.

- Pewnie tam się poznałyście - stwierdzam.

- Tak jakby, poznałyśmy się w kawiarni przed wykładami - informuje mnie Kim.

- Lubisz hokej? - pytam Rebeke.

- Tak, i to bardzo, mój ostatni facet grał w niego na uczelni - odpowiada, przerzucając włosy za ramię. Znam ten trik, myśli, że ze mną w ten sposób flirtuje.

- Fajnie, ja jestem kapitanem drużyny. - Wiem, to kiepskie, ale ta laska wydaje się strasznie płytka. Już podczas pierwszej rozmowy wyjeżdża mi ze swoim ex. Czy ona chce mi przez to dać coś do zrozumienia? Chyba tak.

- Wiem, słynny, znany wszystkim Knox Black. - Rzygam jej słowami. Od razu przypomina mi się Lexi, ona nie była taka zaabsorbowana tym, że jestem pieprzonym królem Knoxem.

- Niestety, ale muszę drogie panie przeprosić, mam za chwilę mecz. - Mijam je i wchodzę do szatni.

Czuję ulgę, gdy zamykam za sobą drzwi.

Mecz przebiega gładko, nasza drużyna wygrywa. Jesteśmy coraz bliżej mistrzostw. Zadowoleni, wracamy z chłopakami do domu. Zaczynamy pić, tym razem rozpoczynając grę w salonie. Nasza ósemka zasiada na sofach wokół stolika, a reszta chłopaków przygląda się z boku.

Gra toczy się dość wolno. Gramy już dobre dwie godziny, a tylko jeden z nas zdobył karty z ośmioma jednakowymi cyframi. Chłopacy zaskakują mnie tym, że oddają karty z numerem Lexi, a ja, zadowolony, przyjmuję każdą z nich, przez co brakuje mi tylko jednej piątki. Czyżby wiedzieli, że właśnie ją chcę? Dostrzegam uśmiech zadowolenia na twarzy Nico, musi mu iść karta. Nie mija pięć minut, a ten oznajmia nam, że ma wszystkie karty z numerem Lizzi, co zaskakuje Artema. Wtedy trafia do mnie ostatnia karta z numerem Lexi. Na placu boju zostają Artem, Cooper, Noah, Milan, Josh oraz Sam. Po godzinie gra kończy się ustaleniem nowych par w naszej grze. Artem wygrywa Monic. Dziewczyna ze zdjęcia wydaje się zwariowana.

## **LISTA GRY 2**

**1. MILAN - MIA**

**5. ARTEM - MONIC**

**2. NOAH - AMANDA**

**6. KNOX - LEXI**

**3. JOSH - LENA**

**7. NICO - LIZZI**

**4. SAM - ALICE**

**8. COOPER - SILVIA**

- Jakie masz plany z Lizz? - Artem zaskakuje nas swoim pytaniem.

- Powoli, aż do celu - śmieje się Nico. Tak się cieszy, że nie widzi niezadowolonej miny Artema.

- Co jest, Artem? - pytam z miną pokerzysty.

- Nic, a co miałoby być? - pyta z obojętnością w głosie.

- Nic. - Nie chcę zagłębiać się w ten temat. Jednak postanawiam wrócić do tego, kiedy będziemy sami.

- To co oglądamy, chłopaki? - pyta Cooper. - Grę rozpoczynamy od jutra, więc spędźmy resztę dnia przed telewizorem.

Ustalamy, co oglądamy, po czym każdy lokuje się wygodnie przed plazmą. Mój telefon leżący na stoliku ożywa. Sięgam po niego i widzę, że dostałem wiadomość z nieznanego numeru.

REBEKA:

Cześć. Kim dzisiaj nas  
sobie przedstawiła.  
Z tej strony Rebeka 😊 Tak  
sobie myślałam, że może  
wyskoczymy gdzieś razem?  
Nie znam zbytnio miasta,  
a wydaje mi się, że Ty idealnie  
orientujesz się w ciekawych  
miejscach 😊

Czego chce ta dziewczyna? Coś czuję, że będzie jak wrzód na dupie.

KNOX:

Oglądamy  
z chłopakami film.

REBEKA:

Och, myślałam, że będziecie  
świętować zwycięstwo 😊  
Co tak słabo?

KNOX:

Jutro mamy zamiar oblać  
porządnie wygraną. Dziś  
musieliśmy załatwić coś  
bardzo pilnego.

REBEKA:

A gdzie się wybieracie?  
Może wpadniemy  
z dziewczynami :D

Ta laska jest za bardzo przesłodzona. I skąd do cholery ma

mój numer? Kim? Lexi? Piszę szybkiego SMS-a do Kim.

KNOX:

Dałaś Rebecce mój numer?

KIM:

Sama sobie wzięła 😊

KNOX:

Jak to?

KIM:

Chciała, to powiedziałam,  
żeby sobie wzięła. Tak to!

KNOX:

Dzięki! Teraz do mnie pisze!

KIM:

To fajna dziewczyna.  
Może się spikniecie? :D

Czy ona oszalała? Moja własna siostra proponuje mi spiknięcie się z laską? Nie wierzę. Czytam jeszcze raz tego SMS-a, nie wierząc własnym oczom.

KNOX:

Dobra, zaliczę ją, a później  
podrzucę Ci do pocieszenia.

Nie odpisuje. Pewnie się obraziła. Jak to Kim. Kolejny SMS, myślę, że to ona, ale okazuje się, że napisała Lexi, co mnie zaskakuje. Nigdy nie pisała do mnie bez powodu.

LEXI:

Co zrobiłeś Kim?

Cholera, one tak szybko komunikują się między sobą? Ale zdecydowanie pasuje mi, że Lexi sama z siebie napisała do mnie.

KNOX:

Zaproponowała mi  
spiknięcie się z Waszą  
nową przyjaciółką, Rebeką.  
Odpisałem jej więc, że ją  
przelecę, a później podrzucę  
niepocieszoną do niej.

LEXI:

Fuu, jesteś obleśny. Gdybym  
Cię nie znała, powiedziałabym,  
że jesteś chory psychicznie.  
Jednak Knox Black właśnie  
taki jest. Męska...

KNOX:

No dokończ, a przyjadę  
i nauczę Cię, jak nie nazywa  
się PANA KNOXA!

LEXI:

Jesteś popaprany. Nara.

KNOX:

Wiem, że chcesz, żebym  
Cię przeleciał :D

LEXI:

Postradałeś zmysły!!! Możesz  
pomarzyć. Pieprz się, Knox.

Mam Cię! Teraz oboje gramy w tę samą grę.

KNOX:

Z całą przyjemnością będę  
Cię pieprzył, podziwiając to,  
jak wijesz się z podniecenia  
pode mną! Złamię Cię,  
kochaniutka! K

Nie odpisuje. Wiem, że ją zszokowałem swoją zmianą. Zawsze byłem dla niej oschły i wredny. Jednak gra się rozpoczęła, a ja muszę nieco inaczej rozdać tym razem karty. Przychodzi kolejna wiadomość, a ja mam nadzieję, że to Lexi, ale okazuje się, że znów napisała ta cała Rebeka.

REBEKA:

To gdzie się jutro  
widzimy? :D

- Co, nie oglądasz? - pyta siedzący obok mnie Artem.  
- Zасыpują mnie SMS-ami - odpowiadam.  
- Kto? - pyta zaciekawiony.  
- Pamiętasz, opowiadałem ci, że Kim przedstawiła mi swoją nową kumpelę Rebekę.

Kiwa głową. Opowiadam mu wszystko.

- Chyba ta cała Rebeka ma na ciebie chętkę - oświeca mnie Artem. Jakbym się już sam nie zorientował. - Odpisz jej, że idziemy na domówkę.

- I myślisz, że po tym się ode mnie odczepi? - pytam, nie bardzo w to wierząc.

- Spróbuj, przynajmniej dziś da ci spokój. - Ma w tym trochę racji.



KNOX:

Idziemy na domówkę do kumpla. Sorki, ale jestem zajęty. Na razie.

REBEKA:

To widzimy się jutro.

Buziaki :\*

Jaka pewna. Niedoczekanie.

- Cholera, nie odpuści ci, stary. - Śmieje się po przeczytaniu wiadomości Artem.

- Nie dołuj mnie - karczę go za głupie żarty. - Miałem już takie laski, poradzę sobie i z nią.

- Tak sobie mów. - Artem parska śmiechem. - Coś czuję, że tym razem z Reb na karku będziesz miał trudny orzech do zgryzienia z Lexi. Choć czarno to widzę i bez Rebeki.

- Jeszcze się okaże. - Popycham go na Nico.

- Co z wami?! - Nico patrzy na nas zaskoczony.

- Nic, nowa znajoma K zasypuje go SMS-ami, chce się jutro z nami pobawić - śmieje się Artem.

- To niech ją zaprosi - proponuje Nico.

- W życiu, jutro muszę zaliczyć panienkę, zanim zacznę z Lexi - informuję ich.

- Szybciej byłoby wykorzystać okazję z Rebeką - proponuje Artem.

- Nie tym razem. - Kręcę głową na nie. - Czuję, że gdybym tylko ją przeleciał, nie chciałaby się odzepić.

- Może i masz rację - stwierdza Nico.

Wiem, że mam całkowitą rację. Rebeka chce mnie, ale tkwi tu pewien problem. Ja nie chcę jej.

## ROZDZIAŁ XIII

# LEXI

Od czasu naszej wczorajszej wycieczki do klubu i zobaczenia chłopaków z przyklepionymi do ich ciał tymi puszczałskimi laskami Lizzi jest cały dzień nieobecna duchem. Mówi, że to nic, ale ja wiem, że chodzi o Artema. Nie trawiłam go od samego początku, odkąd zadaje się z tym kretynem, a po odkryciu tej ich porąbanej gry najchętniej zmiażdżyłabym jego jaja, aby nie mógł zacząć czegokolwiek z moją przyjaciółką.

Chociaż nie chcę, muszę to przyznać – odkąd Lizzi zaczęła się z nim umawiać, w jej oczach zagościło światełko, którego jeszcze nigdy nie widziałam. Spotykała się z innymi kolesiami, ale nigdy wcześniej nie dostrzegłam czegoś takiego w jej lazurowych oczach. Muszę pozwolić jej samej się z tym uporać. Jest to dla mnie bardzo trudne, bo kiedy chodzi o moją rodzinę, zawsze walczę. Tak, uważam tę słodką wariatkę za swoją siostrę, której nigdy nie miałam, więc niech Artem trzyma się na baczności. Jeśli Lizzi nie przejdzie ten chwilowy stan zombie, wtedy będę musiała interweniować, a tego mu z całą pewnością nie życzę. Kto zaczyna wojnę z Lexi Archibald, zawsze kończy marnie.

- Puk, puk. Zobaczcie, kogo wam przyprowadziłam. - Kim

wchodzi jako pierwsza, cała w skowronkach, za nią widzę Erin i jeszcze jakąś lalę, która wygląda, jakby dopiero co skończyła robić zdjęcia do jakiejś hollywoodzkiej superprodukcji. Kurczę, na pierwszy rzut oka ta laska przypomina mi z tym swoim wyglądem Jessicę Rabbit, tę z kreskówki *Kto wrobił królika Rogera*. Pełna seksapilu, kobiecego wdzięku i ponętności. Jej długie, blond włosy, nie rude, jak ma postać z kreskówki, opadają falami na jedno ramię. Szczególną uwagę przykuwa jej duży biust i kształtne biodra. Chociaż jestem dziewczyną, mój wzrok pada właśnie na jej wypadające spod bluzki cycki.

- To jest Rebeka, będzie teraz z nami mieszkała - oznajmia nam zadowolona Kim.

- Miło mi was poznać. - Wyciąga rękę, witając się z nami.

- Siadaj i opowiadaj, jak się tutaj znalazłaś. - Lizzi stara się chyba odciągnąć swoje myśli od Artema, dlatego wygląda na taką chętną, żeby poznać naszą nową koleżankę.

- Tatuś otworzył tutaj nową firmę, ponadto moja matka pochodzi z Londynu, mieszkała tu, zanim wyjechała na studia do Stanów. Czyż to nie wygląda wam jak powtórka z przeszłości? Najpierw moja mama, a teraz ja zaczynam studia w nowym miejscu? - Blee, ależ ona słodka. Już wiem, że nie przypadniemy sobie do gustu z tym króliczkiem Playboya.

- Dlatego, kiedy spotkałyśmy Reb... Mogę tak do ciebie mówić? - Cała Kim, jest przeciwieństwem swojego brata. Są jak dzień i noc, ona jest pogodna i miła dla każdego, on natomiast, ech, szkoda gadać.

- Jasne, moi przyjaciele właśnie tak do mnie mówili w Stanach. - Posyła jej przesłodzony uśmiech.

- A więc, wracając do mojej opowieści, postanowiliśmy z Erin wpaść do Irish Coffee, aby zaopatrzyć się w kawę na zajęcia,

i przez przypadek podsłuchałyśmy, jak Reb pytała, jak trafić do akademika. Tak od słowa do słowa przygarnęłyśmy ją do naszej paczki. – Czy mi się wydaje, czy dziewczyny trochę za bardzo entuzjastycznie podchodzą do tego całego zaprzyjaźniania się z Reb?

– Miło. – Staram się brzmieć na zachwyconą jak one, ale kiepsko mi to wychodzi. Lizzi patrzy na mnie karcąco, a ja tylko wzruszam ramionami. Ona mnie zna, więc wie, że nie będę oszukiwała, iż cieszę się z naszej nowej znajomości.

– Żeby jeszcze lepiej się poznać, chodźmy razem na mecz hokeja – proponuje Erin.

Nie mam ochoty spotkać Knoxa, ale wiem, że moja odmowa nie przejdzie. Zostawiam dziewczyny w salonie, niech zacieśniają więzi, a sama idę się przebrać.

\*

– Wow, fantastyczne miejsce. – Rebeka rozgląda się po stadionie, szczególnie interesują ją mijani kolesie.

– U was nie grają w hokeja? – pytam sceptycznie. Ona chyba tylko zgrywa taką słodką idiotkę.

– Oczywiście, że tak, my gramy w to zawodowo. Poza tym mój ex był kapitanem drużyny hokejowej na uczelni, z której tu się przeniosłam. – Teraz wychodzi z niej żoła, która chce mi pokazać, jaka jestem mało światowa i tępa.

– No tak, dlaczego o tym nie pomyślałam.

Posyła mi wszystkowiedzący uśmiech.

– Lexi! – syczy na mnie Lizzi, upominając mnie, abym się zachowywała.

– No co? Chcę poznać naszą nową koleżankę. – Robię minę

niewiniątka.

- Dobra, siadajmy, zaraz się zacznie - mówi Erin.

- Och, Kim, mogłabyś pójść ze mną do toalety? - pyta Reb. - Jestem tu pierwszy raz, pokazałabyś mi, kochana, gdzie ona jest, proszę?

- Jasne.

Odprowadzam je obie wzrokiem i widzę, jak kolesie oglądają się za Reb. Coś czuję, że ona lubi afery.

Wracają po dłuższej nieobecności, a Reb tryska energią z podekscytowania. Gryzę się w język, aby nie palnąć jakiegoś durnego komentarza na temat jej zachowania. Spiker zapowiada obie drużyny, zwracając tym moją uwagę ku lodowisku.

Mój wzrok pada od razu na Knoxa. Strój, w który jest ubrany, powoduje, że jego ciało wydaje mi się dwa razy większe. Przyjemny dreszczyk przebiega przez moje plecy, kiedy jego wzrok krzyżuje się z moim. Nie patrzy na nikogo innego, tylko wbija wzrok we mnie, dopiero gdy ktoś klepie go po plecach, nasze połączenie zostaje przerwane. Wtedy zaczynam ponownie swobodnie oddychać. Nigdy nie przyznam się do tego nikomu, ale pieprzony Knox jest cholernie gorący.

- Kim jest ten chłopak z jedyką? - dopytuje się nowa, a ja słysząc te słowa, gwałtownie odwracam głowę w jej kierunku.

- To mój brat. - Słyszę głos Kim.

- Naprawdę? Boże, nie poznałam go w tym stroju. Nie będziesz miała nic przeciwko, jeśli się z nim umówię?

No nie, serio? On nawet na ciebie nie spojrzy, mała. Chwila, kiedy ona zdążyła go poznać? Mój mózg zaczyna składać kawałki układanki w całość. To dlatego była taka zadowolona przed meczem. Kim musiała ich wtedy zapoznać.

- Jasne, nie ma sprawy.

Mam ochotę zetrzeć ten uśmieszek z jej ślicznej buźki.

- Jak zaprzyjaźnisz się z Knoxem, to każdy będzie się z tobą liczył - mówi Erin.

Muszę przyznać jej rację, każdy boi się tego debila, a przyjaźń z nim faktycznie otwiera każde możliwe drzwi.

- To chyba mamy coś wspólnego z twoim bratem, ze mną też każdy się liczył w starej szkole. - Skromnie powiedziane.

\*

Knox kilka razy przyparł do bandy kolesia, którego kojarzę z ich pierwszej sprzeczki na lodowisku. Może po meczu spróbuję z nim pogadać, czegoś się dowiedzieć o Knoxie. Ała. To musiało cholernie boleć, on chyba robi to specjalnie, za każdym razem blokuje chłopaka z przeciwnej drużyny przy szybie, gdzie siedzę z dziewczynami. Rebeka cały czas przeżywa, zakrywając usta dłonią i sapiąc głośno, kiedy Knox zostanie popchnięty. Ona zaczyna mi działać na nerwy. Zachowuje się tak samo jak te laski, które czekają, aby wleźć do łóżka Knoxa.

- Twój brat jest niesamowity - szczebiocze Rebeka do Kim.

- To poczekaj, aż poznasz go lepiej, Lexi już się przekonała - mówi Lizzi.

- A co, macie coś do siebie? - Odwraca się do mnie, chcąc dowiedzieć się czegoś więcej o mnie i Knoxie.

- Ha, to mało powiedziane! - Moja niezawodna przyjaciółka podsycza tym sformułowaniem jej ciekawość.

Nie komentuję tego, niech sobie myśli, co chce, dziewczyny też jej nic więcej nie mówią.

\*

Mecz się zakończył, obie drużyny zeszyły już z lodu, kierując się do szatni. Muszę się śpieszyć, jeśli chcę złapać tego chłopaka, z którym Knox cały czas walczył podczas meczu.

- Wy idźcie, ja muszę jeszcze coś załatwić.

Patrzą na mnie dziwnie, jednak nic nie komentują. Jedynie Lizzi zostaje ze mną jeszcze chwilę, pytając, co znów wymyśliłam.

- Co kombinujesz? - Stoi, krzyżując swoje smukłe ramionka na piersiach.

- Ja? Nic. - Staram się wyglądać niewinnie.

- L, nie od dziś cię znam, szybko mów mi, o co tu chodzi. - Przyszpila mnie swoim srogim spojrzeniem.

- Dobra, ale proszę, poczekaj, aż wrócę do domu, teraz się śpieszę. - Przytulam ją szybko, po czym kieruję się pod szatnię przeciwnej drużyny.

\*

Oczywiście nie mogło obyć się bez gwizdów bandy umięśnionych, spoconych koleś, kiedy czekałam na wroga Knoxa.

- Zgubiłaś się, kochanie? - zaczepia mnie jeden z nich. Miło się na niego patrzy, jest wysokim, seksownym szatynem z ciałem zbudowanym z samych mięśni. Taa, głupia jestem, nawet teraz, mając przed sobą taki smakowity kąsek, ja porównuję go do Knoxa. A bądźmy szczerzy, nikt mu nie dorównuje.

- Tak się składa, że czekam na kogoś. - Nawet nie staram się być dla niego miła. Nie mam ochoty, aby do mnie zarywał. Mam zadanie do wykonania, a nie łączę pracy z przyjemnością.

- Paul, zostaw dziewczynę w spokoju, nie widzisz, że nie masz szans? - To właśnie na tego chłopaka czekałam. Zaskoczyła mnie jego spostrzegawczość, co jest u mnie dużym plusem dla niego.

- To właśnie ciebie szukam, masz chwilkę? - walę prosto z mostu, nie mam czasu na gierki.

- Znamy się? - Obczaja mnie powoli od góry do dołu.

Włożyłam dziś czarne džinsy z wyższym stanem, łącząc je z czerwoną koszulką z długim rękawem odkrywającą kawałek mojego płaskiego brzucha. Właśnie na nim zawiesił teraz swój wzrok nieznajomy.

- Coś ci się spodobało? - pytam z chytrym uśmieszkiem na twarzy. Doskonale wiem, na co patrzy.

- Twój kolczyk. - Teraz, gdy to mówi, patrzy mi prosto w oczy.

- Nie tylko tam go mam, jeśli chcesz wiedzieć, to może się przejdziemy? - Wiem, słaba zagrywka, ale chłopak się na to łąpie. To ci dopiero będzie niespodzianka, kiedy zorientuje się, że nie zapraszałam go na szybki numerek, jak pewnie teraz zakłada.

Przechodzimy na drugą stronę ulicy, kierując się do kawiarni, po drodze cały czas posyłam mu spojrzenia mówiące, że wiem, o czym myśli. Wchodzimy do środka, teraz dopiero nadszedł czas na wyciągnięcie najpotrzebniejszych informacji.

- Może przejdę od razu do rzeczy, dość tego słodzenia. - Czas słodkiej i głupiutkiej Lexi skończył się, chłoptasiu, potrzebuję odpowiedzi.

- Jestem cały twój. - Posyła mi uśmiech, którym chyba podrywa swoje laski.

- Zauważyłam, że mamy wspólnego wroga, chcę dowiedzieć się czegoś więcej od ciebie o nim. - Teraz się prostuje, a jego mina rzednie.

- O kim mówisz? - pyta Bonito. Tak przedstawił mi się



podczas naszego wspólnego spaceru tutaj.

- Knox. - Tylko tyle, więcej nie muszę mówić.

Gdy wypowiedziałam imię tego kretyna, dostrzegam, że mój towarzysz zaciska dłoń w pięści, a jego szczęka niebezpiecznie drga. Chyba coś jest na rzeczy, dlatego właśnie chciałam się z nim spotkać.

- Czego chcesz? - odwarkuje. Już nie jest czarującym chłopczykiem sprzed kilku minut.

- Powiedz mi o nim coś, co pozwoli mi utrzyć mu nosa.

Teraz się ze mnie śmieje. Co niby takiego zabawnego powiedziałam?

- Ty chcesz zadzierać z tym pojebem? - Jego brak wiary we mnie i kpiący stosunek do mojej osoby zaczynają mnie wkurzać.

- Tak się składa, że już od kilku miesięcy ścieramy się nawzajem, ale znajdujemy się wciąż w tym samym miejscu. - Chyba przyciągnęłam jego uwagę.

- Spoko, powiedz, co wiesz, a czego chcesz się jeszcze dowiedzieć. Opowiadam mu, jak pierwszy raz spotkaliśmy się z Knoxem oraz jak mnie traktuje przez cały czas. Wspominam mu również o tych wszystkich psikusach, które mu wywinęłam. Pomijam jednak to, że wiem o nielegalnych walkach oraz grze. Nie musi o tym wiedzieć.

- Kiedyś chodziliśmy z Knoxem do tej samej grupy, ale nie zgadzaliśmy się w niektórych kwestiach. Ja i on mamy mocne charaktery, a obaj chcieliśmy rządzić. Wiadomo, przywódca może być tylko jeden, musiałem się więc przenieść.

Kiedy pytam, dlaczego tak łatwo odpuścił, tłumaczy to tym, że Knox pochodzi z rodziny królewskiej i nie było szansy, aby to on mógł zostać na tej uczelni.

- Kiedy zacząłem mu się stawiać, nastawił wszystkich moich

znajomych przeciwko mnie, resztę zastraszył, więc nie było sensu staczać tej batalii samemu. Ale teraz mam ciebie, możemy w końcu oboje dobrać mu się do dupy. – No proszę, i tak właśnie przy kawie utworzył się nasz sojusz przeciwko Knoxowi.

Rozmawiamy sobie jeszcze kilka godzin, ustalając, jak możemy jeszcze zaszkodzić naszemu wspólnemu wrogowi. Zatrzymuje się na tym, że ja nadal będę mu rzucała kłody pod nogi jak dotychczas, a Bonito postara się dobić go na lodzie.

\*

– W końcu jesteś. Mów, co jest grane. – Nie zdążam jeszcze przestąpić progu mieszkania, a Lizzi ciągnie mnie za sobą do naszego pokoju.

Przechodząc przez salon, widzę, że dziewczyny zrobiły sobie seans filmowy, na stoliku jest mnóstwo puszek po gazowanych napojach oraz paczek po popcornie.

– Spotkałam się z tym gościem, z którym Knox tak często ma zatargi na lodzie w czasie gry. – Wiem, że czekała na moją relację, gdzie byłam i co robiłam, więc nie owijam w bawełnę, tylko od razu wszystko jej mówię.

– Nie możesz sobie dać z nim już spokoju? – Wpatruje się we mnie z rezygnacją w oczach. Wie, że ja tak łatwo nie odpuszczam.

– To on zaczął wojnę już pierwszego dnia. Nawet go nie znałam, a on się do nas przyczepił. Liz, to już za daleko zaszło, żebym teraz odpuściła – tłumaczę jej swój punkt widzenia.

– Rety, nie wytrzymam z tobą. Dobra, jaki macie plan? – Ściskam ją mocno za to, że tym razem jest za mną, po czym opowiadam jej ze szczegółami wszystko, co ustaliłam z Bonitem.

Teraz, jak mamy czas pobyć same, muszę dowiedzieć się, co

jest między nią a Artemem.

- Powiedz mi, tylko proszę, nie oszukuj mnie, bo będę wiedziała. Co jest między waszą dwójką? - pytam.

- O kogo niby ci chodzi? - Patrzy na swoje dłonie, bawiąc się przy tym moją poduszką. Wiem, że nie będzie łatwe wyciągnięcie z niej tego wszystkiego.

- Liz, nie zgrywaj głupiej, przecież wiesz. Jesteśmy przyjaciółkami, a ja nawet nie wiedziałam, że z nim chodziłaś - wyrzucam z siebie. Trochę zabolala mnie ta niewiedza, kiedy Lizzi powiedziała w klubie, że zrywa z nim.

- Wiem, że ostrzegałaś mnie przed nim od samego początku, ale stało się... - Milknie.

- Tylko nie mów mi, że to jest ten jeden jedyny. - Jestem załamana, że padło na niego, i żal mi mojej przyjaciółki, kiedy widzę ją taką przybitą.

- On naprawdę jest inny niż ci wszyscy, z którymi byłam. - Widzę, jak jedna, samotna łza spływa po jej policzku.

- Och, kochanie, damy sobie jakoś radę, zobaczysz, jeszcze przyjdzie na kolanach do ciebie z przeprosinami. - Przytulam ją do siebie, pocieszając.

- Jak on mógł tak z tymi dziewczynami, a poza tym ta cała ich gra. On zbierał za mnie punkty. - No w końcu to do ciebie dotarło, ale co mi z tego teraz. Wcale nie cieszę się, kiedy ona jest załamana.

Spędzamy u nas jeszcze kilka minut, zwierając się sobie wzajemnie. Dawno tego nie robiłyśmy. Chyba odkąd się tutaj wprowadziłyśmy, mieszkamy razem, cały czas się przyjaźnimy, ale każda z nas ma swoje życie. Kiedy wszystko z siebie wyrzucamy, wylane łzy już zdążają wyschnąć, idziemy więc pod rękę do dziewczyn, aby zakończyć ten ich babski filmowy

maraton.

- Hej, Kim, co się stało? - Nie zdążyłam usiąść, a tu już kolejna katastrofa.

- Czytaj. - Podaje mi telefon z SMS-em od Knoxa. Czy ten koleś ma w sobie zero taktu? Ja wiem, jaki on jest, ale siostrze mógł oszczędzić tego syfu. Zamierzam szybko napisać mu, co o tym sędzę. Niech następnym razem dwa razy zastanowi się nad tym, co wysyła swojej własnej siostrze. Rani ją tylko tym swoim popapranym zachowaniem.

- Kochanie, rodziny się nie wybiera, a patrząc na ciebie i na niego, jestem pewna, że rodzice musieli go adoptować bądź podmienili go w szpitalu. - Moje słowa wywołują uśmiech na jej twarzy, z czego niezmiernie się cieszę.

Wnioskując z SMS-a, Rebeka zaczęła polowanie na Knoxa, a ten debil oczywiście sobie jej nie odpuści. Widziałam, że zgrywa tylko taką niewinną, zagubioną owieczkę przed dziewczynami, ale mnie nie oszuka. Niech bierze sobie Knoxa, mnie nie zależy. Czy aby na pewno? Jak wyobrażam sobie ich dwoje, to krew mnie zalewa. Cofam to, nie chcę, żeby się przy nim kręciła i świeciła mu tymi swoimi cyckami oraz tyłkiem. Lexi, ile razy mam cię upominać, on nie jest twój, ty go w ogólnie nie chcesz, to skąd ta cholerna zazdrość? To nie zazdrość, nie chcę po prostu, aby mieszała się w sprawy między mną a Knoxem, to może pokrzyżować moje plany, które obmyślałam. Nic więcej!

Patrzę na Rebeke, jak cały czas coś pisze na swoim nowiuśkim telefonie, a w tym czasie uśmiech nie schodzi jej z twarzy. Czyżby wysyłała SMS-y do Knoxa? Postanawiam napisać mu jeszcze jedną wiadomość, aby upewnić się, jakie ma plany wobec naszej nowej znajomej.

LEXI:

Chyba coś obiecałeś Rebecce,  
bo aż cała promienieje.

KNOX:

Co? Zazdrościsz?

LEXI:

Czego? Złapania chorób  
wenerycznych? :D

KNOX:

Grabisz sobie ponownie.  
Wiesz, ona przynajmniej ma  
czym oddychać :)

LEXI:

Jeśli lubisz silikon, to proszę  
bardzo. Zawsze będzie miała  
czym okna uszczelnić :P

KNOX:

Jesteś złośliwa, coś mi się  
zdaje, że sama chciałybyś się  
ze mną zabawić.

LEXI:

A ty jesteś obleśny. Już  
Ci mówiłam, to nigdy  
nie nadejdzie!

- Jest jutro jakaś impreza bractwa? - Tym pytaniem Rebeka odrywa mnie od esemesowania z Knoxem.

- Nic nie słyszałam - mówi Erin. Ona zawsze jest na bieżąco ze wszystkimi nowinkami związanymi z imprezami na kampusie.

- A Knox mi właśnie pisze, że gdzieś się wybiera

z chłopakami. - Jejku, ta laska zna go pół dnia, a zabawia się już w stalking.

- Może coś sami sobie organizują - mówię. Zastanawiam się, czy nie powiedział tego specjalnie, aby Rebeka się od niego odczepiła.

Mogłabym podzielić się z nią moimi przypuszczeniami, ale po co? I tak mnie już to jej gadanie o super Knoxie denerwuje. Znam ją dopiero od rana, a chętnie pokazałabym, gdzie jest jej miejsce. W ryzach trzyma mnie tylko Lizzi, która powtarza, że mam dać jej szansę. No niby jak, pytam się? Skupię się na pogrążeniu Knoxa, a ją postaram się ignorować. Tak, to jest idealny plan!

## ROZDZIAŁ XIV

# KNOX

Cały czas zastanawiam się, z której strony dobrać się do Lexi. Jedno jest pewne - nie mogę diametralnie zmienić swojego zachowania w stosunku do niej, wyczułaby z daleka, że coś tu śmierdzi. Jeszcze do tego cała ta natarczywa Rebeka wczoraj gnębiła mnie ciągle wiadomościami. Lexi nie byłaby sobą, gdyby nie dodała swoich trzech groszy, oczywiście nie omieszkała powiedzieć mi, jakim to jestem okropnym bratem dla Kim. Co mnie najbardziej zaciekało, to to, że ta mała kombinatorka strasznie się wypytywała o Reb. Czyżby była zazdrosna? Nie, ona nie z takich, ale warto użyć przeciwko niej tej jej złości. To jest plan, zacznę flirtować z tą nową, ale delikatnie, nie chcę się później od niej opędzać. Dla mnie to będzie wyłącznie czysta zabawa, a mój kociak trochę się pozłości. Czyż ten dzień mógł rozpocząć się jeszcze lepiej?

\*

Opieram się plecami o ścianę, gadając z chłopakami o naszych

planach podrywu nowo wygranych dziewczyn. Nagle moi kumple milkną, co trochę mnie dziwi, a po chwili sam orientuję się, co jest grane.

- Cześć, jak fajnie, że cię widzę. - Jezu, ona zawsze pojawia się znikąd, nawet nie zdążyłem zauważyć, skąd przyszła.

- Co tam? - Kątem oka dostrzegam Lexi, kierującą się prosto do auli. Czas najwyższy rozpocząć przedstawienie.

- No wiesz, tak się zastanawiałam, czy nie pokazałbyś mi kampusu, jestem nowa i...

Nie wysilaj się, dziewczyno, widzę, jak lustrujesz moje ciało. Tym razem masz szczęście, będę twoim towarzyszem, a przy okazji zagram na nosie pewnej krnąbrnej panience.

- Możesz na mnie liczyć, piękna. - Posyłam jej swój ściągający majtki uśmiech. Oczy jej błyszczą, przez co wiem, że złapałem ją w swoją sieć.

Zadowolona, bierze mnie pod rękę, puszczam oko do chłopaków, po czym razem z Rebeką idziemy do auli. Skanuję wzorkiem pomieszczenie, poszukując Lexi. Siedzi razem z dziewczynami w przedostatnim rzędzie. Jeszcze mnie nie widzi, ale ja tylko czekam, aż to się stanie. Chcę zobaczyć jej reakcję na moje nowe towarzystwo w postaci Reb. Postanawiam usiąść specjalnie za nimi w ostatnim rzędzie. Reszta chłopaków idzie w moje ślady. Na szczęście dzisiejsze zajęcia prowadzi jeden z najfajniejszych wykładowców na uczelni. Mogę spokojnie podokuczać Lexi, rzecz jasna, będzie to subtelny flirt z mojej strony. Choć nie gwarantuję, bo znając jej cięty języczek, mogę nie kontrolować słów, które wychodzą z moich ust. Reb ćwierka jak kanarek u mojego boku, kiedy kierujemy się ku naszym miejscom. Wtedy oczy Lexi padają na naszą dwójkę, mruży je, przyglądając się nam, dostrzega, że Reb idzie ze mną pod rękę,



po czym ze złością odwraca głowę w stronę Lizzi, która siedzi po jej prawicy. Punkt dla mnie, złapała się na mój haczyk, teraz muszę to dobrze rozegrać. Reb chce usiąść z dziewczynami, ale powstrzymuję ją, ciągnąc za sobą, aby usiadła z moją paczką, co ją chyba zaskakuje. Jednak nie stawia oporu, po prostu siada na miejscu, które jej wskazuję, czyli między mną a Artemem. Wtedy zauważam, że ten ma zaciśniętą szczękę i wpatruje się w tył głowy siedzącej przed nim Lizzi. Proszę Reb, żeby zamieniła się ze mną miejscami, abym mógł z nim pogadać, przez co siedzę dokładnie za Lexi. Lśniące, czekoladowe włosy spływają swobodnie na jej odkryte ramiona, wygląda słodko, a zarazem cholernie seksownie. Wszystko w niej jest pełne seksapilu, co by nie powiedziała i co by nie zrobiła, aż bije od niej właśnie tym.

- Co jest? - Trącam Artema łokciem.

- Nic - odpowiada przez zaciśnięte zęby.

- Bracie, przecież widzę, że coś jest na rzeczy. - Nie daję za wygraną.

- Dobra. - Każe mi się bliżej siebie nachylić. - Nico umówił się z Lizzi. Zgodziła się specjalnie, bo widziała, że im się przyglądam i wszystko słyszę.

- Zajmij się tą swoją laską z gry, może wtedy wzbudzisz jej zazdrość - radzę mu, a ten kiwa głową, skupiając się na wykładzie.

Rebeka śmieje się ze wszystkiego, co tylko wyjdzie z moich ust, zaczyna mnie to irytować. Zachowuje się zbyt hałaśliwie, przez co wzbudza poirytowanie wielu osób wokół. Lexi wierci się w swoim fotelu, czuję, że zaczyna powoli pękać. Nie muszę czekać na to zbyt długo.

- Reb, przestaniesz w końcu się tak histerycznie śmiać? - Lexi strzela w nas piorunami.

Sorry, ale ja nie jestem w tym przypadku niczemu winny.

- Och, K jest taki przezabawny, po prostu to silniejsze ode mnie - tłumaczy się Rebeka.

- Ok, ale inni próbują tu skupić się na wykładzie - zauważa dość sucho Lexi.

- Spoko. - Uśmiecha się do niej krzywo.

Czuję, że coś między nimi zgrzyta.

- Knox, może pójdziemy gdzieś razem na lunch? Pokażesz mi przy okazji trochę kampusu. - Patrzy na mnie, czekając na moją zgodę. - Rzecz jasna, sami - dodaje, patrząc w tym czasie na odwróconą tyłem Lexi. Widzę, jak na te ostatnie słowa jej plecy sztywnieją. Wiem, że stara się uparcie to ignorować, ale jej ciało za każdym razem ją zdradza.

- Jasne, pokażę ci wszystkie ciekawe miejsca. - W duchu śmieję się sam do siebie.

- Czy do was nic nie dociera?! - Lexi odwraca się do nas ponownie. - Znajdźcie sobie lepiej jakieś lokum, bo ktoś tu jest na kogoś nieźle napalony.

- Co?! - piszczy Rebeka. - Czy ty właśnie zasugerowałaś, że ja i Knox, razem...? - Spogląda ze złością na Lexi.

- Reb, niestety, ale trochę to tak wygląda - wtrąca się Lizzi.

- Serio, ty też? - Rebeka patrzy teraz na nią ze zdziwieniem.

- Ja też to widzę - wtrąca się Artem.

Lizzi patrzy na niego, ale po chwili odwraca się ku wykładowcy, nic więcej nie mówiąc.

- Lexi, czyżbyś była zazdrosna o Knoxa? - wypala Rebeka, a ta krztusi się własną śliną.

- Ja? Czyś ty oszalała? To tak jakby zmieszać papryczkę chili ze słodkim owocem. - Krzywi swoją uroczą buźkę na samo skojarzenie.

- Kto niby jest tą papryczką? - pytam zadziornie.
- A jak myślisz? - Patrzy na mnie karcąco.
- Pewnie przez tą pyskącą buźkę masz na myśli siebie - drocę się z nią.
- Pff, jasne, raczej mówię o tobie, ośle. - Chłopaki obok wybuchają śmiechem.
- Uroczo, twoje słownictwo nie jest chyba za bogate - ripostuję.
- Palant. - Zaczyna się wiercić na swoim miejscu.
- Jeszcze lepiej, znasz jakieś inne? - pytam z wyzwaniem w oczach.
- Świnia. - Zrywa się ze swojego miejsca, chcąc mnie uderzyć. Łapię jej ręce w locie, a cała sala skupia teraz na nas swoją uwagę, łącznie z wykładowcą.
- Brawo, mamy widownię. - Patrzę na nią wyzywająco.
- Proszę państwa, proszę przepisać to, co się przed wami wyświetla - każe wykładowca, ale nikt tego nie słucha. Wszyscy skupiają się na naszej dwójce. - Jeśli ktoś w tej chwili nie zacznie notować, to będę zmuszony do nieco bardziej rygorystycznych posunięć. A uwierzcie mi, nie chcielibyście do tego doprowadzić.
- Robi się szum na auli, wszyscy zaczynają notować, a my z Lexi nadal patrzymy sobie w oczy, próbując przebić się przez nasze zbroje.
- Widzisz, co narobiłeś? - cedzi przez zęby Lexi.
- To twoja wina. - Nie pozwolę zrzucić tego wyłącznie na siebie.
- Jesteś jedynie wielkimi kłopotami. - Nie daje za wygraną.
- Czy możecie państwo skończyć swoje przekomarzanie i załatwić to po zajęciach? - pyta delikatnie wykładowca, podchodząc do nas. Wiem, że to trudne dla niego, bo bardzo

dobrze mnie zna.

- Panie Hopkins, już skończyliśmy - odwarkuję do niego.

- Dziękuję. - Zostawia nas samych, a Lexi odwraca się do próbującej ją uspokoić Lizzi.

- Czy wy tak zawsze? - pyta mnie Rebeka.

- Tak - odwarkuję. Nie mam ochoty teraz na pogaduszki.

- Och K, nie bądź zły - szepcze mi do ucha Reb. - Znam dobre sposoby, aby uwolnić z ciebie te pokłady złej energii. - Jednak nie mówi tego wystarczająco cicho, bo widzę, jak Lexi ponownie kręci się w swoim fotelu.

- Na przykład jakie? - Wchodzę w tę gierkę.

- Chodź ze mną do mieszkania, zademonstruję ci wszystko - odpowiada, pocierając ręką mój brzuch.

- Czy skończycie wreszcie te wasze gierki i znajdziecie sobie miejsce do zaspokojenia siebie? - zaczyna znów Lexi. Lizzi próbuje ją powstrzymać, ale ta jest w nastroju do natarcia na mnie. - Rzecz jasna, z dala od naszego mieszkania. - Teraz jestem pewny, że podsłuchiwała.

- Chyba ktoś tu jest niewyżyty - mówię, a ona strzela piorunami we mnie.

- Dupek - mamrocze.

- Trafiłem w czuły punkt? - pytam. Wiem, miałem być miły, ale ta dziewczyna nie pozwala mi niestety takim być. Ciągłe stwarza sytuacje do naszych słownych potyczek.

- Lepiej traf w czuły punkt Reb! - wypala bez zastanowienia, po czym zasłania swoje usta zszokowana sama sobą.

- Lexi, opanuj się! - karci ją Kim.

- Knox, proszę, odpuść chociaż ty. - Lizzi zwraca się do mnie z błaganiem w oczach.

Wtedy Artem trąca mnie w bok, dając mi znać, że mam

odpuścić. Z westchnieniem powstrzymuję się od kilku cisnących mi się na język ripost.

- Milcz, czasem potrafisz być posłuszny - docina mi Lexi.

- Lexi, zamknij się! - zaskakuje nas wszystkich Lizzi.

Lexi siedzi zszokowana. Tymczasem kończą się zajęcia. Lizzi chwyta Lexi za rękę i wyprowadza ją szybko z auli. Przez resztę dnia nie widzę żadnej z nich. Przez cały lunch nie mogę oderwać się od Rebeki, łązi wszędzie za mną, dlatego nie zaskakuje mnie wcale wieczorem wiadomość od niej.

REBEKA:

Hej. Idziecie w piątek na domówkę do jakiegoś koleśia Jacka?

KNOX:

Jeszcze nic nie planowaliśmy.

REBEKA:

Och, to już macie plany  
😊 Idziecie ze mną  
i dziewczynami :D Cieszysz się, co? :D

KNOX:

Co masz na myśli, pisząc:  
„ze mną i dziewczynami”?

REBEKA:

Ze mną, Kim, Erin, Lizzi i tą  
szurniętą Lexi 😊

KNOX:

To chyba nie jest  
dobry pomysł.

Choć z drugiej strony mógłbym rozdać nowe karty w mojej grze z Lexi. Muszę wymyślić dla niej coś dobrego.

REBEKA:

Wielki KNOX boi się jakiejś  
tam panienki? 😊 Daj spokój,  
przywiążę ją, jakby była  
niemiła :D

Co do wiązania - sam z chęcią przywiązałbym Lexi do poręczy mojego łóżka. Wtedy delectowałbym się tym widokiem. Mógłbym robić z nią, co tylko bym zapragnął. O tak, ta myśl jest cudowna. STOP! Nie ten kierunek. Muszę dobrze to rozegrać, chodzi tu wyłącznie o pieprzoną grę.

KNOX:

Ja się niczego, a raczej  
nikogo, nie boję! Dobra,  
będziemy z chłopakami na  
tej imprezce. Jednak nie  
obiecuję tego, jak długo, bo  
chłopaki mogą mieć już inne  
plany na tę noc.

Staram się być dla niej miły tylko dlatego, aby wzbudzić zazdrość Lexi. Czuję, że już mi to nieźle idzie.

REBEKA:

Pierwszy taniec jest mój :D

Buziaki :\*

Ta laska jest szalona. Jednak zaczynam zastanawiać się, czy to był dobry pomysł, aby ją do tego wykorzystać.

\*

Rano przed zajęciami znajduję w kuchni Artema pochylonego nad swoim kubkiem z gorącą kawą. Wygląda, jakby bujał w obłokach.

- Co robisz? - pytam.

- Myślę - odpowiada krótko.

- O czym? - pytam ponownie.

- O Lizzi, ciągle myślę o tym, jak idzie z nią Nico - odpowiada szczerze.

- To go o nią spytaj, jesteśmy dla siebie jak bracia - przypominam mu.

- Nie, zajmę się Monic - oznajmia. - To będzie najlepsza odskocznia od niej.

- Artem. - Patrzy na mnie. - Czy ty przypadkiem nie czujesz czegoś głębszego do niej?

- Nie, no co ty, stary! - Widzę, że się denerwuje moim pytaniem. - To laska jak każda inna.

- Pamiętaj, że jestem zawsze, jeśli będziesz chciał o czymś pogadać - przypominam mu.

Obiecaliśmy sobie, że jeśli będzie nas coś zjadało od środka, to przyjdziemy z tym do siebie. Pogadamy i jakoś sobie razem

z tym poradzimy. Jesteśmy jak trzech muszkieterowie i w dodatku bracia. Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego.

- Pamiętam. - Kiwa głową ze zrozumieniem. - Lepiej zbierajmy się na trening.

\*

Trening mija nam w zawrotnie szybkim tempie. Zanim mogę się obejrzeć, zjeżdżamy już z chłopakami z lodu. Wtedy dostrzegam stojącą z boku Rebekeę. Czy ona da mi choć na chwilę odpocząć od siebie?

- Masz gościa - śmieje się Nico.

- Zabawne! - Gromię go wzrokiem.

- Stary, powiedz jej, żeby spadała - rzuca Artem.

- Ta laska jest jak jakaś pirania - odzywa się Cooper.

- Nie, gorzej, ona jest jak pijawka - jak się przyssie, trudno ją później od siebie oderwać - śmieje się Noah.

- Bierzcie ją sobie. - Oddałbym im ją bez walki. - Zastanawiam się, skąd wiedziała, że tu jestem. I czego ode mnie chce.

- Pewnie zna już na pamięć twój cały plan dnia. - Ciarki mnie przechodzą na samą myśl o tym.

- Proszę was, ratujcie mnie przed nią. - Nie wierzę, że muszę uciekać przed laską.

- Dobra, załatwię tę sprawę.

Zanim mogę się obejrzeć, Noah już do niej podchodzi, a my z chłopakami idziemy prosto do szatni. Po pięciu minutach wraca Noah.

- Stary, załatwione - rzuca od drzwi.

- Jaką bajeczkę jej sprzedałeś? - pyta Nico, a my czekamy



zainteresowani jego odpowiedzią.

- Powiedziałem, że źle się czujesz. - Wzrusza ramionami.

- I ona to kupiła? - pytam, niedowierzając.

- Jasne, powiedziała, że później wpadnie z lekami. - Cała szatnia wybucha śmiechem.

- Nie gadasz chyba poważnie. - Wpatruję się w niego z przerażeniem.

- Żartuję - uspokaja mnie. - Szkoda, że nie widziałeś swojej miny. Nie wierzę, słynny Knox jest zastraszonej przez laskę.

- Nie zastraszonej, ale terroryzowanej - poprawiam go.

- Traktujesz Lexi jak gówno, a nie potrafisz poradzić sobie z Rebeką? - zauważa Artem.

- Co chcesz mi przez to powiedzieć? - Skupiam swoją uwagę na nim.

- Proste, daj jej jasno do zrozumienia, że nie ma szans. - Zarzuca torbę na ramię, po czym kieruje się do wyjścia.

- I co, mam porzucić plan wzbudzenia zazdrości w Lexi?! - wołam za nim.

Zatrzymuje się w drzwiach i odwraca do mnie.

- A czy tylko Rebeka istnieje w tym mieście? - pyta, patrząc na mnie.

- Jasne, że nie - odpowiadam szybko.

- Problem rozwiązany. - Zanim zdążam coś odpowiedzieć, drzwi już się za nim zamykają.

\*

Kolejne dni mijają spokojnie. Rebeka nie zalewa mnie wiadomościami, nie niepokoi również swoją osobą. Jednak to, co dobre, szybko się kończy. Zmierzamy z chłopakami do kawiarni

zaopatrzyć się w zastrzyk energii w postaci kawy, a tam zastajemy dziewczyny. To, co mi się nie podoba, to jakiś koleś siedzący obok Lexi. Gdy tylko ona mnie dostrzega, przysuwa się do niego jeszcze bliżej. Jemu to pasuje, bo oplata ją swoją cholerną ręką wokół ramion. W co ona ze mną gra? W tym czasie zaskakuje mnie Rebeka, pojawiając się przy mnie nie wiadomo skąd.

- Cześć, K - szczebiocze.

- Cześć. - Staram się być miły.

- Jak tam twoje zdrowie? - pyta.

- Już dobrze - mówię, nie spuszczać wzroku z Lexi. Ta ignoruje mnie, ale tak łatwo nie dam się oszukać.

- To co? Wpadacie dziś na domówkę do Jacka? - A, no tak, domówka.

- Sorki, Reb, ale mamy z chłopakami inne plany - wtrąca się Cooper.

- Och, szkoda. - Widzę, jak jej mina rzednie. - Jack ma podobno niezły dom, ma pojawić się sporo ludzi.

- Nie kojarzę żadnego Jacka. - Nico dołącza do nas. - Uczy się tu?

- Nie, skończył naukę w tamtym roku. - Nie słucham jej. - Zagadał do nas niedawno, zapraszając nas na organizowaną przez nich domówkę. Właśnie dogadują jakieś kwestie z nią związane.

- To ci koleś, co z wami siedzą? - pyta Artem.

- Tak, a Jack to ten blondyn przy Lexi. - Moja uwaga wraca do Rebeki.

- A ten obok Lizzi? - dopytuje Artem.

- To Zack, przyjaciel Jacka - oznajmia nam. - Może przysiądziecie się do nas?

- Nie, dzięki, mamy zaraz wykłady - odpowiadam za wszystkich.

- Szkoda, myślałam, że trochę pogadamy. - Uśmiecha się do mnie promiennie.

- Przykro mi, musimy z chłopakami wracać - ratuje mnie Artem.

Słyszę, że ktoś mnie woła. Odwracam się i widzę, jak Kim macha do mnie ręką, zapraszając do ich stolika. Nie chcąc zachować się jak ostatni cham, podchodzę do nich. Witam się i zapoznaję z ich nowymi znajomymi. Plan z wyjściem zaraz po zamówieniu kawy nie wypala, dosiadamy się z chłopakami na chwilę do nich. Rozmowa idzie w miarę gładko, jednak nie spuszczam wzroku z Lexi. Ten cały Jack klei się do niej, a ja widzę, że ona jest skrepowana przy nim. Teraz wiem, że udaje. Chce wzbudzić we mnie zazdrość, która już od chwili wejścia tutaj aż we mnie zawrzała.

- To co, chłopaki? - Jack zwraca się do nas. - Wpadniecie dziś do mnie na domówkę?

- Jasne. - Wiem, zmieniam zdanie jak w kołowrotku. Słyszając to, Lexi piorunuje mnie wzrokiem. Nie podoba jej się to, że pojawię się na tej ich zajebistej imprezce. Nie, kochana, nie dam wam tej satysfakcji.

- To jesteśmy umówieni.

Czuję, że Jack robi to tylko dlatego, żeby wkupić się w moje łaski. Już kilka razy zagadywał mnie w kilku kwestiach. Chciał porady, a ja mu grzecznie jej udzieliłem.

- Dobra, my się z dziewczynami zbieramy. - Lexi wstaje z gracją. Jack spija wzrokiem każdy skrawek jej wyśmienitego ciała. Kurewsko mi się to nie podoba.

Reszta razem ze mną podnosi się ze swoich miejsc.

Rozchodzimy się spod kawiarni, każdy w swoją stronę.

\*

Zajeżdżamy z chłopakami pod dom Jacka kilkoma autami. Wydaje się zwyczajny, żaden spektakularny, jak opisywała go Rebeka. Wnętrze wypełnione jest wszelakiej maści ludźmi. Sporo z nich znamy, ale część jest nam zupełnie obca. Kierujemy się prosto do kuchni, z nadzieją, że właśnie tam znajdziemy coś mocniejszego. Nico zostaje naszym barmanem, nalewając nam wódki i podając Coronys. Ja wolę zacząć spokojnie, dlatego wybieram piwo. Artem za to sięga po wódkę. Coś czuję, że to za dobrze nie wróży. Pod wpływem zbyt dużej ilości alkoholu robi się niebezpieczny, to znaczy potrafi poobijać kilka męskich twarzy. Kątem oka dostrzegam Lizzi wpychającą swój język do gardła jednego z kumpli Jacka. Jak mu tam było na imię? A, Zack. Nigdzie nie widzę Lexi, więc staram się zająć czymś Artema. Wtedy u mojego boku pojawia się Rebeka.

- Jesteś! - Tryska entuzjazmem na mój widok.

- Nie inaczej - mówię obojętnie.

- Pierwszy taniec, pamiętasz? - Zanim mogę się obejrzeć, odciąga mnie od Artema i chłopaków.

Ciągnie mnie w tłum tańczących, splecionych ze sobą par, obściskujących się jak w jakiejś orgii. Przywiera do mnie całym swoim ciałem, cyckami miażdżąc moją klatkę. Od niechcenia oplatom ją w pasie. Tłum napiera na nas, przez co jeszcze bardziej przywieramy do siebie. Ta zaczyna przez to chichotać. Wtedy robi się ogromne zamieszanie w przejściu między salonem a jadalnią. Przeczuję, kto może być winowajcą tego całego bałaganu. Odsuwam od siebie klej w postaci Rebeki, po czym

szybkim krokiem zmierzam w stronę wrzasków.

## ROZDZIAŁ XV

# LEXI

Jezu, nic nie zrobiłam, a Lizzi się na mnie wścieka. Przecież to nie moja wina, że wyraziłam tylko swoje zdanie na temat zachowania nowej miss i Knoxa. Ja tam przyszedłam się uczyć, a nie słuchać pieprzenia Reb o tym, jaki ten palant jest super. Ble, aż mam odruch wymiotny. Jeszcze śmiał mi powiedzieć, że niby jestem zazdrosna. Pff, ciekawe, niby o kogo?

- Co z tobą nie tak? - pyta mnie moja przyjaciółka, patrząc na mnie srogo przez cały ten czas.

- O co ci chodzi? Nic nie zrobiłam. - odpowiadam defensywnie.

- Lex, nie zgrywaj głupiej. Czy ta twoja wojna z Knoxem kiedyś w końcu się zakończy? Gdybyś tylko siedziała cicho, zostawił by cię w spokoju.

Tak, na pewno. Od samego początku Knox mówił, że nie daruje mi tak łatwo, więc niby dlaczego teraz miałby nie skorzystać z okazji gnębienia mnie? Jeszcze popisował się przed nową zdobyczą.

- Liz, to on zaczął! - próbuję jej wytłumaczyć.

Jej sceptyczny wyraz twarzy mówi mi jedno. Jeśli chodzi o nią,

to nie wierzy w te bajeczki, bo zna mnie na wylot.

- Proszę, postaraj się dla mnie zaprzestać tej durnej wojny z Knoxem. - Patrzy na mnie tymi swoimi wielkimi, szafirowymi oczami. - A, i daruj Rebecce, ona nie jest niczemu winna.

- Och dobrze, już dobrze. - Ciężko wzdycham, poddając się. Czego to się nie robi dla przyjaciół. - Ale czy jej zachowanie czasem cię nie wnerwia?

- Lex, mówiłam coś. - Kręci głową na moje ciągle drażnienie tematu. Nic na to nie poradzę. Taka już jestem.

- Ok. - Posyłam jej szeroki uśmiech, krzyżując palce na znak obietnicy.

- Dobra, moja szalona kumpelo, teraz zbieramy dziewczyny i idziemy coś zjeść, jestem strasznie głodna.

Robimy tak właśnie, jak powiedziała.

\*

Tak jak obiecałam Lizzi, staram się unikać Knoxa, co mi nawet dobrze wychodzi. Tak się składa, że nie mamy w tym tygodniu razem zajęć. Jednak cały czas muszę się hamować, żeby nie powiedzieć czegoś niemilego Rebecce. Ta dziewczyna uważa się za królową kampusu, faktycznie pasuje do Knoxa. Obydwoje myślą, że cały świat należy do nich, a co za tym idzie, każdy powinien zgadzać się z ich zdaniem.

Siedzimy teraz w salonie, gdy nagle miss Reb wpada na genialny, jej zdaniem, pomysł. Boże, daj mi cierpliwość, abym wytrzymała z tą dziewczyną.

- Nudzi mi się, wyjdźmy gdzieś. Może do tej fajnej kawiarni, którą odwiedziłam pierwszego dnia. - Problem z nią jest taki, że ona nie pyta, tylko narzuca swoje zdanie.

- Spoko, możemy iść, co wy na to, dziewczyny? - Zaraz po Lizzi moją ulubioną kumpelą jest Kim. Jaka szkoda, że spokrewniona jest z Knoxem.

- Jasne, może spotkamy przy okazji kogoś interesującego, na kim będzie można zawiesić oko - mówi Erin, puszczając do nas oczko.

\*

Od jakiejś godziny jesteśmy w kawiarni, pijemy kawę i zajadamy się tuczącymi ciasteczkami. Jednak później będę musiała spalić te dodatkowe kalorie, robiąc brzuszki, ale tym będę martwiła się dopiero wieczorem.

- Cześć, możemy się do was dosiąść? - Unoszę głowę, napotykając spojrzenie przystojnego blondyna o oczach koloru bezchmurnego nieba. Mniem, wygląda jak model, świetna, umięśniona sylwetka, zabójczy uśmiech, pewność siebie bijąca od niego na kilometr. I słusznie, bo z tym ciałkiem każda może być jego, bez wyjątku. Otrząsam się z jego uroku, rzuconego przez niego na mnie i przyswajam to, co powiedział na samym początku, wspomniał coś jeszcze o kilku osobach. Zerkam za niego, a za nim dostrzegam czterech niesamowitych facetów.

- Oczywiście, koleżanki chyba nie będą miały nic przeciwko, prawda? - Patrzą na moje kumpele, a one już ślinią się na widok tych ciach, więc zgadzają się natychmiast, aby nasi nowi towarzysze się do nas dosiedli.

- Chyba nie jesteście stąd, bo bym was z całą pewnością zapamiętała. - Erin zaczyna swój flirt. Bawi się swoimi włosami, okręcając je wokół palca. Patrzy na nich, trzepocząc rzęsami.

- Rok temu skończyliśmy naukę na tutejszej uczelni,



mieszkaliśmy w tym grafitowym akademiku, jeśli go kojarzycie - odpowiada koleś siedzący obok Lizzi.

- No proszę, jaki zbieg okoliczności, my właśnie jesteśmy z tego akademika - mówi Kim, uśmiechając się do szatyna, który obejmuje już ją swoim masywnym ramieniem.

Chyba Reb jest znudzona towarzystwem, bo zostawia nas, po czym wychodzi bez słowa. Co jest z tą laską? Lubi tylko takich koleś jak Knox?

- Słuchajcie, dzisiaj robimy imprezę, może wpadniecie do nas? - To pytanie kieruje do mnie Jack, blondyn, który chyba upatrzył sobie mnie jako swoją dzisiejszą ofiarę.

- Gdzie i kiedy mamy być? - Oj, Erin zaczyna się chyba niecierpliwić. Ona jak tylko usłyszy słowo zabawa, a przy okazji w takim gorącym towarzystwie, nigdy nie odmawia.

- O, to mój brat - mówi z entuzjazmem Kim.

Jeszcze tylko tego brakowało! Tydzień bez patrzenia na tę parszywą mordę był taki przyjemny, do czasu...

Wtedy, nie wiadomo skąd, pojawia się Reb, która ewidentnie cała promienieje, widząc tutaj chłopaków. Knox, oczywiście ze swoimi przydupasami, dosiada się do nas, a Rebeka nie byłaby sobą, gdyby nie próbowała zwrócić na siebie jego uwagi. Cały czas klei się do niego, jednak czuję, jak jego wzrok od momentu, kiedy się przysiadł, spoczywa na mnie i Jacku. Mój towarzysz zaczyna za bardzo naruszać moją przestrzeń osobistą. Mimo chęci odsunięcia się od Jacka nie robię tego. Muszę udowodnić Knoxowi, że to, co mówił o mojej zazdrości, to tylko jego wymysł.

Jack zaskakuje mnie, kiedy zaprasza chłopaków do siebie na imprezę. No tak, ten palant musiał przyjąć zaproszenie. Trudno, niech przychodzi, ja i tak zamierzam się dobrze bawić, nie będę zwracała na niego uwagi. Kiedy Knox z chłopakami wychodzi, my

spędzamy jeszcze jakiś czas na rozmowie z nowo poznanymi kolesiami. Ustalamy co i jak w sprawie imprezy, po czym same wracamy do mieszkania robić się na bóstwa.

\*

Właśnie wyszłam z łazienki, stoję w samej bieliźnie, przeszukując szafę, kiedy Lizzi krzyczy ze swojego pokoju:

- Lexi, jak się ubierasz?

- Chyba zakładam tę czerwoną sukienkę. - Czerwony zawsze idealnie do mnie pasuje, chociażby ze względu na moje ciemne włosy. Sukienka jest krótka, ledwo zakrywa mi tyłek, na dodatek przylega do mnie jak druga skóra, dzięki czemu moje piersi wydają się większe. Nie oszukujmy się, daleko mi do seksownej, kształtnej sylwetki Lizzi. Zawsze będę zazdrościła jej cycków, chociaż ona ma naturalne, nie tak jak reszta tych lalek, które tutaj chodzą. Chirurdzy mają branie, co tu dużo mówić.

- No, ona jest seksowna, dobry wybór.

Szybko się ubieram, po czym pędzę pomóc przyjaciółce, bo wiem, że jeśli jej czegoś nie doradzę, będziemy siedziały tu aż do wieczora.

- Pokaż, lalka, co tam masz? - Mijam ją i sama zaczynam grzebać w jej szafie.

Wyjmuję jej podobną do mojej sukienkę, tylko ta jest koloru śnieżnej bieli. Z jej porcelanową urodą i blond włosami będzie komponowała się idealnie.

Po dwudziestej zajeżdżamy taksówką pod dom Jacka. Impreza rozkręciła się już na całego. Znalezienie gospodarza graniczy z cudem. Przeciskamy się z dziewczynami przez stado już nieźle wstawionych ludzi. Zaskakują mnie chodzące tu rozneglizowane

dziewczyny, a widząc pary prawie pieprzące się na kanapach lub w kątach, kręcę z niedowierzaniem głową. Nie powinno mnie to dziwić, takie właśnie są uroki życia studenckiego. Hmm... Gdzie my trafiłyśmy? Lubię się zabawić, ale to, co widzę, przechodzi moje najśmielsze oczekiwania.

- Jak coś będzie nie tak, od razu dzwoniemy do siebie lub piszemy SMS-y - przypominam dziewczynom nasze zasady, które ustaliłyśmy wcześniej w domu.

- Spokojnie, wszystko wiemy, teraz czas na szaleństwo! - wykrzykuje Erin, porywając za sobą Kim, a po chwili gubimy je z Lizzi z pola widzenia w tłumie tańczących, spoconych ciał.

- Zaszalej, kochana, ja zamierzam właśnie to zrobić, grunt to dobra zabawa - radzi Liz. - Dalej, poszukajmy sobie facetów na noc. - Puszczą do mnie oczko, kierując się w tę samą stronę, gdzie zniknęły dziewczyny. Idę za nią, dostrzegając kilka męskich spojrzeń patrzących na mnie z pożądaniem.

Rozglądam się dookoła, w końcu udaje mi się wypatrzyć kuchnię, a znając życie, tam dostaniemy alkohol, a tego właśnie w tej chwili mi najbardziej potrzeba.

- Cześć, piękna, właśnie cię szukałem. - Odwracam się do osoby, która zaczyna na mnie delikatnie napierać swoim twardym ciałem.

- Widzisz, jak dobrze się składa, bo ja po zaopatrzeniu się w tego wspaniałego drinka zamierzałam cię poszukać. - Unoszę w górę swój kubek wypełniony alkoholem z odrobiną soku żurawinowego.

- Może zatańczymy? - Szybki jest, wyciąga kubek z mojej dłoni, przyciąga moje ciało do swojego, kładąc mi dłonie prawie na pośladki, po czym zaczyna się seksownie poruszać. Trzeba przyznać, ma chłopak wyczucie rytmu, chociaż ten taniec

wygląda bardziej jak ocierające się o siebie w palącym pragnieniu dwie napalone na siebie osoby. Jack wciska kolano pomiędzy moje nogi i zaczyna nim pocierać o moje epicentrum. Muszę całą winę zwalić na upojenie alkoholowe, gdyż nie przeszkadza mi to jego zuchwałe zachowanie. Oj, chyba teraz naprawdę zaczyna być ze mną niedobrze, bo wyobrażam sobie w tej pozycji siebie i Knoxa. Jemu pozwoliłabym na coś więcej niż to małe macanko. STOP! Lexi, ile razy jeszcze będziesz zbaczała z drogi? Knox Black nie jest odpowiedni dla ciebie. To chłopak jak każdy inny. Nic nowego z nim nie odkryjesz, więc przestań sobie wyobrażać Bóg wie co!

- Może skoczmy do mnie na górę, tam będzie o wiele ciszej, a co za tym idzie, nikt nie będzie nam przeszkadzał. Co ty na to? - szepcze do mojego ucha Jack, po czym zaczyna je lekko przygryzać.

Hola, koleś, nie jestem pierwszą lepszą, naiwną laską, nie ze mną te numery. Mam mu już zamiar odpowiedzieć, co o tym sądzę, kiedy słyszę jakieś wrzaski. Szybko odrywam się od Jacka i biegnę w kierunku tego zamieszania.

O cholera, to ci dopiero. Widzę, jak Artem leży na jakimś koleśku, okładając go pięściami, a Lizzi stoi nad nimi, krzycząc, aby przestał, ale on jej nie słucha. Widzę, że wpadł w jakiś amok. Po chwili na Artema rzucają się inni koleśki, jak przypuszczam, to kumple tego bitego chłopaka. Czy ja dobrze widzę? Knox razem z Nico też się biją? Co tu się dzieje? Do zamieszania dołącza reszta bandy Knoxa.

Podchodzę do Lizzi i dziewczyn, które również znalazły się w miejscu bójki. Kim chce ratować brata, ale zabieram ją stamtąd. Skoro z błahych powodów wszczęli bójkę, niech sobie radzą sami. Jestem pewna, że wyjdą z tego cali, zresztą to nie

moja sprawa.

- Idziemy, to duzi chłopcy, poradzą sobie - mówię do nich, ciągnąc moje przyjaciółki w stronę wyjścia.

- Teraz chcę wiedzieć, o co to całe zamieszanie. - Stoję jak matka kwoka nad nimi, czekając na odpowiedź.

- To chyba moja wina - odzywa się cicho Lizzi.

- Niby dlaczego? - Marszczę brwi, ani trochę tego nie rozumiejąc.

- Wypiłam chyba troszkę za dużo, chciałam o nim zapomnieć, więc zaczęłam się całować z takim jednym kolesiem i Artem musiał to zobaczyć... - Zaczyna płakać, a Erin i Kim przytulają ją mocno do siebie z obu jej stron. Reb została oczywiście na imprezie, chce chyba wyleczyć rany Knoxa. Niech z nim tam będzie, nie interesuje mnie to.

- Oj kochanie, to dlaczego z nim nie jesteś? Widzę, jak bardzo cierpisz, próbując udawać. - Klękam przed nią, kciukami ścierając jej spływające po policzkach łzy.

- O kim wy mówicie, co jest grane? - dopytuje Kim.

W tej właśnie chwili postanawiam opowiedzieć dziewczynom o tej całej porąbanej grze chłopaków. Trudno, niech Kim dowie się, jakiego ma popapranego braciszka. Nie zaskakuje mnie, gdy oznajmiają nam, że o tym wiedziały, ale bały się interweniować. Wiedziały, że i tak nic by w tej sprawie nie wskórały.

\*

Kolejne dni mijają spokojnie. Kim jednak martwi się o brata. Napisała nawet do niego tego samego dnia, w którym była impreza, z zapytaniem, czy nic mu nie jest. Odpowiedź była krótka: „Nie”. Tylko tyle, więc gdyby nie paplanina Reb, o niczym

byśmy nie wiedziały. Mam dla niej idealne zajęcie, będzie naszym informatorem. Podobno kiedy tamci dowiedzieli się, kim jest Knox, szybko przerwali bójkę i jeszcze go za to przeproszali. Kurwa, kim on jest? Czy faktycznie każdy się go tu tak cholernie boi?

Dziś mamy festyn z okazji jakiegoś durnego dnia naszej uczelni, więc zaraz po nim muszę szybko skontaktować się z Bonitem i opracować jakiś plan działania przeciwko Knoxowi.

- Gotowe, za pięć minut musimy wychodzić? - pyta nas Erin.

Dziewczyny będą stały przy stoiskach z babeczkami, a my z Reb jako pierwsze mamy rozdawać całusy przez kilka godzin, po czym ma nastąpić zmiana. Lalka już z dziesięć razy malowała usta błyszczkiem, a ja tylko maznęłam się czekoladowym balsamem do ust. To ma być całus w policzek, ale wiadomo, znajdzie się zawsze jakiś agent, co będzie chciał wepchnąć nam język do gardła.

- Co zrobisz, jak Artem do ciebie podejdzie? - pytam Lizzi, gdy wychodzimy z mieszkania.

- To ma być zbiórka charytatywna, więc nie będę robiła scen i pocałuję go.

Zerkam na nią z głupim uśmieszkiem.

- Z czego się śmiejesz? - Szturcha mnie w ramię, również posyłając uśmiech.

- Nic, po prostu chcę to zobaczyć. - Mrugam do niej.

- A jak do ciebie podejdzie Knox? - Patrzy na mnie z wymalowanym w oczach wyzwaniem.

- Nie podejdzie, a jeśli już, to powiem mu, że teraz jest zmiana i trafi na którąś z was - odpowiadam gładko, chociaż na samą myśl o tym, że może pojawić się tam Knox, robi mi się cholernie gorąco.

\*

Siedzimy z Rebeką już od pół godziny, rozdając za funta tyle całusów, że nawet nie da się już ich zliczyć. Funt jest tylko zaproponowaną kwotą, ale znajduje się dość spora grupka koleś, którzy wrzucają o wiele więcej, co mnie nie dziwi, bo większość z nich nie śmierdzi biedą, tylko drogimi, zmysłowymi perfumami. Kiedy podchodzi do mnie jakiś seksowny koleś, Reb strzela we mnie piorunami. Cholera, przecież to nie moja wina, oni sami wybierają sobie dziewczynę. Nikomu nie narzucam swojej osoby.

- Najpierw wrzucić kasę do puszeki, kolego, a później nadstaw policzek. Oczywiście zapraszam również do moich koleżanek na coś słodkiego. - Uśmiecham się zachęcająco do jakiegoś chłopaka, smaruję usta błyszczakiem, bo są już wysuszone, po czym zostawiam ślad moich ust na jego ogolonym, gładkim i pachnącym wodą kolońską policzku. Zbieram swoją szczękę z ziemi, kiedy widzę, że koleś dorzuca jeszcze do puszeki pięćdziesiąt funtów. Serio? I to za samego buziaka? Patrzę na niego zszokowana, a ten puszcza do mnie oczko, po czym odchodzi do grupki koleś stojących przy stoisku dziewczyn. Wszyscy ubrani są w markowe, drogo wyglądające ciuchy. Cholera, nie powinno mnie to wcale dziwić.

Mówię z pełnym uśmiechem swoją standardową regułkę, nie patrząc na następną osobę, ale kiedy unoszę wzrok, szczęka ponownie mi opada. Głupia gadka Lizzi sprawdziła się, przede mną stoi nie kto inny jak pieprzony Knox we własnej królewskiej mości.

- Jak wrzucę więcej kasy, jest szansa na pocałunek z językiem? - Kretyn ma jeszcze czelność puścić mi do tego tekstu oczko.

- Knox, zapraszam do siebie! - krzyczy Reb ze stoiska obok. Ona chyba nie ma wstydu. Ten nawet nie reaguje na jej zaczepki, z czego w głębi ducha jestem zadowolona.

- Przykro mi, ale akurat teraz czas na moją zmianę. - Zaczynam się podnosić, kiedy ten łapie mnie za rękę.

- Przykro mi, ale jakieś zasady tu obowiązują, zapłaciłem i czekam na swój pocałunek. - Szukam wzrokiem Lizzi, ale nigdzie jej nie widzę. Dlaczego jej nie ma, kiedy najbardziej potrzebuję jej pomocy?!

Maluję jeszcze raz usta i czekam, aż nastawi dla mnie policzek. Gdy to robi, pochylam się z zamiarem dania mu całusa. Jednak to, co następuje, zaskakuje mnie. Jestem blisko jego twarzy, czuję zniewalający zapach jego perfum, próbuję się nim tak zaciągnąć, aby tego nie dostrzegł. Wtedy szybko zastępuje swój gładki policzek twardymi ustami, a mi wyrywa się mały jęk zaskoczenia, z czego on korzysta i wpycha mi język do ust. Jezu, podoba mi się to, choć trwa tylko chwilę. Jego język bada moje wnętrze, bijąc się równocześnie z moim językiem, tańcząc przy tym w zmysłowym tangu. Po chwili dociera do mnie, co się dzieje i momentalnie się od niego odrywam. Ciężko oddycham, patrzę na niego, jego oczy błyszczą, musi mi się wydawać, bo widzę w nich pożądanie. Obserwuję, jak oblizuje swoje spuchnięte usta, a ja przez to przygryzam dolną wargę. Przecież to niemożliwe, on mnie nienawidzi, nawet nigdy nie rozmawialiśmy normalnie ze sobą.

- Koleś, nie blokuj kolejki! - Knox nie reaguje, tylko cały czas wpatruje się we mnie, zaczynam czuć się trochę skrępowana.

- Lexi, idź, teraz ty sprzedajesz babeczki. - Z całego tego dziwnego zawieszenia ratuje mnie Kim. Nic nie mówię, tylko odwracam się plecami do Knoxa, kierując się prosto do stoiska



z babeczkami, gdzie czeka na mnie Lizzi z tym swoim psotnym uśmiechem.

- Rety, a nie mówiłam? - mówi zadowolona z siebie, gdy staje obok niej. Przez resztę czasu wspomina mój pocałunek z Knoxem. Chyba ona za bardzo się tym cieszy. O, teraz mogę się na niej odegrać, bo właśnie podchodzi do nas Artem. Na szczęście jest sam, co mnie bardzo cieszy. Nie wiem, jak bym się teraz zachowywała przy Knoxie po tym, co jeszcze niedawno wspólnie dzieliliśmy. Muszę przyznać, że zaskoczył mnie dzisiejszym zachowaniem. Teraz muszę dojść do siebie. Nie może widzieć, że ten pocałunek miał na mnie jakiś wpływ. Nie chcę dać mu kolejnego pretekstu do nabijania się ze mnie.

- Mogę poprosić trzy czekoladowe babeczki z lukrem? - Nie wtrącam się, bo Artem mówi to, patrząc wprost na moją przyjaciółkę.

- Lexi, możesz obsłużyć klienta? - A to mała cwaniara! Nie ma tak, to twój chłoptaş.

- Wiesz co, muszę podejść pilnie do Kim, woła mnie. - Puszczam oczko do Artema, a ten tylko posyła mi słaby uśmiech w podziękowaniu. Chociaż go nie lubiłam, szkoda mi Lizzi i faktycznie zauważyłam, że mu jednak na niej zależy. Choć nie wiem, dlaczego nadal gra w tę chorą grę.

- Złamałaś regulamin, nie miałyśmy zachowywać się jak dziwki. - Że co proszę?! Czy ona właśnie nazwała mnie dziwką? Staralam się z całych sił ją tolerować, ale teraz to konkretnie przegięła!

- Powtórz, jak o mnie powiedziałaś? - Podchodzę do niej z ogniem w oczach. Jeśli powie coś, co mi się nie spodoba, to oberwie.

- Mówiłam, że nikt ci nie kazał całować Knoxa - mówi

z lekkim drzeniem w głosie. Chyba moja bojowa postawa ją przestraszyła.

- To nie ja go pocałowałam, więc daruj sobie - syczę jej prosto w twarz. - Jeśli masz coś do niego, to bierz go, ja na pewno nie będę stawała ci na drodze. - Z tymi słowami zostawiam ją przyszpiloną do ściany.

- Dlaczego ją okłamujesz?

Odwracam głowę w bok, słysząc głos Knoxa, którego dostrzegam opierającego się o maszynę do popcornu.

- Nikogo nie oszukuję, zresztą nie wiem, o co ci chodzi. - Przechodzę obok niego, jednak czuję za sobą ruch. Teraz on idzie za mną.

- Mogłaś nie odwzajemniać pocałunku, a jednak... - Na te słowa odwracam głowę w jego stronę.

- Nawet nie miałam jak zareagować, na chama wepchnąłeś mi język do ust - warczę na niego, próbując go popchnąć, ale stoi w miejscu jak solidna ściana.

Przypominam sobie słowa Lizzi, abym go zostawiła w spokoju, to może nie będzie mnie zaczepiał. Chociaż to trudne, postanawiam bez słowa zostawić go w miejscu.

Kurczę, akurat teraz zaczyna padać, ta londyńska pogoda dobija mnie. Powinnam wyjechać na studia z Lizzi do jakichś ciepłych krajów. Nie musiałabym użerać się z Knoxem, panem kampusu. Miałabym spokój, może wyrwałabym jakiegoś seksownego Włocha lub Hiszpana, bo właśnie te kraje chciałabym odwiedzić. A tak moknę teraz w strugach pieprzonego deszczu, a u swojego boku mam tego kretyna.

Nagle czuję szarpnięcie za rękę i zderzam się z masywnym ciałem Knoxa.

## ROZDZIAŁ XVI

# KNOX

Stoję blisko Lexi, wdychając jej słodki zapach. Moje myśli krążą wokół naszego pocałunku, nie mogę o nim zapomnieć. Jej usta są takie pulchne, a więc idealne do całowania. Nie chcę, ale muszę się do tego przyznać, że ten pocałunek wzbudził we mnie zupełnie nieznane dotychczas dla mnie uczucia. To jest takie surrealistyczne, deszcz pada wprost na nas, nie pozostawiając na naszych ciałach suchej nitki. Stoimy z boku, a oprócz nas nie widać żywej duszy. Reszta osób z festynu już dawno pochowała się pod zadaszeniami budynków. Nadal czuję jej słodki smak w swoich ustach. Rozpala on moje zmysły i przez to nie potrafię już jasno myśleć. Próbowałem się go pozbyć wodą i innymi napojami, ale nadal pozostaje w nich jej posmak. Obserwuję, jak deszcz moczy jej ponętne ciało, oboje mamy przemoczone ubrania, ale przesiąknięte wodą ciuszki Lexi zdradzają jej idealne kształty. Nie potrafię oderwać od niej wzroku. Do jej cudownej buźki przykleja się kilka mokrych kosmyków, mam ochotę je odgarnąć. Jej sylwetka jest sztywna, wiem, że stara się mnie ignorować, co doprowadza mnie do szewskiej pasji. Wtedy nie wytrzymuję, porywam ją w swoje ramiona. Wije się dociśnięta do

mnie, ale nic jej to nie daje, patrzymy sobie przy tym w oczy, ale moją uwagę przykuwają jej soczyste i jędrne usteczka. Muszę ich jeszcze raz skosztować. Nie potrafię się powstrzymać, przez co moje usta opadają na jej. Walczy, ale po chwili wpuszcza mnie. Toczmy walkę na nasze języki o kontrolę, jednak po raz drugi ja wygrywam. Poddaje się, a ja pragnąc jeszcze większej bliskości z nią, przyciskam mocniej jej kruche ciało do mojego. Moje krocze ożywa, nie panuję już nad swoim fiutem. Chcę ją pieprzyć aż do utraty tchu. Chcę ją posiadać na wyłączność. Czuję, jak jej delikatne dłonie opierają się o moje ramiona, ściska przy tym moją koszulkę, ale to, co robi po chwili, zaskakuje mnie. Odpycha mnie z całej siły od siebie, po czym wymierza mi siarczysty policzek.

- Jeszcze raz spróbuj mnie dotknąć, a nie ręczę za siebie - cedzi przez zęby. Deszcz przybiera na sile, przez co musi przejechać dłonią po twarzy, aby ją choć na chwilę osuszyć.

- Co, może i ten pocałunek ci się nie spodobał? - pytam.

- Nie zbliżaj się do mnie - syczy wściekła.

- Jeśli zostanie tu choćby jakikolwiek ślad... - Wskazuję na swój policzek. - Będziesz w ogromnych tarapatach.

- Pieprz się, Knox! - krzyczy.

- Niestety sam nie mogę, ale co powiesz na to, abyś ty to zrobiła? - Podnoszę jedną brew zaczepnie.

- Jak zwykle chamski - rzuca.

- Jak zwykle urocza - ripostuję.

- Idź lepiej zaspokoić Reb, bo biedulka zazdrosna była o nasz szkaradny pocałunek. - To było niemile.

- Przynajmniej ona go doceni. - Odwracam się na pięcie i odchodzę zły.

Wracam do chłopaków, których znajduję pod jednym

z namiotów. Nigdzie nie widzę Artema. Gdzie on się podział? Obok mnie stoi Nico z resztą chłopaków.

- Gdzie Artem? - pytam.

- Stoi w kolejce - odpowiada.

- Jakiej kolejce? - dopytuję zbity z tropu.

- Czeka na swoją kolej. - Wskazuje głową na nowe miejsce z pocałunkami. Stoją tam Kim i Lizzi. Teraz one rozdają pocałunki. Artem stoi cierpliwie w kolejce, dzieli go od niej dwóch koleś. Jak on znosi patrzyenie na koleśi rozbierających ją wzrokiem?

W końcu Artem staje przed Lizzi, a ta zaczyna podnosić na niego głos i wymachuje przy tym rękami. Wtedy on łapie ją za biodra, przypiera do siebie, po czym przywiera ustami do jej. Tak jest, bracie, bierz to, co należy do ciebie. Ta okłada go swoimi małymi piąstkami, ale poddaje się, pogłębiając wreszcie jego spragniony pocałunek. Zaczynają na oczach wszystkich posuwać się coraz dalej, ich ręce wędrują po ciałach. Wtedy nie wiadomo skąd pojawia się przy nich Lexi. Widzę, jak ich miny rzedną, gdy ta ich poucza. Wiem, że to robi, bo sam powinienem to zrobić. Jednak to nie nasza sprawa, nie powinniśmy się do tego mieszać. Wkraczam między nich, zanim dojdzie do rękoczynów.

- Artem, odczep się od mojej przyjaciółki! - krzyczy Lexi.

- Ucisz się, dziewczyno - karczę ją. - Mamy widownię! - Wokół nas jest pełno ludzi, a uwaga większości skupiona jest na naszej czwórce.

- To znów ty? - Piorunuje mnie wzrokiem. - Odczepisz się w końcu ode mnie?!

- Ja dopiero zaraz mogę się do ciebie przyczepić - mówię wyzywająco.

- Lexi, wszystko ok - odzywa się Lizz. - Nie masz czym się

martwić.

- Sugerujesz mi, że to, co przed chwilą robiliście - pokazuje na nią i Artema - to nic takiego? Boże, Lizz, on cię zranił. A ty jak pierwsza lepsza chętna prawie się z nim pieprzysz na oczach tych wszystkich ludzi.

- Och, Lex - wzdycha zszokowana Lizz. A to mi zajebista przyjaciółka. Brawo, Lexi. Zraniłaś najważniejszą dla siebie tutaj osobę.

- Idealna z ciebie przyjaciółka.

Lexi patrzy na mnie z przymrużonymi oczami.

- Zajmij się lepiej jakąś chętną lalunią. - Stara się odeprzeć natarcie z mojej strony. - Och, czyżby nasz pan i władca Knox miał małe problemy ze swoimi randkami?

- Nie twój zakichany interes - odwarkuję.

- Jak mi przykro, chyba trafiłam w czuły punkt - drażni się ze mną.

- Zaraz ja mogę trafić w twój czuły punkt - ostrzegam.

- Wiesz co, Knox? - Robi chwilową przerwę. - W.A.L. S.I.Ę!!! - Wymawia słowa, literując je. Zanim mogę interweniować, spieprza, że aż się za nią kurzy. Jako jedyna ma czelność tak do mnie mówić i ze mną walczyć.

Lizz z Artemem stoją zszokowani, patrząc na mnie.

- Ja z nią nie wytrzymam! - mówię do nich, na co wzduszają tylko ramionami.

Widzę po Lizz, że Lexi zraniła ją swoimi wcześniejszymi słowami. Zostawiam ich samych i wracam do chłopaków.

\*

Kolejne dni mijają spokojnie. Artem zaczął na poważnie chodzić

z Lizzi. Prawie się ze sobą nie rozstają. Jeszcze nigdy nie widziałem mojego przyjaciela tak bardzo szczęśliwego. Cholera, ja nigdy nie przypuszczałem, że on będzie latał za panienką, a tym bardziej, że którakolwiek będzie potrafiła go usidlić. Jednak na każdego w końcu przychodzi czas. Pierwszego dnia po festynie sprawy między Lexi a Lizzi są napięte. Nie odzywają się do siebie, a Lexi, jak nie ona, milczy w naszym towarzystwie. Po tym, jak Lizzi zostaje dziewczyną Artema, wszystkie spędzają dużo czasu z nami. Staram się być miły, ale nie zawsze mi to wychodzi tak, jak bym chciał. Lexi nie wchodzi w żadne tematy, w których ja uczestniczę. Jednak trzeciego dnia wszystko się zmienia, dziewczyny roześmiane i szczęśliwe wchodzą pod rękę do baru, w którym umówiliśmy się na lunch. Od tamtej pory sytuacja wraca do normy, tak samo jak Lexi do swojej zadziornej postawy.

Musieliśmy z chłopakami wybrać do gry nowego uczestnika, bo Artem z oczywistych powodów z niej wypadł, tak samo jak Lizzi. Oboje nie mogli w zaistniałej sytuacji już więcej grać. Dlatego dołączył do nas Alex i to on jest teraz w parze z Monic. Wytypowana została również nowa laska, zastępując miejsce Lizzi, co niezmiernie uszczęśliwiło Nico.

Lista zaczyna zapełniać się punktami, a ja jako jedyny mam tylko kilka, reszta chłopaków już dobrze popłynęła. Nie mogę dopuścić do takiej samej sytuacji, jaką miał z nią Nico. Jestem Knox Black, a mnie żadna nie odmawia!

\*

Siedzimy z chłopakami w auli, czekając na pierwszy w tym dniu wykład. Jest on jednym z kilku, na które chodzimy razem z dziewczynami. Właśnie widzę, jak Lexi z Lizzi wchodzi do sali,

a za nimi reszta ich paczki. Wszystkie w dobrych humorach kierują się do nas. Nasza nowa para bardzo wylewnie się ze sobą wita, po czym Lizzi siada przed Artemem, a Lexi przede mną. Widzę, jak Reb cała się spina, chyba chciała usiąść na miejscu Lexi, ale ta ją uprzedziła. Uff, ta dziewczyna ma jakiegoś hopla na moim punkcie. Czuję ulgę, gdy siada obok Kim, zdecydowanie stwierdzam, że Lexi i Rebeka nie przepadają za sobą. Lizzi z ożywieniem o czymś ćwierka, a Artem z chęcią tego słucha. Wtedy Nico, siedzący z mojej drugiej strony, szturcha mnie łokciem.

- Stary, ale wczoraj przeleciałem laseczkę - opowiada, ale niezbyt cicho. - Zrobiła mi zajebistego lodzika, jej usta tak idealnie go obejmowały. - Mój wzrok utkwiony jest w plecach Lexi, a przez to widzę, jak spinają się przy każdym słowie Nico. Czuję, że za chwilę pęknie. - Teraz ja będę na górze listy. - Nico zaciera rękę.

- Możecie gdzie indziej rozmawiać o tych swoich podbojach? Nie mam ochoty słuchać o waszych cholernych klejnotach - warczy Lexi.

- Skarbie, pokochałabyś te nasze spektakularne, jak to powiedziałaś, klejnoty - droczy się z nią Nico.

- Jasne, chyba więcej w nich chorób wenerycznych.

Wybucham przez to śmiechem.

- Z czego się tak śmiejesz, idioto? - Lexi piorunuje mnie wzrokiem.

- Jeszcze raz mnie tak nazwij, a zapoznam cię z czymś, co ci się nie spodoba. - Ona jak zawsze jednym słowem potrafi mnie wkurzyć.

- Już się boję! - Próbuje sprawdzić, jak daleko może się posunąć.



- To się przestraszysz - zapewniam ją.

- Czy ty potrafisz być miły i delikatny, panie Knox? - zaskakuje mnie swoim pytaniem.

- Zapewniam, że potrafię. Ale są pewne wyjątki, które po prostu na to nie zasługują.

- Udowodnij - stawia mi wyzwanie.

- Niby jak? - pytam. - A co dostanę w zamian?

- A czy ty zawsze musisz dostawać coś w zamian? - odpiera pytanie swoim.

- Ja? Czy ty pytasz poważnie? - drocę się z nią. - Jasne, że tak. Nie ma zabawy, kiedy nie kończy się ona nagrodą.

- Dobra, załóżmy się o coś. - Ona chce się ze mną założyć? Zaczyna mnie coraz bardziej bawić.

- Z całą przyjemnością założę się z tobą. - Posyłam jej mój najlepszy uśmiech.

- Dobra, masz przez kilka dni być miły i uprzejmy w stosunku do jednej osoby. - Macham ręką, aby kontynuowała. - Chcę zobaczyć innego Knoxa, nie tego wrednego, ordynarnego kołosa z wybujałym ego.

- Co będzie dla każdego z nas nagrodą? - pytam, podnosząc brew.

- Co chcesz, ale nie przeginaj. - Patrzy wyzywająco.

- Ok, podoba mi się to. - Przyglądam się jej z psotnym uśmiechem. - A więc, chcę od ciebie prawdziwego pocałunku, który oddajesz i nie okłamujesz nikogo dookoła, że go nie chciałaś.

- Chyba to jasne, że skoro mnie zmusisz do niego, to będzie wymuszone. - Jak zwykle musi wszystko psuć.

- Odwzajemnij po prostu wtedy ten pieprzony pocałunek - odwarkuję jej.

- Dobra, choć wątpię, abyś wygrał. - Śmieje się cicho.
- Zobaczymy teraz, co ty chcesz w zamian? - Czekam na to, co powie.
- Wszystko, tak? - upewnia się, a ja kiwam głową.
- Wiecie co, jesteście sobie warci - wtrąca się rozradowany Nico. - Podoba mi się już ten wasz szalony zakład.
- Zamknij się, Nico - ucisza go Lexi, a ja parskam śmiechem.
- Dobra, chcę, aby kilku z was zatańczyło dla mnie i dziewczyn na jednej z waszych imprez - wypala, a Nico prawie krztusi się swoim napojem. Tak, ten idiota właśnie próbował się napić.
- Wchodzę w to. - Wyciągam rękę w jej stronę, aby przypieczętować nasz zakład. A ona ją przyjmuje, przez co przechodzą mnie dreszcze. To bardzo przyjemne uczucie.
- Hola, macie to, co chcecie za wygraną, ale o co walczyacie dokładnie? - zauważa słusznie Nico.
- Lexi? - Daję jej pierwszeństwo w wyborze.
- Nie mam pojęcia, ma to być coś, co dla Knoxa może być trudne - mówi.
- Mam pomysł. - Nico klaszcze w dłonie.
- Podziel się z nami swoim pomysłem. - Lexi również daje mu zielone światło.
- Reb. - Jedno imię, a mnie już przechodzą ciarki. Nie przyznaję się jednak do tego. Zerkam na nią, czy nie słyszała swojego imienia, ale rozmawia o czymś z Erin i Kim.
- No i co ona ma mieć z tym wspólnego? - pytam go.
- To będzie dla ciebie trudne. - Dzięki, bracie, powinieneś chcieć mi to ułatwić.
- Mów jaśniej - każe mu Lexi.
- Niech przez kilka dni z nią pochodzi. - Że co? Ja mam z nią chodzić? Czy on oszalał? - Wiem, że ona go osacza, a to może być

dla niego spory kłopot. Macie wtedy wyrównane szanse. Bycie miłym dla niej będzie dla niego trudne.

- Dobra, pasuje mi jego pomysł. - Lexi kieruje te słowa do mnie.

- Dobra, wiem, że i tak wygram. - Będzie to trudne z Reb, ale podołam. - Jednak tylko przez dwa dni. - Pokazuję im swoje dwa palce.

- Wygraną mam już w kieszeni, a twój własny przyjaciel mi ją zapewnił - oznajmia Lexi.

- Spokojnie, kochanie, tym razem odwzajemnisz mi pocałunek. - To oczywiste, że ja wygram.

Tym sposobem dostanę się do Lexi. Złamię ją, muszę tylko dobrze wykorzystać sytuację. Wchodzę do gry, maleńka.

Lexi odwraca się do Lizzi i zaczynają o czymś rozmawiać.

- Dzięki za super pomysł - cedzę przez zęby do Nico. - Myślałem, że jesteś moim przyjacielem.

- Macie przynajmniej równe szanse - zauważa.

- Chyba chcesz tańczyć jak frajer przed nimi. - Wskazuję głową na dziewczyny siedzące przed nami.

- Wierzę w ciebie. - Klepie mnie po ramieniu.

Kończymy temat, wracając do słuchania wykładu, który właśnie się rozpoczął.

\*

Stoję przed salą, w której Reb ma ostatnie zajęcia. Muszę się przemóc i poprosić ją o chodzenie. Czego to się nie zrobi dla wygranej. Nigdy nie miałem dziewczyny, ale robię to w szlachetnej sprawie. Muszę wygrać pocałunek z Lexi. Dzięki temu mam szansę na zagranie z nią w naszą grę. Nie przepuszczę

takiej okazji.

Reb pierwsza zauważa mnie, kiedy wychodzi z sali.

- Cześć, na mnie czekasz, przystojniaku? - słodzi.

- Tak, jak ci mija dzień? - próbuję zagadać.

- Od chwili, kiedy cię zobaczyłam, jest dużo lepszy. -  
Uśmiecha się do mnie.

- Mam pytanie. - Muszę mieć to jak najszybciej za sobą.

- Tak? - Czeka zaciekawiona.

Dostrzegam wtedy kątem oka stojącą z boku Lexi, która się nam przygląda. Dobrze, przynajmniej widzi, że rozpocząłem naszą grę.

- Zechciałabyś być moją dziewczyną? - pytam otwarcie.

- Tak, tak, tak! - piszczy, rzucając mi się na szyję. Czy ona właśnie całuje całą moją twarz? Kilka osób zaczyna śmiać się z tego przedstawienia, ale gdy tylko widzą, że patrzę na nich, natychmiast przestają i spierniczają jak najdalej od nas.

- To super - mówię, choć tego wcale nie czuję.

- Nie wierzę, Knox Black jest moim chłopakiem - Reb ogłasza dookoła tę, jakże dla niej cudowną, nowinę.

Zerkam ponownie na Lexi. Stoi z boku, kręcąc głową, po czym odkręca się na pięcie i szybko odchodzi. Czyżbym wyczuwał zazdrość? To będzie chyba o wiele prostsze, niż przypuszczałem.

- To co będziemy robić, kochanie? - pyta Reb.

- Kino? - proponuję.

Rzuca się na mnie ponownie, a ja za wszelką cenę staram się być miły.

\*

Pierwszy dzień mojego chodzenia z Reb mija mi na umilaniu jej

czasu na każdy możliwy sposób. Lexi widzi, jak jej słodzę, otwieram drzwi, odsuwam krzesło, wykonuję jeszcze wiele innych dżentelmeńskich gestów. Wszyscy moi kumple zostali wprowadzeni w moje zadanie przez mnie i Nico. Każde moje durne zachowanie strasznie ich bawi, a mnie zaczynają puszczać nerwy. Ta laska jest jak jakaś pieprzona królowa. Jakby mogła, przeniosłaby się już do mojego pokoju i zamieszkała ze mną.

Natomiast drugi dzień jest dla mnie katorgą. Reb na każdy możliwy sposób utrudnia mi osiągnięcie celu. Chce ciągle wiedzieć, gdzie jestem i co robię. Nigdy nie byłem zmuszony tłumaczyć się przed laską, a tym bardziej spowiadać się z tego, co robię. Jednak w pamięci mam nadal te soczyste usteczka Lexi i nasz pocałunek. Nie poddam się, muszę go od niej dostać. Od samego rana zalewany jestem wiadomościami od mojej dziewczyny. Myślę, że teraz chwilowo odsapnę, ale na mój telefon przychodzi kolejny SMS.

REBEKA:

Gdzie jesteś, kochanie?

Tęsknię 😊 Reb

Czy ta laska może nie pisać choć przez godzinę? Mam dość, jestem już na granicy wytrzymałości.

REBEKA:

Gdzie jesteś? Czemu nie odpisujesz? Może się spotkamy?

Czasem wydaje mi się, że ona jest jakąś szaloną laską z obsesją na punkcie pieprzonej kontroli. Od dziś jej drugie imię to KONTROLA! Wiem, że jeśli nie odpiszę, będzie dalej zasypywała mnie wiadomościami.

KNOX:

Właśnie idę z chłopakami  
na trening.

REBEKA:

To wpadnę tam i popatrzę,  
jak mój chłopak gra :D

Czy ona oszalała? Chcę od niej odsapnąć, lód to jedyne miejsce, gdzie mogę naładować swoje rozładowane akumulatory.

KNOX:

Nie! Spotkamy się  
na imprezie!

REBEKA:

Wpadnę, choć na kilka  
minut 😊

Ona jest jak jakaś pieprzona KONTROLA! Mam dość! Nie kontroluję już tego, co robię.

KNOX:

Reb, z nami koniec. Mam  
dość. Jesteś jakąś chorą  
maniakalnie laską z obsesją  
na punkcie kontroli.

Nie mija chwila, a ta odpisuje. Wyczuwam, że teraz dopiero będzie mnie gnębiła.

REBECA:

Knox, proszę, nie zrywaj ze mną. Ok, zobaczymy się na imprezie. Tylko nie zrywaj ze mną ☹️

KNOX:

Skasuj mój numer. Mam dość lasek takich jak Ty. NARA.

Blokuję szybko jej numer, zanim będzie mogła odpisać. Wiem, przegrałem zakład z Lexi, przez co z chłopakami będziemy musieli jak jacyś kretyni tańczyć.

Trening rozluźnia mnie, przez co, gdy wracamy po nim do szatni, jestem już dawnym Knoxem. Pozbyłem się Rebeki i teraz muszę zająć się Lexi. Muszę tylko dobrze to rozegrać.

Siedzę prawie gotowy do wyjścia, kiedy dostaję wiadomość.

LEXI:

Nie mogę w to uwierzyć, ale wygrałam! Pokonałam WIELKIEGO PANA KNOXA! Czekam teraz na moją wygraną :D Biedna Reb, tak bardzo przeżywa stratę 😊

KNOX:

Ona ma manię kontroli! Uda mi się choć po części uzyskać moją nagrodę? :D W końcu udało mi się cały JEDEN dzień wytrzymać z nią :/

LEXI:

Spisz się dobrze podczas mojej nagrody, a kto wie ;)

Czy ona właśnie ze mną flirtuje? Jednak jest dla mnie jakies światełko w tunelu.

KNOX:

Ok, dam znać co do nagrody 😊

LEXI:

Czekam!

\*

- Z czego tak się cieszysz? - zagaduje mnie Nico.  
- Przegrałem zakład, ale może uda mi się odebrać część mojej nagrody.

Nico patrzy na mnie zdezorientowany.

- O czym ty mówisz? - wtrąca się Artem.  
- Zerwałem z Reb. - To wszystko im tłumaczy.  
- Kurwa, czyli to znaczy, że będziemy tańczyć? - upewnia się Nico.

- Tak - odpowiadam krótko.

- Cholera, myślałem, że wygrasz. - Nico opada na ławkę.



- To żadna tragedia, to tylko taniec - uspokajam go. - Zróbmy z tego zajebistą zabawę. Dziewczyny będą ci jeść z ręki po tym tańcu.

- Wiesz co? - Patrzy na mnie. - Laski lubią, jak kolesie tańczą półnaczy.

- Mam tańczyć półnagi? - pyta zaskoczony Artem.

- O co chodzi z tym półnagim tańcem? - dołącza do nas Cooper, a za nim reszta chłopaków.

- Niestety zasmucę was, przegrałem zakład z Lexi. - Wybuchają salwy śmiechu. Tego się nie spodziewałem. - Musimy zatańczyć przed dziewczynami.

Opowiadam im całe zajście z Reb, a później ustalamy kilka kwestii co do tańca. Jak zawsze mam wsparcie moich kumpli. Pójdą za mną nawet w ogień.

## ROZDZIAŁ XVII

# LEXI

Ten zakład to była tylko chwila. Chciałam udowodnić Knoxowi, że nie jest w stanie mnie pokonać. Oczywiście chciałam mu zamknąć przy okazji tę jego parszywą jadaczkę. A dzięki jego kumplowi jestem pewna, że wygraną mam już w kieszeni. Nico wymyślił genialny zakład. Pan wielkie ego ma być miły dla naszej królowej Reb. Ta dziewczyna jest nowa, a szarogęsi się jak mało kto. To zadanie będzie dla niego idealne. Przy okazji, znając Reb, wiem, że mogę na nią liczyć. Ta dziewczyna od samego początku przyczepiła się do Knoxa jak rzep do psiego ogona. Ona nie da mu spokoju, więc otoczony tą jej słodyczą w końcu nie wytrzyma, puszcza mu nerwy, a ja zwyciężę.

- Ty cwaniaro, co chcesz przez ten durny zakład udowodnić?

- Jesteśmy w domu, a dziewczyny jedna przez drugą gadają jak przekupki o moim dzisiejszym wyzwaniu, które postawiłam Knoxowi.

- To proste, swoją rację - mówię, jakby to było oczywiste, kierując się przy tym prosto do lodówki po wodę.

- Ale zdajesz sobie sprawę, że mój brat tak łatwo się nie podda - mówi Kim, rzucając się na kanapę.

- Dla nas lepiej, żebym wygrała, bo zapewniłam wam darmowy występ chippendalesów. - Teraz wszystkie wybuchamy śmiechem.

- Dobra, tylko łapy precz od Artema. - Lizzi grozi nam, wymachując palcem wskazującym.

- Kochanie, on świata poza tobą nie widzi, spokojna głowa. - Posyłam jej całusa z przeciwległej strony fotela.

Długo nie muszę czekać na porażkę Knoxa. Siedzimy właśnie z dziewczynami w salonie, oglądając powtórki pierwszego sezonu *Gossip girl*, kiedy Reb zaczyna jęczeć do telefonu.

- On nie może tak po prostu tego zakończyć! - gada sama do siebie.

My z dziewczynami tylko z zaciekawieniem patrzymy, jak mruczając coś pod nosem, zaczyna pisać na telefonie.

- Reb, co się stało? - zaczyna nieśmiało Kim.

- Twój brat właśnie ze mną zerwał przez pieprzony telefon! Nie rozumiem tego!

Wiem, jestem wredna, powinno mi być szkoda dziewczyny, ale sama wiedziała, jaki on jest, więc...

Kim z Erin próbują ją jakoś pocieszyć. Zerkam na Lizzi. Ona żyje swoim własnym życiem. Nie pozostaje mi więc nic innego, niż wyjąć telefon i napisać wiadomość do Knoxa, że przegrał. Niech już szykuje się do kręcenia tym swoim jędrnym tyłeczkiem podczas imprezy.

- Wiecie co, dziewczyny, ja muszę na jakiś czas wyjść, bawcie się dobrze beze mnie. - Nawet nie zwracają na mnie uwagi, kiedy łapię z wieszaka swoją ramoneskę i wychodzę.

Z samego rana dostałam wiadomość od Bonito z informacją o spotkaniu. Oczywiście zgodziłam się przyjść do kawiarni, w której ostatnio rozmawialiśmy. Mam nadzieję, że dowiem się

czegoś więcej o Knoxie. Skoro byli znajomymi, Bonito powinien znać jakieś szczegóły z jego dzieciństwa. Prawda?

Wysłałam mu SMS-a, aby zamówił mi kawę, bo jestem tylko przecznicę od niego.

BONITO:

Dla Ciebie wszystko :D

LEXI:

Nie słódź tak :P

BONITO:

Kochanie, ranisz mnie!

LEXI:

Zaraz będę. Lepiej, żeby  
kawa już na mnie czekała ;)

- Cześć, jakie masz newsy? - Witam się z nim, zdejmując kurtkę, wieszam ją na oparciu krzesła, po czym siadam naprzeciwko niego.

- Tak od razu przechodzimy do rzeczy? A może: jak ci minął dzień?

Nie mam czasu na pogawędki, chcę dowiedzieć się czegoś nowego o Knoxie.

- Bonito, nie przyszedłam tu na miłe, towarzyskie ploteczki - mówię ostrzej, niż bym tego chciała. - Może zaczniesz mówić, co masz mi do powiedzenia, śpieszę się.

- Knox ma na pieńku z ojcem. - Faktycznie, coś zauważyłam, kiedy byłam u nich na obiedzie. - Wymaga od niego wiele, chce, aby jego syn świecił przykładem, obracał się tylko wśród ludzi należących do śmietanki towarzyskiej. Kiedy się jeszcze przyjaźniliśmy, widziałem na jego ciele siniaki. Kiedy go pytaliśmy, zbywał nas, że wpadł na coś lub przewrócił się. Sama

wiesz, wymówki były różne, ale coś mi się zdaje, że ojciec dawał mu niezłe baty, kiedy nie wykonywał jego rozkazów.

Może dlatego on teraz tak chce rządzić wszystkimi. Kiedy ktoś się mu nie podporządkuje, wpada we wściekłość. Tak było za każdym razem, gdy mu się stawiałam.

- Dobra, dzięki za informacje, ale muszę już lecieć. - Szybko podrywam się ze swojego krzesła. Moja kawa nie została nawet przeze mnie ruszona.

- Myślałem, że może gdzieś razem później wyskoczymy - zaczyna Bonito.

- Mówiłam ci, że interesują mnie wyłącznie wieści o Knoxie, nic poza tym - staram się mu to grzecznie wytłumaczyć. Przecież nie wysyłałam mu żadnych sygnałów świadczących o moim zainteresowaniu jego osobą.

- Jeśli teraz wyjdiesz, możesz tego pożałować. - Zatrzymuję się w miejscu, odwracając całe swoje ciało w jego stronę.

- Czy ty mi grozisz? - No nie, koleś stanowczo się zagalopował.

- Kochanie, ja tylko cię ostrzegam. - Oczy mu się świecą, kiedy to mówi.

- Niby przed czym? - pytam. Zaczyna mnie już denerwować jego osoba.

- Sama niedługo zobaczysz.

Po tych słowach zostawiam go samego w kawiarni, wracam prosto do domu.

\*

Cały czas przetwarzam w mojej głowie słowa Bonita. To, co powiedział o Knoxie, nie daje mi spokoju. Czyżby zachowywał się

jak palant przez to, jak traktuje go ojciec? Trochę głupio zapytać mi o to Kim, bo niby jak miałabym to zrobić? „Słuchaj, Kim, czy twój tata czasem nie wyżywa się fizycznie na twoim bracie? Dlatego z niego taki kutas?” To nie byłoby taktowne z mojej strony, poza tym szkoda mi tej dziewczyny, ona jest taka słodka i niewinna.

- Lexi, szykujesz się? - Do pokoju wchodzi Lizzi z ręcznikiem na głowie.

- Tak, tylko się przez chwilę zamyśliłam - odpowiadam.

- O co chodzi?

Nie chcę zawracać jej głowy moim dochodzeniem. Teraz, jak spotyka się z Artemem, to już w ogóle chciałaby, abym dała sobie spokój z tą całą chęcią pokazania Knoxowi, kto ma tu przewagę.

- No wiesz, odwieczny dylemat kobiet, co założyć na imprezę. Śmieje się ze mnie.

- Może dzisiaj załóż tę żółtą, kusą sukienkę. Knox padnie, jak cię w niej zobaczy - mówi, a ja przewracam oczami.

- Boże, Lizz, nie zależy mi na opinii tego palanta.

Posyła mi to swoje wszechwiedzące spojrzenie. Taa, jasne!

- Lex, nie gadaj głupot, tylko ubieraj się, za godzinę wychodzimy. - Obraca się na pięcie, zostawiając mnie samą.

W końcu decyduję się włożyć zaproponowaną przez moja przyjaciółkę żółtą sukienkę. Raczej powiedziałabym, że to kanarkowy kolor, ale jak zwał, tak zwał. Sięga mi ona do połowy ud i, jak wszystkie moje wyjściowe sukienki, jest obcisła. Zapewne przyciągnie spojrzenia wszystkich koleś w zasięgu mili, ponieważ piersi mam zakryte przez dwa krzyżujące się pasy, to samo tyczy się pleców. Dzięki temu widać mój tatuaż nad łopatką w kształcie kwiatu lotosu i błyszczący kolczyk w pępku. Włosy zostawiam rozpuszczone, ale przerzucam je na prawe ramię. Do

tego wkładam czarne szpilki Louboutina, usta maluję na krwistą czerwień. *Voilà*, jestem gotowa!

- Chłopaki padną, jak nas zobaczą - mówi, już lekko wstawiona, Erin.

Przed wyjściem postanowiłyśmy zrobić sobie jeszcze prywatną imprezę. Niech nasz męski harem na nas poczeka. Zaraz, czy w ogóle jest takie określenie na facetów? Huh. Nieważne, czas odebrać swoją wygraną.

\*

Pod nieznany mi klub zajechałyśmy w towarzystwie szofera Kim. Podobno Knox napisał do niej, że czeka na nas samochód pod naszym budynkiem i mamy nim jechać. Klub przypomina mi ten, w którym ostatnio byłyśmy z dziewczynami, żeby dowiedzieć się, co knuje Knox. Kiedy wysiadam z samochodu, szokuje mnie widok długiej kolejki, która ciągnie się w nieskończoność. Nie udaje mi się zrobić nawet kroku, a już stoi przy mnie masywny ochroniarz, cały ubrany na czarno.

- Już jest, proszę pana. Tak, zaraz ją wprowadzę. - Patrzę, jak gada do słuchawki umieszczonej w uchu.

Zaprasza mnie i dziewczyny do środka. Czekający pod drzwiami ludzie wydają z siebie jęki niezadowolenia.

- Dobrze znać Knoxa i być dziewczyną Artema - szepcze do mnie Lizzi.

Tak, teraz, jak czegoś chce, to jest fajnie. Wróćmy do początku naszej, powiedzmy, znajomości. Wtedy musiałabym czekać jak ci biedacy godziny, aby wejść do tego klubu.

- Bar! To nasz pierwszy przystanek! - Erin łapie za rękę Kim, ta Lizzi, a ona mnie. I tak złączone niczym łańcuch idziemy po coś

mocniejszego do picia.

- Co podać, piękne? - pyta nas gorący barman.

- Te panie są z nami, Trey, dzięki, zajmiemy się nimi. - Zanim go widzę, czuję jego obecność. Kiedy kładzie swoją dłoń na dole moich pleców, zataczając na nich leniwie kółka, przez moje ciało przechodzą dreszcze. - Wyglądasz gorąco, specjalnie wystroiłaś się tak dla mnie? - A było już tak miło, ale ten idiota musiał się odezwać.

- Daruj sobie. Czekam na moją wygraną, a później idę się zabawić. - Odpycham go od siebie, kładąc dłoń na jego twardej kłacie.

Nie mogę sobie darować, więc przesuwam ją po jego zarysowanych mięśniach. Cały czas patrzymy sobie w oczy, Knox zaczyna się do mnie powoli schylać, a ja głupia wyobrażam już sobie nasz pocałunek, gdy nagle naszą bańkę przebija głos Nico.

- To jak, dziewczyny, to ma być striptiz czy wystarczy wam zwykły taniec na parkiecie? - Dzięki ci za tego chłopaka, bo przez chwilę straciłam swoją czujność i mogłam teraz całować się jak szalona z Knoxem. To musi być wina alkoholu, zdecydowanie nie powinnam była pić przed przyjazdem tutaj.

- Ja zaplanowałam prywatny taniec dla Lexi, więc wy róbcie, jak chcecie - mówi do chłopaków, co mnie zaskakuje. Mamy być sami w zamkniętym pokoju? Co on niby wykombinował?

- Lizzi... - Chciałam ratować się moją przyjaciółką, ale ona i Artem są w trakcie badania swoich migdałków. Kurczę, chyba muszę im przerwać, bo zaraz każdy zobaczy, jak się pieprzą przy barze.

- Stary, masz pokój, daruj nam to przedstawienie - zwraca mu uwagę Knox. - Teraz chodź ze mną, jeżeli chcesz dostać twoją nagrodę - zwraca się do mnie, wyciągając w moim kierunku



swoją ogromną dłoń.

- Jesteś jakiś dziwny, chcesz mnie znów zamknąć w ciemnym pokoju albo, co gorsza, zamierzasz mnie zabić? - Mrużę oczy. Moje słowa wywołują na jego twarzy zabójczy uśmiech.

- Spokojnie, chwilowo mamy zawieszenie broni. - Porusza ręką, zachęcając mnie, abym ją przyjęła.

Przechodząc przez parkiet, czuję pożądlive spojrzenia, którymi wodzą za mną mijani faceci. To samo tyczy się Knoxa, laski wprost rozbierają go wzrokiem, a mnie dostają się od nich tylko wściekłe, szybkie spojrzenia.

- Widzisz, co ta sukienka z twoim seksownym ciałem robi z tymi wszystkimi biednymi kolesiami? - Knox nachyla się do mnie i szepcze te słowa wprost do mojego ucha, po czym już drugi raz przygryza je.

Jezu, niech on tego więcej nie robi, bo będę musiała zmienić majtki. Lexi, zapominasz się! To twój pieprzony wróg numer jeden. Opamiętaj się!

Dochodzimy do drzwi, które znajdują się na samym końcu sali. Knox otwiera je wyjętym z kieszeni spodni kluczem. Zaprasza mnie pierwszą do środka, a ja ocieram się o niego, wchodząc do ciemnego pomieszczenia. Kiedy się po nim rozglądam, on podchodzi do szafki, na której stoi wieża, po czym jednym ruchem włącza subtelną nutę muzyki.

- Siadaj. - Wskazuje mi miękką kanapę na środku pokoju. - Może chcesz coś do picia?

- Nie teraz. Zaczynaj! - Rozsiadam się wygodnie, po czym unoszę brew, pytając, dlaczego jeszcze stoi w miejscu.

Knox posyła mi swój kolejny arogancki uśmieszek, a po chwili zaczyna swoje wielkie show. Leniwie porusza się w rytm muzyki, ściągając przy tym części swojego ubrania. Muszę przyznać, robi

to zawodowo, z tego powodu robi mi się gorąco. Cholera, czy ja czuję ciepło na policzkach? Nigdy się nie rumieniłam, co jest grane?

Podchodzi bliżej, po drodze rozpinając koszulę, dzięki czemu mogę podziwiać jego wyrzeźbione mięśnie brzucha. Cholera, czy to jest tatuaż? Nie mogę rozczytać słów. Dotarłszy do mnie, rozchyła moje kolana, mieszcząc się pomiędzy nimi, a kiedy nachyla się do mnie, czuję jego świeży, miętowy zapach. Sama zaczynam otwierać usta, gdy postanawia przeszkodzić nam Kim. Czar pryska.

- Lexi, szybko, ktoś zaatakował Lizzi.

Słyszając to, szybko i dość mocno odpycham od siebie Knoxa, nie zważając na to, że o mało się przez to nie przewrócił. Ignoruję wszystko dookoła, biegnąc do swojej przyjaciółki.

Wyczuwam Kim biegnącą za mną, mówi coś przez łzy, gdzie mogę ich odnaleźć. Docieram do nich w końcu cała zdenerwowana. Lizzi w podartej sukience siedzi wtulona w Artema. Widzę, jak jej spięte ciało porusza się w jego ramionach. Stara się coś mu tłumaczyć pomiędzy spazmami płaczu. On masuje jej plecy, szepcząc coś pocieszającego w jej włosy i co chwilę całuje ją w głowę. Stoję tak, patrząc na nich tylko przez chwilę, ale to wystarcza, żeby dołączył do nas Knox. Stara się mnie objąć, ale wyrywam mu się, rzucając się do Lizzi. Klękam przed nią, próbując dowiedzieć się, co mogło się stać.

- Ktoś może mi powiedzieć, co się tu stało?! - Nie wytrzymuję i krzyczę na wszystkich znajdujących się w pobliżu

- Lizzi poszła tylko do łazienki, ja czekałem tutaj. Długo nie wracała, więc postanowiłem sprawdzić, co ją zatrzymało, a wtedy zauważyłem tego skurwysyna przyciskającego ją do ściany i próbującego dobrać się do niej. - Jego słowa sprawiają, że

wszystko gotuje się we mnie. Opamiętuję się jednak szybko, kiedy znów słyszę płacz mojej przyjaciółki.

- Widziałeś, kto to był? - pyta Knox.

- Nie! Kurwa, mogłem go gonić, ale nie chciałem zostawiać Lizzi samej, ona... - Przytula ją do siebie jeszcze mocniej, chowając głowę w zagięciu jej szyi.

- Stary, to nie twoja wina. - Nico klepie go dla wsparcia po ramieniu.

- A możesz powiedzieć coś o tym, jak wyglądał? W co był ubrany, jakieś charakterystyczne cechy? Przeszukamy z chłopakami klub - proponuje tym razem Cooper.

- Lexi, chcę do domu - zwraca się do mnie Lizzi.

- Oczywiście, kochanie, już idziemy. - Patrzę na Artema, on tylko kiwa do mnie głową.

Próbuje wstać z Lizzi na rękach, ale ona podnosi się sama, wpadając prosto w moje ramiona. Przez chwilę mogę zobaczyć, w jaki kiepskim stanie jest jej strój. Na jej ciele nie widać żadnych śladów przemocy, ale sukienka naprawdę została porozrywana.

- Potrzebuję marynarki od was - mówię do chłopaków.

Ponownie zaskakuje mnie Knox, który narzuca na ramiona mojej przyjaciółki swoją marynarkę.

\*

W mieszkaniu, kiedy do niego docieramy, panuje ciemność i przerażająca cisza. Całe szczęście, nie mam zamiaru widzieć naszej obślizgłej współlokatorki. Zostawiam dziewczyny z Artemem, Knoxem i Nico w salonie, a sama idę z Lizzi do łazienki.

Pomagam jej ściągnąć sukienkę. Przez cały czas po jej

policzkach spływają łzy, zostawiając czarne smugi na jej ślicznej twarzyczce. Moja bezsilność w tej chwili również wyciska mi z oczu łzy. Mrugam szybko, aby je odgonić, nie chcę pokazać jej swojej słabości. Teraz muszę być dla niej oparciem, a nie mazać się jak dziecko.

- Kochanie, powiesz mi, co dokładnie się stało? - pytam delikatnie, kiedy Lizzi siedzi w wannie.

- Poszłam do łazienki, a kiedy wychodziłam, ktoś zaatakował mnie od tyłu. - Teraz nie płacze, widzę w jej oczach złość. To dobrze, nie chcę, aby moja przyjaciółka bała się jakiegoś pojebanego kretyna. - Powiedział tylko, żeby moja koleżanka trzymała się z daleka od Knoxa, bo jej także się dostanie. A ja mam być wiadomością, która ma do niej dotrzeć.

Jezu, co to za chory sukinsyn!

- Każdy, kto mnie zna, wie, że nie trawię Knoxa, przecież kłócimy się na każdym kroku. O co może tej osobie chodzić? - zastanawiam się na głos.

- Nie wiem, Lexi, ale to było dziwne - mówi Lizzi.

Sama to wiem.

- Dobra, lala, wychodź, bo będziesz wyglądała jak wysuszona śliwka. - Próbuję poprawić jej humor, co udaje mi się, ponieważ moja przyjaciółka wybucha śmiechem, posłusznie wychodząc przy tym z wody. - Ja w tym czasie powiem Artemowi, żeby przyszedł jutro, bo musisz odpocząć.

- On może zostać, nie chcę być teraz sama - mówi cichutko.

- Masz mnie, nie będziesz sama. Nie zostawię cię. - Jednak widząc, jak błagająco na mnie patrzy, zgadzam się, ale i tak idę wygonić stąd Knoxa, to on jest winien ataku na moją przyjaciółkę.

- I jak ona się czuje, mogę już wejść? - Artem osacza mnie, gdy tylko wchodzę do salonu.

- Teraz już dobrze. Właśnie przyszedłam po ciebie, Lizzi cię potrzebuje. - Zanim kończę to mówić, on już znika za drzwiami naszej sypialni.

- Ty. - Wskazuję na Knoxa - Wynoś się!

- Co?! - Spogląda na mnie zdziwiony.

- Mam ci to przeliterować, a może jesteś głuchy!? - krzyczę na niego.

- Pojechało cię? Zmieniasz swoje zachowanie w pięć minut - odwarkuje.

- To wszystko twoja wina! Moja przyjaciółka mogła zostać zgwałcona przez ciebie! - Teraz stoję naprzeciwko niego, unosząc głowę, aby wykrzyknąć mu to prosto w twarz.

- Nie miałem z tym nic wspólnego! - Napiera na mnie, widzę znajomą złość w jego oczach.

- Koleś, który przyciskał Lizzi do ściany, powiedział, że mam się z tobą nie zadawać, bo inaczej ja również tego pożałuję. Lizzi miała być ostrzeżeniem, tylko mu się nie udało, bo uratował ją w ostatniej chwili Artem. Teraz dotarło to do twojego pustego łba?! - Zaczynam trząść się ze złości.

W pokoju nastaje głucha cisza, dziewczyny wciągają gwałtownie powietrze. Widzę, jak oczy Knoxa rozszerzają się z czystej furii, a po chwili wychodzi z naszego mieszkania, trzaskając drzwiami.

## ROZDZIAŁ XVIII

# KNOX

Wszystko tak idealnie zaplanowałem, miałem przed sobą chętną Lexi. Brakowało już tak niewiele, moja gra mogła się rozegrać z nowymi kartami. Prawie ją zламаłem, ale wtedy musiała pojawić się Kim. To, co później usłyszałem, zbiło mnie z pantałyku. Zanim mogłem się obejrzeć, Lexi wystrzeliła jak z procy, o mało mnie nie przewracając. Pobiegiem za nią i Kim, a resztę znaleźliśmy w małym pokoiku z zapłakaną Lizz w ramionach Artema. Jakiś sukinsyn chciał ją skrzywdzić, ale całe szczęście Artem spłoszył oprawcę. Nie mógł go gonić, pozostawiając samą sobie przestraszoną Lizz. Niech tylko złapię tego sukinsyna, wtedy obedrę go ze skóry. Nie znam dobrze Lizz, ale nie zostawię tego tak. Zresztą Artem będzie chciał dorwać tego pojeba. Zabieramy dziewczyny do mieszkania, ale to, co później słyszę z ust Lexi, wprawia mnie w szal. Czy ona właśnie zainsynuowała, że to przeze mnie Lizzi została skrzywdzona? Jakiś koleś krzywdzi dziewczynę tylko dlatego, żeby trzymać kogoś na dystans ode mnie? I czemu to właśnie chodzi o Lexi? Za dużo pytań i ani jednej odpowiedzi. Jakiś sukinsyn chce wdrzeć się do mojego idealnie poukładanego życia. Zostawiam ich samych

w mieszkaniu, choć wolałbym mieć wszystko pod kontrolą. Jeśli jednak Lexi nadal będzie gadała oszczerstwa na mój temat, nie wytrzymam i źle się to skończy. Po prostu wychodzę, trzaskając dla efektu drzwiami.

Muszę teraz przez kilka dni obserwować Lexi, bo jeśli dobrze zrozumiałem, temu sukinsynowi chodziło o nią i mnie. Nie chce widzieć nas razem. Kurwa, wszystko się pieprzy. Gra nie idzie po mojej myśli. Jeszcze trochę, a dobiegnie ona końca ze mną na ostatnim miejscu.

Leżę w łóżku, przewracając się z boku na bok. Nie chcę pisać do Artema, wiem, że nie wrócił jeszcze do domu. Pewnie zostanie na noc z Lizz. Chcę wiedzieć, czy z resztą dziewczyn wszystko w porządku. Mam już napisać do Kim, ale w ostatniej chwili zmieniam zdanie. Lepiej, jak napiszę do Lexi.

KNOX:

Wszystko ok?

LEXI:

A jak myślisz, idioto!!!

Jest cholernie źle!!!

Jak zwykle urocza. Czy ona potrafi ze mną choć czasem porozmawiać normalnie?

KNOX:

Tylko to chcę wiedzieć. Czy to tak dużo dla Ciebie? Czy to tak trudno zrozumieć?

LEXI:

Moja przyjaciółka o mało nie została zgwałcona!!! To jest dla mnie niezrozumiałe!!! Jak ktoś mógł chcieć skrzywdzić tak dobrą osobę jak ona?! Nie, czekaj... TO WSZYSTKO TWOJA WINA!!!

KNOX:

Nikomnie nie kazałem jej skrzywdzić! Kurwa, to dziewczyna mojego przyjaciela!

LEXI:

Dobra, pomyśl lepiej, kto może chcieć się na Tobie zemścić! Masz jakichś wrogów?



KNOX:

Ja mam wszędzie wrogów!

LEXI:

Super! Znalezienie tego skurwiela graniczy teraz z cudem!

KNOX:

Nie martw się, nic Ci nie grozi.

LEXI:

Nie boję się o siebie!  
Tylko o resztę dziewczyn!  
Twoja siostra jest w niebezpieczeństwie. Jakiś idiota próbuje mścić się na Tobie. Ona jest z nas wszystkich najbardziej zagrożona!

Ta dziewczyna myśli o innych, tylko nie o sobie. Choć gwałciciel dał jasno do zrozumienia, że chodzi o nią. Jednak nie piszę jej tego, niech nadal będzie tego nieświadoma.

KNOX:

Będziemy z chłopakami mieć na Was oko.

LEXI:

Chciałeś napisać, że będziecie mieć oko na dziewczyny!

Nie, no nie wyrobię z nią!

KNOX:

Jest tam też mowa o Tobie!

LEXI:

Poradzę sobie. Nie  
potrzebuję Twojej łaski!

KNOX:

I tak będziemy mieć z chłopakami  
oko na Ciebie i dziewczyny.  
Nie unikniesz tego! Nawet  
ze mną nie walcz!

LEXI:

Rób, co chcesz, na pewno Ci  
tego nie ułatwię! A teraz odczep  
się, bo chcę już spać! A tak  
nawiasem mówiąc, muszę przez  
Twojego przyjaciela spać na  
kanapie w salonie :/

KNOX:

Możesz wpaść do mojego łóżka  
:D Jest bardzo wygodne i ma dużą  
powierzchnię :D No i ja mogę  
posłużyć jako poduszka :D

LEXI:

Blee, dziękuję. Moja  
przyjaciółka o mało dziś nie  
została zgwałcona, a Ty już  
sobie żarty stroisz!

KNOX:

Ja jestem całkowicie  
poważny!

LEXI:

Nara!

Zaczynam śmiać się sam do siebie. Ona doprowadza mnie do szału, ale mam taką cholerną ochotę na nią w swoim łóżku. Wyobrażam sobie, jak leży w nim, a ja całuję każdy skrawek jej nagiego, seksownie kuszącego ciała. Z tym wyobrażeniem usypiam.

\*

Następne dni mijają na sprawdzaniu, czy wszystko w porządku z dziewczynami. Artem nie odstępuję Lizz nawet na krok. Wiem, że martwi się o nią. Boi się, że ten chory psychol postanowi dokończyć to, co zaczął. Nigdy nie przypuszczałem, że zmienię się w ochroniarza pilnującego dziewczyn. Zwłaszcza jednej, która na każdym możliwym kroku skutecznie mi to utrudnia. Znika, gdy tylko się na chwilę odwrócę. Lexi jest dziewczyną, która pewnie i twardo stąpa po ziemi. Udaje, że nikt ani nic nie jest w stanie jej zastraszyć. Jednak ja widzę również i tę delikatniejszą stronę, którą skrywa gdzieś w głębi siebie. Nie chce, aby ktokolwiek się do niej dostał.

\*

Gramy gościnny mecz z drużyną Bonita, ten facet wkurwia mnie w każdy możliwy sposób. Przeniósł się na tę uczelnię, w której

drużynie obecnie gra, tylko dlatego, że nie potrafił pogodzić się z tym, że wyłącznie ja tu wszystkim rządę. A moje pieprzone słowo to pieprzone prawo. Przez tą jego chorą zazdrość nie pozwoliłem grać mu z nami w naszą grę. Bałem się, że potrafi posunąć się o wiele dalej, tylko po to, aby mnie pokonać. Zniknął kilka dni po tym, a później spotkaliśmy się ponownie na lodzie. Za każdym razem stwarza podczas meczu sytuacje, żebyśmy się przepychali, przyszpilając się nawzajem do bandy.

Pędzę właśnie z krążkiem po kolejną bramkę, widzę, że mam czysto, a wtedy sam na sam z bramkarzem strzelam mu gola z bekhendu. I nagle ten idiota Bonito wjeżdża na mnie z zawrotną prędkością, zwalając tym samym moją masywną sylwetkę z nóg prosto na lód. Czuję ból promieniujący z kolana, próbuję wstać, ale, cholera, nie mogę. Ten pieprzony Bonito specjalnie mnie sfaulował, aby wykluczyć z reszty meczu. Nico z Artemem pomagają mi dostać się poza lód, a ten idiota trafia za to tylko na pięć minut na ławkę kar. Jaka tu pieprzona sprawiedliwość?! Lekarz każe mi przykładać lód na kolano, to ma mi pomóc dojść szybko do siebie, ale niestety nie wrócę przez to już do gry. Mam ochotę rozkwasić tą parszywą mordę Bonita. Obserwuję, jak po karze wraca na lód i co jakiś czas posyła w moją stronę triumfujący uśmiezek. Jeszcze ci, idioto, go zetrę z twarzy. Poczekaj tylko do końca meczu. Mecz, jak było do przewidzenia, wygrywamy dwiema bramkami. Mina Bonita, gdy zjeżdża z lodu, jest bezcenna. Myślałem, że beze mnie mają wygraną w kieszeni. Jakże się pomylił.

Wychodzę z chłopakami z szatni, gadając o meczu, a wtedy dostrzegam Bonita ze swoimi kumplami z drużyny. Czuję, że chce mnie sprowokować do bójki. Jak tylko widzi mnie, rusza w moją stronę.

- Jak kolano? - pyta z uśmiechem triumfu na twarzy. - Tak bolało, że nie mogłeś już zagrać?

- Wiem, że zrobiłeś to specjalnie! - odwarkuję do niego.

- Z czystym sumieniem, ale i z przyjemnością to zrobiłem. - Śmieje się, a jego koledzy robią dokładnie to samo.

- Mam zetrzeć ci ten uśmieszek z tej parszywej gęby? - Artem wkracza między nas. - Bracie, daj spokój, nie ma co brudzić rąk takim ścierwem - uspokajam go.

- Jedynym pieprzonym ścierwem jesteś ty, Knox - cedzi przez zęby Bonito.

- Trafiłem w czuły punkt? - Teraz ja śmieję się z niego.

Nagle z korytarza słychać śmiech dziewczyn, pewnie Lizzi chciała zobaczyć się z Artemem, a dziewczyny przyszły z nią, nie chcąc puścić jej samej. Widzę, jak Bonito z resztą swoich kumpli odwracają się w kierunku, skąd dochodzi śmiech. Wtedy zza rogu wychodzi Lizzi pod rękę z Lexi. Śmieją się z czegoś, a żadna nie dostrzega tego, co tu się dzieje. Kroczą przed siebie, nie odrywając oczu od swoich twarzy. Bonito stoi z utkwionym wzrokiem w... Chwila, czy on patrzy na Lexi? Jego oczy rozszerzają się, widzę, że mu się podoba, poszerza swój już i tak durny uśmieszek.

- Podoba ci się to, co widzisz? - pytam, chcąc, aby odwrócił od niej wzrok.

- Powiem ci, że cholernie mi się to podoba - mówiąc to, szczyrzy się do mnie. - Mam zamiar umówić się z tą ciemnowłosą. Choć ta blondi nie jest gorsza.

- Zapomnij! - warczy na niego Artem.

- Och, czyżby ktoś tu rościł sobie prawa do panienki? - Bonito patrzy teraz na Artema.

- Nie twój zakichany interes. - Powstrzymuję Artema przed

ruszeniem na tego idiotę.

- Daj spokój, nie warto. - Uspokajam go, choć sam mam ochotę temu pojebowi przywalić, gdy tak rozbiera wzrokiem Lexi.

Lexi zastyga w miejscu, gdy jej wzrok pada na Bonita. Czy tylko ja to widzę? Czy oni się znają? Coś mi tu nie gra.

- Cześć, jestem Bonito. - Wyciąga rękę do dziewczyn.

- Lexi. - Ta niepewnie podaje mu swoją.

- Lizz. - Przyjaciółka dołącza ochoczo. - Czeka. Czy to nie ty przypadkiem sfaulowałaś Knoxa?

- Ja, we własnej osobie.

Lexi jest jakaś dziwna w jego towarzystwie.

- Wiesz co, Lizz, musimy coś załatwić przed powrotem do domu - oznajmia spięta Lexi.

- Och, jak mi przykro. - Bonito łapie się dla zgrywy za miejsce, gdzie ma serce. - Ranisz moje uczucia, a już nie wspomnę o sercu.

- Od kiedy ty masz serce i uczucia? - próbuję go ośmieszyć.

- Spieprzaj, Knox, zazdrosny jesteś o tę lalunię? - pyta defensywnie.

- Zjeżdżaj lepiej stąd, jeśli nie chcesz stracić kilku zębów - ostrzegam.

- K, daj spokój - odzywa się Lexi.

- Słuchaj się panienki, cipo.

Nie wytrzymuję, jeden cios i ten idiota leży na podłodze.

Skacze szybko na równe nogi, chcąc dostać się do mnie jak najszybciej. Jednak powstrzymują go Cooper, Noah i Nico. Artem stoi obok mnie.

- Chodź, pokaż, jaka z ciebie ciota! - drze się jak jakiś oszołom.

Wyrywa się z uścisku Coopera, prąc na mnie, ale wtedy

między nami staje Lexi.

- Uspokój się, Bonito! - krzyczy na niego. Czy ona go zna?

- Radzę ci zejść z drogi! - cedzi przez zęby, patrząc na nią wyzywająco. Jakby toczyli batalię na spojrzenia. Co tu się, do cholery, dzieje?

- Lexi, lepiej daj to załatwić facetom - odzywa się obok mnie Artem.

- Nie, póki tu jestem, nikt tu nie będzie się bił! - Odpycha każdego z nas od siebie.

- Tak ci teraz na nim zależy? - Bonito zaskakuje mnie swoim pytaniem. - Nie myślałem, że będziesz broniła swojego wroga.

- Czy wy się znacie? - pytam oboje.

- Och, biedny Knox, nic nie wie - szydzi ze mnie Bonito. - Poznaliśmy się z Lexi już jakiś czas temu. Co nie, Lex?

- Potrzebowałam kilku informacji o tobie - próbuje się tłumaczyć Lexi. - Chciałam wiedzieć, dlaczego mnie tak traktujesz. Zrobiłeś ze mnie swojego wroga numer jeden, nawet mnie nie znając.

- A jak wiesz, ja bardzo dużo o tobie wiem - drażny temat Bonito.

- I czego ciekawego się dowiedziałaś? - Zaciskam mocno szczękę z wściekłości.

- Powiedziałem jej o moich przypuszczeniach co do twojego ojczulka - wypala Bonito, uprzedzając Lexi.

- Jeśli nie zamkniesz za chwilę mordy, to ci ją pokiereszuję! - Nico staje przed nim, a obok niego Artem. Moi dwaj najlepsi przyjaciele. Będą mnie bronić za wszelką cenę.

- Jak zwykle, dwaj obrońcy pieprzonego Knoxa. - Bonito nie daje za wygraną.

- Zadowolona? - zwracam się z tym pytaniem do Lexi.

- Knox, ja tylko...

Nie daję jej dokończyć, bo odwracam się na pięcie, po czym szybko odchodzę z torbą na ramieniu. Odprowadza mnie do wyjścia głośny śmiech Bonita.

\*

Dopięła swego. Poznała część prawdy o mnie. Pytanie tylko, czy wykorzysta to przeciwko mnie?

- Stary, wydaje mi się, że Lexi zrozumiała wszystko. - Artem siada obok mnie.

- Nie interesuje mnie to. - Udaję, że jest mi to obojętne.

- Lizz pisała mi, że Lexi jest bardzo przykro - zaczyna. - Martwi się tym, że ojciec podnosi na ciebie rękę.

- Gównu mnie to obchodzi! - warczę na niego.

- Stary, otrząśnij się! - Teraz on podnosi na mnie głos.

- Chcę zostać sam. - Nie muszę mówić więcej. Wstaje i wychodzi z mojego pokoju.

Siedzę w ciszy, bijąc się z własnymi myślami. Mój telefon w tym czasie odrywa mnie od nich.

LEXI:

Tak mi przykro 😞

Te trzy słowa wyprowadzają mnie z równowagi. Łapię, co tylko mam pod ręką i ciskam tym o ścianę. Muszę w jakikolwiek sposób wyładować się. Nie odpisuję, kasuję tego SMS-a. Nie potrzebuję żadnego pieprzonego współczucia! Od nikogo! Żadna pieprzona laska nie będzie mi współczuć. Nie jestem żadną pieprzoną cipą!



\*

Artem musiał uprzedzić dziewczyny o moim samopoczuciu, bo ani jedna od jakiegoś czasu się do nas nie przysiada. Bardzo dobrze. Mnie to pasuje. Nie chcę widzieć żadnego pieprzonego współczucia w oczach Lexi ani żadnej innej dziewczyny! Chłopacy nadal starają się mieć oko na dziewczyny. Ja tylko co jakiś czas podpytuję Artema lub Nico, czy nie dzieje się coś dziwnego. Jednak ci nieustannie zapewniają mnie, że wszystko jest dobrze.

\*

Schodzę wieczorem w sobotę do salonu, zastając w nim dziewczyny z resztą chłopaków. Jednak nigdzie nie widzę Lexi.

- Co zamierzacie robić? - pytam od niechcienia.

- Urządzamy maraton filmowy z ulubionymi filmami Lizzi - odpowiada podekscytowana Kim.

Nie widzę również Reb. Gdzie ona jest? Nie widziałem jej już od kilku dni. Dziewczyny dopiero od wczoraj zaczęły się do nas przysiadać. Widząc, że nie mam żadnych zastrzeżeń, zaczęły rozgadywać się. Jednak ja byłem w tych rozmowach bierny.

- To już wszyscy jesteście? - Nie chcę otwarcie pytać o Lexi.

- Tak - potwierdza Artem.

- A gdzie Lexi? - Nie wytrzymuję i pytam.

- Została w domu, nie chciała denerwować cię na twoim terenie - oznajmia zniesmaczona tym Lizzi.

- I pomimo tego zostawiliście ją samą? - pytam, nie wierząc własnym uszom.

- Nie dało się jej namówić - dodaje Nico.

- Siłą trzeba było to zrobić! - warczę na nich. - Zostawiliście ją samą po tym wszystkim, co stało się Lizzi? - Dociera do mnie, że poruszyłem drażliwy temat. - Przepraszam, Lizz, nie chciałem.

- Spoko, już się z tym oswoiłam - zapewnia mnie.

Ruszam prosto do drzwi, nie mówiąc już nic więcej.

- Co robisz?! - krzyczy za mną Artem.

- Idę po tego uparciucha - odpowiadam, zamykając drzwi za sobą.

\*

Podjeżdżam pod akademik dziewczyn. Kiedy tu jadę, szybko zapada zmrok. Cały kampus spowity jest w ciemności, tylko niektóre lampy dają jakieś oświetlenie. Wchodzę, witam się z ochroniarzem, który bez zbędnych pytań wpuszcza mnie do Lexi.

Pukam do jej drzwi, ale po drugiej stronie panuje cisza. Uderzam trochę mocniej, a wtedy słyszę zamieszanie i krnąbrne usteczka Lexi ślą z jakiegoś powodu stek przekleństw. Otwiera drzwi ubrana w zwykłą parę dresów i top. Ma bose stopy. Patrzy na mnie zszokowana.

- Co ty tu robisz? - pyta niepewnie.

- Przyjechałem po ciebie - oznajmiam.

- Ale ja nigdzie się nie wybieram. - Rusza do wnętrza, zostawiając mnie w drzwiach.

Wchodzę, zamykając je za sobą.

- Ubierz się, nie zamierzam tu siedzieć, a ty nie zostaniesz sama - mówię, a ona opada na kanapę w salonie.

- Masz dwa wyjścia - zaczyna, skacząc po kanałach. - Zostajesz ze mną albo idziesz tam, gdzie chciałeś iść.

Stoję, a ona specjalnie mnie ignoruje, co wyprowadza mnie z równowagi. Dwoma długimi krokami dopadam ją, szarpiąc do pionu.

- Ubierasz się albo wyprowadzam cię tak, jak stoisz. - Mówię całe od jej ust, na co ta przygryza dolną wargę.

- Zmusz mnie - droczy się ze mną.

- Nie chcesz przekonać się, co mogę z tobą zrobić - ostrzegam ją.

- Wiesz, gdzie możesz sobie wsadzić te swoje groźby? - Śmieje się ze mnie.

- Sama tego chciałaś. - Popycham ją, a ona, zaskoczona, leci na kanapę.

Opadam na nią, nakrywając ją swoim ciałem. Całuję ostro, skradając każdy jej pocałunek. Walczy z początku, a później poddaje się wszystkiemu, co jej daję. Jej ręce błądzą po moich plecach, a ja ugniatam jej jędrne pośladki. Jęczy w moje usta, a ja pragnę czegoś więcej od tego, co dostaję. Nie potrafię się powstrzymać, zdejmuję jej top, a moje serce zaczyna coraz szybciej bić, gdy widzę jej ponętne ciało i prawdziwe piersi. Ona sięga po moją koszulkę, zdejmując mi ją przez głowę. Zanim możemy się obejrzeć, oboje zostajemy w samej bieliźnie. Badamy jak szaleni wzajemnie swoje ciała, spragnieni tego już od tak dawna.

- Proszę... - dyszy w moje usta Lexi.

- Skarbie, powoli. - Gładzę delikatnie jej jedwabistą skórę.

Odpinam jej stanik, pozostawiając ją już tylko w samych majtkach. Jej sutki dumnie sterczą w moją stronę. Jej ciało jest samo w sobie arcydziełem, spijam wzrokiem każdy jego skrawek. Podszczypuję sutki, które robią się coraz twardsze pod moim dotykiem. Zaczynam je ssać, a ona wije się pode mną, ocierając

o moje krocze. Mój fiut już dawno stanął na sam widok jej ciała w bieliźnie. Chcę to zrobić powoli, ale każdy mój ruch jest coraz bardziej niecierpiący zwłoki. Chcę już zanurzyć się w niej, skosztować każdej jej szczeliny. Uwolnić te skrywane już od samego początku pragnienia. Jej tętno przyśpiesza wraz z oddechem, który owiewa moją szyję. Gładzę jej skórę, która pokryta jest gęsią skórką. Iskry aż buchają od naszych rozpalonych ciał. Wtedy ona dotyka mnie przez bokserki, gładząc delikatnie. Nie wytrzymuję, podnoszę się z niej i dumnie zsuwam z siebie bokserki. Ona gwałtownie wciąga głośno powietrze przez swoje napuchnięte usteczka. Patrzy z uznaniem na mój sterczący na baczność wzwód. Nic nie mówiąc, wciągam na niego prezerwatywę, po czym pochylam się nad nią, ustawiając się przed jej nawilżonym od soków wejściem. Wtedy czuję to i nie mogę w to uwierzyć.

- Jesteś dziewicą - mówię zaskoczony.

- A czego się spodziewałeś? - pyta zde gustowana moim pytaniem.

- Myślałem, że... - Patrzę na jej rozchylone usta.

- Lepiej nie myśl, tylko działaj - rozkazuje.

Jednym mocniejszym ruchem wbijam się w nią, a ona krzyczy, jakbym ją rozrywał.

- Zrobiłem ci krzywdę? - pytam, martwiąc się o nią.

- Już lepiej.

Poruszam się wolno, staram się być delikatny.

Z początku jej twarz wyraża ból, ale z każdym kolejnym ruchem widzę, jak się rozluźnia. Wychodzi ku moim ruchom, dając mi tym znać, że chce znacznie szybszego tempa. Zwiększam je więc, a ona dyszy głośno. Drapie przy tym moje nagie plecy, zapewne pozostawi na nich ślady swoich paznokci. Dostrzegam

w jej mimice, że jest już blisko. Zaciska powieki, przygryzając przy tym dolną wargę. Łapie mnie mocno za ramiona, dochodząc po raz pierwszy w swoim życiu. Krzyczy przy tym moje imię, a ja kończę zaraz za nią, uwalniając swoje nasienie. Opadam obok niej, nasze spocone ciała nadal splątane są ze sobą. Czuję pierwszy raz takie uwolnienie jak przy niej. Muszę przyznać, że uczucie jest niesamowite. W tym czasie na nasze telefony przychodzą wiadomości, ale oboje je ignorujemy, nie chcąc się od siebie odrywać. W tej pozycji usypiamy.

## ROZDZIAŁ XIX

# LEXI

Budzę się obolała, próbuję się rozciągnąć, ale coś mi przeszkadza. Odwracam głowę i widzę obejmującego mnie swoimi wielkimi ramionami Knoxa. Boże! Powoli przypominam sobie nasze wczorajsze zbliżenie. Kurwa, nie mam usprawiedliwienia dla mojego zachowania, ponieważ sama tego chciałam. To była pomyłka, jedna głupia, pieprzona decyzja pod wpływem impulsu. Wstanę, a zaraz po tym będę udawała, że to, do czego między nami doszło, nigdy się nie wydarzyło. Łatwo powiedzieć, trudniej zrobić.

Po cichu, aby go nie zbudzić, uwalniam się z jego objęć, po drodze łapię jego koszulkę, żeby ukryć swoją nagość. Nie byłabym sobą, gdybym nie zerknęła na jego męskie, wyeksponowane, nagie ciało. Koc ledwo zakrywa jego seksowne, twarde pośladki. O.MÓJ.BOŻE!!! Na plecach dostrzegam czerwone ślady po moich paznokciach. Kiedy zaczyna poruszać się przez sen, postanawiam szybko ukryć się w swoim pokoju. Zrzucam z siebie jego koszulkę sięgającą mi lekko za tyłek, po czym w locie łapię bieliznę, pierwsze lepsze ciuchy i przemykam po cichaczku do łazienki, zmyć z siebie działający na każdy mój

zdrowy zmysł jego zapach.

Prysznic jest krótki, chcę uciec ze swojego mieszkania, zanim wstanie mój towarzysz z ubiegłej, gorącej, powiedziałabym, że nawet dzikiej nocy. To był mój pierwszy raz, ale skłamałabym, gdybym powiedziała, że nie warto było zaczekać na niego tak długo. Zanim otwieram główne drzwi mieszkania, zerkam na śpiącego rozkosznie Knoxa. Dlaczego wszystko musiało się tak pokomplikować?!

\*

Krażę bez celu po kampusie, w końcu mam tego dość, mój żołądek upomina się o jedzenie. Idę do pierwszego lepszego baru szybkiej obsługi, potrzebuję naładować akumulatory dużą ilością kawy oraz węglowodanów.

- Co podać, kochanie? - pyta mnie starsza kobieta. Jest ubrana w białą koszulkę polo i kraciastą czerwoną spódnicę, do tego na jej nogach zauważam rolki. Gdzie ja trafiłam?

- Poproszę kawę bez cukru z dużą ilością śmietanki. Do zjedzenia pakiet śniadaniowy. - Notuje wszystko, mówiąc, że zaraz wróci z moim śniadaniem. Teraz zastanawiam się, czy dam radę zjeść to sama. Ten pakiet śniadaniowy, który zamówiłam, to dwie kromki chleba tostowego, podwójna porcja jajek z tłustym bekonem oraz *pancakes* polane dużą ilością czekolady. Mniemam, aż mi ślinka cieknie na samą myśl!

Czekając, wyglądam przez okno, dzisiejsza pogoda chyba dostosowała się do mojego kiepskiego humoru. Na zewnątrz jest szaro, a na dodatek zaczyna padać deszcz. Po prostu pięknie. Kelnerka stawia przede mną moje zamówienie, a w tym czasie zaczyna wibrować mi telefon. Spoglądam na wyświetlacz, a na

nim widzę SMS-a od Knoxa.

KNOX:

Gdzie jesteś? Wstałem,  
a Ciebie nigdzie nie było.

LEXI:

Myślałam, że potrafisz  
zrozumieć tę iluzję.

KNOX:

Znów zaczynasz?

LEXI:

Sorry, nie rozumiem.

KNOX:

Teraz będziesz udawała, że  
między nami do niczego  
nie doszło?

LEXI:

To było chwilowe zaćmienie  
umysłu. Kumaszą? Ta noc  
była dla mnie pomyłką.

Bzdura, wczorajsza noc była niesamowita, ale nie mogę mu tego powiedzieć. Ktoś wyraźnie pozostawił mi przekaz, że jeśli nie skończę z Knoxem, to moim przyjaciółkom może stać się coś złego. O sobie nie myślę, bo potrafię o siebie zadbać. Czemu ktoś chce je skrzywdzić, pomimo tego, że żadna z nich nie ma z tym nic wspólnego?!

KNOX:

Jesteś cholerną suką, Lexi!

LEXI:

Nie rusza mnie to wcale,  
musisz bardziej się postarać!



Biorę łyk kawy, rozkoszując się gorącym płynem, który rozgrzewa mnie od środka. Mniam, tego właśnie mi było trzeba. Zajadam się swoim śniadaniem, gdy nadchodzi kolejna wiadomość. Myślę, że to znowu Knox, ale nie rozpoznaję tego numeru.

...:

Gdzie Twój kochaś?

Co za kretyn ma mój numer telefonu?

LEXI:

Czy ja Cię znam?

...:

Ranisz moje uczucia 😊

LEXI:

Nie bawią mnie takie gierki! Czego chcesz?

...:

CIEBIE♥

Te SMS-y są trochę niepokojące. Jakiś psychiczny koleś w chory sposób próbuje mnie poderwać? I skąd wie, że jestem sama? Zaniepokojona, zaczynam szybko rozglądać się po pomieszczeniu. Kurczę, nikogo podejrzanego tu nie widzę, ulica również jest pusta.

Mój telefon ponownie dzwoni. Rety, czy oni nie dadzą mi przynajmniej w spokoju zjeść? Patrę na ekran, ale tym razem osobą dzwoniącą okazuje się moja przyjaciółka Lizzi. Czego ta może chcieć?

- Halo? - odbieram z buzią zapchaną naleśnikami.

- Gdzie jesteś? I wytłumacz mi, dlaczego Knox warczy na każdego jak wściekły pies? - Jejku, teraz zaczyna się

przesłuchanie.

- Jem śniadanie, a ty mi akurat przerwałaś - odpowiadam, kiedy kończę przeżuwać ostatni kęs. - A co do Knoxa, skąd niby ja mam to wiedzieć? Nie widziałam go - kłamię.

- Mówił wczoraj, że idzie po ciebie. - Tymi swoimi kontrolnymi pytaniami próbuje ode mnie wyciągnąć jakieś informacje. Jednak na chwilę obecną nie mam zamiaru się z nią tym dzielić.

- Widocznie spotkał po drodze jakąś laskę. Lizzi, daj spokój, czy ja jestem jego pieprzoną niańką? Nie wiem, gdzie był Knox, a poza tym nie interesuje mnie to ani trochę. - Jestem złym człowiekiem, okłamuję własną przyjaciółkę. Wzdycham do słuchawki.

- Dobra, dobra, nie unos się tak. - Coś czuję, że ten dzień będzie strasznie męczący. - Tak nawiasem mówiąc, dzwonię, aby poinformować cię, że jesteśmy zaproszone na występ Ziggiego, a później jest impreza. Kończ to swoje śniadanie i dawaj do domu, musimy dziś pilnie wybrać się na zakupy. - Czy to oznacza, że będę skazana oglądać Knoxa? Cholera, a miałam w planach unikać go chociaż przez kilka dni.

\*

- Lex, to ty? - pyta Lizzi, kiedy wchodzę do domu. Razem z Kim i Erin stoją przy wyspie kuchennej, patrząc na coś. Przy okazji żywo rozmawiają ze sobą.

Reb już od kilku dni nie pokazuje się w mieszkaniu, nie żebym za nią tęskniła, ale to wydaje się bardzo dziwne. Czyżby to przez Knoxa? Rzucił ją chamsko przez telefon, a ta siedzi teraz gdzieś zalana łzami i całkowicie załamana. Oj, co ja będę się

przejmowała tą laską, teraz mam własne problemy. Przespałam się ze swoim największym wrogiem, jakiś pojeb pisze do mnie SMS-y, że niby mnie pragnie, kolejny żąda, żebym przestała spotykać się z Knoxem – jeszcze gdyby tak naprawdę było...

- O czym tak zawzięcie gadacie i na co tam ciekawego patrzycie? – zagaduję dziewczyny, podchodząc od nich.

- Ktoś wysłał ci to kurierem. – Erin szczyrzy się do mnie.

Kieruję swój wzrok na ladę, a tam widzę ogromny bukiet składający się chyba ze stu czerwonych róż. Pośrodku stołu leży karteczka, zapewne dziewczyny musiały ją z niego wyjąć. Słowa, które skierowane są bezpośrednio do mnie, mrożą mi krew w żyłach.



Jezu, to musi być chory psychicznie koleś. Nie dość, że w jakiś sposób zdobył mój numer, to jeszcze do tego wie, gdzie mieszkam. Chwila... Chyba że to Knox próbuje się mścić za moje poranne zachowanie. Nie, on wolałby zająć się mną osobiście. Robię dobrą minę do złej gry, moje przyjaciółki nie mogą

dowiedzieć się o moim prześladowcy. Ta próba gwałtu na Lizzi już bardzo na nie wpłynęła, nie chcę, aby martwiły się jeszcze bardziej, tym razem o mnie.

- Czemu nie pochwaliłaś się, że masz cichego adoratora? - Kim szturcha mnie ramieniem.

- Bo nie mam, to musi być jakaś pomyłka. - Kiedy to mówię, patrzą na mnie z wszystko wiedzzącymi minami: „Lexi, kogo ty chcesz oszukać?”. - Może powiecie mi coś więcej o tej dzisiejszej imprezie. - Zmieniam szybko temat, na co chętnie przystają.

Okazuje się, że chłopaki zaprosili nas na walkę Ziggiego. Dawno go nie widziałam, ale na pierwszy rzut oka wydawał się miłym dzieciakiem. Szykujemy się do wyjścia, chcę już złapać za klamkę, gdy nagle drzwi się otwierają i wchodzi przez nie we własnej osobie Jej Królewska Mość Rebeka. Patrzy na mnie z wyższością, gdy mnie mija. Teraz wyszła z niej prawdziwa suka.

- Dobrze, że was zastałam - zaczyna, idąc prosto do swojego pokoju. - Wyprowadzam się. Spoko się z wami mieszkało, chociaż były pewne wyjątki. - Patrzy na mnie. - Poznałam super faceta z Cambridge, teraz właśnie tam będę studiować. Czasem może spotkamy się na lodowisku, no wiecie, nasze drużyny rywalizują ze sobą. - Chce się już odwrócić, ale wtedy jeszcze chyba sobie o czymś przypomina, bo mówi bezpośrednio do mnie. - A tak na marginesie, możesz wziąć sobie Knoxa, mnie już nie interesuje. - To powiedziawszy, zostawia nas same w salonie.

- Czy ktoś mi wytłumaczy, co to miało znaczyć? - pyta zdezorientowana Lizzi.

- No wiesz, Barbie w końcu odnalazła swojego Kena, planują razem żyć długo i szczęśliwie - nabijam się, udając głos Reb.

Dziewczyny parszczą śmiechem, po czym udajemy się w świetnych humorach na zakupy.

\*

Prawie całe popołudnie spędzamy na łażeniu po butikach znanych projektantów. Te dziewczyny mogą przetrwonąć tyle kasy na byle co. U Prady Erin kupiła sobie śliczny, czarny kombinezon na dzisiejsze wieczorne wyjście. Kim z kolei wybrała cudną, śliwkową sukienkę bez pleców z nowej kolekcji Marca Jacobsa. Natomiast Lizzi wpadła do swojego ulubionego butiku jej ukochanej projektantki Donatelli Versace, skąd wyszła z zajebistą białą, ołówkową spódnicą, złotymi szpilkami i czarnym, obcisłym topem bez ramiączek. Ja weszłam do pierwszego lepszego sklepu, w którym były same ubrania od Louisa Vuittona. Tym razem postawiłam na koronkową sukienkę w kolorze beżowym. Na biuście i tyłku podszyta jest tylko dodatkowym skrawkiem materiału, żeby nie było przez niego widać moich strategicznych miejsc.

...:

Pięknie będziesz dziś  
wyglądała w tej sukience,  
tylko czekam, aby ją  
z Ciebie zedrzeć!

Kiedy czytam tego SMS-a, na moim ciele pojawia się gęsia skórka. Może nadszedł czas, żeby komuś o tym wspomnieć. To już nie jest ani trochę zabawne, czuję się przez tego oszołoma osaczona, tym bardziej że nie wiem, z kim mam do czynienia.

- Hej, co jest grane? Tak nagle zbladłaś! - pyta mnie Lizzi, która siedzi obok.

Macham ręką, że to nic takiego. Nie będę psuła naszego wypadu.

Po zakupach postanawiamy zrobić sobie krótką przerwę przy

filizance kawy, przy okazji zajadając się czymś megakalorycznym.

- Nie uważacie, że Reb jakoś tak za pochopnie podjęła decyzję co do przeniesienia się na nową uczelnię? Przecież była taka zdeterminowana, aby być z moim bratem, a teraz nagle oznajmia, że zakochała się w jakimś innym gościu - mówi Kim, a my wszystkie kiwamy głowami, przyznając jej rację.

To było bardzo dziwne, nawet jak na nią. Przyjechała niecały miesiąc temu, nikogo nie znając, a tu nagle oznajmia, że ma kogoś i przenosi się przez wzgląd na niego. W sumie mnie to nie przeszkadza, nie będę usychała z tęsknoty za nią. Nigdy nie darzyłam jej wielką sympatią.

Rozmawiamy jeszcze chwilę o Reb, kiedy nagle Lizzi zaczyna machać do osoby po mojej lewej, szczerząc się przy tym niemiłosiernie. Odwracam głowę, a tam dostrzegam zbliżających się do nas chłopaków z nikiem innym jak wielkim panem Knoxem na czele.

- Cześć, kochanie. - Lizz unosi głowę do pocałunku.

Mimo że nie chcę patrzeć na namiętny pocałunek moich znajomych, kątem oka i tak zauważam ich wylewność.

- Siadajcie. A tak w ogóle, co tu robicie? - odzywa się do swojego brata Kim.

On chyba specjalnie siada obok mnie, przyciskając swoją nogę do mojej.

- Postanowiliśmy się przejść, a przy okazji rozejrzeć się za jakimiś chętnymi panienkami. - Uśmiecha się chytrze do mnie. - Lexi, a może ty zechciałabyś pomóc mi pozbyć się napięcia seksualnego?

- Jesteś obrzydliwy, prędzej bym umarła, niż cię dotknęła - syczę, gromiąc go wzrokiem.

- Jakoś spędziliśmy razem noc i jeszcze chodzisz. - Nachyla

się do mnie, szepcząc to wprost do mojego ucha. Kiedy to robi, czuję jego zapach, przez co przypomina mi się jego ciało nakrywające moje. Widzę, jak na jego twardą męską szczękę wkrada się wszechwiedzący uśmiezek. Od razu daję sobie mentalnego kopniaka, próbując przy tym za wszelką cenę zachować neutralny wyraz twarzy.

Moją zadumę przerywa dźwięk SMS-a, patrzę na leżący na stoliku telefon, znów ten nieznany numer.

...:

Dlaczego on wciąż kręci się obok Ciebie?!

Ja pierdolę! Czy on mnie śledzi? Knox zauważa, że tępo wpatruję się w telefon.

- Co jest? - pyta mnie ze zmarszczonymi brwiami.

- Huh? Wiecie co, muszę już iść. - Szybko podnoszę się z krzesła i łapię swoje torby, żegnając się z dziewczynami. Informuję je, że będę czekała na nie w mieszkaniu. Chcę postawić pierwszy krok na schodach, kiedy czuję szarpnięcie za ramię. Myślę już, że to ten nieznajomy, ale okazuje się, że to tylko Knox.

- Możesz ze mną normalnie porozmawiać, a nie ciągle tylko uciekasz? Miej odwagę skonfrontować się ze mną! - Wbija boleśnie palce w moje ramię.

- Proszę, nikt nie może zobaczyć nas razem. - Nie mam siły już dłużej się z nim kłócić. Te chore SMS-y zaczynają mnie męczyć.

- Wszystko ok? - pyta teraz z troską w głosie.

Patrzę z prośbą w oczach, aby dał mi spokój, a wtedy mnie puszcza, po czym biegnę co sił w nogach do swojego mieszkania.

\*

- Co się dziś stało? - Lizzi wchodzi do pokoju, kiedy szykuje się do wyjścia.

- Trochę źle się poczułam, chyba musiało mi zaszkodzić poranne śniadanie, za dużo tłuszczu. - Naprawdę jest mi źle, ale tylko i wyłącznie z tego powodu, że okłamuję swoją przyjaciółkę. Nigdy nie miałyśmy przed sobą tajemnic.

- Ale teraz jest już lepiej? - Jej troska o mnie jest rozczulająca.

- Tak, już jest dobrze. Możesz zapiąć mi sukienkę, nie dosięgam tam z tyłu. - Przerzucam włosy na ramię i staję do niej tyłem.

- Ok, gotowe. - Uśmiecha się do mnie. - Chodźmy, dziewczyny. Faceci jak zwykle już pewnie na nas czekają.

\*

Wita nas ten sam ochroniarz, którego widziałyśmy ostatnio, tylko tym razem wpuszcza nas od razu, bez zbędnego czekania. Kiedy wchodzimy do środka, moje uszy wypełnia głośnie muzyka. Jest tak ciasno, że tańczące na parkiecie pary zbite są w jednolitą masę. Każdy o każdego się ociera, ale chyba im to nie przeszkadza. Artem pojawia się nagle znikąd, przyciągając do swojego boku Lizzi.

- Chodźcie za mną! - próbuje przekrzyczeć muzykę.

Prowadzi nas do podwójnych pancernych drzwi na końcu klubu, przez które ostatnio dostałyśmy się z Lizz na nielegalne walki w podziemiach. Znajduje się tutaj tylko wyselekcjonowane



towarzystwo, półnagie laski i faceci ubrani w drogie, markowe garnitury.

- Rozgośćcie się, zaraz rozpocznie się walka. Barek jest do waszej dyspozycji, my z chłopakami dołączymy do was, jak tylko załatwimy pewne swoje pilne sprawy.

\*

Oczywiście walka była niesamowita. Jak na początku zauważyłam, Ziggi jest świetnym zawodnikiem. Kiedyś, jak dorośnie, może stać się zawodowym bokserem.

Podchodzę do barku, żeby zrobić sobie drinka, kiedy słyszę głos Knoxa.

- Podobało ci się? - Napiera na mnie swoim twardym ciałem.

- Nie możemy - mówię cicho.

- Czego nie możemy? - dopytuje.

Mam już zamiar odpowiedzieć mu, kiedy do naszego pokoju VIP wchodzi zdenerwowany, wielki jak niedźwiedź facet o groźnie wyglądającej minie.

- Kurwa! Zaraz będzie tu karetka, a wraz z nią gliny. Spieprzajcie stąd, teraz! - krzyczy na nas wszystkich.

- Co jest grane? - dopytuje go Knox.

- Jakaś laska została przed chwilą zgwałcona na tyłach mojego klubu. Została tak pobita, że ma opuchniętą całą twarz, a jej ciało pokryte jest krwią. Kurwa, tego nigdy tutaj nie było! - Łapie się za włosy, prawie plując śliną, kiedy wypowiada te straszne słowa.

W tym momencie dostaję wiadomość na swój telefon. Aż boję się na niego spojrzeć.

...:

Tak bardzo była podobna do Ciebie. Nie mogłem Cię mieć, więc ona musiała być Twoją marną podróbką!

- O Boże! - Upuszczam telefon na ziemię, zakrywając dłonią usta.

Knox patrzy na mnie jakoś dziwnie, a zanim mogę się obejrzeć, kuca, podnosząc mój telefon, a wtedy postanawia odczytać mojego SMS-a. Widzę wściekłość wymalowaną na jego męskiej twarzy. Dużo nie myśląc, przepycham się przez moich znajomych, którzy blokują drzwi.

- Lexi! - drze się za mną Knox.

Wybiegam z klubu, szybko ściągając swoje wysokie szpilki, teraz biegnę na bosaka prosto do mieszkania. Łzy zamazują mi widoczność, więc szybko przecieram oczy ręką. Jednak to nic nie daje, bo cały czas mam poczucie winy, gdyby nie ja... Cholera, komu aż tak zaszłam za skórę?!

\*

Wpadam do swojego pokoju, szybko zamykam drzwi na klucz, szarpnię w złości swoją sukienkę, nie mam zamiaru w niej być, kiedy wiem, że podobała się temu psycholowi. Łapię szorty, które mam do spania, zakładam podkoszulek i rzucam się na łóżko.

Wiedziałam, na co się piszę...

Dlaczego więc pozwoliłam mu się do mnie dostać?!

Cholerne uczucia!

Knox działa na mnie, ale nie potrafię tego nazwać. Nigdy nie czułam czegoś takiego, jeszcze to przyciąganie do niego. On

działa, na każdy mój zmysł. Czy boję się tego? Tak, cholernie się tego boję! Jest w nim coś mrocznego, ale to mnie jednak wcale nie odstrasza, wręcz przeciwnie - intryguje.

*ROZDZIAŁ XX*

## **KNOX**

Zachowanie czy raczej podejście Lexi do tego, co zaszło między nami, wyprowadza mnie z równowagi. Stara się dać mi do zrozumienia, że to, co zrobiliśmy za obopólną zgodą, nie miało dla niej żadnego pieprzonego znaczenia. Udaje, że to nią nie wstrząsnęło. Natomiast we mnie trafiło jak grom z jasnego nieba. Ta noc była fenomenalna, przez co nie potrafię myśleć o niczym innym jak o kolejnej takiej nocy. Chcę ją tym razem w moim łóżku, rozpostartą przede mną, abym mógł kosztować każdego skrawka jej perfekcyjnego ciała. Po zasmakowaniu jej raz chyba już nigdy nie będę miał jej dość, zawładnęła moją głową i nie chce z niej wyjść, rozgościła się w niej na dobre.

\*

W dniu najważniejszej walki Ziggiego spotykamy dziewczyny w małej kawiarni w centrum handlowym. Ćwierkają ożywione, gdy nas zauważają. Oczy Lexi ostrożnie skanują mnie, ale stara się to ukryć. Kochana, przede mną nie ukryjesz takich rzeczy.

Postanawiam się z nią podroczyć, zaczyna mi to dobrze iść, ale ona wtedy dostaje jakąś wiadomość na telefon. Robi się po niej zdenerwowana, po czym zrywa się, przepaszając nas, że musi już iść. O nie, maleńka, tak łatwo nie uciekniesz! Ruszam za nią i zanim zdąży wyjść, łapię ją za łokieć. Jej oczy wyrażają wszystko, nie muszę o nic pytać. Widzę w nich strach wymieszany z bólem. Kurwa, co tu się dzieje? Jej oczy błagają mnie, abym ją zostawił, więc powstrzymuję się, aby nie schrzanić tego. Po prostu puszczam ją, pozwalając odejść. Mam zamiar pogadać z nią po walkach. Zaprosiliśmy z chłopakami dziewczyny na walkę Ziggiego, wtedy chcę udowodnić Lexi, że wcale nie żałuje tego, co zaszło między nami. Dziś będę miał ją po raz kolejny pod sobą w moim ogromnym łóżku.

Dziewczyny pojawiają się przed czasem, przez co Artem pędzi do nich, chcąc wprowadzić je do podziemi. Jednak ja dobrze wiem, do kogo tak leci. Odkąd chodzi z Lizzi, na każdym kroku okazuje jej swoje uczucia i nie potrafi utrzymać rąk przy sobie. Po dziesięciu minutach wraca, informując, że dziewczyny już się rozgościły. Zbieram zakłady, zapisuję to w notesie, po czym rozpoczyna się walka. Młody daje z siebie sto dziesięć procent. Jego forma z każdą kolejną walką jest coraz lepsza. Przebiega jak jakieś tornado, pozostawiając za sobą zgliszcza. O tak! Znalazłem dla niego nową ksywę bokerską: „Tornado”. Po dwóch rundach Ziggi nokautuje „Mamuta”, drugiego wicemistrza kraju w walkach podziemnych. Oby tak dalej, młody, a przejdziemy do wyższej ligi, już mało nam brakuje. Przejmuję Ziggiego w jego szatni, siedzi rozwalony dumnie, a dwie panienki obskakują go, spełniając każdą jego zachciankę. Patrzy na mnie z frywolnym uśmiechem. Kurewsko mu się to podoba. Gratuluję mu, każe ogarnąć się i dopiero wtedy może pokazać się w pokoju VIP, gdzie

czekają dziewczyny.

Kiedy wkraczam do pokoju VIP, zapiera mi dech w piersiach na widok seksownej Lexi. Pamiętam to jędrne ciało owinięte wokół mnie i jej aksamitną skórę. O tak! Czas rozpocząć grę. Stoi tyłem do mnie, jej kształty wypruwają ze mnie wszystkie mądre i rozsądne zachowania. Napieram na nią od tyłu. Tak cholernie dobrze ją czuć!

Nagle otwierają się drzwi, a przez nie wchodzi zdenerwowany Faust. Docierają do mnie pojedyncze jego słowa - karetka, policja i zgwałcona dziewczyna. Cholera, co się tu dzieje? To już drugi raz, i to w miejscu, w którym jesteśmy wszyscy razem. Odrywam oczy od Fausta, gdy słyszę przerażoną Lexi upuszczającą swój telefon prosto na podłogę. Unika mojego wzroku, wolno podchodzę do niej, sięgam po jej telefon i nie mogąc się powstrzymać, czytam SMS-a, którego przed chwilą dostała. To, co czytam, mrozi mi krew w żyłach, moje ciało płonie z wściekłości. Ten gwałciciel chce Lexi! Zgwałcił tak bestialsko tę dziewczynę tylko dlatego, że ona przypominała mu ją. Co za szaleniec! Lexi zaskakuje mnie, wybiegając z pokoju, krzyczę za nią, ale ona to ignoruje. Muszę zostać, pomóc Faustowi, ale postanawiam, że jak tylko skończę tu, od razu pojedę do Lexi. Proszę dziewczyny, aby zajęły się nią do czasu mojego przyjazdu.

\*

To, co zastaję na tyłach klubu, przekracza moje najśmielsze wyobrażenia. Policja zabezpiecza teren, a sanitariusze próbują ocucić okrutnie pokiereszowaną dziewczynę. Jej twarz jest tak zakrwawiona, że nie mogę jej nawet rozpoznać. Co za bydlak tak krzywdzi kobietę? Parszywa świnia, nie potrafi znaleźć sobie

chętniej?! Podczas przesłuchania dowiaduję się, że gwałcieciel zaciągnął ją spod łazienek na tylne pomieszczenia klubu, nazywał ją przy tym po imieniu. Zastygam w miejscu, gdy słyszę to imię. On nazywał tę dziewczynę Lexi. Teraz jestem pewny, że to on wysłał tego pieprzonego SMS-a do Lexi. Dziewczyna zostaje zabrana do szpitala, gdy dostaję SMS-a od Kim.

KIM:

Zamknęła się w pokoju.

Nie daje znaku życia!

Boże, K, boję się o nią!

Co się tu dzieje?

KNOX:

Spokojnie, zaraz będę.

Szybko piszę do Lexi, ale ta, uparta jak osioł, nie ma zamiaru nikogo wpuszczać. Gdy docieramy z chłopakami na miejsce, drzwi nadal są zamknięte. *Co ja mam zrobić z tą dziewczyną?* Nico zabiera wszystkich z korytarza do salonu, dając mi wolną rękę. Po raz ostatni pytam grzecznie, czy mi otworzy, ale po drugiej stronie panuje cisza. Ok, sama tego chciałaś! Jednym szybkim ruchem kopię drzwi, które wyłamują się z zawiasów. Tak jak ma to w zwyczaju, warczy na mnie, a wtedy widzę, jak jej sutki sterczą, przebijając się przez cienki top. Mam ochotę je ssać, lizać, ale popycham ją tylko na łóżko, dając sobie chwilę na otrzeźwienie. Obejmuję wzrokiem jej ciało, a ona w tym czasie ma mocno zaciśnięte powieki. Dyszę, ledwo łapiąc powietrze. Cholera, przyszedłem tu w zupełnie innym celu!

- Co mam teraz z tobą zrobić? - pytam, a ona toczy ze mną batalię na spojrzenia.

Nie wytrzymuję i szybkim ruchem biorę ją w swoje ramiona. Sam się nie poznaję, ale wiem, że właśnie tego jej potrzeba.

Wsparcie, właśnie to teraz jej daję. Słyszę, jak zszokowana, wciąga gwałtownie powietrze, płacząc jednocześnie.

- Cii, jestem tu. Nie pozwolę zrobić ci krzywdy - szepczę w jej włosy. - Ten skurwiel nawet na kilometr się do ciebie nie zbliży! Już ja o to zadbam.

- Nie będziesz mnie pilnował dzień i noc - pochlipuje.

- Będę dwadzieścia cztery na dobę przy tobie! - oznajmiam.

- To go jeszcze bardziej wkurzy, on właśnie tego nie chce - próbuje mnie przekonać. - On to robi właśnie dlatego, że chce nas trzymać z dala od siebie.

- Nie, on chce ciebie dla siebie - warczę. Jak tylko o tym pomyślę, aż mam odruch wymiotny. Co ten drań mógłby jej zrobić?!

- Lepiej już stąd idź. - Słyszę prośbę w jej głosie.

- Zostaję tu na noc! - protestuję.

- Oszalałeś! - duka wśród płaczu.

- Na twoim punkcie na pewno tak - przyznaję szczerze.

- Jak to? - pyta zdziwiona.

- Od samego początku zachodziłaś mi za skórę, a ja próbowałem z tym walczyć - mówię. - Twój śmiech pierwszego dnia przyprowadził mnie do ciebie. Gdy cię zobaczyłem, wiedziałem, że będziesz moją zgubą.

- Dlatego byłeś taki chamski? - pyta, wiercąc się w moich ramionach.

- Między innymi - potwierdzam. - Myślałem, że wtedy będziesz mnie unikać, a ty zaprzyjaźniłaś się z moją siostrą.

- Twoje zachowanie było poniżej krytyki. - Śmieje się gorzko.

- Taki już jestem, czas najwyższy się do tego przyzwyczaić. - Głaszczę ją po głowie. Czuję, jak moja koszulka staje się coraz bardziej mokra od jej łez.



- Przykro mi, ale nie zrobiłam tego jeszcze. - Uderza mnie w klatę.

- Aua, a to za co? - pytam.

- Za tego dupka, którym jesteś. - Oboje zaczynamy się śmiać.

- To podobno moje drugie imię - żartuję.

- Pasuje - droczy się ze mną flirciarsko. Dobrze, chociaż trochę rozchmurzyła się po tym wszystkim.

- To co? - Podnoszę jedną brew w geście wyzwania.

- Ale co? - pyta zdezorientowana.

- Druga runda? - Załamuje i uderza mnie mocno w brzuch.

- Nawet w takich sytuacjach jesteś totalnym dupkiem. - Udaje urażoną.

- A co, zaprzeczysz, że podobało ci się? - pytam.

- Jeśli nawet, to się więcej nie wydarzy - odpowiada.

- Ale co?

Kąciki jej ust zaczynają drgać.

- Ty i ja. My - wyjaśnia.

- A kto mówił o nas? - droczę się z nią.

- Jeszcze chwila, a wykopię twój zgrabny tyłek z mojego pokoju - ostrzega.

- Uważasz, że mam zgrabny tyłek? - pytam rozbawiony.

- Powiem ci, że nagi jest jeszcze bardziej spektakularny. - Zasłania usta, zszokowana swoją wylewnością.

- No proszę, czyli jednak coś zapamiętałaś po naszej wspólnej nocy - zauważam.

- To było chwilowe opuszczenie gardy - broni się.

- Daj spokój, oboje wiemy, że każde z nas tak samo tego chciało. - Nie zaprzecza, tylko patrzy na mnie z błyszczącymi oczami.

Wtedy po raz kolejny przerywa nam Kim. Jakby wyczuwała, że

jeszcze chwila i posuniemy się za daleko.

- Dobra, jeśli już wszystko ok z Lexi, możecie wracać do domu - mówi prosto do mnie.

- Nie ma takiej opcji, zostaję z wami - oznajmiam.

- Ja też - odzywa się zza Kim Artem. Zaraz za nim pojawia się reszta. - Nie zostawię teraz Lizzi samej, nie ma nawet mowy.

- Ja też zostanę, reszta może wracać. - Nico dołącza do nas. - Będę spał w salonie.

- Ja zostaję z Lexi.

Wszyscy patrzą na nas zszokowani.

- To my z Artemem przeniesiemy się do wolnej sypialni - odzywa się Lizzi.

- Macie wolną sypialnię? - pytam zdziwiony.

- Tak, Reb wyprowadziła się, przeniosła się na inną uczelnię - tłumaczy Kim.

- Szybka jest, nie ma co - rzucam. Czuję ulgę, że ta laska zniknęła.

- To wszystko ustalone - mówi Nico. - Chodź, Erin, nie pogardzę twoim towarzystwem na kanapie - żartuje.

- Spieprzaj! - warczy na niego Erin, a my wszyscy wybuchamy śmiechem.

Reszta chłopaków wraca do domu, a nasza siódemka rozmawia ze sobą do późna, po czym powoli rozchodzimy się do swoich miejsc odpoczynku. Gdzieś koło trzeciej rano zostajemy z Lexi sami.

- To co teraz? - Patrzę na nią.

- Nie myśl, że będziemy spać w jednym łóżku - odpiera moją zaczepkę.

- A gdzie indziej miałbym spać? - No co, mogę się z nią trochę podroczyć.

- Na przykład na łóżku Lizzi. - Wskazuje na samotnie stojące w kącie łóżko.

- Będzie mi tam za zimno samemu. - Kładę nacisk na ostatnie słowo.

- To przytul się do misia. - Kręci głową z niesmakiem.

- Możesz być tym misiem? - proponuję, pytając.

- Chciałbyś. - Przewraca oczami z dezaprobatą.

- Nawet nie masz pojęcia, jak bardzo. - Nie daję za wygraną.

Popycha mnie na łóżko Lizzi, a ja łapię ją za rękę, przez co zaskoczona leci, upadając na mnie. Śmieję się, a ona próbuje się podnieść, ale ja jej tego nie ułatwiam. Łapię ją za biodra i przyciągam do siebie. Wierci się, a tym samym pobudza mojego fiuta.

- Radzę ci nie kręcić się tak - ostrzegam.

- Bo co? - pyta ostro.

- Bo skończy się to naszymi spletanymi, spoconymi ciałami uprawiającymi gorący seks. - Wciąga szybko powietrze, pocierając twardymi sutkami o moją klatę. Mam na sobie koszulkę, ale pomimo tego idealnie je przez nią czuję.

- Palant - wypala.

- Kotka. - Mój uśmiech powiększa się.

- Możesz skończyć, bo naprawdę potrzebuję snu?

Stawiam ją przed łóżkiem, zabierając z niej rękę. Czuję pustkę, ale wiem, że potrzebuje teraz odpoczynku. Po prostu tym razem odpuszczam.

- Dobranoc - mówi, kładąc się do swojego łóżka.

- Dobranoc, Lexi. - Patrzą, jak odwraca się do mnie plecami.

Czekam dobre pół godziny, aż się upewniam, że usnęła, wtedy zakradam się i kładę za nią. Oplatam ją w pasie rękami, przyciągając do siebie. Małe jęki wydobywają się z jej ponętnych

usteczek, ale nie budzi się. Kręci tyłkiem, ocierając się o moje krocze, a ja usypiam z ogromnym dyskomfortem w bokserkach. Tak, rozebrałem się do samych bokserek, zanim położyłem się obok niej. Nie wątpię, że spodoba jej się poranny widok.

Budzę się następnego dnia, ale okazuje się, że śpię sam. Co jest, do cholery? Znów to samo? Opornie wysuwam się spod pościeli, rozglądając się po pokoju. Nigdzie nie ma śladu po Lexi. Zakładam spodnie i tylko tak ubrany wychodzę do kuchni. Już z korytarza dociera do mnie zapach kawy. Właśnie tego teraz potrzebuję. Widok, jaki tam zastaję, jest bardzo kuszący. Lexi opiera się o blat, nalewając sobie kawę.

- Czemu mnie nie obudziłaś? - pytam, na co ona podskakuje.

- Chcesz mnie przyprawić o zawał? - Wyciera kawę, którą wylała.

- Należysz i mi? - pytam, podchodząc wolno do niej.

- A co, pan K boi się pobrudzić rączki? - droczy się.

- Chętnie pobrudzę rączki, ale w inny sposób niż ten - ripostuję.

Przyglądam się, jak sięga po dodatkowy kubek z szafki i nalewa do niego kawę.

- Z cukrem? Śmietanką? - pyta, skupiając na mnie swój wzrok.

- Poproszę. - Uśmiecham się do niej.

Całe szczęście reszta jeszcze sobie smacznie śpi, ale nie trwa to długo.

- Należy mi ktoś też kawy? - pyta zaspany, prawie goły Nico. Bezwstydnie rozciąga się, ukazując całą swoją nieskazitelną sylwetkę.

Lexi skanuje zaskoczona jego ciało.

- To co z tą moją kawą? - dopytuje Nico.

- Och, kawa. - Lexi miota się przy niej.

- Możesz się ubrać? - Piorunuję wzrokiem Nico, a ten bezwstydnie uśmiecha się do mnie. - Twoja goła klata nieco kogoś rozprasza. - Kiwam na rozlewającą kawę Lexi.

- Jasne, punkt pierwszy, ubrać się. - Salutuje mi dla zgrywy, a ja rzucam w niego mokrą szmatą, którą dopiero co Lexi starła rozlaną kawę. Uchyła się przed nią, znikając w salonie.

- Nie musiałeś być niemiły - wyrzuca z siebie Lexi.

- Uwierz mi, że byłem teraz bardzo miły - odpieram atak.

- Nieważne. - Macha ręką, siadając przy wyspie.

Opadam na krzesło obok niej, popijając kawę. Po chwili za Nico pojawia się reszta naszych towarzyszy. Rozmawiamy i śmiejemy się, tak jakby wczorajsza noc wcale się nie wydarzyła. Razem z dziewczynami wychodzimy na uczelnię, ale odprowadzamy każdą z nich aż pod samą salę. Oczywiście ja eskortuję Lexi, przez co ona nie jest szczęśliwa.

- Czy moje towarzystwo jest aż tak złe? - pytam, docierając już prawie pod jej aulę.

- Nie, ale nie podoba mi się, jak nie mogę sama o siebie zadbać - odpowiada.

- Lexi, musisz to zrozumieć. Chcę cię chronić - tłumaczę.

- Wiem, ale nie sądzisz, że będąc cały czas ze sobą, doprowadzamy do furii tego szaleńca? - pyta niepewnie.

- Nie martw się nim, znajdę go, zanim coś ci zrobi - uspokajam ją.

- Nie będziesz cały czas ze mną. - Jej mina rzednie, gdy to mówi.

- Mam zostać z tobą? - pytam.

- Nie, idź na swoje zajęcia - odprawia mnie. - Spotkamy się na lunchu.

- Ok. - Mam już się odwrócić, aby odejść, kiedy zaskakuje mnie szybkim całusem w policzek.

- Dzięki - mówi i wchodzi do auli.

Stoję przez chwilę jak ten idiota, wchłaniając to, co przed chwilą się stało. Cholera, co się ze mną dzieje? Ta dziewczyna dostała się do mnie! Oby to nie okazało się jednostronne. Nie wiem, co bym wtedy zrobił.

\*

Przez kolejne dni sprawdzam i nadzoruję poszukiwania tego gwałciciela. Jednak ten łajdak nie zostawił po sobie żadnego śladu. Zgwałcona dziewczyna wyszła z tego, ale gorzej jest z jej zdrowiem psychicznym. Nie pamięta swojego oprawcy, a dalsze rozmowy z nią są niemożliwe. Lekarze mówią, że nie nadaje się na dłuższe przesłuchania. Jej psychika jest w strasznym stanie. Ciało zagoi się, ale to, co siedzi w jej głowie, pozostanie z nią już na zawsze. Co za drań mógł zrobić to tak niewinnej istocie? Nie zasłużyła na coś takiego. Najbardziej niepokoi mnie to, że gdy tylko ją zobaczyłem w szpitalu po oczyszczeniu twarzy z krwi, zobaczyłem ogromne podobieństwo do Lexi. Jednak moja Lexi jest o wiele piękniejsza. Chwila. Czy ja właśnie nazwałem Lexi moją? Cholera, na serio jest ze mną źle. Zaczynam mieć bzika na jej punkcie. Między zajęciami staram się mieć oko na wszystko w sprawie gwałtu, ale zaraz po zajęciach pilnuję Lexi. Boję się, że jak tylko spuszczę ją na dłużej z oka, ten szaleniec zrobi jej krzywdę. A tego nie darowałbym sobie do końca życia. Kilka dni spędzonych w towarzystwie Lexi bardzo nas do siebie zbliżyło. Przy niej jestem zupełnie innym Knoxem. Tym prawdziwym, szczerym. Nie żadnym tyranem żadnym władzy. Ona mnie

zmienia, a to mi się niesamowicie podoba. Wydobywa ze mnie same dobre rzeczy. Przy niej dużo się uśmiecham i głośno śmieję. Nawet moi kumple to zauważają, żartując, że powinienem ożenić się z Lexi. Zbywam to śmiechem. Czy oni są poważni? Ja i Lexi jako małżeństwo? Prędzej piekło by zamarzło, niż my skończylibyśmy ze sobą. Choć nie powiem, czasem myślę o nas w ten sposób.

\*

Niedziela, dzień znienawidzony przeze mnie. Zaraz po obiedzie muszę zdać sprawozdanie mojemu ojcu. Mama zaprosiła chłopaków i Kim z dziewczynami. Obiad zapowiada się bardzo ciekawie, choć znając mojego ojca, będzie próbował ośmieszyć mnie w każdy możliwy sposób. Parkuję na podjeździe mojego rodzinnego domu, czuję pustkę. Wszystko, co z niego pamiętam, to wieczne niezadowolenie ojca ze mnie, a jedyne, co dobrego wyniosłem i nigdy nie zapomnę, to moja kochająca matka. Ona okazywała mi i Kim dużo miłości za oboje rodziców. Wiem, że ma cholernie trudne życie z moim ojcem. Współczuję jej, ale już dawno mogła go zostawić. Jest niezależną finansowo kobietą, nie potrzebuje go do życia. To dzięki niej ojciec żyje jak lord. Gdyby tylko odeszła od niego, wiele by na tym stracił, jest tego świadomy. Dlatego nie pozwoliliby jej tak łatwo odejść.

Wchodzę przez główne drzwi. Wiem, że Kim z dziewczynami już są, bo jej auto stoi zaparkowane na ulicy. Nawet nie raczyła podjechać pod sam dom. Boi się, że dojdzie do spięcia, a wtedy będzie mogła uciec jako pierwsza. Jak zwykle okazuje się, że ojciec jest w swoim gabinecie, załatwiając jakieś strasznie pilne niedzielne sprawy. Ta, jasne, już w to uwierzę. Gra pracoholika

przed moimi i Kim znajomymi. Mnie nie oszuka. Zaraz za mną zjawiają się Nico i Artem. Mama, jak to ona, wita się ze mną wylewnie, przez co wszyscy chichoczą pod nosem. Posyłam im szybkie karcące spojrzenie. Jednak gdy pada ono na Lexi, moje usta zaczynają się uśmiechać. Jej rozpromieniona twarz daje mi duży zastrzyk, aby stawić czoła ojcu. Witamy się, a potem wszyscy wędrujemy do jadalni, w której swoją osobą zaszczyca nas w końcu mój ojciec. Oschle wita się ze wszystkimi, ignorując jak zawsze Kim. Widzę lekki zawód na jej twarzy, ale szybko nakłada na siebie maskę z szerokim uśmiechem. Oboje idealnie udajemy, w końcu uczyliśmy się od najlepszej osoby na tym popieprzonym świecie. Ojciec zasiada na szczycie stołu, przez co mama sadza mnie jako drugą głowę rodziny *vis-à-vis* ojca. Humor poprawia mi się, gdy Lexi siada po mojej prawej stronie. Musi coś wyczuwać, bo posyła mi napięty uśmiech. Pomoc kuchenna rodziców podaje do stołu, a kiedy niechcący coś spada z jej tacy obok ojca, ten pokazuje swój charakterek.

- Idiotko, uważaj, co robisz! - warczy na nią.

- Przepraszam, panie Black. - Kobieta płaszczy się przed nim.

- Kochanie, daj spokój, każdemu może się zdarzyć - uspokaja go mama.

Wszyscy obserwują to przedstawienie.

- Nie broń tego kocmołucha. - Nie daje za wygraną ojciec. Lubi poniżać ludzi i ubliżać im. Uważa, że jeśli należy do rodziny królewskiej, wszystko mu wolno.

- Jest młoda, naucz się. - Mama próbuje bronić dziewczyny, która jest pewnie w moim wieku.

- Jeszcze raz ten flejtuch coś zepsuje, a wyleci - cedzi przez zęby ojciec, a ja zaciskam pięści pod stołem.

- Wydaje mi się, że to nie jest aż tak wielka sprawa, aby



zwalniać ją za zwykłe strącenie sztucca - zaskakuje mnie swoimi słowami Lexi.

Widzę, jak ojciec zaciska mocno szczękę, powstrzymując się przed powiedzeniem czegoś niewłaściwego. Nie chce urazić swojego gościa. Jak zwykle, moja waleczna Lexi.

- Masz rację, młoda damo. - Ojciec udaje opanowanego.

Jedzenie zostaje podane i każdy z nas zabiera się za nie. Podczas posiłku panuje grobowa cisza. Wymieniamy się z chłopakami tylko krótkimi spojrzeniami.

\*

Stoję w gabinecie ojca, czekając, aż łaskawie zainteresuje się mną. Reszta z mamą czeka na mnie w salonie, popijając słodkie przekąski kawą. Jak zwykle moja mama myśli o wszystkim. Za to ją tak cholernie kocham.

- Potrzebuję cię w firmie - wypala ojciec, zaskakując tym mnie.

- Zostały mi jeszcze dwa lata - przypominam mu.

- Niepotrzebna ci szkoła do zarządzania naszą firmą. - Czy on jest poważny? - Dyplom poczeka.

- Nie zostawię tego! - obwieszczam mu to pewny siebie.

- A właśnie zostawisz! - drze się teraz na mnie.

- Powiedziałem ci, że mogę pracować w niej, ale sporadycznie - mówię zirytowany zachowaniem ojca. - Hokej, to z nim wiąże swoją przyszłość.

- Zapomnij o tym pieprzonym hokeju! - drze się, niebezpiecznie się do mnie zbliżając. - Zrobisz to, co ci każę! Albo... - Przerywa, bo nagle ktoś puka do drzwi.

Ojciec zaprasza gościa, a wtedy mama wściubia swoją małą

główkę.

- Chłopcy - mówi tak, jakbyśmy obaj byli małymi dziećmi - mamy gości. moglibyście przestać się na siebie wydzierać. Zachowujcie się.

- Zostaw nas! - rozkazuje jej ojciec.

Ona posłusznie wychodzi, zamykając za sobą drzwi.

- Jak śmiesz się do niej w ten sposób odzywać?! - warczę na niego.

- Jest moją pieprzoną żoną, będę się do niej odzywał, jak tylko zechcę! - odwarkuje mi.

- Zapomnij, że zobaczysz mnie w firmie!

Wtedy staje przede mną i robi zamach, aby mnie uderzyć z otwartej dłoni w twarz. Jednak nie tym razem. Łapię jego rękę w locie, na co ten patrzy na mnie zszokowany. Nie wierzy, że mu się postawiłem. Tak, tatusiu, właśnie to zrobiłem.

- Ty pieprzony, niewdzięczny smarkaczu! - drze się, a ja zaczynam się z niego śmiać, czym go jeszcze bardziej rozwścieczam.

Rzuca się na mnie, obaj upadamy na podłogę, a wtedy do gabinetu wpadają chłopaki, odciągając nas od siebie.

- Już nigdy więcej nie podniesiesz na mnie ręki, ty hipokryto!  
- krzyczę na niego, podczas gdy Artem przytrzymuje mnie.

- Zapomnij o kasie, zobaczysz teraz, jak żyje się bez pieniędzy rodziców! - wrzeszczy ojciec.

- Pieprz się, już dawno zabezpieczyłem się przed taką jak ta sytuacją. - Śmieję się z niego szyderczo.

- Zobaczymy, jak szybko przylecisz z podkulonym ogonem! - Nie daje za wygraną.

Ani jedno moje słowo nie dociera do niego.

- Nie bądź śmieszny, nie łudź się, że poproszę cię

o cokolwiek! – cedzę przez zęby.

– Wynoś się, bękarcie, z mojego domu! – drze się jak szalony.

– Co żeś powiedział? – pytam wściekły.

– Nie jesteś moim synem! Twoja matka zdradziła mnie z moim najlepszym przyjacielem! – Patrzę zszokowany na matkę.

Próbuje podejść do mnie, ale zatrzymuję ją wyciągniętą ku niej ręką.

– Czy to prawda? – pytam.

– Kochanie... – Zaczyna łkać.

Lexi staje obok niej, przytulając ją do siebie. Kim stoi jak kłoda, patrząc na ojca.

– Kurwa! Powiedz, czy to prawda! Czy to, kurwa, aż takie trudne? – pytam, wrzeszcząc na matkę.

– Synku, ja go tak kochałam.

Czyli jednak to prawda. To dlatego nigdy nie zadowalało go to, co robiłem. Nie było ważne to, że we wszystkim byłem najlepszy. Chciał mnie tylko za każdym razem poniżyć. Potraktować jak ścierwo, którym dla niego byłem.

Mama opada pokonana na podłogę, a wtedy Kim podbiega do niej i razem z Lexi pomagają jej wyjść.

– Zadowolony? – pytam wyniośle ojca. Chwila, on nie jest moim ojcem. On tylko mnie przysposobił. Pewnie tylko Kim jest ich dzieckiem. Jestem pieprzonym bękartem!

– Jak nigdy w życiu. – Teraz on się śmieje.

Odwracam się na pięcie z zaciśniętymi pięściami po bokach. Idę prosto do swojego auta, ignorując głosy wołające moje imię. Muszę jak najszybciej się stąd wydostać!

Wsiadam do samochodu, odpalam silnik, a wtedy nagle otwierają się drzwi od strony pasażera. Odwracam głowę i widzę wsiadającą Lexi. Gdy już siedzi, zwraca twarz w moją stronę, ale

nie widzę w jej oczach współczucia, tylko pieprzony żal. Chwila, czy ja widzę w nich uczucie? Nie, to nie może być prawdziwe. Nic nie mówiąc, odjeżdżamy z piskiem opon spod domu moich rodziców. Nie, domu mojej matki, bo ojca nie mam. Odszedł z chwilą, kiedy nazwał mnie bękartem.

## ROZDZIAŁ XXI

# LEXI

Knox za każdym razem mnie dekoncentruje, nigdy nie wiem, co chce zrobić, a tym bardziej, co może zrobić. Myślałam, że doprowadzi nas to wszystko drugi raz do łóżka, ale on po prostu tak po przyjacielsku przytula mnie do siebie, dając mi tym trochę wsparcia. Czy on kiedykolwiek przestanie mnie zaskakiwać?

Czuję się trochę zmieszana tym, że Kim zaprosiła mnie z dziewczynami do swoich rodziców na niedzielny obiad. Teraz siedzę w jej aucie, jadąc do jej rodzinnego domu. Po ostatniej wizycie i tym, czego się dowiedziałam od Bonita, nie czuję sympatii do ich ojca. Cholera, jaki ojciec może bić własnego syna? Powinien być z niego dumny. Jest kapitanem uczelnianej drużyny hokejowej. Jak to wszyscy dookoła mówią, jest niezwykłym talentem. Co jest z tym facetem?

Wita nas rozpromieniona mama Kim, każdą z nas całuje z rodzicielską miłością. Oczywiście ich ojciec zaszył się w swoim gabinecie, nawet nie raczył nas przywitać. Widzę, że również Kim ma kiepski kontakt z ojcem, jakby ten wcale się nią nie interesował. Pojawienie się Knoxa wprawia mnie w jeszcze lepszy humor. Jego wzrok natychmiast pada na mnie, przez co cały się

rozpromienia. Od kilku dni, od kiedy jesteŃmy skazani na swoje towarzystwo, zawiesiliŃmy broń. Normalnie rozmawiamy, normalnie Ńmiejemy się, wszystko jest takie normalne. Jednak to całe napięćie seksualne jest nadal obecne, przez co boję się, że znów pod wpływem impulsu poddam się temu. Chcę tego, tak cholernie mocno tego chcę. Pragnę go, ale mam mieszane uczucia co do tego wszystkiego. Jeszcze ten psychol czający się gdzieŃ w ukryciu. Czy moje życie nie może być prostsze?

Obiad jest jedną wielką porażką, a zachowanie ojca Kim i Knoxa – poniżej krytyki. Co za kretyn. Wyzywa dziewczynę tylko dlatego, że coś jej niechcący upadło. Nie mogę się powstrzymać, aby nie wtrąć swoich trzech groszy. Widzę, że ledwo powstrzymuje się od wybuchu po moich słowach. Później, odchodzi od stołu, zanim ktokolwiek z nas wstanie. I jak tu się teraz dziwić zachowaniu Knoxa? Sama byłabym pojebana, mając takiego ojca. My kierujemy się do salonu za mamą Kim na słodki poczęstunek, a Knox znika za drzwiami biura, w którym ukrył się jego wŃciekły ojciec. Nie mija dziesięć minut, a juź słycać stamtąd krzyki. Jeden drze się na drugiego. Nawet interwencja pani Black nic nie daje, wraca pokonana z opadniętymi ramionami. Krzyki nasilają się, a wtedy Artem z Nico postanawiają tam wejść. To, co widzę, a później słyżę, dołuje mnie. Źal mi Knoxa, bo dowiedział się od swojego własnego ojca, że tak naprawdę nie jest jego synem. Ten drań szyderczo Ńmieje się z tego, a ja wraz z dziewczynami zabieramy panią Black do salonu. Słyżę mocne trzaŃnięćie drzwiami i wiem, że to Knox. Chłopaki wołają go, ale on kaźdego z nas ignoruje. W locie zgarniam swoją torebkę i pędzę za nim. Nie zamierzam zostawić go w takiej chwili samego. Nie po tym, co on robi dla mnie.

Kiedy wsiadam do jego auta, spogląda na mnie swoimi

mrocznymi oczami. Nic nie mówi, po prostu odjeżdżamy. W tej chwili pojechałabym z nim gdziekolwiek.

- Pewnie jesteś szczęśliwa, że dowiedziałaś się czegoś tak popieprzonego o mnie? - przerywa ciszę.

- Knox, nawet tak nie mów - mówię spokojnie. - To nie twoja wina, że twój ojciec jest takim draniem.

- On nie jest moim ojcem! - podnosi głos.

- Dobra, dokąd jedziemy? - pytam, aby odegnąć jego myśli od tego, co się właśnie stało.

- Przed siebie.

Nie pytam więcej, po prostu czekam.

Nagle zjeżdżamy z głównej drogi na wyboistą piaskową szosę.

- Gdzie jedziesz? - pytam ponownie.

- Muszę się otrzeźwić.

Zaciekawia mnie to.

- Możesz jaśniej? - podpytuję.

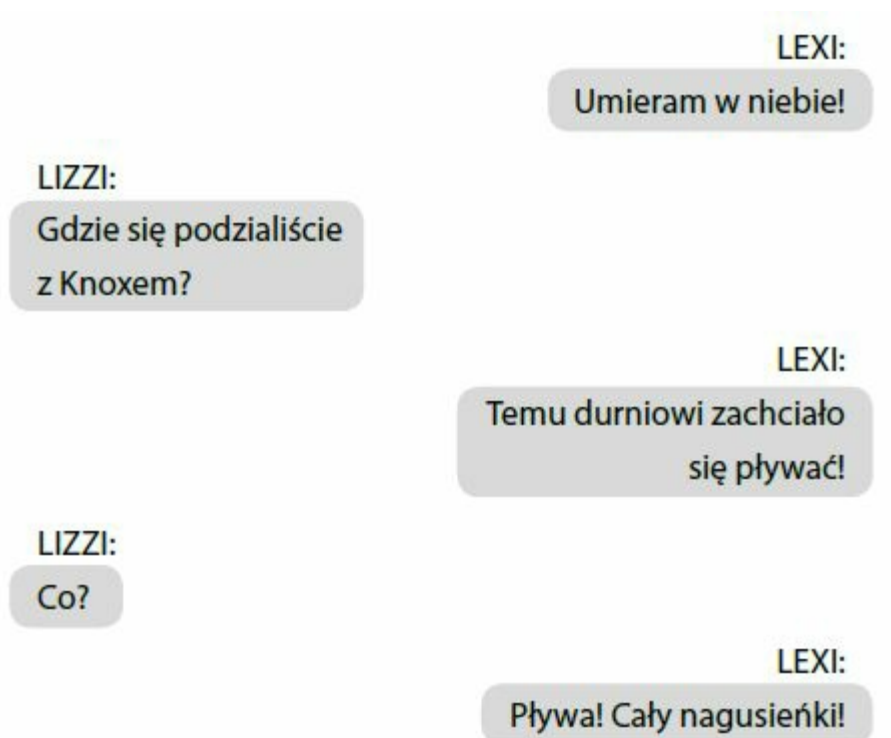
Na zewnątrz panuje ciemność, księżyc daje pewną poświatę.

- Muszę szybko dostać się do wody.

Patrzę zszokowana na niego. Co on znów wymyślił?

Niespodziewanie zatrzymuje się w ciemności. Zaskakuje mnie widok małego jeziora ukrytego za drzewami. Światło księżyca odbija się w tafli wody, dając tym spektakularny efekt. Knox wysiada bez słowa, po czym ściąga szybko swoje ubrania. Wpatruję się w niego szeroko otwartymi oczami. Co on, do cholery, robi? Zamierza kąpać się w tym zimnie? Jest może lekko ponad dziesięć stopni, ja w życiu nie wykapałabym się w tej lodowatej wodzie. Nie chciałabym dostać odmrożeń. Mój wzrok nie opuszcza Knoxa, który teraz całusięki goły wchodzi do wody. Jednym susem zanurza się w wodzie. Przełykam ciężko ślinę, po czym powoli otwieram drzwi jego auta. Wychodzę na nocne, dość

ciepłe powietrze. Słyszę, jak od tafli wody odbijają się jego ręce, gdy ten szybko pływa. Wygląda obłądnie, gdy tak go z dala obserwuję. Widzę, jak jego bicepsy napinają się przy każdym jego ruchu. Co ja tu robię? Jeszcze chwila i sama się na niego rzucę. On nie zwraca na mnie uwagi, a wtedy wyciągam swój telefon i piszę szybko do Lizzi.



Niedawno powiedziałam Lizzi o tym, że ja i Knox przespaliśmy się ze sobą, a ona oznajmiła mi, że się tego spodziewała.



LIZZI:

I jak podoba Ci się  
ten widok? :D

LEXI:

Jest nieprawdopodobnie  
niesamowity! Boże, Lizz, jego  
mięśnie, one po prostu...  
Umieram!!!

LIZZI:

Bierz się za niego! On czeka  
tam na Ciebie!

LEXI:

Oszalałaś! Dostanę  
pieprzonych odmrożeń!

LIZZI:

Jest tego wart! 😊 Nie pisz,  
głupolu, idź do niego!  
Pociesz chłopaka :D

LEXI:

Ty to zawsze doradzisz!

LIZZI:



Zerkam znad telefonu na wodę, ale nigdzie go nie widzę. Cholera, gdzie on się podział? W jednej chwili zostaję poderwana w powietrze, przez co krzyczę jak szalona. Moje ubranie moczy się od mokrego ciała. Chwila, czy to nie Knox? Kiedy on wyszedł z tej wody?

- Co ty robisz?! - krzyczę na niego, a ten tylko się śmieje. - Mnie to nie bawi! - Biję go w jego jędrny tyłeczek. Moment, czy ja

widzę goły męski tyłek? Boże, czy on oszalał?!

- Chcę się z tobą wykąpać - oznajmia.

- Dostanę palpacji serca w tej temperaturze.

Wybuchają jeszcze głośniejszym śmiechem.

- Boże, jesteś goły! Opuść mnie w tej chwili na ziemię. Ubierz się, bo moje oczy zostaną przez ten widok wypalone.

- Kochanie, widziałas mnie już w pełnej krasie - przypomina mi.

- Dzięki, nie mogłeś tego zrobić jeszcze trudniejszym! - besztam go. - Czyli twoje klejnoty są wyeksponowane w tej chwili?

- Zapewne tak. - Klepie mnie w tyłek.

- Neandertalczyk - przezywam go.

- Uuu, to było kiepskie - droczy się ze mną, flirtując.

Wchodzi prosto do lodowatej wody ze mną przerzuconą przez swoje ramię.

- Proszę, nie, tylko nie moje ubrania. - Kończę zdanie, gdy on wyrzuca mnie wysoko w powietrze, po czym ląduję prosto w lodowatej wodzie.

Wynurzam się wściekła. Ten stoi sobie spokojnie z przebiegłym uśmiechem, zanurzony w wodzie do pasa, dzięki czemu oszczędza mi widoku swojego penisa. Wyglądając jak zmokła kura, przedzieram się przez wodę, a ta skapuje mi na twarz z moich mokrych, przyklapniętych włosów. Super, wyglądam bardzo atrakcyjnie. Chwila, czy ja chcę wyglądać atrakcyjnie przy Knoxie? Czy ja zwariowałam? Chyba tak, bo właśnie tego tak bardzo w tej chwili chcę, gdy jego spojrzenie płonie. Obejmuje całe moje ciało swoim rozpalonym spojrzeniem, a wtedy robi mi się gorąco. Czy nie powinno być mi zimno? Czy nie powinnam teraz marznąć? Jednak nic takiego się nie dzieje.

Knox, to on działa na mnie jak piecyk. Oblizuję usta na ten smakowity widok. Jego klata pokryta jest kropelkami wody spływającymi po jego wyrzeźbionym ABS-ie do zagłębienia w kształcie V. Jeszcze chwila i rzucę się na niego. Jednak on robi to wszystko za mnie, w jednej chwili stoi przede mną w całej swojej krasie. Łapię powietrze, patrząc zawzięcie na tafłę wody, a on postanawia unieść mój podbródek palcem. Odnajduję jego spojrzenie.

- Cieszę się, że jesteś tu ze mną. - Obserwuję, jak rozchyła te swoje smakowite usta, gdy to mówi.

- Um, ja też? - Cholera, to wyszło jak pytanie. Policzkuję się mentalnie.

- Mnie się podoba to, co widzę. - Dotyka moich piersi przez przemoczoną bluzkę.

- Nie powinniśmy - bełkoczę.

- Cii, daj się ponieść temu, czego pragniesz - szepcze mi do ucha, lekko je przygryzając.

Nie wytrzymuję, oplatom ramiona wokół jego szyi, która jest śliska od wody. On nie pozostaje obojętny, przyciąga mnie do siebie, łapiąc władczo za biodra. Robi na nich małe kółeczka, co doprowadza mnie do wrzenia. Przywieramy do siebie ustami w szaleńczym, spragnionym siebie pocałunku. Błądzimy rękoma po swoich ciałach, szukając jakiegokolwiek ukojenia. Knox szarpie za moje ubrania, tak że w jednym momencie stoję przed nim naga. Spija wzrokiem mój widok. Pieści przy tym moje piersi, ssąc je na zmianę i liżąc, a ja wiercę się, drapiąc jego rozbudowane mięśnie pleców. On wydaje przy tym głębokie pomruki, co mnie jeszcze bardziej ośmiela. Łapię za jego wzwód znajdujący się pod wodą. Niedoświadczona, ściągam skórę z jego główki, przesuwając ją w górę i w dół, a on nieco mocniej gryzie

moje nabrzmiące sutki. Jego dłoń odnajduję moje wrażliwe wejście. Masuje je, a po chwili wsuwa w nie palec, co wydobywa z moich ust głośny jęk. Pogłębiamy nasz pocałunek, pieszcząc się wzajemnie. Czuję, jak zagina palec we mnie, odnajdując mój czuły punkt. Wtedy krzyczę, cholernie głośno krzyczę, dochodząc z jego imieniem na ustach. Przyspieszam tempo pompowania jego penisa, gdy ten nagle odpycha moją rękę zdyszany, unosi mnie lekko, a ja wtedy oplatom nogi wokół jego pasa. Czuję, jak jego główka ociera o moje wejście, robię jeden mocniejszy ruch w górę i opadam na jego kutasa, który wbija się we mnie. Zaciska uchwyt na moich biodrach, zaczynając pompować we mnie, a ja odchyłam się do tyłu, czując zbliżające się kolejne uwolnienie. Woda dookoła nas rozlewa się na boki, gdy uderzamy ciałami w jej tafelę. Szybko dochodzę, a on zaraz za mną, wyskakując w ostatniej chwili, spuszcza się w wodę, w której właśnie stoimy. Odpycha się nogami ze mną w ramionach, przez co lądujemy w lodowatej wodzie. Zachłystuję się nią, ale on szybko wydobywa nas na jej powierzchnię. Całuje mnie, a mi zapiera dech w piersi.

- To było niesamowite - mówi, całując moją szyję.

- Nie zaprzeczę - śmieję się.

- Widzisz, nie tak trudno przyznać się do tego. - Skrada mi szybkiego całusa.

- Jesteś niemożliwy. - Uderzam go w klatkę.

- Nigdy mi się to nie znudzi - wypala.

- Czyli co? - Przechylam głowę, czekając na jego odpowiedź.

- Będziemy się teraz codziennie pieprzyć. - Zaskakuje mnie swoją szczerością.

- Możesz pomarzyć - drocę się z nim, choć sama tego pragnę.

- Zobaczymy. - To wyzwanie z jego strony. - Lepiej już

wracajmy, pewnie reszta się o nas zamartwia.

- Spokojnie, pisałam z Lizz - informuję go. - Powiedz mi lepiej, w czym teraz wrócę do mieszkania. Moje ciuchy są całe przemoczone.

Wychodzi ze mną w ramionach, podchodząc do bagażnika samochodu. Ten znienacka otwiera się, a Knox wyciąga z niego wielki pluszowy ręcznik.

- Jak zawsze zabezpieczony - śmieję się.

- Wiesz, lubię popływać w ciemności, a jeszcze bardziej lubię, jak pieprzę się w tym czasie w zimnej wodzie - żartuje.

Wyciera mnie powoli, po czym podaje mi swoją suchą koszulkę.

- Uroczo - mówię. - To teraz co, wrócimy do mnie z tobą bez koszulki i mną w niej?

- Patrz, jakbyś zgadła. - Klaszcze dla efektu w dłoń.

- Uroczo. - Wsiadam do jego auta, a fotel ogrzewa mój goły tyłek. - Powiedz, że zrobiłeś to specjalnie, aby mieć mnie nagą.

- Nie zaprzeczę. - Zamyka drzwi przede mną, a ja rozpływam się w fotelu.

Knox wsiada za kierownicę, odpala auto i odjeżdżamy z naszego miejsca schadzki.

- To teraz często będziemy tu zaglądać? - pytam, podnosząc jedną brew.

- Spodobało ci się, co? - pyta, nie odwracając wzroku od drogi.

- No, byłeś całkiem niezły - żartuję.

- Zraniłaś moje serce. - Łapie się za nie dla efektu, a ja uderzam go w ramię za te głupie żarty.

Knox bardzo się zmienił, odkąd dużo przebywamy ze sobą. I to na lepsze.

\*

Wbiegam pędem do mieszkania, gdzie cała reszta siedzi w salonie. Knox dumnie kroczy za mną, oczywiście bez koszulki. Trzaskam drzwiami od pokoju, szybko przebieram się w suche ubrania, chcąc jak najszybciej wrócić do nich, zanim tamten naopowiada im głupot. Cały salon skąpany jest w śmiechach, gdy do niego wracam. Knox siedzi dumnie rozwalony na fotelu. Gdy mnie dostrzega, na jego twarzy pojawia się arogancki uśmiezek. Super, wrócił dupek.

- Lexi, jak się pływało? - pyta Nico. - K coś tam wspominał, że wpadłaś przez swoją niezdarność do jeziora. - No jasne, tylko on mógł wymyślić taką durną historyjkę. Jednak widzę, że Nico z Artemem nie dali się na to nabrać. Ich uśmieшки wyrażają wszystko.

- Zejdź z niej - karci go Kim.

- Znajdzie się gdzieś dla mnie miejsce? - pytam, bo wszystko jest już zajęte. Pozostaje mi podłoga.

- Na moich kolanach jest miejsce. - Knox klepie swoje umięśnione nogi.

- Zapomnij. - Opadam po turecku na podłogę.

- Jak wolisz - odpowiada, sięgając po piwo, które podaje mu Artem.

Tak mija nam reszta nocy. Gdy jestem już zmęczona, kładę się do swojego łóżka. Razem z Lizz śpimy w naszej sypialni. Artem z Knoxem koczują w dodatkowym pokoju, który do niedawna zajmowała Reb.

W nocy dostaję SMS-a od Bonita.

BONITO:

Mam nowe newsy o Knoxie.  
Spotkajmy się jutro przy  
wyjściu z kampusu do  
parku. Będę czekał  
na Ciebie o 12 😊

Niepokoi mnie to miejsce naszego spotkania, ale ryzykuję, bo chcę dowiedzieć się, jakie to ma wiadomości dla mnie o Knoxie.

LEXI:

Ok. Będę o 12.

BONITO:

Do zobaczenia,  
piękna :\*

Zanim usypiam, usuwam szybko wiadomości od niego. Knox nie zagląda do mojego telefonu bez mojej wiedzy, ale wolę, aby nie dowiedział się o spotkaniu z Bonitem. Nie spodobałoby mu się to ani trochę. Obaj nie przepadają za sobą.

\*

Rano wymykam się cichaczem na zajęcia, nie chcąc budzić tak wcześnie Knoxa. I tak już za dużo poświęca dla mnie. Opuszczam salę zaraz po zajęciach, ale na moje nieszczęście wpadam wprost na złego Knoxa. Nawet nie fatyguję się, aby się z nim przywitać, widzę, że nie ma to wcale sensu.

- Ty wcale się o siebie nie martwisz - mówi, idąc za mną.
- Nie chciałam cię budzić, wczoraj i tak miałeś za wiele wrażeń - odpowiadam zniesmaczona jego zachowaniem.
- Nie podejmuj za mnie decyzji. - Łapie mnie za rękę,

zatrzymując.

- Knox, proszę, nie rób przedstawienia. - Rozglądam się, dostrzegając kilka ciekawskich spojrzeń.

Jego telefon zaczyna dzwonić, przez co puszcza mnie. Wyciąga go i ze skupieniem go czyta.

- Kurwa, wiesz, gdzie jest Kim? - pyta.

- Ma chyba teraz zajęcia w części B - odpowiadam zaniepokojona. - Coś się dzieje?

Podaje mi swój telefon, a ja czytam SMS-a, którego przed chwilą dostał.

...:

A screenshot of a text message in a grey rounded rectangle. The text reads: "Pilnuj lepiej swojej siostrzyczki, jeśli nie chcesz, aby stała się jej krzywda!"

- Boże, proszę, tylko nie to. - Zasłaniam usta, patrząc na niego. - Myślisz, że to on? Facet, który zgwałcił tamtą dziewczynę?

- A jak myślisz? - pyta.

- Wydaje mi się, że to ta sama osoba - przyznaję.

Zerkam na zegarek, na którym wyświetla się wpół do dwunastej. Zostało mi pół godziny do spotkania z Bonitem. Muszę pozbyć się Knoxa, a ta sytuacja jest mi na rękę.

- Poczekasz tu, Nico przyjdzie do ciebie - oznajmia Knox. - Na dzisiejszy dzień zamienię się z nim. Chcę mieć pewność, że z Kim wszystko w porządku.

- Dobrze. - Choć tak naprawdę mam zamiar ulotnić się, jak tylko zniknie mi z zasięgu wzroku.

- Nie ruszaj się stąd, póki tu nie przyjdzie - rozkazuje.

- Dotarło, tatusiu - śmieję się.



- To wcale nie jest śmieszne, Lexi - warczy na mnie. - Kolesi dał ponownie o sobie znać. Zamierza wykonać kolejny ruch.

- Spokojnie, będę bezpieczna z Nico. - Knox pisze szybko coś na swoim telefonie, a po chwili dostaje SMS-a.

- Za pięć minut powinien tu być - oznajmia, skupiając swój wzrok na mnie. - Proszę, pilnuj się go. - Całuje mnie z zaskoczenia w usta, po czym odchodzi swoim władczym krokiem. Dostrzegam kilka damskich spojrzeń, które go odprowadzają, każde zdradza tęsknotę. Nie dziwię się im, Knox ma ten swój uwodzicielski czar.

Nie czekając na Nico, ruszam w stronę parku, w którym umówiłam się z Bonito. Piszę szybkiego SMS-a do Lizzi, aby jako jedyna wiedziała, co się ze mną dzieje.

LEXI:

Spotykam się z Bonitem.  
Ma dla mnie jakieś pilne  
informacje o Knoxie. Nie  
mów nikomu, gdzie jestem.  
Odezwę się, gdy tylko  
będę mogła. Buziaki 😊

LIZZI:

Co Ty wyprawiasz?! Knox Cię  
zabije! A czemu go nie ma  
z Tobą? Bo po Twoim SMS-ie  
wnioskuję, że właśnie  
tak jest :/

LEXI:

Dostał SMS-a, aby zajął się  
Kim, jeśli nie chce, by stała się  
jej krzywda. Pilnuje jej.

LIZZI:

A Ciebie kto pilnuje?

LEXI:

Sama siebie pilnuję.  
Nie wszczynaj z byle  
gówna alarmu!

LIZZI:

Kto powinien  
z Tobą być?!

LEXI:

Nico. Odezwę się po  
rozmowie z Bonitem w parku  
za kampusem.

LIZZI:

Pilnuj się! Miej oczy  
dookoła głowy!

LEXI:

Dobrze, mamusiu 😊

LIZZI:

To nie są żadne  
pieprzone żarty!

LEXI:

Kończę, bo jestem już  
prawie na miejscu.

LIZZI:

Odezwij się, jak tylko  
zakończysz to swoje durne  
spotkanie!

LEXI:

Ok 😊

Zauważam Bonita opartego o drzewo przy wejściu do parku.  
Na mój widok jego uśmiech poszerza się.

- Jak miło, że już jesteś - woła, odbijając się od drzewa.  
- Mów szybko, co masz za informacje dla mnie - wypalam.  
- Może tak spytałabyś, co tam u mnie? - Jego głos natychmiast się zmienia.

- No dalej, Bonito, gadaj - rozkazuję mu. - Śpieszy mi się.

- Chodź tam, na wzgórze, tam ci coś dam. - Wskazuje głową na zadrzewione wzgórze. Nie podoba mi się to, ale ruszam za nim. - Słyszałem, że ostatnio zgwałcili tu u was jakąś laskę.

- Niestety, jakiś chory gość mający problem z ruchaniem zmusił siłą do stosunku tę dziewczynę - tłumaczę.

Jesteśmy już na miejscu, a wtedy dostrzegam, że on rozgląda się za czymś.

- Szukasz kogoś? - pytam.

- Nie, chodź tu, za tym drzewem mam to, co chcę ci dać. - Wskazuje jedno z drzew głębiej w lesie. Coś mi tu nie pasuje. Wtedy dostaję wiadomość. Szybko ją czytam.

KNOX:

Gdzie Ty, do kurwy nędzy,  
jesteś?! Mówiłem Ci jasno,  
że Nico zaraz do Ciebie  
przyjdzie!

LEXI:

Musiałam pilnie się  
z kimś spotkać. Zaraz wrócę  
w miejsce, gdzie miałam na  
niego czekać.

KNOX:

Napisz mi, gdzie jesteś!  
Zaraz tam będę!

- Z kim tak zawzięcie piszesz? - Nagle przy mnie pojawia się

Bonito. Wrywa mi z furią telefon, ciskając nim daleko od nas.

- Co ty, do cholery, sobie myślisz! - krzyczę na niego. Ruszam w stronę, gdzie poleciał telefon, ale ten szarpie mnie za włosy.

- O nie, kochana - dyszy. - Nigdzie stąd nie odejdiesz, póki z tobą nie skończę.

- O czym ty mówisz? - pytam zdezorientowana.

- Ładnie to tak zabawiać się z wrogiem? - pyta defensywnie.

- O czym ty mówisz? - ponawiam pytanie.

- Pieprzysz się z tym skurwysynem Knoxem! - Policzkuje mnie mocno.

- Oszalałeś! - Próbuję mu się wyrwać, ale jest ode mnie silniejszy.

- Tylko i wyłącznie na twoim punkcie.

Patrzę na niego zszokowana. Czeka, czy on chce mi powiedzieć, że na mnie leci? Jasne, idiotko, że właśnie to sugeruje! Wtedy dociera do mnie to, co powinnam była już wcześniej wywnioskować.

- To ty zgwałciłeś tę dziewczynę! - krzyczę.

- Była taka podobna do ciebie. - Maca mnie przez ubranie. - Jednak jej ciało było gorsze od twojego. Muszę cię wypieprzyć, tak jak robi to Knox.

- Jesteś chory. - Drapię jego rękę.

- Lubisz na ostro? - pyta, popychając mnie na ziemię. Upadam, uderzając o nią dość mocno. - Tak cię wezmę. Będzie cholernie ostro.

- Jesteś popieprzony! - krzyczę.

Rzuca się na mnie, przygniatając swoim wielkim ciałem. Bronię się, ale jest ode mnie cięższy i silniejszy. Szarpie za moje szorty i rozrywa koszulkę. Jest cierpki i oschły, gdy to robi. Jakby zmienił się w całkiem inną osobę niż ta, którą poznałam.

Przypominam sobie słowa Knoxa, że on zawsze był zazdrosny o wszystko, co było z nim związane. Czemu od razu nie połączyłam tych dwóch faktów? Moje paznokcie wbijają się w jego skórę, gdy ten dotyka mojego prawie nagiego ciała. Tak naprawdę czuję się cała przed nim obnażona. Mój obraz rozmazuje się przez łzy, których nie potrafię powstrzymać. Za chwilę zostanę zgwałcona przez popapranego koleś. Chorego z zazdrości. Udaje mi się go kopnąć z kolana w krocze, przez co on kwili, a po chwili z zamachu uderza mnie w twarz. Tracę przytomność.

Nie czuję nic.

Nie słyszę nic.

Czuję przerażającą pustkę.

## ROZDZIAŁ XXII

# KNOX

Kurwa, kiedy czytam SMS-a, którego dostałem z nieznanego numeru, zaczyna się we mnie gotować. Ten pojeb grozi mojej siostrze. Nie pozwolę mu ponownie kogoś skrzywdzić. Zostawiam Lexi, każąc jej czekać na Nico, a sam biegnę pod aulę Kim. Akurat kiedy dobiegam do budynku, gdzie ma zajęcia, wychodzi razem z Erin z sali.

- Idziesz ze mną. - Łapię ją za ramię, ciągnąc w miejsce, gdzie mają czekać na mnie moi kumple.

W czasie, kiedy pędziłem po Kim, wysłałem SMS-y do chłopaków, żeby wszyscy się ze mną spotkali. Czas najwyższy rozwiązać sprawę tego psychola. Nie będzie już dłużej zagrażał naszym dziewczynom. Cholera, czy ja właśnie pomyślałem o Lexi jako o mojej dziewczynie? Nigdy o tym nie rozmyślałem. Nawet ostatnio, kiedy stosunki między nami się poprawiły, nie brałem tego pod uwagę. Co w takim razie spowodowało, że zmieniłem zdanie? Mnie samemu jest na to cholernie trudno odpowiedzieć. Jednak dla niej gotów jestem zrezygnować z naszej gry, tak jak Artem zrobił to dla Lizz. Kurwa, nawet czuję potrzebę pogadać z nią o człowieku, który okazał się nie być moim biologicznym

ojcem.

- Knox, co jest? To boli! - Dopiero teraz dociera do mnie, że przez cały ten czas ciągnąłem Kim za ramię w żelaznym uścisku.

Widząc ból wymalowany na ślicznej buźce mojej siostry, natychmiast ją puszczam, po czym bez zastanowienia przyciągam ją do siebie i mocno przytulam.

- Ten kretyn przysłał mi wiadomość, w której ci groził. Musi być teraz gdzieś blisko. - Patrzę w jej oczy. - Chce cię skrzywdzić, ale nie pozwolę mu na to, Kim.

- A co z resztą? Lex, Lizz? - pyta, przywierając do mnie bardziej.

- Artem czuwa nad Lizzi, a Lexi miała zostać i poczekać na Nico, dopóki ten nie przyjdzie. - Mam tylko nadzieję, że mnie posłuchała. To jedna z tych, które nie lubią się podporządkowywać, ale teraz chodzi o jej cholerne życie. Chyba nie jest na tyle głupia, aby mi się tym razem sprzeciwić?

Już z daleka widzę zbliżających się do nas moich przyjaciół. Ale chwila, gdzie jest Lexi?! Przechodzą mnie dreszcze. Przysięgam, że jak ją tylko dorwę, stłukę jej ten seksowny tyłeczek, popamięta mnie.

- Gdzie ona jest?! - Nie hamuję swoich nerwów, zamiast spytać się normalnie, warczę na Nico.

- Nie mam pojęcia, stary, zaraz po twoim SMS-ie przyszedłem tutaj. - Mój kumpel również jest zdenerwowany.

- Nikomu nic nie powiedziała? - Pytanie kieruję do każdego, jednak moje spojrzenie zatrzymuje się na Lizzi.

- Tylko nie bądź wściekły, ja sama ją pouczałam. Jednak wiesz, jaka jest Lexi, zawsze stawia na swoim. - To, co mówi Lizzi, jest dla mnie na razie jakąś niezrozumiałą paplaniną.

- Kurwa, Lizz, mów jaśniej! - podnoszę na nią głos.



- Knox, przestań wydzierać się na moją dziewczynę! Daj jej spokojnie dokończyć. - Artem chowa Lizzi za siebie, jakby bał się, że mogę ją zaatakować.

- Łatwo ci mówić. Ona może teraz być z tym chorym sukinkotem! - Zaciskam mocno pięści, aby w nic nie przywalić. Muszę się ostro hamować. Widzę wszystko na czerwono, jak tylko pomyślę, że on może się do niej w tym momencie dobierać.

- Lexi powiedziała, że idzie spotkać się z Bonitem. Podobno miał jej coś powiedzieć o tobie.

No nie, ona zadaje się z tym pojebem? Czy z nią na poważnie jest coś nie tak? Musi przyciągać do siebie samych chorych koleśki?

- Gdzie? - Czekam na granicy wytrzymałości, aż zdradzi mi miejsce ich spotkania.

- W parku, na wzgórzu przy lesie.

Pędzę w szaleńczym tempie w tamtym kierunku.

Wyczuwam za sobą chłopaków. Gdy odwracam się, widzę przy swoim boku Artema, Nico i Coopera. Reszta musiała zostać, aby przypilnować dziewczyn.

Dobiegam na miejsce, a to, co tam widzę, mrozi mi krew w żyłach. Lexi leży skulona, w samej bieliźnie, chyba nawet nieprzytomna przed tym popieprzonym Bonitem. Ten natomiast, już bez koszulki, zaczyna ściągać spodnie. Przeczucie, że wiem, co planuje zrobić teraz ten skurwysyn, popycha mnie do natychmiastowego działania. Nawet się tego chuj nie spodziewałem. Szarpnię go za ramię do tyłu, przez co ledwo utrzymuje się w pionie.

- Zajmijcie się Lexi! - krzyczę do chłopaków, kiedy zaczynam bić Bonita, szaleńczo go katując.

Jestem w amoku, przywalam mu najpierw w tę parszywą

morde. Pod swoją pięścią czuję jego łamiące się kości, z nosa tryska mu krew. Jednak ja nie przestaję, wpięprzam mu, ile wejdzie. Jego ciało w tej chwili traktuję jak worek treningowy. Bonito przyjmuje moje ciosy za wszystko, co mnie w życiu spotkało. Wyzywam się na nim za ciągle pouczanie i gnębienie przez faceta, który ostatnio napluł mi prosto w twarz, oznajmiając, że jestem tylko pieprzonym bękartem. Za matkę, która przez całe moje popieprzone życie z premedytacją mnie okłamywała. Za grożenie mojej siostrze, a teraz za moją Lexi.

- I co, skurwielu? Masz już dość? - Kopię go jeszcze raz porządnie nogą w zębra. Na koniec pluję na niego jak na śmiecia, którym właśnie się stał.

- Stary, zostaw go już! Zabijesz go jeszcze, on ma dość, dostał już za swoje! - Artem odciąga mnie od leżącego, zmasakrowanego ciała Bonita.

Szybko oddycham, jakbym pokonywał w pięć minut dziesięciokilometrowy dystans. Patrzę na swoje obdarte do żywego mięsa kostki na dłoniach. Teraz dopiero opada ze mnie cała adrenalina.

- Kurwa, co z Lexi?! - pytam mojego kumpla, rozglądając się gorączkowo za moją dziewczyną. Tak, jak tylko nadarzy się ku temu pierwsza lepsza okazja, zaproponuję Lexi, żebyśmy zostali parą. Doszło do mnie, że nie mogę bez niej funkcjonować. Pomimo tego, że jest strasznie wkurzająca, lubi mieć swoje zdanie, przez co nigdy mnie nie słucha, chcę z nią być.

- Nico się nią zajmuje. - Widzę, jak mój drugi przyjaciel tuli do siebie Lexi. Sam, bez koszulki, opiera się o konar drzewa. Musiał okryć jej półnagie ciało.

- Ja ją wezmę. - Nachylam się do niego, aby odebrać mu moją kobietę.

Jezu, jest taka blada. Na twarzy robi się jej ogromny siniak. Po raz kolejny mam ochotę skopać dupsko Bonita.

- Kochanie, ocknij się - proszę, równocześnie głaszcząc ją po włosach.

Zaczyna powoli otwierać swoje przerażone oczy, co mnie bardzo cieszy. Wygląda na taką kruchą, zagubioną, co mnie jeszcze bardziej utwierdza w przekonaniu, że już jej nie opuszczę.

- Ja nie chciałam... - To wszystko, co jest w stanie powiedzieć, bo zaraz wtula twarz w moją klatę i zaczyna płakać, cała dygocząc przy tym.

\*

- Potrzebuję twojej pomocy.

Przyszedłem po raz pierwszy do domu mojej matki, odkąd wybiegłem stąd wściekły, zraniony, a także zdradzony po ostatniej kłótni. Tak, nie pokazałbym się tutaj, gdyby nie chodziło o kontakty Mirabeli Black. Zna ona w mieście najlepszych adwokatów, sędziów, a teraz właśnie te organy są mi najbardziej potrzebne, żeby zamknąć Bonita na kilka ładnych lat w więzieniu.

- Wszystko dla ciebie zrobię, tylko daj mi wytłumaczyć to, co powiedział ostatnio twój ojciec - prosi ze łzami w oczach.

- Mówisz chyba o facecie, który traktował mnie jak śmiecia przez całe moje życie, a później oznajmił, że zdradziłaś go z jakimś kolesiem. - Wiem, że to moja matka, ale ten temat mnie drażni. Nie pogodziłem się z tym jeszcze.

- Kochanie, proszę - teraz błaga, zamykając moje wielkie dłonie w swoich małych.

Pozwalam jej mówić. Łka, kiedy wspomina o tym, że Luis był miłością jej życia, jak zaszła ze mną w ciążę, a on, zmuszony

przez rodziców, musiał ją zostawić i wyjechać daleko na studia. Najgorsze w tym jest to, że nawet nie powiedziała mu o mnie, tylko związała się od razu z facetem, którego nazwisko noszę. Po wysłuchaniu jej zaczynam ją powoli rozumieć. W naszym środowisku panna z dzieckiem była ignorowana. Żyjemy w XXI wieku, a ich zachowanie niczym nie różni się od średniowiecza.

Kiedy kończy opowiadać swoją historię, obiecuje mi niezwłocznie zająć się sprawą Bonita. Wychodzę z domu i wpadam na wchodzącego do niego mojego ojca. Zaraz, przecież on nim już nie jest. Nawet na mnie nie spogląda, tylko mija mnie zamaszystym krokiem, kierując się jakby nigdy nic do środka.

\*

Wchodzę do mieszkania dziewczyn. Od tego traumatycznego zdarzenia z Bonitem minęły już dwa tygodnie. W tym czasie odbyłem z Lexi szczerą rozmowę na temat tej głupiej gry i mojego dzieciństwa. Zaskoczeniem było dla mnie to, że wiedziała co nieco o tym naszym wybryku. Z drugiej strony tylko ona mogła mieć w sobie tyle sprytu i zawzięcia, żeby nas szpiegować i próbować pokrzyżować nasze plany zaliczania lasek. Najtrudniejsze było przyznanie się do relacji z moim ojcem. Kurde, chyba nazywanie go tak weszło mi w nawyk.

- Siema, gdzie dziewczyny? - pytam, kiedy widzę Artema, Nico i Coopera samych w salonie oglądających mecz hokeja.

- Siedzą u Lexi. - Nico kiwa głową w stronę jej pokoju.

Zostawiam moich kumpli tam, gdzie ich zastałem, a sam idę do dziewczyn. Słyszę ich śmiech przez drzwi. Ciekawe, co je tak bawi. Nie pukam, tylko bezczelnie wchodzę do pokoju. Dziewczyny siedzą na łóżku, coś oglądając. Kiedy mnie

dostrzegają, szybko chowają dowody zbrodni, udając, że nic nie robią. Dobrze sobie.

- Co robicie? - Podchodzę do Lexi i całuję ją głęboko w te pełne usta.

- Nic - odpowiada.

Patrzę, jak oblizuje wargi po naszym pocałunku.

- Chciałbym cię gdzieś zabrać. - Wyciągam do niej rękę.

- A gdzie? - Rety, ona wszystko chce wiedzieć.

- To co, idziesz? - zachęcam.

Lexi spogląda na dziewczyny, jakby telepatycznie chciała wyczytać, co ma zrobić. W końcu podnosi się z łóżka, chwytając moją ciągle wyciągniętą dłoń, po czym kierujemy się do mojego samochodu.

- Dokąd jedziemy? - Rety, jeśli zaraz nie zamknie tych swoich słodkich usteczek, będę musiał ją chyba zakneblować.

- Trochę cierpliwości. - Kiedy to słyszy, odwraca się do okna naburmuszona.

Gdy docieramy do celu, jej mina mówi wszystko. Przypomina sobie naszą ostatnią przygodę w tym miejscu. Zabrałem ją nad jezioro, nad które przychodziłem, żeby w spokoju pomyśleć. Ona już to wie, wspomniałem jej ostatnio o tym, kiedy wkurwiony uciekłem z mojego domu, a ona towarzyszyła mi podczas podróży w to miejsce.

- Dobra. Teraz powiedz, dlaczego tu jesteśmy. - Odwraca się do mnie, nadal siedzimy w samochodzie.

- Sama zobaczysz. Chodź. - Prowadzę ją do miejsca przeze mnie wcześniej przygotowanego.

Upewniłem się, że nikt nie będzie mógł nas tu podglądać. Pomiędzy drzewami rozłożyłem koc z mnóstwem poduszek, przygotowałem nam również poczęstunek i alkohol. Zbierałem się

do tego i właśnie nadszedł najwyższy czas, abym poprosił Lexi... Nie, nie o rękę, tylko o chodzenie.

- Ty to wszystko przygotowałaś? - Patrzy dookoła, niedowierzając.

- Tak. - Zgarniam ją w swoje ramiona, całując przy tym, aż braknie nam tchu. Kiedy odrobinę się od niej odsuwam, widzę żar w jej oczach, co mnie nakręca. Delikatnie kładę ją na poduszki, pieszcząc jej ciało. Kurwa, ta dziewczyna nigdy mi się nie znudzi. Dwoma szybkimi ruchami pozbywam się jej ciuchów, a moje oczy padają na zgrabne i seksowne ciało Lexi. Spijam wzrokiem ten cudowny widok, nie potrafię przestać patrzeć na jej perfekcyjne kształty. Długo nie muszę czekać, aby być gotowym. Mój kutas prawie przebija się przez spodnie, kiedy Lexi sięga za siebie i powoli odpina biustonosz. Jej jędrne kule ze sterczącymi sutkami tylko czekają, żebym ich posmakował. Sam również szybko pozbywam się swoich ubrań, po czym opadam na zajebiste ciało Lexi. Nic nie mówimy, słysząc tylko nasze przyśpieszone oddechy, kiedy wzajemnie się dotykamy. Pozwalam jej na to przez chwilę, a później przejmuję stery, bo już dłużej nie mogę czekać.

Jedną ręką łapię ją za nadgarstki, siadając na niej okrakiem. Penis dotyka mojego brzucha, widzę, jak Lexi jest w niego zapatrzona. Nie teraz, kochanie, zdążysz się nim pobawić, teraz moja kolej. Ponownie się nad nią nachylam, przygryzając jej dolną wargę, na co ona jęczy, próbując poderwać do góry swoje biodra. Jak tylko się nasycam jej ustami, aż stają się opuchnięte, zmieniam położenie. Teraz ustawiam się przed wilgotnym wejściem Lexi, puszczam jej ręce, żeby mogła wsunąć je w moje krótkie włosy bądź po prostu drapać po plecach, jak to lubi robić. Uwielbiam, kiedy to robi. Jednak jeszcze nie wypełniam jej całej, tylko drażnię jej wejście. Wolę teraz trochę zabawiać się jej

idealnymi cyckami. Najpierw ważę je na przemian w dłoniach, a później, kiedy się tego nie spodziewa, zaciskam na nich palce, na przemian rolując między kciukiem a palcem wskazującym jej sterczące sutki.

- Zabijasz mnie - sapie.

Chcąc skrócić jej cierpienie, zamiast kutasa wsadzam w nią moje dwa szorstkie palce. Ten nagły ruch sprawia, że Lexi krzyczy wściekle na całe gardło, a to jeszcze nie koniec. Kiedy zmierzam do jej punktu G, biorę do ust jej zmarszczone sutki. Z nimi też nie obchodzę się delikatnie, zaczynam je na przemian ssać, przygryzać oraz lizać. Chyba nie sprawia jej to bólu, bo nie stawia oporu. Wręcz przeciwnie, wykrzywia swoją anielską twarz w ekstazie. Po chwili dochodzi na moich palcach, przez co czuję, jak się na nich zaciska. Gdy tylko opada na poduszki, wydaję z niej oba palce pokryte jej sokami. Nie potrafię się powstrzymać i oblizuję je. Ten gest musi się jej podobać, bo słyszę mały jęk wydobywający się z jej opuchniętych usteczek, patrzy na mnie z czystym pożądaniem. Jeszcze nie ma dość, a przecież dopiero co doszła. Moja dziewczyna coraz bardziej mnie zaskakuje. Patrzenie na nią zabija mnie, więc jednym szybkim ruchem wchodzę w jej soczystą cipkę. Poruszamy się razem szybko i dziko. Nasze ciała tworzą jedność, a pot spływa po nich, teraz nadszedł ten czas. Zwalniam swoje ruchy, co wywołuje ożywiony protest Lexi.

- Spójrz na mnie! - mówię stanowczo. - Nigdy nie czułem tego do żadnej innej dziewczyny, dlatego czuj się zaszczycona. - Próbuję jakoś rozluźnić atmosferę żartem, bo sam zaczynam się nieco denerwować. - Lexi, bądź tylko moja! Zostań moją dziewczyną! - Jej oczy wyrażają szok, gdy w nie patrzę. Może nie był to jakiś genialny tekst, ale nigdy nie miałem dziewczyny, więc ująłem to w najprostszy sposób, w jaki potrafiłem.

Nadal patrzy na mnie z szeroko otwartymi oczami. Chyba nie zamierza mi odmówić?

- Knox Black prosi mnie o chodzenie? - Jeszcze ma czelność wyśmiewać się ze mnie.

Pcham w nią mocno moim nabrzmiętym fiutem, aż sapie. Jeszcze chwila, a moje jaja zsinieją przez to pieprzone czekanie.

- I jaka jest twoja odpowiedź? - Znowu zaczynam nabierać tempa swoimi pchnięciami.

- Rób tak dalej, a ją poznasz. - Przyciąga mnie do pocałunku.

Smakuje tak idealnie, jakby ten smak był stworzony tylko dla mnie. Czy to możliwe? Czy to właśnie ona jest mi pisana? Podobno, gdy rodzimy się, nasza dusza zostaje podzielona na dwie części. Jedna zostaje z tobą, a druga trafia do twojej drugiej połówki. Obie czekają, aż się odnajdą, z daleka wyczuwają się, przyciągając jak magnes. Czy tym moim magnesem jest Lexi? Czy to ona trzyma część mojej duszy? Myślę, że jest to popieprzone, ale moje serce mówi mi, że to właśnie ona. Teraz już nie pozwolę jej odejść. Ona jest moja, a ja jej. Tworzymy całość, jedność, scalamy się ze sobą.

\*

Pieprzymy się jak jakieś króliki prawie całe popołudnie. Lexi w końcu dopięła swego i po seksie w wodzie wzięła mnie w swoje soczyste usteczka. To był raj, kiedy patrzyłem na nią, jak kucała przede mną, biorąc mnie prawie całego bez najmniejszego zadławienia. Tak jakby była w tym wprawiona. Obserwując to, myślałem, że dojdę w sekundę jak napalony małolat. Do domu wróciliśmy przed jedenastą w nocy, oczywiście nikt nie spał, wszyscy czekali, aż wrócimy. Te przygłupy Artem i Nico już



z daleka szczyrzyli się, pokazując mi uniesione w górę dwa kciuki. Tym razem im daruję, nie będą mieli skopanych tych swoich durnych tyłków. Jestem tak szczęśliwy, że nikt nie potrafiłby tego zepsuć.

- Co?! - słyszę pisk Kim. - To wspaniale! Może niedługo będziemy prawdziwymi siostrami! - Kręcę tylko głową na słowa Kim.

Chociaż kto wie, może w niedalekiej przyszłości... Eee, nie czas na takie wymysły.

\*

- To co, już nigdy więcej gry? - pyta Nico.

Postanowiłem spalić te durne karty, tabele, wszystkiego się pozbyłem. Teraz, gdy mam dziewczynę, nie zamierzam się z nikim bawić. Choć nie, z nią będę zabawiał się w moim łóżku.

- Teraz tobie trzeba kogoś znaleźć. - Śmiejemy się razem z Artemem do Nico.

- Sam sobie poradzę, wolę chwilowo wolność. Chyba że chcesz mi oddać Lexi. - Bezczelnie uśmiecha się do mnie. - Jak patrzę na te wasze zakochane gęby, stwierdzam, że wolę na to poczekać, a póki jestem sam, będę bawił się w najlepsze.

- Zapomnij, ona jest moja. - Daję mu po głowie.

\*

Miesiąc po zejściu z Bonitem całą ekipą wybieramy się do klubu Fausta. Zawiesiłem na jakiś czas udział w walkach. Ziggi radzi sobie wyśmienicie. Jako jego menedżer wiem, że dostał kilka

propozycji związanych z prawdziwymi, legalnymi walkami. Jesteśmy teraz na etapie rozmów i wyboru klubu, do którego chce trafić. Teraz jedynie dla sportu co jakiś czas walczy. Śmieje się, że dzięki temu może podtrzymać formę. Moje środki pieniężne na koncie powiększają się, walki idą coraz lepiej, a dzięki temu cieszą się ogromną popularnością. Elity miasta przybywają tłumnie na nasze podziemne walki. Faust i ja mamy największe zyski, a dzięki temu mój były już ojczulek może wypchać się swoją kasą. Mama postanowiła się z nim rozstać. Staram się ją wspierać na tyle, na ile jestem w stanie. Razem z Kim i Lexi często się spotykają, Lizzi również się ich trzyma. Tworzą idealną paczkę przyjaciółek. To nie wina matki, że przez tak długi czas miała za męża takiego tyrana. Jak mi powiedziała jakiś czas temu, mój ojciec zmarł na raka w bardzo młodym wieku. Wyjechał na studia, ale nigdy już z nich nie wrócił. Nic nie było w stanie go uratować, a ona przez namowy swoich rodziców wyszła za tak popieprzonego faceta. Mam teraz tylko nadzieję, że znajdzie sobie mężczyznę, który będzie ją szanował, a co za tym idzie, kochał ponad wszystko, stawiając na piedestale.

Martwię się o Lexi. Po tym, co przeszła, nie wiem, czy to nie za szybko na takie imprezowanie. Jednak uparła się i co miałem niby innego zrobić, jak zgodzić się? Wiadomo, jaka jest uparta, nawet mnie nie posłucha. Zapowiedziała mi, że ma dziś zamiar zajebiście się bawić, a ja mam na wszystko przytakiwać z ogromną ochotą. Zaczynam się tego bać. Uwierzycie? Ja, Knox Black, boję się. Jednak nie ma co się dziwić, za bardzo mi na niej zależy.

Max wpuszcza nas do klubu, a dziewczyny śmieją się w najlepsze, zmierzając prosto do baru. Razem z chłopakami idziemy za nimi. Moja Lexi ubrana jest dziś cholernie kusząco.

Dostrzegam, jak mnóstwo męskich par oczu skupia się na jej osobie. Ma na sobie kusą sukienkę w odcieniu głębokiego błękitu, piersi dumnie wypychają się spod niej. Niebotyczne szpile, dzięki którym nasze usta dzieli niewielka odległość. Włosy swobodnie opadają na jej odsłonięte plecy. Jej aksamitna skóra błyszczy złocistym brązem. Coś czuję, że dzisiejsza noc będzie cholernie trudna. Zamawiamy po czymś do picia i kierujemy się do zarezerwowanej dla nas łoży na pierwszym piętrze, tuż przy barierkach, skąd mamy idealny widok na parkiet. Siadam na miękkim, skórzanym obiciu kanapy, a Lexi rozsiada się na moich kolanach, zarzucając swoje drobne rączki na moje ramiona. Skrada mi szybki pocałunek, którym nie mogę się długo nacieszyć, bo zostaje porwana przez Lizzi. Zanim mogę interweniować, już są na schodach. Z moich ust wydobywa się krótki jęk frustracji. Przysuwam się bliżej chłopaków i sącę spokojnie swoją Coronę.

- Czeka nas długa noc - mówi z kwaśną miną Artem.

- Z naszymi dziewczynami to pewne - przytakuję mu.

- Jakie z was osły, daliście się usidlić laskom - śmieje się z nas Nico, a zaraz dołącza do niego reszta.

- Zobaczymy, czy będziesz się tak śmiał, jak sam wpadniesz jak śliwka w kompot - mówię.

Rozwalam się na kanapie. Nico z Cooperem opierają się o barierki, rozglądając się za kaskami dla siebie. Lexi z dziewczynami zniknęły już jakiś czas temu.

- Ej, K - woła mnie Cooper.

- Chyba lepiej, abyś został na swoim miejscu - zauważa Nico.

Wstaję powoli i podchodzę do nich. Opieram się o barierkę i przeczesuję wzrokiem tłum w poszukiwaniu Lexi. Wtedy widzę jakiegoś palanta trzymającego moją dziewczynę za biodra od tyłu.

Co ten chuj sobie wyobraża?! Łapska precz od mojej kobiety! Odpycham się od barierki, po czym szybkim krokiem zmierzam do dziewczyn. Zaczynam widzieć na czerwono, gdy tylko do nich docieram. Czy ona nie czuje, że jakiś obcy koleś chamsko ją obłapia? Robi to specjalnie? Jednak szybko zmieniam co do tego zdanie, bo moja dziewczyna szarpie się z tym gościem, a ten nie daje za wygraną. Lizzi dokładnie to samo robi z innym kołesiem. Czy te gnojki nie potrafią odczytać sygnałów od lasek, że ich nie chcą? Za sobą słyszę wściekłego Artema, musiał zobaczyć to samo co ja. Chce mnie minąć, ale powstrzymuję go. Ruszam przed nim i staję *vis-à-vis* amancika mojej Lexi.

- Dawno nie zarobiłeś w zęby? - pytam spokojnie.

Słyszę, jak Artem zupełnie inaczej podchodzi do sprawy gościa Lizzi - jeden cios, a ten leży już na podłodze. Jego kumple pomagają mu wstać.

- Spadaj, mam tu dziunię do wyrwania. - Odwraca się do mnie plecami, chcąc natrzeć na Lexi.

Popycham go w bok, a ten z wściekłością odwraca się do mnie.

- Popieprzyło cię, koleś?! - warczy na mnie.

- Odwal się od mojej dziewczyny! - Kiwam głową na Lexi, dając mu jasno do zrozumienia, o kogo mi chodzi.

- Jakoś jeszcze kilka minut temu nie mówiła mi, że jest tu z kimś. - Mam ochotę zmazać mu ten jego parszywy uśmieszek, którym teraz mnie obdarza. - A z całą pewnością nie słyszałem o żadnym pieprzonym chłopaku.

- Lepiej odpuść, koleś - ostrzega go Nico, stojąc obok mnie.

- Bo co? - odgryza się ten idiota.

- Bo dostaniesz w tę swoją ujadającą mordę. - Mam mord w oczach, on to dostrzega i cofa się kilka kroków, wpadając na

Lexi.

- Odwal się, idioto! - syczy ona.

Podchodzę i szybkim ruchem wciągam ją w swoje ramiona.

- Później się z tobą policzę za to podjudzanie imbecyla - szepczę jej do ucha. - Wiem, że pogrywasz sobie ze mną.

Jej oddech jest nierówny przez moje słowa.

- Zjeżdżaj, zanim dojdzie do rękoczynów - ostrzegam koleśia.

Nagle między nami staje jeden z jego kumpli.

- Przepraszam za kumpla, czasem się zagalopuje - tłumaczy kolegę.

- Spoko, niech mi zejdzie teraz z oczu - wydaję polecenie.

- Za kogo się uważasz, idioto! - pogrywa sobie ze mną adorator Lexi.

Koleś stojący między nami tłumaczy mu coś na ucho, a ten w jednej chwili zmienia swoje zachowanie. Ma już na twarzy wszystko wypisane.

- Sorki, nie chciałem zarywać do twojej laski, K. - Teraz wie, kim jestem.

- Wypad, lepiej zejdz mi z oczu. - Macham na niego ręką, a ten z zaciśniętą szczęką odchodzi ze swoim kolegą.

Lexi z Lizzi zaczynają dalej swoje przerwane płąsy, a my dołączamy do nich.

Tańczę, trzymając rozłożone ręce na krągłych biodrach Lexi, dociskam się do niej od tyłu, a ta kusząco ociera się swoim pysznym tyłeczkiem o moje krocze. Kilka razy zjeżdża w dół, ocierając się o moje ciało. Czuję palącą potrzebę zajęcia się nią. Jej ręce błędzą po moich plecach, a ja wplatam dłonie w jej rozpuszczone, aksamitne włosy. Szarpie je lekko, a ona jęczy. Odchylam jej głowę, przez co mam idealny dostęp do jej krnąbrnych usteczek. Nasze usta łączą się w palącym z pożądania

pocałunku. Języki tańczą ze sobą, dokładnie tak samo jak nasze ocierające się o siebie ciała.

- Ty i ja! Teraz! - Tylko tyle potrafię z siebie wydukać.

Obracam ją, po czym chwytam za rękę, ciągnąc do jednego z wolnych pokoi klubu. Zamykam drzwi za nami na klucz, nie chcę, aby ktoś nam przeszkodził. Widzę, jak Lexi rozgląda się po pokoju.

- Jesteś mi winna numerkę za to cholerne obściskiwanko z tantym gościem.

Wpatruje się teraz we mnie.

- Um, przepraszam, popłynęłam za bardzo z alkoholem - tłumaczy się. - Myślałam, że to ty. Kiedy zorientowałam się, że jednak nie, chciałam spławić koleśka. Jednak ten przyssał się do mnie jak pijawka.

- Nie dziwię się. - Rozbieram ją swoim wzrokiem. - Odwróć się do mnie plecami.

- Kochanie, po prostu bawmy się dalej - mówi swoim sypialnianym głosem, choć wiem, że chce dokładnie tego samego co ja.

- Odwróć się do mnie tyłem! - rozkazuję jej, a ona powoli to robi.

Podchodzę do niej, pochylam nad stołem i daję małego klapsa w ten jędrny tyłeczek. Jęczy przy tym, ale nie reaguje w żaden inny sposób. W jednej sekundzie jesteśmy rozebrani, pieprząc się jak szaleni, pochylam ją tyłem do siebie, przez co mam idealny kąt do wbijania się w jej śliską cipkę. Dochodzi, krzycząc moje imię, mieszające się z muzyką dochodzącą z klubu. Zaraz po niej ja również kończę, spijając każdy ruch z jej zaciśniętego wejścia. Po naszym szybkim numerku ubieramy się i ze złączonymi dłońmi wracamy do reszty. Dalsza część imprezy jest już spokojna. Choć

w moich spodniach na widok Lexi tworzy się kolejne wybrzuszenie. Ta noc będzie cholernie długa.

\*

Dzisiaj odbywają się rozgrywki hokeja. Kiedy wjeżdżam na lód, jestem dumny ze swojej dziewczyny, ma na sobie koszulkę z moim numerem. Cieszę się, że Lexi trafiła na nasz uniwersytet, jej zadziorność od razu mi się spodobała. Teraz ani jednego pieprzonego dnia nie potrafię bez niej spędzić. Moja gra zakończyła się, a co za tym idzie, chyba oboje wygraliśmy to, co najlepsze. Połączyło nas wiele rzeczy, które oboje próbowaliśmy zbagatelizować. Jednak gdy coś przyciąga do siebie dwoje ludzi, za żadne skarby nie da się przed tym uciec. Dlatego teraz jesteśmy razem, dzieląc ze sobą każdą wolną chwilę. Teraz wiem, że nie pozwolę jej odejść.

Ona jest mi pisana, a ja jej. Zrozumiałem to w momencie, kiedy o mało jej nie straciłem.

Tak, cholernie się w niej zauroczyłem.

A może to i...

## *EPILOG*

# **LEXI**

Ja i Lizzi mamy już za sobą pierwszy, jeden z najtrudniejszych kroków uczelnianych w naszym dorosłym życiu. To, co przeszliśmy dzięki Knoxowi i Artemowi, dużo nas nauczyło. O mało obie nie zostałyśmy zgwałcone przez Bonita, tak jak ta biedna dziewczyna, która nie miała tyle szczęścia co my. Ten drań po spotkaniu z pięściami Knoxa nie wyszedł szybko ze szpitala, z którego od razu trafił do aresztu. Proces odbył się miesiąc temu, a on za usiłowanie i zmuszenie do czynności seksualnej został skazany na osiem lat więzienia. Gdyby to zależało ode mnie, już dawno zostałyby wykastrowany i osadzony na zawsze w najciemniejszej z cel. Dla takich ludzi powinna być najgorsza z możliwych kar.

Chłopacy zorganizowali dla nas jakiś całodniowy wypad do Londynu, a nawet powiedzieli, że spędzimy tam również noc. Ma to być dla nas niby jakaś niesamowita niespodzianka. Mają zadbać o każdą z naszych zachcianek, a my mamy się po prostu dobrze bawić. Znając Knoxa, aż się tego boję. Po nim można wszystkiego się spodziewać. Choć nie powiem, odkąd jesteśmy razem, jest dla mnie przecudowny. Widziałam strach w jego



oczach, gdy uratował mnie przed Bonitem. Na każdym kroku pokazuje mi, jak bardzo mu na mnie zależy. Od chwili naszego pierwszego spotkania do dnia dzisiejszego zmienił się o sto osiemdziesiąt stopni.

Uwierzycie? Ten WIELKI.PAN.I.WŁADCA.KNOX.BLACK!

\*

- Chłopacy czekają na nas na dole. - Podekscytowana Kim wpada do naszego pokoju.

- Wiesz, dokąd oni nas w ogóle zabierają? - pytam.

- Nie mam pojęcia, żaden nie chciał puścić pary z ust - odpowiada, pośpieszając nas Kim.

- Aż się boję, bo znając ich, może być to coś niebezpiecznego - mówi Lizzi.

- Nie strasz mnie, starczy mi już tych niespodzianek. - Wkładam klapki na rzemyki, nie mam pojęcia, co będziemy robić, więc decyduję się na coś wygodniejszego podczas chodzenia.

Patrzę z niedowierzaniem na Kim. Ona włożyła pięciocentymetrowe szpile. Powodzenia, kochana. Lizzi wpadła chyba na to samo co ja, bo również włożyła obuwie na płaskiej podeszwie. Jednak reszta mojego ubioru jest bardziej odważna. Jest dziś bardzo ciepło i słonecznie. Na niebie nie ma ani jednej chmurki, widzę tylko piękny błękit. Ten dzień nie mógł rozpocząć się lepiej. Mam na sobie dżinsowe szorty, białą, luźną bluzkę przed pępek z neonowymi napisami. Do tego zakładam pilotki, przynajmniej oczy mogę uchronić przed tym palącym słońcem. Dziewczyny nie odstają ode mnie ubiorem. Obie wyglądają olśniewająco. Gdy dołączamy do czekającej na nas pod drzwiami Erin, ta wygląda równie uroczo. No i tak we cztery,

wyszykowane, schodzimy do chłopaków.

Wszyscy stoją w cieniu budynku, rozmawiając o czymś podekscytowani. Widzę mojego boskiego chłopaka, który uśmiecha się zniewalająco do swoich kumpli. Opiera się o ścianę budynku z jedną nogą zgiętą i opartą o ścianę. Ubrany jest jak typowe ciacho - w męskie błękitne szorty, do tego białą, opinającą każdy skrawek jego umięśnionego ciała koszulkę, białe adidasy do kompletu z białymi skarpetkami. Nie mogę zobaczyć jego oczu, bo ma na nich ray-bany Avatar Blue. Wygląda oszałamiająco. Kątem oka zauważam spojrzenia dziewczyn, które jakby mogły, zjadłyby go tu na miejscu na śniadanie. Cholera, ale ja mam przystojnego faceta. Nagle dostrzegają nas i ruszają w naszą stronę. Lizzi rzuca się na Artema, a Knox wolnym krokiem, jak zwierzę zbliżające się do swojej ofiary, podchodzi do mnie. Moje serce zatrzymuje się na chwilę, gdy ten przyciąga mnie do siebie i namiętnie całuje.

- Witaj, piękna. - Odrywa swoje usta od moich, przez co czuję pewien niedosyt. - Gotowa na zabawę?

- Jaką znów zabawę? - pytam zdziwiona. - Znając waszą paczkę, będzie się działo.

- Jeszcze nie wiesz, że z nami nie da się nudzić? - mówi Artem, tuląc do swojego boku Lizz.

- Kochanie, tylko proszę, nic z wysokim poziomem adrenaliny - żartuje Lizz.

- Och, to będzie trudne do wykonania - śmieje się Nico.

- Czuję, że dzisiejszy dzień będzie jednym z najlepszych w moim życiu - cieszy się podekscytowana Kim.

- Dobra, chłopaki, mniej gadania, więcej pracy - odzywa się Knox. - Zabieramy dziewczyny na ich niezapomniany dzień.

Nico łapie pod rękę Erin, która z początku sprzeciwia się

temu, ale szybko poddaje się. Kim bierze pod rękę Coopera i z szerokim uśmiechem trzyma się go, idąc przed nami. Czyżby coś tu się święciło?

Jedziemy na dwa auta do centrum miasta, siedzę na miejscu pasażera obok Knoxa, który prowadzi. Jego prawa ręka spoczywa na mojej, którą sam położył na swoim kolanie. Patrzy przed siebie, ale uśmiech nie schodzi z jego przepysznych ust.

- Co się tak cieszysz? - pytam.

- Cieszę się na dzisiejszy dzień - odpowiada wymijająco.

- Możesz powiedzieć o moim coś więcej? - podpytuję.

- Sama się przekonasz, o co tyle szumu. Za chwilę będziemy na miejscu - odpowiada po raz kolejny wymijająco. Przejeżdżamy przez Tower Bridge, stary, odrestaurowany most zwodzony, pod nami znajduje się Tamiza. Spijam wzrokiem te cudowne widoki.

- To są dopiero widoki - odzywa się z tyłu Lizzi.

Jedzie z nami razem z Artemem i Nico. Cała nasza piątka jest w super humorach, pomimo tego, że tylko my dwie nie mamy pojęcia, dokąd zmierzamy.

Moje oczy spotykają się z ogromnym diabelskim młynem, jedną z największych atrakcji Londynu. Wygląda fenomenalnie, jego wielkość zadziwia mnie, są na nim umieszczone kapsuły widokowe, które stąd wydają się maleńkie.

- Byłaś kiedyś na Londyńskim Oku? - zaskakuje mnie swoim pytaniem Knox.

- Nie - odpowiadam krótko.

Nic więcej nie mówi, tylko zjeżdża na ogromny parking, wypełniony prawie po brzegi. Dopiero po pięciu minutach znajdujemy dwa wolne miejsca obok siebie. Parkujemy, a za nami to samo robi Cooper. Dopiero wtedy zauważam, że obok niego siedzi rozpromieniona Kim. Chyba się nie myliłam co do tej

dwójki, a przynajmniej co do Kim. Ta ma coś do niego, ale ukrywa to, choć teraz powiedziałabym bardziej, że tego nie potrafi zrobić. Szczerzy się do niego w każdy możliwy sposób.

Zanim mogę się obejrzeć, Knox okrąża auto i pomaga mi wysiąść. Od kiedy to on jest takim dżentelmenem? A, zapomniałam - od kiedy jest ze mną.

Idziemy całą paczką do głównego wejścia ogromnego wesołego miasteczka. Na wielgachnej tabliczce nad nim widnieje napis: THORPE PARK. Czyli w to chcą dziś się z nami zabawić. Muszę przyznać, że zaskoczyli mnie tym, a zwłaszcza Knox. Jednak chłopak potrafi się bawić. Próbuję objąć wzrokiem wszystkie te niebosiężne atrakcje wesołego miasteczka. Są tak gigantyczne, że aż się boję. Ludzie znajdujący się na nich krzyczą wniebogłosy, przez co aż tu ich słyszeć. Chcę już podejść do kasy, kupić sobie bilet, gdy Knox lekko popycha mnie na Nico.

- Zajmij się nią, ja kupię dla nas bilety - oznajmia.

- Jasne. - Nie mogę nic powiedzieć, bo Nico już odciąga mnie od niego. - Wiem, że chcesz się z nim kłócić, ale proszę, daj mu to zrobić. To dla niego wiele znaczy.

Kiwam głową na znak, że rozumiem. Odchodzimy za resztą pod wielki łuk z nazwą parku. Czekamy kilka minut, zanim wraca ją Knox z Artemem. Każdemu podają bilety, a kiedy dostaję swój od mojego chłopaka, widzę na nim pogrubiony czerwony napis zapisany małym druczkiem: „Fast Track”. Dodatkowo widzę, że to bilet na każdą atrakcję w tutejszym parku.

- Ile kosztował? - Macham biletem przed nosem Knoxa.

- Niech się już o to nie martwi ta twoja śliczna główka. - Proszę, jaki słodki.

- Nie słódź mi tu, cwaniaczku. - Szturcham go palcem w klatę.

- Kochanie, nie igraj ze mną. - Patrzy na mnie oburzonym wzrokiem. Wczoraj kochaliśmy się jak szaleni, a dziś jeszcze mam to w głowie. On chyba też o tym nie zapomniał, bo patrzy na mnie z pożądaniem. Nagle pochyla się i szepcze mi do ucha: - Jak ja wytrzymam bez pieprzenia cię w tym stroju?

- Um, lepiej chodźmy do reszty. - Ciągnę go za koszulkę do szybkiego pocałunku, po czym ruszam do naszej paczki, kręcąc tyłkiem.

- Igrasz z ogniem! - krzyczy za mną, a ja wybucham głośnym śmiechem.

Ten chłopak wkradł się do mojego serca, czuję, że go Kocham. Pomimo tego, jaki dla mnie był, ale może właśnie tym roztopił moje serce? Dostał się dzięki temu do niego. Jeszcze mu tego nie powiedziałam, ale jeśli tylko nadarzy się ku temu odpowiednia okazja, powiem to z ręką na sercu, szczerze.

Pierwszą atrakcją, jaką rzecz jasna wybierają dla nas nasi chłopcy, jest The Swarm - wielka kolejka górską. Z tego, co zdążyłam wyłapać z rozmowy chłopaków, można doświadczyć tu prędkości stu kilometrów na godzinę.

- Oszaleliście, jeśli myślicie, że wejdę na to coś tu. - Macham ręką na to monstrum.

- Ja też nie idę, zapomnij, Artem. - Lizzi staje obok mnie.

- Dziewczyny, miejcie w sobie trochę odwagi - śmieje się Nico, ani trochę nas tym nie przekonując.

- Kochanie, będę przy tobie, jesteś ze mną bezpieczna. - Knox całuje mnie w czoło, zgarniając w swoje silne ramiona. Przeciska się przez ogromną kolejkę, kilka osób burczy coś pod nosem, ale K tylko ich piorunuje wzrokiem. Pokazujemy nasze przepustki, a jeden z pracowników wpuszcza nas pierwszych. Siadam między Knoxem a Lizzi, obie siedzimy w środku. Moje tętno przyspiesza,

kiedy kolejka rusza. Wrzeszczę jak szalona, zdzierając sobie gardło. To jest fenomenalne, czysta adrenalina buzuje we mnie. Kolejka sunie z zawrotną prędkością, kręcąc niekiedy nami o trzysta sześćdziesiąt stopni. Gdy to się kończy, a ja zostaje odpięta, moje nogi są jak z waty. Chcę całować ziemię, po której stąпам. Knox musi mnie podtrzymywać, bo jestem bliska upadku.

- I jak było? - pyta.

- Ty się jeszcze pytasz, jak było, szaleńcu?! - Patrzę na niego.

- Ale jazda. - Artem cieszy się jak głupi.

- To teraz która następna? - pyta Nico.

Chłopacy wybuchają śmiechem, a my, dziewczyny, patrzymy po sobie z przerażeniem.

Kim i Erin chcą selfie na tle tej jakże cudownej kolejki górskiej. Proszą jakichś obcych koleśki o zrobienie kilku fotek swoimi iPhone'ami. Zaskakuje mnie tym samym Knox, gdy jednemu z nich podaje również i swój. Stajemy jak te głupole, śmiejąc się w najlepsze, kiedy K łapie mnie i sadza mój mały tyłek na swoich rozbudowanych ramionach, a dokładnie to samo robi Artem z Lizzi. Trzymamy się obie za ręce, śmiejąc się w najlepsze, gdy zaczynają strzelać w nas flesze. I nie mówię tu tylko o tych z telefonów, ale o pieprzonych, wielkich jak lunety aparatach. Skąd wzięli się tu ci ludzie? Jednak Knox z chłopakami wcale się tym nie przejmują, po prostu pozują, więc ja też się temu poddaję. Śmiejąc się z tego z Lizzi, przybijamy między sobą piątki. Po tym, jak odbieramy telefony, ruszamy na następną kolejkę. Tym razem pada na Nemesis Inferno. To, czego tam doświadczam, przechodzi moje najśmielsze oczekiwania. W jednej chwili jestem do góry nogami, a mój mózg odmawia mi posłuszeństwa. Oczy wychodzą mi z orbit, patrzę na ludzi, którzy przemierzają się pode mną. Krzyk Lizz, jakby obdzierano ją ze skóry, przyprawia

mnie o ciarki. Nie tylko my krzyczymy, ale również ludzie dookoła nas. Ponownie całuję ziemię, po której stąpam. Nie jest mi dane cieszyć się tym długo, bo chłopacy ciągną nas na kolejną kolejkę. Stawiam się, ale nie ma to żadnego sensu, bo Knox przerzuca mnie przez swoje ramię, dzięki czemu mam idealny widok na jego tyłek, aż się ślinię. Mijamy kolejkę jak za każdym razem, wchodząc na kolejną atrakcję. Tym razem jest nią Samurai. Zostaję zapięta za swoją zgodą, po czym karuzela, bo inaczej tego nie mogę nazwać, rozkręca się, obracając nas o trzysta sześćdziesiąt stopni, tworząc przy tym przeciążenie o sile 5g i wirując sześćdziesiąt stóp nad ziemią. Tym razem Knox musi mnie nieść.

- To jeszcze nie koniec, kochanie - informuje mnie ze swoim promiennym uśmiechem.

W ramionach ukochanego mogę rozejrzeć się dookoła, wszędzie widzę wielkie konstrukcje z krzyczącymi z nich ludźmi, do każdej z nich ustawiają się ogromne kolejki. Wszędzie krząta się tłum ludzi, a spojrzenia wielu dziewczyn i kobiet wędrują po chłopakach z rozmarzeniem. Kilka wrogich spojrzeń pada na mnie, gdy K niesie mnie w swoich silnych ramionach. Tak, suki, on jest mój! Rozbierają go wzrokiem, wiem, że jego sylwetka jest idealna, jego ciało jest boskie. Wygląda jak pieprzony bóg! Za którego sam się uważa, wybujałe ego! Zaliczamy jeszcze Slammer, w którym czuję się jak kukielka wirująca dookoła, potem Stealth, jedną z najszybszych kolejek w Europie, hamującą jak jeden z samochodów w Formule 1. Najgorsze ze wszystkich jest jednak Colossus - to są dopiero porywające pętle, roll-kobry, podwójne korkociągi i cholerna, a raczej pieprzona, poczwórna beczka, jak później wytłumaczył mi Knox. Odlatuję na chwilę, ale nie martwcie się, nie w ten sposób, o którym myślicie. Po prostu

przestaję myśleć, daję temu zawładnąć sobą. Kurewsko mi się to podoba. Przed obiadem decydujemy się na ostatnią kolejkę, którą jest Detonator: Bombs Away. Wjeżdżamy tak sobie niewinnie w górę, a później krzyczę wniebogłosy, jak spadamy z zawrotną prędkością w dół. Moje włosy stają wtedy dęba, jakby strzelił we mnie piorun. Widzę po moich bokach, że Lizzi krzyczy tak samo mocno jak ja, a Knox siedzi sobie spokojnie i śmieje się w najlepsze. Czy ci chłopacy boją się czegokolwiek? Czy mają raczej nerwy jak ze stali?

Kończymy nasze zwiedzanie kolejek górskich, kierując się prosto na późny obiad. Spędziliśmy tam ponad siedem godzin. Zabawa była przednia, bawiłam się wyśmienicie, za co będę musiała później podziękować mojemu chłopakowi. Chłopcy wprowadzają nas do jakiejś dużej knajpki na terenie parku, ludzie dookoła nas śmieją się, każdy z nich jest w idealnym humorze. Razem z dziewczynami idziemy na chwilę do łazienki poprawić się, pozostawiając chłopaków z zamówieniem dla nas jedzenia, ale to, co widzę przy naszych stolikach, wyprowadza mnie z równowagi. Jakaś ruda pinda trzyma swoje łapska na moim facecie. To samo tyczy się również reszty chłopaków. Jakaś grupka dziewczyn dosiadła się do nich, a ci idioci po prostu śmieją się, gdy te ordynarnie obłapiają ich atrakcyjne ciała. Patrząc na to całe przedstawienie, mam ochotę znaleźć grupkę facetów i z dziewczynami się do nich dosiąść, aby utrzyć tym zgrywusom nosa, ale Lizzi uprzedza mnie, ruszając ku nim defensywnie. Artem siedzi z wielkim bananem na twarzy, rozmawiając z jakąś czarnowłosą lalunią. Łapię Lizz w ostatniej chwili za rękę, a ta z wściekłością spogląda na mnie znad swojego ramienia.

- Chcesz się temu tak po prostu przyglądać? - pyta.



- Spokojnie, podejdz i usiadz mu na kolanach, nie daj mu tej satysfakcji. - Kieruje ja na dobry tor.

- Patrzcie, jak ta blondi siedzi ordynarnie na kolanach Coopera - wyrzuca z siebie Kim.

- Masz cos do niego? - pytam.

- Um, tak jakby?

Przytulam ja szybko.

- To bierz sie za niego, a nie dajesz tej laluni zielone swiatlo - mobilizuje ja.

Wszystkie cztery ruszamy do chlopakow. Lizzi siada na kolanach Artema, Kim wpycha sie miedzy blondi a Coopera, Erin siada obok Nico, a ja opadam na kolana swojego chlopaka.

- Steskniles sie, kochanie? - pytam, usmiechajac sie do niego.

- Za toba zawsze. - Caluje mnie w szyje.

- A wiec, moja droga, mozesz juz spadać - rzucam do rudej. - Jesteśmy, jak widzisz, troche zajeci.

Ta fuka cos pod nosem, po czym za mocno odsuwa krzeslo, przez co ono opada z hukiem na podloge.

- Masz z tym jakis problem? - dodaje pytajaco.

- Nie jest ciebie warta - wypala ruda, ignorujac mnie.

Wstaje i szybko sprowadzam ja do parteru. Nie bedzie zadna suka zadzierala ze mna, a tym bardziej ignorowala. Kumpelle ruszaja jej na pomoc, ale wtedy wkraczaja moje przyjaciolki. Trzymaja je daleko od ich kumpeli.

- Masz jeszcze czelnosć mnie ignorowac? - sycze jej prosto w twarz.

- Puszczaj mnie, idiotko. - Ma ruda ciety jezyczek. Nie wiesz, maleńka, z kim zadarlas.

- Spieprzaj stąd, zanim pokiereszuję tę twoją jeszcze śliczną bużkę, i znajdź sobie inny obiekt do wzdychań. - Popycham ja ku

jej przyjaciółkom. - Odezwią się, a wytrzesz sobą podłogę.

Wszystkie szybko ulatniają się, a chłopacy zaczynają się śmiać. Jak tylko zostają spiorunowani przez nas wzrokiem, uciszają się i zabierają się za swoje jedzenie, które dopiero co zostało przyniesione. Siadam obok Knoxa, ten próbuje położyć rękę na moim kolanie, ale strącam ją szybko.

- Nie zaczynaj - syczę na niego, jedząc frytki.

- Kochanie, to było kurewsko seksowne - szepcze mi do ucha, przez co przechodzą mnie ciarki. - Mam ochotę wypieprzyć cię za to zachowanie.

- Możesz pomarzyć - cedzę przez zęby.

- Oj, nawet nie wiesz, jak o tym marzę, aby wziąć cię tu na tym stole. - Nie daje za wygraną.

- Nie zgrywaj się. - Podtykam mu jego talerz pod sam nos.

Śmieje się, po czym zabiera się za pałaszowanie swoich smakołyków. Wszyscy najedzeni, a my dodatkowo przeproszone przez chłopaków, ruszamy wspólnie ku ostatniej z atrakcji. Na zewnątrz panuje już noc. Wszystko jest cudownie oświetlone. Diabelski młyn mieni się wieloma odcieniami barwnych światełek. Och, jakie to romantyczne. Podchodzimy pod niego, jest taki fascynujący. Jedna z kapsuł zatrzymuje się przed nami, a w niej stoi jakaś młoda, rudowłosa dziewczyna, pewnie pracownica. Zaprasza nas do środka, a kiedy już chce z niej wyjść, Nico blokuje jej drogę.

- Cześć, śliczna - zaczyna swoje przedstawienie. - Może umówimy się, maleńka?

- Jestem w pracy, jeśli nie zauważyłeś - odpowiada mu.

- Och, to po pracy? - Nico nie daje za wygraną. - O której kończysz?

- Już dawno będziesz o tej porze smacznie spać w swoim

łóżeczku. - Ma dziewczyna pazurki. Dobrze, daj mu do wiwatu.

- No coś ty, ja nie śpię, ja po prostu pieprzę całe noce. - To było chamskie. Chcę go zbesztać, ale wtedy ta ripostuje mu.

- To radzę tu nie pieprzyć nikogo, bo jest tu dużo kamer. - Wszyscy wybuchamy śmiechem, a ten idiota stoi zszokowany. - Nie chciałbyś, aby twój nagi tyłek trafił na YouTube'a.

Po tych słowach dziewczyna odchodzi, a my parskamy śmiechem po raz kolejny.

- Ale dostałeś oryginalne spławienie od dziewczyny - naśmiewam się z niego. Kto normalny tak podrywa dziewczynę? No tak, tylko Nico tak potrafi.

- Dzięki, Lex, za wsparcie. - Macha na mnie ręką i odwraca się w stronę Tamizy.

Widok jest spektakularny, a do tego mam jeszcze przy sobie osobę, którą zaczynam kochać. Z którą chciałabym związać swoją przyszłość. Podziwiam panoramę Londynu w nocy, widok jest rewelacyjny, aż nie mogę oderwać od niego wzroku. Te wszystkie światełka, Londyn jest cały nimi usiany. Nagle Knox wyciąga przed nas swój telefon.

- Patrz, od dziś to moje ulubione zdjęcie. - Pokazuje mi nasze zdjęcie zrobione po pierwszej szalonej wyprawie na kolejkę górską. Wszyscy jesteśmy roześmiani. Szczęśliwi. Ja jestem cała rozpromieniona, oczy mi błyszczą. Okulary mam założone na czubek głowy, więc musiałam zapomnieć je z powrotem nasunąć na nos. - Jesteś taka piękna, Lexi, i cała moja. Nie pozwolę ci ode mnie odejść. Pozostaniesz już na zawsze ze mną. Nikt już nigdy nie położy na tobie ręki. Będę chronił cię całym sobą. Oddam nawet za ciebie życie. - Ostatnie zdanie zaskakuje mnie, nie wiem, co mam na nie odpowiedzieć. Nie! Wiem, co mogę mu powiedzieć, oddać mu to, co czuję. Muszę być z nim szczerą. Nasi

przyjaciele rozmawiają między sobą, nikt nie zwraca na nas uwagi, gdy stoimy sobie tak z boku, podziwiając panoramę Londynu.

- Knox, ja... - Głos mi się łamie.

- Co, kochanie? - pyta, odwracając mnie przodem do siebie. Nasze usta są całe od siebie, patrzymy sobie prosto w oczy. To ta chwila. To ten czas, aby mu to wyznać. Nad Tamizą, nad Londynem pod nami.

- Kocham cię! - wypalam, po czym szybko całuję go w usta, aby nie zepsuł tej chwili.

Nie pozwala mi na to długo, zaraz odrywa usta od moich. Patrzy mi prosto w oczy. Zastanawiam się, co mi zaraz powie. Czy mnie kocha tak samo? Czy chce mnie tak kochać? Czy jest w stanie oddać tak potężne uczucie, jakim jest miłość? Piękna, bezgraniczna miłość, którą ja mu oddaję wraz ze swoim sercem.

- Głuptasie, ja również cię kocham. - Dotyka palcem moich napuchniętych ust, a ja przygryzam go. Śmieje się, przez co nie potrafię oderwać wzroku od jego roześmianej twarzy.

Wygląda jak model, mój model. Czy on właśnie powiedział, że mnie kocha?

- Z chwilą, gdy cię ujrzałem, wiedziałem, że będziesz moja - kontynuuje.

- A mówiłeś, że pomyślałeś, że będę twoją zgubą - przypominam mu.

- Moją zgubą, ale i moją kobietą, jednak odrzucałem tę myśl od samego początku - mówi szczerze. - Kocham cię tak kurewsko mocno, Lexi.

- Ja ciebie również! - zapewniam go o swoich uczuciach.

- My na zawsze razem. - Całuje mnie w czoło, gdy to mówi.

- Na wieczność - poprawiam go.

- Przyszli państwo Lexi i Knox Black - zaskakuje mnie po raz kolejny swoimi szczerymi słowami. - Tak, Lex, będziesz moją żoną, kiedy przyjdzie na to czas. Musimy skończyć szkołę. Wtedy się z tobą ożenię. Będziemy mieć piękną gromadkę dzieciaczków. Tak ślicznych jak ich mamusia.

- I tatuś - dodaję od siebie. Moje serce już od dawna należy do niego.

- Masz moje serce w swoich rękach - szepcze cicho. - Proszę, tylko go nie zdepcz.

- Nigdy, za bardzo cię kocham. - Dotykam jego policzka.

- Kocham cię, Lexi! - Knox zaskakuje mnie, krzycząc to głośno. Wszyscy patrzą na nas zszokowani. - Niech każdy o tym wie, że cię kocham! Jesteś moim sercem, moją największą miłością! Moją przyszłą żoną! Matką moich przyszłych dzieci! Moja do końca świata i o jeden dzień dłużej. Po prostu kurewsko moja!

Nie zwracamy uwagi już na nikogo, tak jakbyśmy istnieli tylko my dwoje.

*Ja - Lexi!*

*On - Knox!*

*My!*

*Razem!*

*Na zawsze!*

*I ani dnia dłużej!*

*Nasza miłość po wieczność!*

**KONIEC!!!**

*Płonący lód*

Wydanie pierwsze, ISBN: 978-83-8147-112-1

© Patrycja Kuczyńska, Monika Rępańska i Wydawnictwo Novae Res 2018

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

REDAKCJA: Agata Sawicka-Korgol

KOREKTA: Emilia Kapłan

OKŁADKA: Wiola Pierzgalska

KONWERSJA DO EPUB/MOBI: [Inkpad.pl](http://Inkpad.pl)

WYDAWNICTWO NOVAE RES

ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia

tel.: 58 698 21 61, e-mail: [sekretariat@novaeres.pl](mailto:sekretariat@novaeres.pl), <http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej [zaczytani.pl](http://zaczytani.pl).